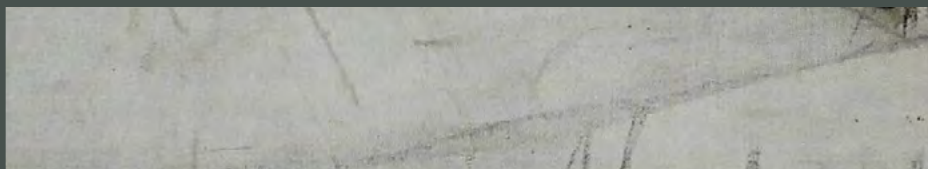


KWARTALNIK KRESOWY



ROCZNIK IX . 2023 . NR 1 (17)



KWARTALNIK KRESOWY



ROCZNIK IX · 2023, NR 1 (17)

„Kwartalnik Kresowy”

2023 © copyright by Muzeum Niepodległości w Warszawie

RECENZENCI

prof. dr hab. **Adam Dobroński** (Uniwersytet w Białymstoku), dr **Ewa Jaska** (Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego), dr hab., prof. UW, **Jerzy Mazurek** (Uniwersytet Warszawski), prof. dr hab. **Wojciech Włodarkiewicz** (Wojskowa Akademia Techniczna)

RADA NAUKOWA

prof. dr hab. **Maria Filina** (Uniwersytet Państwowy im. Iwane Dżawachiszwilego w Tibilisi), doc. dr **Mykoła Genyk** (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku), dr **Petro Hawryłyshyn** (Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku), dr **Mariusz Kardas** (Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni), prof. dr hab. **Norbert Kasperek** (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie), prof. dr hab. **Michał Latek-Polberg** (Uniwersytet León w Kastylii), dr **Beata Michalec** (Muzeum Niepodległości w Warszawie), prof. dr hab. **Zbigniew Mikołajczyk** (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), dr **Piotr Olechowski** (Instytut Strat Wojennych im. Jana Karckiego w Warszawie), prof. dr hab. **Włodzimierz Osadczy** (Katolicki Uniwersytet Lubelski), dr hab., prof. WAT **Adam A. Ostanek** (Wojskowa Akademia Techniczna), dr **Rafał Roguski** (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach), dr hab. **Piotr Semków** (Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni), ks. prof. dr hab. **Henryk Skorowski** (Międzynarodowe Centrum Dialogu Międzykulturowego i Międzyreligijnego, UKSW), prof. dr hab. **Aleksander Smoliński** (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), ks. prof. dr hab. **Jan Walkusz** (Katolicki Uniwersytet Lubelski), dr hab., prof. AFiB **Jolanta Załęczny** (Akademia Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

dr **Tadeusz Skoczek** – redaktor naczelny, dr **Krzysztof Bąkała** – zastępca redaktora naczelnego, mgr **Bartłomiej Sokółowski** – sekretarz redakcji, administracja, mgr **Małgorzata Izdebska-Młot** – redaktor językowy, **Piotr Maroński** – redaktor techniczny, mgr **Natalia Roszkowska** opracowanie graficzne

REDAKTORZY TEMATYCZNI

dr **Longin Dzieżyc** (Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze), **Przemysław Gast** (Muzeum Niepodległości w Warszawie), dr **Tibor Gerecsér** (Eötvös Loránd Tudományegyetem, Budapest), mgr **Weronika Krzemień** (Muzeum Niepodległości w Warszawie), dr **Izabela Mościcka** (Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie), ks. dr **Krzysztof Niegowski** (Fundacja Dialogu Kultur i Religii, UKSW), mgr **Janusz Paluch** (Biblioteka Kraków), mgr **Waldemar Rataj** (Akademia Dziedzictwa Kresów), dr **Anna Varanytsya** (Instytut Ukrainoznawstwa Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie), mgr **Łukasz Żywek** (Muzeum Niepodległości w Warszawie)

ISSN 2719-8464

ISBN 978-83-66640-92-4

Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości

(identyfikator wydawnictwa naukowego – 42 700)

Al. Solidarności 62, 00-240 Warszawa

mail: kresowy@muzn.pl

SPIS TREŚCI

Krzysztof Bąkała

Ważne rocznice 5

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Ihar Melnikau

„Linia Maginota” w bagnach. Historia polskich umocnień stałych na granicy z Białorusią radziecką na Polesiu 9

Piotr Olechowski

Przegląd współczesnych ukraińskich rozpraw naukowych, poświęconych kwestiom religijnym na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej..... 53

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Janusz Gmitruk

Ludowa droga do pojednania. Dokumenty Delegata Rządu RP na Wołyń Kazimierza Banacha 71

Małgorzata Ziemska

Skarby wołyńskiej kolekcji (o kartach pocztowych ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego). Część 1 – pod zaborami 121

SPIS TREŚCI

Andrzej Olejko

Rok 1914 w Bieszczadach zapisany w nieznanym pamiętniku Heleny Schramm 175

Aleksander Sochaczewski

Na Syberii (nowele politycznego zesłańca). Część 3 207

RECENZJE I OMÓWIENIA

Bartłomiej Sokołowski

Wychowanie i edukacja sióstr niepokalanek 249

Autorzy 257

Ważne rocznice

Kalendarium związane z dziejami naszej Ojczyzny corocznie obfituje w rocznice odnoszące się do wydarzeń historycznych czy też faktów z życia wybitnych postaci. Rok 2023 nie jest w tym wypadku odosobniony. Przede wszystkim przypada w nim 160. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego, największego i najdłużej trwającego polskiego powstania narodowego. Z tej okazji Muzeum Niepodległości podjęło – i w dalszym ciągu realizuje – szereg inicjatyw na różnych polach swej działalności. O tym szeroko informujemy na łamach naszego drugiego periodyku „Niepodległość i Pamięć”. Natomiast „Kwartalnik Kresowy” – wyprzedzając niejako wspomniane obchody – już w ubiegłym roku rozpoczął w odcinkach publikację noweli Aleksandra Sochaczewskiego zatytułowanych *Na Syberii*.

Artysta – znany przede wszystkim z twórczości malarskiej – sam będąc skazanym na wieloletnią katorgę, stał się swego rodzaju dokumentalistą, ukazującym w swych pracach sceny z życia codziennego skazańców. Wiele też spośród jego prac nawiązywało do patriotycznego symbolizmu. W zbiorach Muzeum Niepodległości znajduje się 120 jego płócien, a najbardziej z nich znanym i zarazem największym jest *Pożegnanie Europy*. Instytucja nasza była też jednym z inicjatorów ogłoszenia roku 2023 „Rokiem Aleksandra Sochaczewskiego na Mazowszu” – roku, w którym przypada zresztą 180. rocznica jego urodzin oraz 100. rocznica śmierci.

Artysta urodził się na Mazowszu w Iłowie koło Sochaczewa, od której to nazwy urobił sobie nazwisko. Właściwie nazywał się Lejb Sonder. W młodości uczęszczał do Warszawskiej Szkoły Rabinów, a następnie podjął studia w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Aresztowany został w 1862 roku, w wyniku carskich represji, spowodowanych nieudanymi zamachami na Aleksandra Wielopolskiego. Więziony był w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, a następnie skazany na 20 lat zesłania, w tym 10 lat katorgi i 10 lat zwykłego osiedlenia. W 1884 roku powrócił z zsyłki, jednakże władze carskie nie pozwoliły mu na pozostanie w granicach Królestwa Polskiego. Mieszkał we Lwowie, a następnie w Monachium i Brukseli. Pośmiertnie, w 1924 roku, został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Wydaje się, że wśród innych wydarzeń rocznicowych uwagę naszą powinniśmy skupić zwłaszcza na roku 1943. W styczniu tego roku pod Zaborem została stoczona największa batalia Powstania Zamojskiego. Pamięć o tych wydarzeniach przybliżona została podczas zorganizowanej wspólnie z Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego konferencji naukowej, przeprowadzonej w murach Pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów. Kolejną

wspólną inicjatywą – przy współudziale Stowarzyszenia Historyków Wojskowości – będzie planowana na czerwiec konferencja „Rok 1943. Wojna, polityka, martyrologia”, na której poruszone zostaną między innymi zagadnienia dotyczące polskiej dyplomacji i sytuacji militarnej na frontach w Europie, w kontekście spraw polskich. Nie powinno też zabraknąć tematów związanych z martyrologią wsi polskiej. Zaplanowane są referaty dotyczące pacyfikacji wsi Michniów, a także apokalipsy wołyńskiej i działalności Ukraińskiej Armii Powstańczej w Małopolsce Wschodniej.

Wiele wątków związanych z sytuacją na Kresach w 1943 roku przybliży publikowany w niniejszym numerze materiał Janusza Gmitruka *Ludowa droga do pojednania. Dokumenty Delegata Rządu RP na Wołyń Kazimierza Banacha*. Wołyń zostanie też przywołany w artykule Małgorzaty Ziemskiej *Skarby wołyńskiej kolekcji (o kartach pocztowych ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego)*. Materiał zostanie zaprezentowany w trzech odcinkach. Jego część pierwsza nosi tytuł: *Pod zaborami*.

W tematyce ukraińskiej pozostawi nas Bartłomiej Sokołowski, który omówi reprint publikacji *Jazłowiec*¹, opisującej funkcjonowanie Zakładu Naukowo-Wychowawczego Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu. Publikacja została wydana z okazji 75. rocznicy powstania tegoż klasztoru².

Miłośników fortyfikacji zainteresuje zapewne artykuł Ihara Melnikaua – „*Linia Maginota*” w *bagnach. Historia polskich umocnień stałych na granicy z Białorusią radziecką na Polesiu*. Andrzej Olejko opracował nieznane źródło, którym jest pamiętnik

¹ Seria Biblioteka „Wołanie z Wołynia”, *Jazłowiec*, (reprint), Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, Biały Dunajec 2022.

² Klasztor powstał w 1863 r.

Heleny Schramm, opisujący wydarzenia roku 1914 w Bieszczadach, zaś Piotr Olechowski, kontynuując swój cykl, dokonał przeglądu współczesnych ukraińskich rozpraw naukowych, poświęconych kwestiom religijnym na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Życzę pożytecznej lektury

Krzysztof Bąkała

IHAR MELNIKAU

Portal „Historia Obok“

ORCID: 0000-0002-7124-4796

„Linia Maginota” w bagnach. Historia polskich umocnień stałych na granicy z Białorusią radziecką na Polesiu

Słowa kluczowe

fortyfikacja, Polesie, polsko-radziecka granica na Białorusi, Białoruś, Polska, polskie schrony bojowe

Streszczenie

W latach 30. dowództwo Wojska Polskiego poważnie rozważało utworzenie linii fortyfikacji na Polesiu północnym, na granicy z radziecką Białorusią. Po I wojnie światowej pozostała tam znaczna liczba niemieckich bunkrów i umocnionych pozycji, które jednak wymagały odbudowy i modernizacji. Ponadto polscy generałowie planowali budowę nowych fortyfikacji w rejonie Hancewicz. Jednocześnie Warszawa liczyła na wykorzystanie zaawansowanego, w tym czasie, francuskiego doświadczenia w budownictwie fortyfikacyjnym. Niestety, realizację planu utworzenia linii polskich fortyfikacji na terenie Polesia północnego planowano zakończyć dopiero w 1940 roku.

Na południe od polskich umocnień stałych pod Baranowiczami znajdowały się bagna poleskie. „Kto w swym ręku zatrzyma Polesie, ten na wschodnim teatrze wojny posiadać będzie przewagę inicjatywy strategicznej” – pisał Władysław Sikorski¹. Studia terenowe na Polesiu władze polskie rozpoczęły w 1928 roku i kontynuowały do roku 1935.

Od Rybaka do Sosnkowskiego

Pod koniec lat 20. XX wieku prace terenowe na Polesiu odbywały się pod kierownictwem Inspektora Armii gen. dyw. Józefa Rybaka. W lutym 1926 roku, w piśmie do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych pisał:

Teren działań oddziałów osłony odcinka Poleskiego ograniczony jest na północy naturalną granicą Polesia (szosa Słucka – kolano rz. Szczary wyłącznie), na południe granicą powiatu Sarnieńskiego, odpowiadającej mniej więcej naturalnej granicy północnej Wołynia. Teren ten jest przedzielony wyraźnie przez rz. Prypeć na dwa pododcinki: północny i południowy. Podział ten słuszny pod względem terenowym nie ma decydującego znaczenia pod względem operacyjnym, szczególnie w odniesieniu do działań osłonowych. Na działania tego rodzaju decydujący wpływ wywierają przede wszystkim linie komunikacyjne (przypuszczalne kierunki działań nieprzyjaciela a zatem i kierunki, na których przeciwdziałać będą nasze oddziały), a następnie linie łączności (kwestie dowodzenia oraz powiązania współdziałania taktycznego). (...) Opierając się na powyższych wnioskach, podzielimy odcinek Poleski na dwa pododcinki: a. północny: będziemy go nazywali Pińskim, sięgający na południe do linii Stare Siolo – Wysock – Sierniki – Pohost, wszystkie miejscowości włącznie; b. południowy: będziemy go nazywali Sarnieńskim².

¹ W. Sikorski, *Polesie jako teren strategiczny*, „Bellona” 1920, z. 3, s. 16.

² Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), Główny Inspektorat Sił Zbrojnych (dalej: GISZ), sygn. I.302.4.288, Projekt planu osłony odcinka Poleskiego.

W tym okresie wykonano studia rejonu Hancewicze. Oprócz tego toczyły się prace techniczne, przygotowujące infrastrukturę terenu: tworzenie dróg, przeprowadzenie zalesienia czy wylesienia, zabagnienie czy na odwrót melioracja. „Ponieważ teren Polesia należy do dwóch O.K., aby w okresie alarmu móc rozbudować projektowane urządzenia fortyfikacyjne i aby prace te przeprowadzali najlepiej ci, którzy je projektowali, należałoby stworzyć dwie grupy oficerów pracujących na terenie Polesia z których jedna grupa powinna należeć do O.K. IX (zawiązkiem jej powinien być odkomenderowany do mojej dyspozycji kpt. Kosicki i por. z 9 pułku saperów) druga grupa Sarnieńska powinna należeć do D.O.K. II” – podkreślał gen. dyw. J. Rybak w korespondencji do Szefa Sztabu Głównego³. W 1929 roku, oprócz prac inżynierskich na terenie korytarza Dawidgródzkiego, udało się przeprowadzić prace specjalistów z dziedziny artylerii, obrony przeciwlotniczej, łączności oraz obrony przeciwgazowej⁴. Na początku lat 30. na północ od pozycji poleskiej zaczęto przygotowanie fortyfikacji baranowickich.

Gen. dyw. J. Rybak w korespondencji do Szefa Sztabu Głównego w marcu 1930 roku zaznaczył:

Dowiaduję się, że Komisja Fortyfikacyjna typu Nr. II pracuje w sąsiedztwie mego odcinka nad Szczarą. Zagadnienie obrony linii rz. Szczara wiąże się bezwarunkowo ściślej z rej. „Hancewicze”, – gdyż rejon ten stanowi bazę wypadową dla obejścia obrony górnej Szczary na drodze Deniskowicze – Hancewicze – Wygonoszcze – Telechany – Święta Wola – Iwacewicze. Wprawdzie jeden kierunek wypadowy biegnie w kierunku Hancewicze – Chotyńskie na Łoliczyn jednak jestem zdania, że rej. Hancewicze wiąże się bardziej z obszarem górnej Szczary.

³ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2086, Zarządzenia do studiów fortyfikacyjnych. Lato 1929.

⁴ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2086, Sprawozdanie ze studiów fortyfikacyjnych wykonanych w 1929 r.

Reasumując powyższe, proponowałbym, aby zagadnienie Hancewicze, które uprzednio zamierzałem opracować przez moją Komisję Fortyfikacyjną (nie wiedząc, że Kom. Fort. Pana Generała pracuje w sąsiedztwie) mogło być obecnie związane z zagadnieniem całokształtu obrony linii rz. Szczara⁵.

W odpowiedzi na to pismo gen. dyw. Tadeusz Piskor napisał: „Co się tyczy propozycji Pana Generała przesunięcia rozgraniczenia naszych odcinków dla celów studiów fortyfikacyjnych, uważam, że takowe winniśmy prowadzić w granicach odcinków operacyjnych, przydzielonych nam przez Pana Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Natomiast uważam, że wszech miar za pozytywne informowanie się wzajemne co do programów i wyników studiów, prowadzonych przez nas w sferze stykowej odcinków »Baranowicze« i »Polesie«”⁶.

Swoją rolę na Polesiu miały odegrać ponemieckie fortyfikacje w rejonach Telechany, Łahiszyn, tor kolejowy Pińsk–Lubiniec. W sprawozdaniu Generalnego Inspektoratu Sił zbrojnych za 1932 rok napisano:

Z byłej pozycji niemieckiej pozostały jedynie nieliczne mniej lub więcej zniszczone schrony (bojowe dla ckm, artyleryjskie, obserwacyjne, mieszkalne) rozrzucone wzdłuż wyżej określonej linii. Z byłych okopów i przeszkód sztucznych zachowały się jedynie ślady świadczące o dawniejszym przebiegu linii obronnej. Stosunkowo najlepiej utrzymywały się schrony na odcinkach mało zaludnionych. Ucierpiały one najwięcej w rejonie osiedli wzdłuż Jasiołdy, Piny i Stochodu, gdyż mieszkańcy po powrocie do swych zniszczonych wojną wiosek wykorzystali w pierwszym rzędzie materiały fortyfikacyjne dla odbudowy swych siedzib. W porównaniu z innymi odcinkami, najlepiej zachowały się schrony istniejące

⁵ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2086, Program i zarządzenia do studiów fortyfikacyjnych na rok budżetowy 1930/1931.

⁶ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2086, Odcinek Polesie – studia fortyfikacyjne w r. 1930/1931.

wzdłuż kanału Ogińskiego. Jednak i tu wskutek niedostatecznie zorganizowanego dozoru, rabunkowej działalności mieszkańców okolicznych wsi, oraz wadliwej konstrukcji schronów (pobudowanych w złych warunkach pracy na terenie bagnistym), stan pozostałych jeszcze schronów pogarsza się z roku na rok. Schrony te zbudowane z wytrzymałością na ześrodkowany ogień 75 mm pocisków, składają się z trzech typów: Typ I – najlepszy, ale za to najrzadziej spotykany, składa się z jednolitej konstrukcji betonowej o stropie grubości 1–1,2 m, o ścianach grub. 1–1,2 m i płyty fundamentowej 0,25–0,5 m grubości; Typ II – to schrony zbudowane z betonitów (przewiezionych z tyłu części składowych, które zostały po największej części rozbierane i użyte przy odbudowie wioszek). Niektóre ze schronów obu typów po odpowiedniej konserwacji, naprawie lub modernizacji nadawałyby się do umieszczenia ckm lub na stanowiska obserwacyjne. Część tych schronów z powodu nierównomiernego osiadania przychyła się na jeden bok co oczywiście uniemożliwia strzelania z broni maszynowej. Typ III – najbardziej zastosowany, składa się ze stropu betonowego różnych grubości, spoczywającego na konstrukcji drewnianej, która się przeważnie wszędzie zawaliła. W rezultacie z tej wielkiej ilości schronów wykazanych na załączonych mapach tylko drobna część nadaje się dla celów wojennych bez remontu kapitalnego⁷.

Inspektor Armii gen. dyw. J. Rybak w maju 1930 roku donosił:

Linia byłej pozycji niemiecko-austriackiej według dotychczasowego planu osłony „S” była w obszarze na północ od Prypeci ostateczną linią obronną manewru osłonowego. Wykorzystanie i urządzenie tej linii było studiowane za czasów, gdy byłem jeszcze dowódcą O.K. Brześć. (...) Ponieważ nie jestem zorientowany obecnie (jak również nie byłem przedtem) co do ogólnego wykorzystania tych pozycji, chcąc więc poznać decyzję w tej sprawie, musiałbym, otrzymawszy odpowiednie dyrektywy (których na razie nie mam), przeprowadzić oddzielne studium podobnie jak np. studium Dawidgródek lub Mokroć. Zaznaczam tylko, że jako dowódca O.K. IX byłem zdania utrzymania byłej pozycji niemiecko-austriackiej i zarządziłem wówczas sporządzenie całkowitej ewidencji

⁷ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2088, Sprawa klasyfikacji schronów byłej pozycji niemieckiej.

technicznej, wychodząc z założenia, że w każdym razie wartość materialna obiektów (około 40 mln zł.) w stosunku do kosztów związanych z ich zachowaniem i konserwacją jest nieproporcjonalnie wielka. Po zatem użyteczność gruntów zajętych przez te obiekty nie przedstawia większej wartości dla całokształtu gospodarki rolnej, gdyż w większości wypadków schrony te leżą na nieużytkach. (...) Rozpatrując wyżej wymienioną pozycję z punktu widzenia przeznaczenia taktycznego, uważam, że w wielu miejscach przebieg jej został narzucony bardziej przypadkowo odpowiednio do wytworzonych ówczesnych sytuacji. Obecnie zaś, wobec zmiennych warunków działań (obrona ruchoma) wyłonić może się potrzeba korektury jej przebiegu jak np. w rej. Pińska, który tworzy bazę działania naszej flotyli, a zatem linia tych umocnień powinna być wysunięta na przedpole. W końcu nadmieniam, że na podstawie otrzymanego materiału, który jest niekompletny, gdyż tylko do jego części został załączony album schronów (odcinek Pińsk–Swałowicze), przy pomocy którego można się mniej więcej dokładnie zorientować o stanie ich i wartości bojowej – na innych odcinkach trudno jest określić przydatność bojową i stan poszczególnych obiektów oraz rozmieszczenia ich w terenie, bez dokonania odpowiednich rozpoznań na miejscu⁸.

Z kolei gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, który zastąpił J. Rybaka na stanowisku Inspektora Armii na Polesiu, w sprawie niemieckich schronów w 1933 roku zaznaczał:

Ponieważ punkt ciężkości przewidywanych działań obronnych na Polesiu został wysunięty ku pasowi pogranicza w oparciu o rokadę kolejową Łuniniec–Sarny, znaczenie byłej pozycji niemieckiej może być brane pod uwagę dopiero po utracie wyżej wymienionej rokadki. (...) W przypadku, gdyby zaszła konieczność opuszczenia rokadki kolejowej Łuniniec–Sarny i wycofania się na b. pozycję niemiecką, walki na tej pozycji zogniskują się na stałych przeprawach. Istniejące więc w rejonach przepraw obiekty fortyfikacyjne można będzie wykorzystać dla zamknięcia tych przepraw małymi siłami,

⁸ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2080, Opinia w sprawie schronów b. pozycji niemiecko-austriackiej na obszarze Polesia.

by gros sił żywych utrzymać jako odwód ruchomy. Dlatego też utrzymanie w stanie używalności obiektów fortyfikacyjnych w rejonach Wygonoszcze, Telechany, Ozaryszcze, Łohiszyn, Siemin, przecięcie toru kolejowego traktu Pińsk–Łuniniec z doliną rzeki Jasiołdy, Stetyszów, Neweł, Lubaszewo, Berezwicze, Ugrynicze, Rudka–Czerwiszcze, Obzyr Wielki, Smolary (Ur. Nowiny), Zajęczówka–Hulewicze wydaje mi się celowym⁹.

Na obszarze Polesia na potrzeby wojska wyodrębniono 367 schronów z okresu Wielkiej Wojny 1914–1918. Z tej liczby w rejonie Wygonoszcze – 31; w rejonie Telechany – 28; Uhrynicze – 53; Powórsk – 81. Część poniemieckich schronów bojowych, z powodu ich słabej kondycji, w maju 1933 roku Szef Sztabu Głównego gen. bryg. Janusz Gąsiorowski rozkazał zlikwidować¹⁰. „Zadanie Polesia oraz warunki terenowe zmuszają do wysunięcia punktu ciężkości działań obronnych do bliskiego pasa pogranicza. W związku z powyższym wobec małej ilości czasu, jaką możemy dysponować w wypadku wojny dla przygotowania obranej w ten sposób strefy oporu, zachodzi konieczność poczynienia już w czasie pokoju całego szeregu przygotowań dla podniesienia jej naturalnej wartości obronnej. To da się osiągnąć przez celowe przygotowanie przyszłego pola walki tj. terenu i zdeponowanie na miejscu materiałów potrzebnych do wykonania zniszczeń oraz najniezbędniejszych robót technicznych” – podkreślił w piśmie do Szefa Oddziału III Sztabu Głównego Inspektor Armii gen. dyw. K. Sosnkowski w lutym 1932 roku¹¹. W pierwszej połowie lat 30. na kierunkach Łuniniec i Hancewicze ukończono budowę komór minowych.

⁹ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2088, Była pozycja niemiecka na Polesiu. Opinia.

¹⁰ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2090, Częściowa likwidacja schronów b. pozycji austriacko-niemieckiej na odcinku Polesie.

¹¹ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2088, Rezerwa strategiczna drutu kolczastego dla Polesia. Opinia inspektora Armii.

W piśmie nowego Inspektora Armii na odcinku poleskim K. Sosnkowskiego w sierpniu 1931 roku napisano:

Pismem za L.1952/III.F. zwraca się Sztab Główny z zapytaniem czy w budującym się obecnie filarze (środkowym) mostu kolejowego nad rz. Słucz na rokadzie Łuniniec–Sarny (na 77 km) mają być umieszczone komory minowe. Aczkolwiek w zadaniu operacyjnym odcinka Polesia rokada niniejsza musi być utrzymana, to jednak uważam za konieczne poczynienie odpowiednich przygotowań w celu ułatwienia dokonania zniszczeń w wypadku opanowania jej przez przeciwnika; tym więcej że zniszczenie mostu kolejowego tej konstrukcji bez komór minowych nastęrcza już znaczne trudności. W tym wypadku budowanie tych komór jest tym bardziej pożądane, że poprzednie dwa filary stałe ich nie posiadają. (...) Uważam za pożądane umieszczenie komór minowych w nowo budującym się filarze mostu kolejowego na rz. Słucz na linii Łuniniec–Sarny¹².

Warto zaznaczyć, że na trakcie Lenin–Sienkiewicze zrobiono 50 komór minowych w 11 grupach; na drodze Rudnia–Sienkiewicze – 22 w sześciu grupach; na trakcie Maleszewo – Dawidgródek – 33 w siedmiu grupach; na drodze Kostrzyce–Remel – 38 w 10 grupach. „Zakończenie robót w terenie nastąpiło 15 listopada ub. r. Dzięki stosowaniu przez kierowników robót Komisji Fortyfikacyjnej jak najdalej idących oszczędności administracyjnych, (...) ogólnej zniżki cen materiałów i robocizny udało się obniżyć wydatki na 50% w porównaniu do preliminowanej sumy” – zaznaczono w sprawozdaniu Inspektora Armii gen. dyw. K. Sosnkowskiego z 14 marca 1933 roku¹³. Dozorem oraz konserwacją komór minowych zajmowali się żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza. „Położenie komór minowych nad samą granicą

¹² CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2148, Komory minowe na moście kolejowym nad rz. Słucz, na linii Łuniniec–Sarny.

¹³ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2090, Sprawozdanie z prac technicznych na Polesiu w roku budżetowym 1932–1933.

(do 20 km od granicy) przesądza, że tylko oddziały KOP mogą zapewnić na czas załadowanie i wysadzenie. Dlatego proszę Pana Generała o przejęcie od Inspektora Armii generała Sosnkowskiego komór minowych na środkowym Polesiu” – stwierdzono w piśmie Szefa Sztabu Głównego gen. bryg. J. Gąsiorowskiego do Dowódcy KOP¹⁴.

Z kolei w kwietniu 1933 roku, w korespondencji do Inspektora Armii gen. dyw. K. Sosnkowskiego Szef Sztabu Głównego gen. bryg. J. Gąsiorowski podkreślał: „W odpowiedzi na pismo L.248/TJ.33. z dnia 15 marca b.r. zawiadamiam Pana Generała, że na pokrycie kosztów dozoru i konserwacji komór minowych na odcinku »Polesie«, poleciłem Szefowi Wydziału Fortyfikacyjnego Departamentu Budownictwa przydzielić do dyspozycji D-cy brygady poleskiej KOP kwotę 1 000 zł. Na r 1933/1934”¹⁵. „Patrole saperские w składzie: 1 oficer + 2 podoficerów + 6–10 saperów maszerować będą drogami: a. Sienkiewicze–Fut. Sytnica – Jelno – Lenin; b. Sienkiewicze – Sytnica – Rudnia – Mikaszewicze; c. Dawidgródek – Remel – Moczula – Teblicze – Ozdanicze – Kostrzyce, zatrzymując się przy poszczególnych komorach. Po zatrzymaniu się, jak najspieszniej odsypią ziemię, podniosą pokrywę i stwierdzą stan, w jakim się znajduje komora. Wszelkie braki, stwierdzone w komorze, dowódca patrolu zanotuje, poczem niezwłocznie patrol nakryje komorę pokrywą i zasypie ziemią, w ten sposób, aby miejsce skopane nie odróżniało się od ogólnego tła” – zaznaczono w piśmie Szefa Oddziału II Sztabu Głównego mjr. T. Skindera, w związku z przeprowadzeniem przez saperów KOP robót konserwacyjnych przy komorach minowych w korytarzu Dawidgródzkim oraz Łachowskim¹⁶.

¹⁴ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2060, Zniszczenia na Polesiu – przekazanie KOP.

¹⁵ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2090, Kredyty fortyfikacyjne dla KOP.

¹⁶ CAW, GISZ, sygn. I. 302.4.2090, Roboty konserwacyjne w korytarzu Dawidgródzkim i Łachowskim.

Ogólne kierownictwo nad pracami fortyfikacyjno-inżynierskimi na terenie Polesia objął ppłk Antoni Lukas¹⁷. Na podstawie studium ukończonego 10 stycznia 1932 roku rozpoczęto roboty dotyczące usprawnienia żeglugi na rzece Pinie dla pińskiej flotylli rzecznej¹⁸. „Studia specjalne dla potrzeb flotylli pińskiej. W celu przeprowadzenia zgłoszonych przez p. Szefa Sztabu specjalnych studiów dla potrzeb flotylli pińskiej, potrzebne jest stworzenie specjalnej partii pomiarowej w składzie 1 inżyniera i 2 techników. Partia ta będzie podlegała Wydziałowi Dróg Wodnych Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego, skąd będzie otrzymywać instrukcje i zaliczki do wyrachowania się” – zaznaczono w protokole konferencji, odbytej w czasie inspekcyjnego objazdu rz. Szczary na statku „Stefan Batory” w maju 1935 roku¹⁹.

Prace te polegały na wytyczaniu nurtów, przekopywaniu mierzni, usunięciu przeszkód nawigacyjnych dla okresu wielkiej wody na Prypeci, Horyniu, Jasiołdzie, Styrze, Strumieniu, Pinie oraz umocnieniu brzegów, pogłębieniu i rozszerzeniu koryta oraz budowie kanału objazdowego na Pinie²⁰. Koszt tych prac miał wynosić 6 260 zł. Latem 1933 roku zostały wyznaczone tereny pod budowę schronów na amunicję wybuchową w rejonie Hancewicz, Sienkiewicz, Dawidgródka, uzyskano też zezwolenie na zakup gruntów w Ordynacji Radziwiłłów.

¹⁷ CAW, GISZ, sygn. I. 302.4.2086, Weryfikacja wiosenna rej. Dawidgródek.

¹⁸ CAW, GISZ, sygn. I. 302.4.2148, Wykaz prac konserwacyjnych, regulacyjnych i specjalnych, przewidzianych w okresach budżetowych 1935/1936 – 1939/1940 na Polesiu.

¹⁹ Archiwum Akt Nowych, sygn. 2/16/0/1/2525, Protokół konferencji Państwowego Zarządu Wodnego w Słonimie, odbytej w czasie inspekcyjnego objazdu rz. Szczary na statku inspekcyjnym „Stefan Batory”.

²⁰ J. Miniewicz, *Polskie fortyfikacje wschodnie okresu międzywojennego w świetle dokumentów*, „Fortyfikacja” 1995, t. 1, s. 116.

W lipcu 1933 roku, z upoważnienia Inspektora Armii gen. dyw. K. Sosnkowskiego, I oficer jego Sztabu ppłk Krajewski, w piśmie do Szefa Departamentu budownictwa Ministerstwa Spraw Wojskowych, napisał:

W związku z zamierzoną budową schronów na amunicję kruszącą przez Kierownictwo Robót Polesie z ramienia tutejszego Inspektoratu proszę o zarządzenie wyznaczenia placów pod budowę wspomnianych schronów na terenie O.K. IX, a mianowicie: w rejonie Hanczewicz, Sienkiewicz, Dawidgródka. W sprawie warunków technicznych, którym muszą odpowiadać wyznaczone pod schrony tereny, porozumie się komisja z odcinkowymi kierownikami robót a w szczególności: dla rejonu Hanczewicz z por. Otockim, zamieszkałym w ciągu lata w dowództwie 15. Baonu KOP w Ludwikowie; dla rejonu Sienkiewicz i Dawidgródek z kpt. Swidą zamieszkałym w ciągu lata w dowództwie 17. Baonu KOP w Dawidgródku. Wobec tego, że prace przygotowawcze do budowy wspomnianych schronów są już na ukończeniu, proszę o traktowanie powyższej sprawy jako bardzo pilnej²¹.

„Wyrażam zgodę na zakupienie gruntów pod schrony amunicyjne w Hanczewiczach i Sienkiewiczach, a mianowicie: 1. W okolicy Sienkiewicz – działki o powierzchni 1 ha i pod drogę 416 m² na cenę około – 417 zł; 2. W okolicy Hanczewicz – działki o powierzchni 1 ha i pod drogę 1 840 m² za cenę – 514 zł. 40 gr. (...) Ponieważ budowa schronu amunicyjnego na tym terenie jest rzeczą pilną – proszę porozumieć się z upoważnionym przedstawicielem Zarządu Ordynacji w sprawie zezwolenia zejścia na grunt i rozpoczęcia budowy przed uzyskaniem niezbędnych formalności prawnych” – odpowiedziano w piśmie II wiceministra spraw wojskowych i Szefa Administracji Armii gen. bryg. Felicjana Sławoja Składkowskiego²². Później

²¹ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2090, Budowa schronów na amunicję kruszącą.

²² CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2090, Schrony na amunicję kruszącą na terenie DOK Nr. IX.

teren do nabycia postanowiono zwiększyć, wobec czego wzrosły też koszty nabycia tych gruntów z rąk administracji Ordynacji książąt Radziwiłłów²³.

Podobnie, jak na innych odcinkach prac fortyfikacyjnych na granicy z ZSRR, dowództwo Wojska Polskiego pilnowało, aby informacja o tych działaniach pozostawała tajną.

W korespondencji do I oficera Sztabu Inspektora Armii K. Sosnkowskiego, Szef Wydziału Fortyfikacyjnego Departamentu Budownictwa Ministerstwa Spraw Wojskowych ppłk Józef Siłkowski napisał:

Na skutek mego zezwolenia dokonania zakupu cementu bezpośrednio, mjr. Domejko wystosował zamówienie za L.19 z dn. 7.04.1933 r. do „Centrocementu” na 90 ton cementu, w którym, jako nagłówek pisma podał „Kierownictwo Robót Fortyfikacyjnych Inspektora Armii gen. dyw. Sosnkowskiego”. Firma „Centrocement”, nie będąc uprzedzoną przez mjr. Domejką o konieczności zatajenia tego nagłówka, w korespondencji z cementownią „Wołyń”, podawała całkowitą nazwę urzędową, która w ten sposób została ujawniona. Jednocześnie nadmieniam, że w korespondencji urzędowej z Kier. Rob. Fort. p. gen. dyw. Sosnkowskiego zarządziłem używanie skrótu „Kierownictwo Robót Polesie”, oraz w korespondencji bezpośredniej z Kierownikiem Robót – adresu „p. Domejko Justyn, Sarny, ul. Piaskowa, 7” i tylko w tej formie wychodzi korespondencja z Wydziału Fort. Dep. Bud.²⁴.

Jednak wywiad radziecki i tak miał informacje o polskich przygotowaniach fortyfikacyjnych na Polesiu. W piśmie Szefa Wywiadu KOP kpt. Górskiego z 23 kwietnia 1933 roku do Inspektora Armii gen. dyw. K. Sosnkowskiego poinformowano:

²³ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2090, Schrony na amunicję kruszącą na terenie DOK IX.

²⁴ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2090, Wyjaśnienie sprawy ujawnienia robót na Polesiu.

Melduje, że wykonywane na Polesiu w 1933 r. roku prace w zakresie przygotowania zniszczeń, zostały bardzo szybko zdekonspirowane przez ludność miejscową, a tym samym i przed wywiadem sowieckim. Z szeregu zadań wywiadowczych danych agentom sowieckim wynika, że wywiad sowiecki wie już o prowadzonych pracach i niemi szczególnie interesuje się. (...) Dekonspiracja prowadzonych prac nastąpiła w pierwszym rzędzie z winy personelu kierującego pracami, który przed rozpoczęciem prac nie porozumiał się uprzednio ze mną, a tym samym uniemożliwił mi wydanie na czas potrzebnych zarządzeń. Ponadto personel prowadzący roboty nie przestrzegał w wielu wypadkach kardynalnych zasad konspiracji, oraz nie stosował potrzebnych środków dla ochrony prac przed wywiadem obcym²⁵.

Już w maju tego samego roku Szefostwo Wywiadu KOP wydało nowe wytyczne do prac fortyfikacyjnych na Polesiu. W dokumencie KOP zaznaczono:

W obecnym okresie prac Kierownictwo robót posługiwać się ma listami przewozowymi kolejowymi, cywilnymi oraz otrzymało następującą instrukcję: przy pracach w kancelarii, oraz jako technicy i dozorczy mają być zatrudnieni osobnicy, pochodzący z województw centralnych lub zachodnich, opiniowani przez organa Oddziału II Sztabu Głównego; przy pracach w terenie t.zw. „czarni robotnicy” mogą być z powiatów pogranicznych, opiniowani przez organa wywiadu KOP, lecz w stosunku do nich musi być stosowana częsta zmiana miejsca pracy, tak, że żaden z robotników nie może znać całości wykonywanych prac; prace muszą być maskowane, a więc Kierownictwo robót musi tak przygotowywać i rozwozić materiał w terenie, aby wywiad sowiecki nie mógł zorientować się gdzie i jakiego rodzaju niszczenia są przygotowane. W związku z powyższym Kierownicy Placówek Wywiadowczych KOP Nr. 6 i 7, którzy przeprowadzać będą ochronę powyższych prac terenowych, utrzymywać mają ścisły osobisty kontakt z Kierownikiem robót mjr. Domejko, od którego otrzymają bliższe wskazówki co do czasu i miejsca prowadzonych prac²⁶.

²⁵ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2091, Ochrona przygotowań niszczeń na Polesiu.

²⁶ Ibidem.

W 1936 roku Szef Sztabu Głównego gen. bryg. Waław Stachiewicz w piśmie do Inspektora Armii gen. dyw. K. Sosnkowskiego zaznaczał: „W celu spowodowania koniecznych zarządzeń władz centralnych i poszczególnych ministerstw – w związku z planem ochrony – po uprzedniej rozmowie z panem Ministrem Spraw Wojskowych, wystosowałem następujące pisma: (...) Do p. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie przeniesienia wsi Czudel i selekcji pod względem lojalności państwowej funkcjonariuszy leśnych, na obszarze powiatów: Łuniniec, Stolin, Sarny, Kostopol; do p. Ministra Poczty i Telegrafów w sprawie selekcji pod względem lojalności państwowej funkcjonariuszy pocztowych na terenie wyżej wymienionych powiatów”²⁷. Zachowanie tajemnicy wojskowej o pracach fortyfikacyjno-inżynierskich na Polesiu dotyczyło także flotyli rzecznej. „Równocześnie zawiadamiam, że wszelkie informacje, dotyczące celu i uzasadnienia poszczególnych specjalnych prac wodnych na Polesiu mogą być podawane D-cy flotyli rzecznej tylko w wyjątkowych wypadkach rzeczywistej potrzeby służbowej i po każdorazowym uzyskaniu na to zgody pana Szefa Sztabu Głównego” – zostało podkreślone w piśmie Szefa Oddziału III Sztabu Głównego do Szefa Sztabu Kierownictwa Marynarki Wojennej w listopadzie 1936 roku²⁸.

W 1935 roku, na podstawie zdjęć lotniczych wykonano rozplanowanie stanowisk ogniowych dla fortyfikacji poleskich i powołano do prac specjalne Brygady Robót Fortyfikacyjnych.

Szef KOP gen. bryg. Jan Kruszewski zaznaczał w piśmie z 7 października 1933 roku, skierowanym do Dowódcy Brygady KOP „Polesie”:

²⁷ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.46, Ochrona prac fortyfikacyjnych na Polesiu.

²⁸ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2095, Roboty wodne na Polesiu – informowanie D-cy Flotyli.

Wobec tego, że przy dokonywaniu zdjęć lotniczych może łatwo zdarzyć się wypadek „przekroczenia” granicy przez nasz samolot – celem uniknięcia ewentualnych nieporozumień z granicznymi władzami sowieckimi, celem niedopuszczenia do ostrzelania samolotu przez posterunki sowieckiej straży granicznej – polecam Panu Pułkownikowi: 1. Skomunikować się z Kierownikiem prac aero-foto, celem ustalenia daty lotów w pobliżu granicy polsko-sowieckiej; 2. Porozumieć się we własnym zakresie, za pośrednictwem miejscowych władz administracyjnych, z lokalnymi władzami sowieckimi, uprzedzając ich o tym, że w tym a tym czasie będą dokonane przez Biuro Projektów Melioracji Polesia zdjęcia lotnicze na obszarze całego Polesia polskiego, do linii granicznej łącznie, w związku z czym strona polska prosi stronę sowiecką o wydanie polecenia sowieckiej straży granicznej nieostrzeliwania aparatu, który może się znaleźć w pobliżu linii granicznej; 3. Przygotować wszelkie środki ku temu, aby w razie ostrzelania aparatu przez sowiecką straż graniczną móc natychmiast interweniować u miejscowych władz sowieckich i przyjść z ewentualną pomocą ostrzelanemu lotnikowi; 4. Wyniki porozumienia ad pkt. 2 meldować bezzwłocznie mnie, przez Oddział Służby Granicznej KOP i podać do wiadomości Kierownikowi prac aero-foto, mjr. geogr. Herfurtowi Tadeuszowi. Podkreślam, iż oficjalnie prace wero-foto jw. wykonywane są na zlecenie i dla potrzeb Biura Projektów Melioracji Polesia i nic wspólnego z wojskiem nie mają. Porozumienie jak pkt. 2 nin. rozkazu ma nosić cechy lokalne, tak aby nie stało się precedensem do wystąpień rewanżowych ze strony sowieckiej na innych odcinkach granicy²⁹.

Francuska „pomoc” dla polskich fortyfikatorów

W radzieckiej pracy z 1941 roku *Rozwój form fortyfikacyjnych według danych działań wojennych w Finlandii i byłej Polsce* wspomniano między innymi: „W b. Polsce odczuwalny jest wpływ poglądów francuskich, istnieje np. schemat z wykorzystaniem skoncentrowanych form fortyfikacyjnych”³⁰. W kon-

²⁹ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2060, Zdjęcia lotnicze na terenie przygranicznym.

³⁰ A. Pangsien, *Rozwój form fortyfikacyjnych według danych działań wojen-*

tekście międzywojennej polskiej fortyfikacji warto właśnie mówić o wpływie pomysłów francuskich inżynierów wojskowych, a nie rozwoju współpracy czy udziale fortyfikatorów z nadbrzeżów Sekwany w tworzeniu polskich umocnień stałych w tym okresie³¹. Zaznaczmy, że w Polsce wysoko ceniono francuskie doświadczenia w dziedzinie budownictwa fortyfikacyjnego. „Rozważania i poglądy Francuzów na temat stosowania fortyfikacji stałej zostały uwieńczone wielkim powodzeniem, bowiem projekty umocnienia francuskiej granicy wschodniej otrzymały sankcję władz wyższych, a kredyty, potrzebne na rozbudowę obiektów fortyfikacyjnych, sięgające miliardów franków, zostały uchwalone przez parlament” – podkreślano w czasopiśmie „Przegląd Wojskowo-Techniczny. Saper” w 1928 roku³².

W latach 30. odbyło się kilka wyjazdów oficerów Wojska Polskiego do Francji. W maju 1930 roku III Republikę Francuską, w celu zapoznania się z planami oraz realizacją francuskiego systemu umocnień stałych, odwiedził Szef Kierownictwa Fortyfikacji w Sztabie Głównym ppłk dypl. inż. Henryk Bagiński. Oprócz tego oficer ten zapoznał się z sektorem Thionville i umocnieniami nadbrzeżnymi na półwyspie Saint-Mandrier³³. Jesienią 1931 roku na staż fortyfikacyjny do Francji wyjechał szef Wydziału Studiów

nych w Finlandii i byłej Polsce, <http://fortoved.ru/forum/index.php?t=msg&th=440&start=0&rid=0&S=b4e3e4113479fd16e856751759e9ca15> [dostęp: 22.02.2022].

³¹ T. Wesołowski, *Rzekome francuskie plany ufortyfikowania granic Rzeczypospolitej z lat 1928–1930, czyli rzecz o źródłach i żywocie fantomów polskiej historiografii wojskowej*, „Studia z Dziejów Wojskowości” 2015, t. 4, s. 255–285.

³² Ppłk Berezowski, *Prace fortyfikacyjne w latach 1918–1928*, „Przegląd Wojskowo-Techniczny. Saper” 1928, z. 6, t. 4, s. 458.

³³ CAW, Kierownictwo Fortyfikacji w Sztabie Głównym (dalej: KFSG), sygn. I.303.11.5, Dziennik podróży do Francji ppłk. dypl. inż. H. Bagińskiego.

Kierownictwa Fortyfikacji, ppłk J. Siłakowski³⁴. W kwietniu 1934 roku na stażu we Francji przebywał były szef Komisji Fortyfikacyjnej nr 1 ppłk A. Lukas.

W *Wytocznych dla studiów fortyfikacyjnych we Francji*, sporządzonych przez Inspektora Armii gen. dyw. K. Sosnkowskiego w marcu 1934 roku napisano:

Z całości francuskiego systemu umocnień stałych, na przestrzeni od Wogezów do Renu włącznie, wybrać i przestudiować te wycinki pozycji, gdzie warunki terenowe są zbliżone do terenów poleskich. Organizacja obrony na terenach zbliżonych do terenu pododcinka „Bereźne” – sektor Antonówka i pododcinka „Hancewicze” – sektor „Kruhowicze”. W taki sposób: organizowane zamknięcia grup osi marszu, tworzących jednolity operacyjny kierunek; obronę defile na obszarach zabagnionych (zamknięcie odosobnionej osi marszu); obronę w zwartym i podmokłym kompleksie leśnym, o ubogo rozwiniętej sieci drożnej; obronę za przeszkodą wodną o charakterze średniej przeszkody (jak rz. Słucz); sposób powiązania odosobnionych w przestrzeni skupień oporu. (...) Konstrukcja poszczególnych rodzajów budowli fortyfikacyjnych, schronów bojowych dla ckm, tradytorów, schronów z wieżyczkami dla ckm, dla wież artyleryjskich, stanowisk obserwacyjnych dowódców, schronów dla odwodów I rzutu obrony (t.zw. arbis de combats), schronów dla odwodów II rzutu obrony; centrale łączności, schronów opatrunkowych, składów amunicyjnych i żywnościowych, blockhausy; stosunek ogólnej masy betonu schronów do siły uderzeniowej i wydmuchu pocisków; rozplanowanie izb bojowych pod względem możliwości osiągnięcia maksymalnej wydajności ognia broni maszynowej, umieszczonej w schronach; sposób technicznego rozwiązania wszechstronnej obronności poszczególnych schronów bojowych; grubość oraz rozpiętość ścian i stropów, narażonych na ześrodkowane ognie 75, 155 oraz pojedyncze trafienia 210 mm i 300 mm pocisków (możliwe u nas tylko wzdłuż szlaków kolejowych; grubość i rozpiętość ścian nie narażonych na bezpośrednie trafienie; grubość płyt fundamentowych; wymiary izb bojowych i wypoczynkowych w schronach bojowych dla ckm i artylerii oraz broni towarzyszącej;

³⁴ CAW, KFSG, sygn. I.303.11.1, Rozkaz wewnętrzny KFSG.

typowe rozwiązania dla strzelnic ckm i dział oraz otworów obserwacyjnych i reflektorowych w ścianach betonowych; zagadnienia życia załogi (kuchnie, zaopatrzenie w wodę, ogrzewanie, oświetlenie i asenizacja w schronach), szczególniejszą uwagę zwrócić na system wentylacji i usuwania gazów broni maszynowej i dział; budowa schronu na gruntach podmokłych; skład i wymagane normy wytrzymałości specjalnego betonu fortyfikacyjnego (ze szczególnym uwzględnieniem budowli fortyfikacyjnych na gruntach mokrych); skład betonu specjalnego dla konstrukcja żel. bet. w stropach i ścianach narażonych na bezpośrednie uderzenie pocisku, średnica tłucznia, prętów żelaznych, rozpiętość oczek w siatkach, odstępki siatki i t.p.; zabezpieczenie stropów wewnątrz schronów przeciwko tworzeniu się odprysków w razie uderzenia pocisków; warstwy izolacyjne na stropach, zewnętrznych ścianach, przy fundamentach i t.p.; konstrukcja chodników podziemnych łączących schrony z zapolem; zagadnienia użycia pancerzy pionowych, skład pancerza, grubość, wiązanie płyt pancernych z betonem; wieżyczki dla ckm, wieże dla art. (rodzaje, zasady działania, obsługa, dostawa amunicji, koszty produkcji; zagadnienie konstrukcji przedpancerza, osłaniającego wrażliwe części konstrukcyjne wieżyczek i wież; organizacja prac wstępnych jak: badanie gruntów z punktu widzenia geologicznego i wytrzymałości; organizacja przygotowań budowy ze szczególnym uwzględnieniem ochrony tajemnicy; opracowanie projektów, przetargi, dostawa materiału budowniczego; organizacja robot betonowych przy budowlach małych i dużych (fundamenty, oszalowanie, ściany i stropy)³⁵.

Podpułkownik Lukas zwrócił uwagę, że tworzenie wielkich grup obronnych nie jest dla Polski odpowiednie. Analizując francuski system fortyfikacyjny, w sprawozdaniu polski oficer zaznaczył:

W terenach pozbawionych przeszkód naturalnych cele fortyfikacji stałej będą: zmusić przeciwnika do czołowego natarcia; skłonić sąsiadów do współdziałania; osłona koncentracji armii własnej. Są to więc fortyfikacje stworzone dla obrony czynnej, np. na płnc. granicy Francji.

³⁵ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2091, Wytyczne dla studiów fortyfikacyjnych we Francji.

W terenach obfitujących w przeszkody naturalne (Ren, Alzacja, Voges), gdzie przewiduje się obronę. Pure et simple zadania (cele) fortyfikacji będą: ochrona rejonów przemysłowych, węzłów komunikacyjnych, składów; osłona flank sąsiednich rejonów ufortyfikowanych; ułatwienie kontrakcji natury lokalnej. (...) Podstawowym celem organizacji rej. ufortyfikowanego jest: stworzenie ciągłych i płaskich zapór ogniowych przynajmniej w 2 rzutach uszykowanych w głąb; stworzenie ochrony źródeł ogniowych przed działaniem spodziewanych ogni art., lotnictwa i środków chemicznych; ubezpieczyć obronę tak poszczeg. Zgrupowań oporu jak i pojedynczych schronów przed zaskoczeniem piechoty i broni pancernej przeciwnika; każde zgrupowanie i pojedynczy schron musi być zdolny do samodzielnej obrony na przeciąg kilku dni nawet na wypadek kompletnego otoczenia go przez przeciwnika³⁶.

Francuzi pokazali ppłk. Lukasowi odcinki Linii Maginota, które pod względem przyrodniczym były podobne do Polesia. Strona francuska, reprezentowana przez gen. bryg. Luciena Loizeau, zastępcę szefa francuskiego Sztabu Generalnego, wyraźnie podkreślała konieczność rozbudowy polskich fortyfikacji na zachodzie kraju (na granicy z Niemcami), a nie na granicy polsko-sowieckiej³⁷.

W marcu 1938 roku na stażu we Francji znajdowali się polscy oficerowie mjr artylerii Pietsch i mjr łączności Śliwowski. „Obecnie zostałem zawiadomiony przez tych oficerów, że władze francuskie zgodziły się na staż dwutygodniowy, t.j. tyle, ile żądał polski attaché wojskowy w Paryżu, z tego jeden tydzień pobytu w Paryżu, a drugi tydzień w terenie. Ponieważ w tak krótkim czasie oficerowie nasi nie są w stanie wypełnić postawionego im zadania,

³⁶ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2091, Podpułkownik A. Lukas. Sprawozdanie ze stażu fortyfikacyjnego odbytego we Francji w okresie od 7.04. do 2.05.1934 r. Cz. II. Ogólne, obecnie przez Francję przyjęte. Poglądy na temat obrony granic Państwa.

³⁷ I. Melnikau, *Na „granicy cywilizacji”*. Karty z historii przedwojennej granicy polsko-radzieckiej na Białorusi, Alfakniha, Mińsk 2020, s. 130.

proszę Pana Pułkownika o wyjednanie u władz francuskich zgody na przedłużenie stażu dla mjr. Pietscha i mjr. Śliwowskiego do 4 tygodni, tym bardziej, że jak oświadczył przy meldowaniu się Szef O. II. francuskiego Sztabu Gł. jest to ostatnia okazja podobnego stażu, który powinien zaspokoić nasze zainteresowania na dłuższy przeciąg czasu” – zostało podkreślone w piśmie ppłk. Demela, napisanym z rozkazu I Oficera Sztabu Inspektora Armii gen. broni K. Sosnkowskiego³⁸. W jednym z późniejszych listów gen. Sosnkowskiego czytamy:

Wykorzystanie doświadczeń francuskich w sensie zastosowania ich przy rozbudowie fortyfikacji poleskich, względnie przeprowadzenie studiów nad technicznymi zagadnieniami w granicach naszych potrzeb i możliwości finansowych, uważam za rzecz pilną i konieczną w zakresie:

1. Zapewnienia załodze fort., rozmieszczonej w izbach bojowych, kopułach, względnie dzwonach, pełnego bezpieczeństwa przed działaniem ognia piechoty, pocisków art. i gazów bojowych – przez zastosowanie bloków stalowych we wszystkich otworach strzelnic, kopuł i dzwonów, przeznaczonych dla broni maszynowej i działek ppanc.; przez zaopatrzenie szczelin celowniczych broni maszynowej i ppanc. w episkopy; przez zastosowanie episkopów w otworach obserwacyjnych dzwonów i kopuł.
2. Zapewnienia obserwatorom art. możliwości pomiaru kątów poziomych przyrządem obserwacyjno-mierniczym; przez zastosowanie w dzwonach obs. art. peryskopów.
3. Zabezpieczenia strzelnic tradytorów art. przed działaniem odłamków pocisków art. i gazów bojowych; przez zastosowanie pancerzy jak we francuskich tradytorach art. wz. 1932.
4. Powiększenie sektora strzelnicy tradytora art. z 20° na 45°; przez zastosowanie łoża specjalnego dla działa; przez wysunięcie osi obrotowej platformy działa do przodu.
5. Powiększenia zapasu amunicji w tradytorach art. z 10 do 15 j.o. na działło, ze względu na trudne jej uzupełnianie podczas trwania „ognia ciągłego” art. npla; przez odpowiednie powiększenie magazynu amunicyjnego w schronie; przez zdobycie miejsca w izbie bojowej po zastosowaniu łoża specjalnego

³⁸ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.815, Mjr Pietsch i mjr Śliwowski – przedłużenie stażu.

dla działa. 6. Rozwiązania kwestii łączności wewnątrz schronów art., tj. możliwości porozumienia się dowódcy tradytora art., względnie dowódcy wieży art. umieszczonego w dzwonie obs. ze swymi izbami bojowymi podczas strzelania (huku); wobec braku spostrzeżeń w tej dziedzinie należałoby wykorzystać doświadczenia marynarki wojennej, nadto przeprowadzić próby działania kasku telefonicznego i teleflexu. 7. Jakkolwiek zagadnienie sposobu wskazywania celów i obserwacji ognia art. przy zastosowaniu specjalnych planów nie będzie miało miejsca w płaskim terenie poleskim, nie mniej jednak wskazanym by było aby sprawą tą zainteresował się Szef Departamentu Artylerii (dowódca dyonu pomiarów art.)³⁹.

Major S. Śliwowski w trakcie stażu główną uwagę zwrócił na doświadczenie francuskich fortyfikatorów w dziedzinie łączności i na perspektywy zastosowania sprzętu łączności w polskich schronach bojowych na Polesiu. Te zagadnienia poruszył w piśmie do Szefa Sztabu Głównego Inspektor Armii gen. broni K. Sosnkowski w lipcu 1938 roku:

Z szeregu aktualnych zagadnień łączn. w fort. wyłaniają się na plan pierwszy: I. Budowa linii kablowych: 1. Głębokość zakopania kabla – w terenie otwartym i więcej zagrożonym przez npla – winna wynosić nie mniej jak 3 m, wszędzie tam, gdzie warunki terenowe na taką głębokość zakopania pozwalają. Tam zaś, gdzie teren sprawia trudności w osiągnięciu tej głębokości – należałoby zabezpieczać kabel dodatkowymi sposobami, np. przykrywaniem kabla płytkami żel.bet. itp.; 2. Rokad kablowych podziemnych nie przybliżać zbyt do przedniego zarysu pozycji; 3. Na ważniejszych rozgałęzieniach przebiegów kabla w terenie – stosować studzienki kablowe podziemne. Ponieważ zaś, o ile mi wiadomo, nie mamy do tej pory odpowiedniego własnego rozwiązania typu takiej studzienki dla celów łączn. fort. – przyjąć by można, do czasu własnego opracowania, typ studzienki francuskiej, opisany w wymienionym sprawozdaniu; 4. W żyłach kablowych uwzględniać pewną ilość

³⁹ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.815, Sprawozdanie oficerów Sztabu gen. broni K. Sosnkowskiego ze stażu odbytego we Francji.

przewodów – jako rezerwowych, dla połączeń dodatkowych i specjalnych;

5. Do obiektów, do których dochodzą połączenia kablowe z paru stron – wprowadzać kable co najmniej dwoma drogami, tj. przy pomocy 2-ch rur wprowadzających (oddalonych od siebie przynajmniej o kilka metrów w tyłowych częściach obiektu) – aby zmniejszyć narażenie na uszkodzenie wszystkich przewodów, prowadzących do obiektu przez pocisk art. lub bombę lotniczą; 6. Po wybudowaniu linii kablowych – oznaczać je trwale w terenie (repery) i ewidencjonować je przez dokładne oznaczenia ich przebiegów na planach i zakładaniu karnetów sieci kablowych w poszczególnych sektorach. Dokumenty te powinny być przekazywane w 1 egz. oddziałom przejmującym wybud. odcinki umocnień stałych od Kier. Robót Fort. II. Sprzęt łączności dla fort.: 1. Rozpracowanie zagadnienia odpowiednich typów sprzętu łączności dla fortyfikacji, pod kątem użyteczności jego w fortyfikacjach, a przede wszystkim z punktu widzenia zabezpieczenia go przed działaniem wilgoci i przeszkodami akustycznymi. W tej dziedzinie przestudiować by trzeba, moim zdaniem, czy rozwiązanie francuskie zabezpieczające przed wilgocią aparaty i łącznice jest dostateczne dla naszych warunków, w których wilgoć występuje w silniejszym stopniu niż w fort. francuskich. Z drugiej strony przestudiować, czy franc. rozwiązanie zabezp. rozmowy telef. w złych warunkach akustycznych, przystosowanie kasku telefonicznego i laryngofonu, jest dla nas odpowiednie. Ponieważ zaś oddanie wybud. fortyfikacji oddziałom wyprzedzi w swej fazie niewątpliwie znacznie sprawę rozwiązania typów spec. sprzętu łączn. oraz produkcji i zaop. w ten sprzęt – należałoby od razu przestudiować, czy na okres przejściowy nie zastosować skrzynek – szafek uszczelnionych przed wilgocią o których też mowa w sprawozdaniu – dla przechowywania w obiektach zwykłych ap. telef. polowych, w które na razie wyposażone są oddziały fort.

2. Opracowanie typu sprzętu radio dla fortyfikacji, wzgl. przestudiowanie czy nasz polowy sprzęt radio zainstalowany w obiektach – odpowie zadaniu w warunkach umocnień stałych; 3. Wypróbowanie użyteczności w fort. aparatów na promieniach podczerwonych, których parę sztuk, o ile mi wiadomo, znajduje się w dysp. Dcy Wojsk Łączn. MSWojsk; 4. Przestudiowanie i opracowanie sprawy łączności wewnątrz obiektów, gdyż rury głosowe, przy wrzawie walki, a szczególnie podczas strzelania własnej broni maszynowej, są środkiem łączności wątpliwej wartości. Wobec powyższego należałoby przestudiować użyteczność i możliwość

zastosowania „teleflexu” (telegrafu maszynowego), stosowanego w fort. francuskich. Wydaje się że ten środek łączności powinien mieć szczególne zastosowanie w obiektach art. i dla łączn. obserwatora w dzwonię obs. z izbami bojowymi ckm.; 5. Przystudiowanie i ew. opracowanie własnego typu skrzynki rozmównej na okólnik (dispositifs de connexion multiples) dla łączności telef. art. w fort.; 6. Ponadto należałoby przystudiować sprawę sygnalizacji świetlnej i akustycznej (głównie dla celów alarmowych) w fortyfikacjach. III. Urządzenia instalacyjne w obiektach: 1. Anteny dla radiostacji. Przystudiowanie sprawy typu anteny zewnętrznej (opisanej w sprawozdaniu) stosowanej w fort. franc. i wypróbowanie, czy typ ten będzie odpowiadać w naszych warunkach i dla naszego sprzętu radio. Ponadto opracowanie zagadnienia anten wewnętrznych w obiektach (dla stacji krótkofalowych), jako bardzo aktualnego dla fortyfikacji, gdzie anteny zewnętrzne będą szczególnie narażone w fortyfikacjach na uszkodzenie przez ogień art.; 2. Instalacje telefoniczne wewnętrzne. Wykorzystanie rozwiązań francuskich przy zakładaniu instalacji wewnętrznych telefonicznych w obiektach, jak np. rozprowadzanie i umocowywanie kabla na ścianach, typ gniazdek telefonicznych wodoszczelnych i tp.⁴⁰.

Podkreślić należy, że staż we Francji dla polskich oficerów był niełatwy, wskutek pełnego rezerwy stosunku do nich ze strony organów oficjalnych i oficerów francuskich. Oficerom z II Rzeczypospolitej szeregu informacji nie udzielono⁴¹. Wspomina o tym w sprawozdaniu po stażu we Francji mjr art. T. Pietsch:

2 okres 21/03 – 26/03 – Bitche, poświęcono na zwiedzanie linii Maginot’a: sektory forteczne „Vosges”, „Rohrbach”, sektor obronny „Sary”, oraz wykłady w zakresie organizacji i wyszkolenia. 3 okres 28/03 – 2.04 – Paryż, poświęcono na konferencję dla uzupełnienia zdobytych

⁴⁰ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.815, Pismo Inspektora Armii gen. broni K. Sosnowskiego do Szefa Sztabu Głównego w sprawie sprawozdania mjr. S. Śliwowskiego z odbytego stażu w fortyfikacjach francuskich.

⁴¹ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.815, Pismo mjr. Śliwowskiego w sprawie stażu we Francji.

wiadomości w pierwszym i drugim okresie. Wypadki polityczne: aneksja Austrii, klęski hiszpańskiej armii rządowej, sprawa Litwy, ciężka sytuacja wewnętrzna, groźba strajku robotników metalurgicznych, stwarzały stan podniecenia i oddziaływały niekorzystnie na przebieg stażu. Oficerowie francuscy (wykładowcy) okazali wielką wstrzemięźliwość, brak dobrej woli i szczerości w udzielaniu informacji, dotyczących spraw organizacji, artylerii, uzbrojenia i łączności. Na stawianie im pytania, rumieniąc się, dawali często odpowiedzi wymijające „sprawy te są przedmiotem studiów”. Ukoronowaniem całości było pożegnanie komisji przez generała, zastępcę Szefa Sztabu Głównego, który w swym przemówieniu podkreślił: „Podzieliliśmy się z Panami wiadomościami technicznymi które są jasne i dojrzałe, które zostały już przestudiowane we wszystkich krajach, nie mogliśmy zapoznać Panów z działem artyleryjskim, który, niestety, jest jeszcze w studiach, gdyż nie osiągnął szczytów doskonałości⁴².

Plany na rok 1940, lasy radziwiłłowskie i flotyła rzeczna

Wiosną 1936 roku zakończono szczegółowe opracowanie planów umocnień na Polesiu⁴³. Projekt generalny fortyfikacji z 1936 roku przewidywał zamknięcie Polesia na długości 430 km – 660 obiektami żelbetonowymi. Całość frontu poleskiego podzielono na trzy odcinki, z których dwa znajdują się na terenie współczesnej Białorusi. Pierwszy z nich, to „Hancewicze”, miał długości 120 km (pododcinek „Kruhowicze”, sektorze: Lubaszewo, Kukowo, Huta, Deniskowicze), zaś drugi – „Łuniniec” miał długość 140 km (pododcinki „Łachwa” (sektory: Krasna Wola, Sienkiewiczze) oraz „Dawidgródek” (sektory: Olszany, Olpień, Olmany)) i zamykał „korytarz Dawidgródzki”. Oba odcinki miały być zrealizowane do listopada 1940 roku. Poważną rolę w fortyfikacjach

⁴² CAW, GISZ, sygn. I.302.4.815, Przebieg stażu mjr. art. T. Pietscha.

⁴³ Z. Pruski, *Bastion Polesie. Polskie fortyfikacje na Polesiu w latach 1920–1939*, Wydawnictwo Forteca, Przasnysz 2000, s. 18.

poleskich miała odgrywać artyleria forteczna. „Front umocnień poleskich będzie miał 350 km rozciągłości. Idea artylerii ruchomej polega w tych warunkach na tym, aby podwieźć artylerię z odwodu na odcinek zagrożony. Wobec znacznych wchodzących w grę przestrzeń koniecznym jest, by siła ognia własnego umocnień na ważniejszych odcinkach i kierunkach była dostateczną i mogła wygrać czas potrzebny na podwiezienie odległych nieraz odwodów. Umieszczenie w umocnieniach jedynie artylerii tradytorowej oznaczałoby oczywiście dotkliwe osłabienie ognia własnego umocnień” – zaznaczał w 1936 roku gen. dyw. K. Sosnkowski⁴⁴.

Główną rolę w obronie polskich fortyfikacji poleskich miały odgrywać jednostki KOP, dlatego już od 1936 roku polskie dowództwo tego odcinka zwracało baczność uwagę na zasilenie jednostek korpusu. W piśmie Szefa Sztabu Brygady KOP „Polesie” mjr. dypl. Ryczła do Inspektora Armii gen. dyw. K. Sosnkowskiego podkreślono:

Plan zasilenia obejmuje teren szwadronu kawalerii KOP „Hancewicze” i baonów KOP „Ludwikowo”, „Sienkiewiczze” i „Dawidgródek” bez kompanii „Kolki”. Kompania „Kolki” oraz cały teren jej działania został przekazany do pułku KOP „Sarny”. Tyłową granicą terenu z którego przewidziano uzupełnienie jest zachodnia granica powiatu Łuniniec i Stolin. Cały teren powiatów podzielono na rejony i podrejony (...) tak aby miejsce zbiórki zasilenia nie leżało dalej aniżeli 15 km od miejsca zamieszkania powołanych, względnie by w ciągu 24 godzin uzupełnienie mogło być wcielone do oddziałów KOP. Niektóre rejony są związane bezpośrednio z kompaniami inne zaś przydzielone wprost do baonów. Dotyczy to tych rejonów, które są na osi działania baonów⁴⁵.

⁴⁴ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2094, Uzbrojenie artyleryjskie i amunicja dla fortyfikacji poleskich.

⁴⁵ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.46, Pismo w sprawie zasilenia baonów KOP „Ludwikowo”, „Sienkiewiczze”, „Dawidgródek”.

W 1938 roku opracowano szczegółowe plany fortyfikacyjne dla odcinka „Łuniniec”, który miał się składać z 127 obiektów. Koszt budowy tego odcinka wynosił 16 mln zł, prace na nim miały być zakończone w 1940 roku⁴⁶. Zimą 1939 roku postanowiono skreślić w sektorze „Sienkiewicze” i „Olszany” 10 obiektów, zastępując połowę pozostałych 69 obiektów schronami typu czechosłowackiego na dwa ckm oraz kopułę obserwacyjną. Wzdłuż odcinków „Hryczyn” (20 km) oraz na bagnach Olmańskich (50 km) zaplanowano budowę około 85 schronów. Do napaści Niemiec na Polskę udało się wykonać prace wodne. W 1938 roku przygotowano plany odcinka „Hancewicze”, który w rejonie Jeziora Wygonowskiego łączył umocnienia poleskie z linią baranowicką. Wiosną 1939 roku przyjęto oszczędnościowy wariant „B”, który przewidywał na froncie 75 km wzniesienie 140 schronów, z których 68 typu czechosłowackiego. Koszt tego odcinka wynosił 30 mln zł.

Prace nad fortyfikacjami polskimi na Polesiu trwały do wiosny 1939 roku. W marcu 1939 roku udało się rozwiązać problem wyrębu lasu w rej. Ludwikowo–Czudzin i Drabowsczyzna–Starosiele. W piśmie z 24 lutego 1939 roku, adresowanym do dowódcy Brygady KOP „Polesie”, dowódca batalionu KOP „Ludwikowo” mjr Małek napisał:

Postawiłem Zarządowi Głównemu Ordynacji Nieświeskiej Leona Radziwiła żądanie przeprowadzenia wylesień ze zmianą użytkowania gruntów w granicach nakazanych rozkazem Ldz.468/Mob. Granice te ustaliłem w terenie z delegatem Ordynacji. (...) Jak z pisma ordynacji Nieświeskiej wynika, sprawa wylesienia rejonu Łoktysze jest związana z planem komasacji enklaw wsi Łoktysze. Odpowiednie kroki w tym kierunku poczynił już Zarząd Główny Ordynacji Nieświeskiej w Urzędzie Wojewódzkim w Nowogródku. Po zatwierdzeniu komasacji wsi Łoktysze rejon Łoktysz przewidziany do wylesienia może być wylesiony

⁴⁶ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2128, Konferencja u pana generała Dąbkowskiego.

i oczyszczony przez nabywców nowych parcel bez żadnych kosztów ze strony skarbu państwa. W sprawie wylesień przewidzianych terenów w rejonie Ludwikowo oraz w dolinie rzeki Łań (na odcinku Drabowszczyzna–Wielkie Ostrowczyce) nie poczynił zarząd Ordynacji żadnych kroków u kompetentnych władz dla uzyskania pozwoleń na wylesienie, a to z powodu zbyt dużych kosztów, które by ordynacja musiała ponieść. Przedstawiciel Ordynacji Inspektor Lasów p. Zienkiewicz prosi o urzędowy nakaz wylesień tych terenów i o pokrycie kosztów, względnie proponuje, by władze wojskowe zakupiły od ordynacji przewidziane na wylesienie tereny i własnym kosztem je wylesiły⁴⁷.

Pod koniec marca 1939 roku ordynat nieświeski Leon Radziwiłł zgodził się wykonać wyrąb w rejonach określonych przez władze wojskowe bez żadnego odszkodowania⁴⁸.

Zadaniem Armii „Polesie” (trzy dywizje piechoty, oddziały KOP na granicę z ZSRR, dwa baony forteczne, artyleria poza dywizyjna, flotylla rzeczna) było: utrzymać jak najdłużej we własnym posiadaniu Polesie oraz linię kolejową Hancewicze–Łuniniec–Sarny; osiągnąć rozdzielenie sił przeciwnika. „Pierwszy okres walk obejmować będzie działania wstępne i bitwę z awangardami strategicznymi przeciwnika dążącymi do zajęcia rejonów wyjściowych dla operacji ofensywnych po obu stronach Polesia; drugi okres obejmie przeprowadzenie operacji głównych na północ i na południe od Polesia. Najsilniejsze natężenie walk na Polesiu przypadnie prawdopodobnie na okres pierwszy – bowiem w ramach powyższej hipotezy przeciwnik będzie zapewne dążyć do zlikwidowania zapory poleskiej, krępującej swobodę jego działań na sąsiednich odcinkach operacyjnych (Baranowicze i Wołyń). W drugim okresie działań (w razie utrzymania umocnionej

⁴⁷ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.345, Przeprowadzenie wylesień na terenie Ordynacji Nieświeskiej Leona Radziwiłła.

⁴⁸ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.345, Wylesienie w rej. Ludwikowo–Czudzin i Drabowszczyzna–Starosiele.

strefy poleskiej) należy się na Polesiu liczyć z działaniami wiążącymi przeciwnika” – zaznaczono w notatce Inspektora Armii gen. dyw. K. Sosnkowskiego do Szefa Sztabu Głównego z 27 marca 1936 roku⁴⁹.

Główna linia obrony Armii „Polesie” przebiegała wzdłuż rzeki Horyń, przecinała linię kolejową Łuniniec–Równe na północ od Kostopola, dalej wzdłuż rzeki Słucz, bagna Olmańskie, w okolicach Sienkiewicz przecinała rzekę Prypeć i przez bagna Hryczany oraz górny bieg rzeki Cna dochodziła do Jeziora Wygonowskiego. Celem tej linii było zamknięcie dostępu do drogi kolejowej Łuniniec–Sarny.

W kwietniu 1938 roku Generalny Inspektor Sił Zbrojnych II RP marszałek Edward Rydz-Śmigły, w dokumencie pt. *Wytyczne dla Armii „Polesie” w pierwszej fazie wojny z Rosją*, pisał:

Zadania armii „Polesie”: 1. Rozpoznać siły i ugrupowanie nieprzyjaciela działającego w odcinku armii; 2. Utrzymać jak najdłużej we własnym posiadaniu Polesie w granicach odcinka armii z linią kolejową Hancewicze–Łuniniec–Sarny. (...) Polesie ze względu na charakter swego terenu nie przedstawia dogodnych warunków dla większych operacji nieprzyjaciela. Będąc w toku budowy fortyfikacje mają na celu wzmocnić naturalne warunki obronności i ułatwić nam obronę tego obszaru. Polesie utrzymane w naszym posiadaniu powoduje rozdział sił nieprzyjaciela i daje nam dogodne podstawy wyjściowe do natarć: a. w kierunku północnym z rejonu Hancewicz na nieprzyjaciela działającego przeciw armii baranowickiej; b. w kierunku południowym z poza rejonu ufortyfikowanego Sarny–Horyń na nieprzyjaciela działającego przeciw armii wołyńskiej⁵⁰.

⁴⁹ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2094, Notatka dla Szefa Sztabu Głównego w sprawie uzbrojenia i amunicji dla stałych umocnień poleskich.

⁵⁰ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.340, Wytyczne dla Armii „Polesie” w pierwszej fazie wojny z Rosją.

Według planu generała K. Sosnkowskiego z 1936 roku na cały odcinek poleski przewidywano: 114 dział (w tym 65 dział ppanc kal 37 mm) umieszczonych w półkaponierach artyleryjskich oraz kopułach pancernych, 700 ckm, 430 rkm, 100 moździerzy dla pozycji polowych. „Obszar Polesia umocniony i mocno trzymany w rękę: flankuje ważne kierunki operacyjne przeciwnika, prowadzące na zachód poprzez Branowicze i Równe; ogranicza swobodę działania i rozdziela wysiłki przeciwnika w przestrzeni; oddziaływa bezpośrednio na odcinki armii sąsiednich; staje się niejako osią operacyjną (pivot) dla działań na całym froncie wschodnim” – zaznaczono w *Planie działań wstępnych Armii „Polesie”*, przygotowanym przez Inspektora Armii gen. broni K. Sosnkowskiego w sierpniu 1938 roku⁵¹. Oprócz schronów bojowych, na odcinku poleskim w razie ataku ZSRR na Polskę, miały się bronić Brygada KOP „Polesie” (bataliony „Dawidgródek”, „Sienkiewicz” i „Ludwikowo”), szwadron kawalerii „Hancewicz”, kompania saperów „Stolin”, wspierane przez dwa bataliony 84 p.p. z Pińska i trzeci z Łunińca. Później to ugrupowanie miało dostać wsparcie ze składu 30 DP⁵². Siły polskie posiadały 16 dział ciężkich, 100 lekkich, 48 moździerzy, 39 armat przeciwpancernych⁵³.

Odrębną, poważną rolę odgrywała tu flotylla rzeczna, która miała pilnować podocinka obronnego „Prypeć”, zapewniając wsparcie artyleryjskie jednostkom Wojska Polskiego, walczącym na lądzie i wspierając ogniem własnej artylerii fortyfikacje odcinka „Łuniniec”. Jednak jeszcze w grudniu 1938 roku dowódca batalionu KOP „Dawidgródek” mjr J. Trzesiński uprzedził dowódcę brygady KOP „Polesie” o problemach w działaniu flotylli rzecznej na rzece Prypeci, informując w piśmie dowódcy batalionu KOP „Dawidgródek:

⁵¹ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.340, Plan działań wstępnych Armii „Polesie”.

⁵² R. Szubański, *Plan operacyjny „Wschód”*, Bellona, Warszawa 1993, s. 76.

⁵³ *Ibidem*, s. 127.

Melduje, że studiując teren na pld. pobrzeżu rz. Prypec i rozwiązując zagadnienie użycia przez nieprzyjaciela broni pancernej, doszedłem do wniosku, że akcja flotylli rzecznej na Prypec w czasie działań rozp.-opóźn., może być jeśli nie całkiem przekreślona, to przynajmniej poważnie sparaliżowana. Wniosek swój opieram na następujących przesłankach. Pld. pobrzeże rz. Prypec jak również cała przestrzeń zawarta między rz. Prypec i traktem Turów – Dawidgródek, w okresie letnim wysuszają się do tego stopnia, że ruch broni pancernej na tej połaci jest całkiem możliwy. (...) Poza tym istnieją drogi, które z traktu wyprowadzają na rzekę. Drogi te są zupełnie dostępne dla jednostek pancernych nieprzyjaciela nawet w okresie działań rozp.-opóźn., ponieważ baon nie ma ani środków, ani możliwości taktycznych ich zamknięcia. W tych warunkach podejście do rzeki broni pancernej wyposażonej nie tylko w ckm ale i działka jest zupełnie możliwe i w związku z tym możliwe jest zaskoczenie jednostek pływających flotylli rzecznej. Walka prowadzona przez broń pancerną z własnymi monitorami, musiała by się skończyć na niekorzyść flotylli choćby z tego względu, że jednostki flotylli na rzece są niżej położone i użycie dział do walki z czołgami w tych warunkach staje się bardzo problematyczne, zaś walka ckmami z otwartych pokładów przeciwko pancernom czołgów jest bardzo trudna. Poza tym, czołgi na brzegu mają duże możliwości ruchu, mogą sobie pozwolić na szybkie przesunięcia, odskoki itp. – flotylla zaś możliwości ruchu ma bardzo nie wielkie, trudności w nawigacji szczególnie w okresie suchego lata są bardzo duże i przesunięcia jednostek pływających w górę rzeki są bardzo powolne. Stąd wypływa przewaga broni pancernej nad flotyllą i w tych warunkach widzę duże możliwości poważnego zagrożenia mojej artylerii pływającej, przez broń pancerną nieprzyjaciela, której działanie na pld. pobrzeżu rzeki Prypec nie jest wykluczone. Być może, że wnioski do których doszedłem nie są rewelacją, niemniej jednak uważam za swój obowiązek zameldowania, iż mam pewne obiekcje natury taktyczno-bojowej w zakresie współdziałania z flotyllą rzeczna na obszarze działań mego baonu. Z przedstawionych moich spostrzeżeń wynikałyby w odniesieniu do zagadnienia następujące wnioski: 1. Przygotowanie flotylli rzecznej do walki z bronią pancerną działającą wprost z lądu na brzegu rzeki; 2. Zharmonizowanie współdziałania flotylli z baonem tak by flotylla była zawsze w posiadaniu wiadomości o ruchu broni pancernej na przedpolu baonu i w związku z tym szykowała środki zapobiegawcze;

3. By odskoki flotylli były bezwarunkowo uzgodnione z działaniami rozp.-opóźn. baonu, tak by wykluczyć pozostawienie jej na przedpolu działań jednostek KOP⁵⁴.

W odpowiedzi dowódca brygady KOP „Polesie” proponował przeprowadzić na tych terenach manewry. „Dla stwierdzenia jednak możliwości działań broni pancernej (czołgów) bezpośrednio na flotyllę – uważam za wskazane przeprowadzić specjalne ćwiczenie doświadczalne na brzegach Prypeci. Dla celów ćwiczebnych wystarczyłby nawet 1 pluton Vickersów (7 T.P.) I pluton TK. Pluton TK mógłby nawet być zastąpiony przez TKS pociągu pancernego. Ćwiczenie to przeprowadzone w okresie pełnego lata kiedy tereny przyrzeczne są zupełnie suche – dałoby sprawdzian czy niebezpieczeństwo, o którym mówi dowódca baonu jest istotne i mogłoby wskazać ewentualne środki zaradcze, które by należało zastosować” – zaznaczał w piśmie do gen. broni K. Sosnkowskiego dowódca brygady KOP „Polesie” M. Rawicz-Mysłowski⁵⁵. Niestety, przypuszczenia mjr. J. Trześcińskiego okazały się prorocze. Lato 1939 roku było bardzo gorące, co spowodowało osuszenie rzek poleskich, a to z kolei wywarło wpływ na możliwości manewru statków flotylli rzecznej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na teren II Rzeczypospolitej znaczna ilość okrętów polskich padła łupem bolszewików, jednak ich załogi kontynuowały walkę przeciwko Niemcom i Sowiecom do października 1939 roku. Z kolei stare, niezmodernizowane, niemieckie schrony na kanale Ogińskiego, w Wygonoszczach i Telechanach nie odegrali żadnej roli w obronie północnego Polesia.

Ihar Melnikau

⁵⁴ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.345, Akcja flotylli rzecznej na Prypeci.

⁵⁵ CAW, GISZ, sygn. I.302.4.345, Sprawa użycia flotylli na Prypeci.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

- Archiwum Akt Nowych, sygn. 2/16/0/1/2525, Protokół konferencji Państwowego Zarządu Wodnego w Słonimie, odbytej w czasie inspekcyjnego objazdu rz. Szczary na statku inspekcyjnym „Stefan Batory”.
- Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), Główny Inspektorat Sił Zbrojnych (dalej: GISZ)
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.288, Projekt planu osłony odcinka Poleskiego.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2086, Zarządzenia do studiów fortyfikacyjnych. Lato 1929.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2088, Sprawa klasyfikacji schronów byłej pozycji niemieckiej.
- CAW, GISZ, sygn. I. 302.4.2080, Opinia w sprawie schronów b. pozycji niemiecko-austriackiej na obszarze Polesia.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2088, Była pozycja niemiecka na Polesiu. Opinia.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2090, Częściowa likwidacja schronów b. pozycji austriacko-niemieckiej na odcinku Polesie.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2148, Komory minowe na moście kolejowym nad rz. Słucz, na linii Łuniniec–Sarny.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2060, Zniszczenia na Polesiu – przekazanie KOP.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2090, Kredyty fortyfikacyjne dla KOP.
- CAW, GISZ, sygn. I. 302.4.2148, Wykaz prac konserwacyjnych, regulacyjnych i specjalnych, przewidzianych w okresach budżetowych 1935/1936 – 1939/1940 na Polesiu.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2091, Ochrona przygotowań niszczeń na Polesiu.

- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.46, Ochrona prac fortyfikacyjnych na Polesiu.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2095, Roboty wodne na Polesiu – informowanie D-cy Flotylli.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.815, Mjr. Pietsch i mjr. Śliwowski – przedłużenie stażu.
- CAW, GISZ, sygn. I. 302.4.2094, Uzbrojenie artyleryjskie i amunicja dla fortyfikacji poleskich.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.2128, Konferencja u pana generała Dąbkowskiego.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.345, Przeprowadzenie wylesień na terenie Ordynacji Nieświeskiej Leona Radziwiłła.
- CAW, GISZ, sygn. I.302.4.340, Wytyczne dla Armii „Polesie” w pierwszej fazie wojny z Rosją.
- CAW, Kierownictwo Fortyfikacji w Sztabie Głównym (dalej: KFSG)
- CAW, KFSG, sygn. I.303.11.5, Dziennik podróży do Francji ppłk. dypl. inż. H. Bagińskiego.
- CAW, KFSG, sygn. I.303.11.1, Rozkaz wewnętrzny KFSG.

Opracowania

- Melnikau Ihar, *Na „granicy cywilizacji”. Karty z historii przedwojennej granicy polsko-radzieckiej na Białorusi*, Alfakniha, Mińsk 2020.
- Miniewicz Janusz, *Polskie fortyfikacje wschodnie okresu międzywojennego w świetle dokumentów*, „Fortyfikacja” 1995, t. 1, s. 116.
- Pang sien A., *Rozwój form fortyfikacyjnych według danych działań wojennych w Finlandii i byłej Polsce*, <http://fortoved.ru/forum/index.php?t=msg&th=440&start=0&rid=0&S=b4e3e4113479fd16e856751759e9ca15> [dostęp: 22.02.2022].
- Ppłk Berezowski, *Prace fortyfikacyjne w latach 1918–1928*, „Przegląd Wojskowo-Techniczny. Saper” 1928, z. 6, t. 4.

- Pruski Zbigniew, *Bastion Polesie. Polskie fortyfikacje na Polesiu w latach 1920–1939*, Wydawnictwo Forteca, Przasnysz 2000.
- Sikorski Władysław, *Polesie jako teren strategiczny*, „Bellona” 1920, z. 3.
- Szubański Rajmund, *Plan operacyjny „Wschód”*, Bellona, Warszawa 1993.
- Szubański Rajmund, *Plan operacyjny „Wschód”*, Wydawnictwo ZP, Warszawa 2010.
- Wesołowski Tomasz, *Rzekome francuskie plany ufortyfikowania granic Rzeczypospolitej z lat 1928–1930, czyli rzecz o źródłach i żywocie fantomów polskiej historiografii wojskowej*, „Studia z Dziejów Wojskowości” 2015, t. 4, s. 255–285.

Autorem wszystkich fotografii jest Ihar Melnikau



Jeden z niemieckich schronów obok w. Telechany



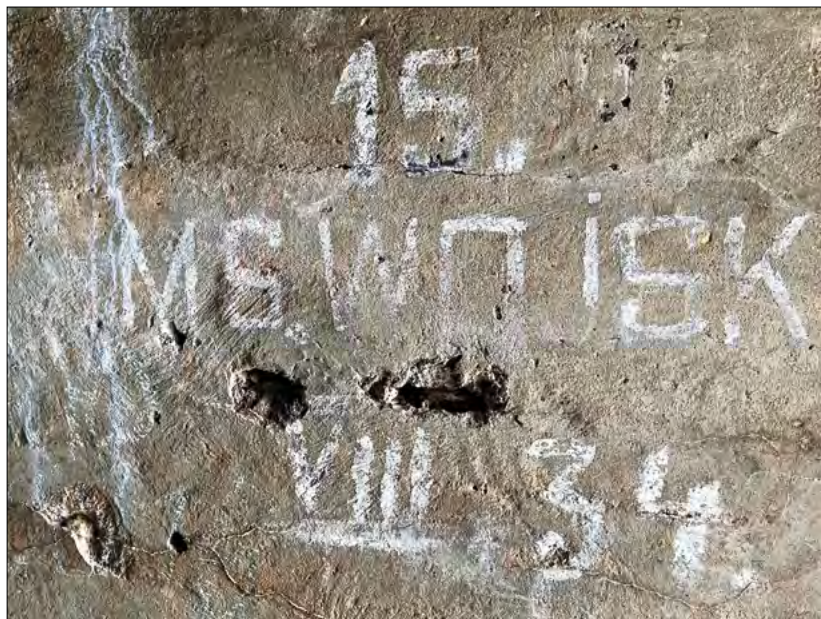
Wewnątrz schronu



Autor na tle niemieckiego schronu obok kanału Ogińskiego



Niemiecki schron we wsi Wygonoszcze



Polski numer inw. z 1934 roku w jednym ze schronów niemieckich we wsi Wygonoszcze



Jeden z niemieckich schronów na kanale Ogińskiego



Niemiecki schron na Polesiu



Niemiecki schron na kanale Ogińskiego



Niemiecki schron na kanale Ogińskiego



Kanał Ogińskiego



Niemiecki schron w Pińsku

“Maginot Line” in the Marshes. History of Polish Permanent Fortifications on the Border with Soviet Belarus in Polesia

Keywords

fortification, Polesia, Polish-Soviet border in Belarus, Belarus, Poland, Polish bunkers

Abstract

In the 1930s, the Polish Army command seriously considered establishing a line of fortifications in northern Polesia, on the border with Soviet Belarus. After World War I, a significant number of German bunkers and fortified positions remained there, but they needed reconstruction and modernisation. In addition, Polish generals planned to build new fortifications in the Hancewicze area. At the same time, Warsaw hoped to take advantage of the advanced, at the time, French experience in fortification construction. Unfortunately, the implementation of the plan to create a line of Polish fortifications in Northern Polesia was planned to be completed only until 1940.

Die „Maginot-Linie” in den Sümpfen. Geschichte der polnischen ständigen Befestigungsanlagen an der Grenze zum sowjetischen Weißrussland in Polesien

Schlüsselwörter

Befestigungsanlagen, Polesien, polnisch-sowjetische Grenze in Weißrussland, Weißrussland, Polen, polnische militärische Schutzräume

Zusammenfassung

In den 1930er Jahren überlegte die Führung der Polnischen Armee ernsthaft, im Norden Polesiens, an der Grenze zum sowjetischen Weißrussland, eine Befestigungslinie zu errichten. Nach dem Ersten Weltkrieg blieb dort eine bedeutende Anzahl von deutschen Bunkern und befestigten Stellungen erhalten, die jedoch wieder aufgebaut und modernisiert werden mussten. Darüber hinaus planten die polnischen Generäle den Bau neuer Befestigungsanlagen in der Region von Hancewicz. Gleichzeitig hoffte Warschau, die damals fortgeschrittene französische Erfahrung im Befestigungsbau zu nutzen. Leider sollte die Verwirklichung des Plans zur Errichtung einer polnischen Befestigungslinie in Nordpolesien erst 1940 abgeschlossen werden.

Болотная «линия Мажино». История польских постоянных укреплений на границе с советской Белоруссией на Полесье

Ключевые слова

укрепления, Полесье, польско-советская граница в Белоруссии, Белоруссия, Польша, польские военные убежища

Резюме

В 1930-х годах командование польской армии всерьез рассматривало возможность создания линии укреплений на северном Полесье, на границе с советской Белоруссией. После Первой мировой войны здесь сохранилось множество немецких бункеров и опорных пунктов, однако они требовались в восстановлении и модернизации. Кроме того, польские генералы планировали построить новые укрепления в районе города Ганцевичи. Одновременно Варшава надеялась воспользоваться французским опытом строительства укреплений, на тот момент одним из самых передовых. К сожалению, реализацию плана по созданию польской системы укреплений на северной Полесья планировалось завершить только в 1940 году.

ZAKUWANIE W KAJDANY



olej, płótno, 114x206, MN nr inw. M. 625

Sceneria zimowa, scena wieczorna, niebo różowo-niebieskie. W centrum kompozycji po lewej młody mężczyzna (Aleksander Sochaczewski) zakuwany w kajdany: prawą nogę położył na kowadle umieszczonym na pieńku. Mężczyzna zwrócony na prawo. Naprzeciwko niego pochylony nad kowadłem z młotkiem w ręku kowal w ujęciu z lewego profilu. Na głowie ma czerwoną opaskę, rękawy koszuli podwinięte do łokci. Obok Sochaczewskiego stoi strażnik w mundurze, z karabinem opartym o ziemię. Dookoła centralnej grupy postaci trzech mężczyzn. Po lewej za Sochaczewskim starzec z długą siwą brodą w nożnych kajdanach zwrócony trzy czwarte na prawo (Peszyński). Po prawej za kowalem, obok budynku mężczyzna z ogoloną głową w ujęciu z lewego profilu. W głębi obok budynku mężczyzna w długim płaszczu i futrzanej czapie zwrócony trzy czwarte na lewo (hrabia Roman Bniński). Za Peszyńskim w oddali trzy pary postaci. Skazańców zakuwano w kajdany na noc, żeby nie zbiegli.

ALEKSANDER SOCHACZEWSKI

PIOTR OLECHOWSKI

Ośrodek Badań nad Totalitaryzmami

Instytutu Pileckiego w Warszawie

Instytut Strat Wojennych im. Jana Karskiego w Warszawie

ORCID: 0000-0003-4108-2682

Przegląd współczesnych ukraińskich rozpraw naukowych, poświęconych kwestiom religijnym na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej

Słowa kluczowe

Rzeczpospolita, religia, prawosławie, katolicyzm, stosunki międzywyznaniowe

Streszczenie

W artykule przeanalizowana została treść trzech ukraińskich rozpraw naukowych, dotyczących kwestii religijnych na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Co szczególnie istotne, prace te odnoszą się do różnych okresów w dziejach, poczynając od X stulecia, kończąc na czasach współczesnych. Wynika z tego, że tematyka religijna na ziemiach dawnej RP wzbudza duże zainteresowanie wśród współczesnych ukraińskich badaczy młodego pokolenia, nie tylko w odniesieniu do czasów najnowszych. Analizie poddano bowiem rozprawy dotyczące pierwszych wieków funkcjonowania chrześcijaństwa na ziemiach polskich, działalności Kościoła prawosławnego w Polsce po II wojnie światowej oraz stosunków prawosławno-katolickich na terenie dzisiejszej Ukrainy. Głównym celem publikacji artykułu jest ułatwienie polskim badaczom dostępu do treści pracy ukraińskich historyków, podejmujących tematykę związaną z historią Polski.

Uwagi wstępne

Wielonarodowa i wielokulturowa dawna Rzeczpospolita przez stulecia zamieszkiwana była przez przedstawicieli nie tylko różnych kultur i narodów, ale także odmiennych konfesji religijnych. W odróżnieniu jednak od innych państw europejskich, obszar ten nigdy nie był miejscem długoletnich wojen o podłożu religijnym. Ziemie Rzeczypospolitej służyły raczej z szeroko pojętej tolerancji wobec przedstawicieli odmiennych wyznań. Takie podejście przyczyniło się z czasem do procesu osiedlania się na tym obszarze różnych osób, prześladowanych w dotychczasowym miejscu zamieszkania z powodów religijnych. Konfesją dominującą w Rzeczypospolitej pozostał jednak katolicyzm (po unii brzeskiej w 1596 roku obecny również w obrządku wschodnim).

Biorąc zatem pod uwagę różnorodność religijną na przedmiotowym obszarze, tematem kolejnego przeglądu współczesnych ukraińskich rozpraw naukowych będą właśnie zagadnienia wyznaniowe, jednakże niekoniecznie związane z dominującym na ziemiach Rzeczypospolitej katolicyzmem. Okazuje się bowiem, że kwestie te budzą zainteresowanie naukowe wśród ukraińskich badaczy młodego pokolenia. Zakres zarówno tematyczny, jak i chronologiczny jest dość szeroki, stąd też starałem się wybrać dysertacje dotyczące religii na przestrzeni różnych stuleci. Tym bardziej warto więc zaprezentować osiągnięcia naukowców ukraińskich polskim badaczom, wraz z podaniem dokładnych adresów lokalizacji pełnych maszynopisów w zasobach internetowych. Jak już wielokrotnie pisałem, w ten sposób polscy historycy uzyskają szansę na zapoznanie się z ustaleniami ukraińskich kolegów, bez konieczności wyjazdu do tamtejszych archiwów czy bibliotek (obecnie niemożliwego do zrealizowania). Przedstawione poniżej prace kandydackie (doktorskie) dotyczą roli Kościoła na ziemiach polskich w początkach państwa Piastów (X–XI wieku), historii Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego po II wojnie światowej oraz stosunków prawosławia

z katolicyzmem na obszarze współczesnej Ukrainy. Zawarte w każdej z trzech dysertacji tezy i wskazówki bibliograficzne, mogą okazać się przydatne także dla polskich historyków.

Rola Kościoła w początkach polskiej państwowości

Niezwykle rzadko zagraniczni historycy podejmują w swych badaniach tematykę związaną z początkami państwa Piastów w średniowieczu. Wymaga to bowiem znajomości nie tylko języka polskiego, ale przede wszystkim ówczesnej łaciny i wielu innych języków, w których wydawane były publikacje oraz rozmaite edycje źródłowe. W odróżnieniu od badaczy XX wieku, mediewiści niezwykle rzadko pracują bowiem z oryginałami źródeł, które nawet jeśli zachowały się do czasów współczesnych – ze zrozumiałych względów nie są najczęściej udostępniane historykom.

Tym bardziej cieszy powstanie rozprawy kandydackiej (doktorskiej) *Kościół w społeczno-politycznym życiu Polski w drugiej połowie X – do początku XII wieku*, autorstwa Oleha Małdycza¹. Licząca 234 strony praca powstała w 2018 roku na Kijowskim Narodowym Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki. Autor podzielił swe dzieło na cztery części tematyczne, uzupełnione o wstęp, wnioski końcowe oraz wykaz własnych publikacji, poświęconych roli Kościoła w początkach polskiej państwowości.

Pierwsza część dysertacji jest analizą bazy źródłowej oraz dotychczasowej historiografii w przedmiotowym zakresie. Oprócz dogłębnego omówienia tych kwestii, autor wskazał również na szereg pytań badawczych, które podjął w swej rozprawie (chrzest Mieszka I, rola zjazdu gnieźnieńskiego, powstanie

¹ О. Магдич, *Церква у суспільно-політичному житті Польщі другої половини X – на початку XII ст.*, Кваліфікаційна наукова праця на правах рукопису, Київ 2018, сс. 234, https://chtyvo.org.ua/authors/Maldych_Oleh/Tserkva_u_suspilno-politychnomu_zhytti_Polschi_druhoi_polovyny_Kh_na_pochatku_KhII_st/ [dostęp: 13.02.2023].

i funkcjonowanie pierwszych klasztorów na polskich ziemiach, stopień chrystianizacji polskiego społeczeństwa i działalność misjonarska). Autor zauważył przy tym, że w dotychczasowej polskiej historiografii początki państwa polskiego cieszyły się dużym zainteresowaniem, niezależnie od aktualnych okoliczności politycznych. Jego zdaniem, wynikało to ze specyfiki społeczeństwa i silnej roli religii katolickiej, jako najliczniej reprezentowanej wśród Polaków².

Rozdział drugi dotyczy okoliczności zaprowadzenia chrześcijaństwa w państwie Piastów oraz sformułowania jego zasad organizacyjnych. Autor przedstawia w nim warunki przyjęcia chrztu przez Mieszka I, rolę zjazdu w Gnieźnie i wydanej później Bulli Gnieźnieńskiej, prowadzącej do uzyskania niezależności przez państwo Piastów. W wielu miejscach na kartach tej części rozprawy, O. Mahdycz przytacza w oryginale łacińskie cytaty, które następnie tłumaczy na język ukraiński, w celu lepszego zrozumienia przez współczesnego odbiorcę. Obficie korzysta również z literatury, a także zasobów internetowych, co czyni uzyskaną treść znacznie bogatszą.

Trzecia część rozprawy dotyczy stosunków między władzą państwową a strukturami kościelnymi w „dawnopolskim” państwie, jak autor określa XI i XII wiek. Rozdział rozpoczyna się od opisu pogorszenia sytuacji wewnętrznej w kraju po śmierci Bolesława Chrobrego. Następnie autor przedstawia próby reform zapoczątkowanych przez Kazimierza Odnowiciela, które kontynuowane były przez jego syna, Bolesława Szczodrego (Śmiałego). Nie unika przy tym tematów trudnych, jak doskonale znany w historiografii konflikt władcy z biskupem krakowskim Stanisławem, zakończony w brutalny sposób męczeńską śmiercią duchownego (temu zagadnieniu poświęcił cały podrozdział). Tę część dysertacji zamyka analiza stosunków władz do religii w okresie panowania

² Ibidem, s. 200.

Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. W tym aspekcie autor zauważył ewidentną zmianę wcześniejszego podejścia władców do Kościoła – po straceniu biskupa Stanisława, nowi książęta starali się utrzymywać poprawne relacje z duchownymi, w celu choćby uzyskania ich poparcia dla dalszych reform państwa³.

Ostatnia część pracy Oleha Mahdycza dotyczy roli Kościoła katolickiego w ujęciu prawnym oraz społeczno-politycznym na ziemiach polskich w XI – pierwszym trzydziestolecium XII wieku. Oprócz działalności misyjnej, autor analizuje również kwestie fundacji i mecenatów władców wobec Kościoła, a także problem instytucjonalizacji struktur Kościoła w ówczesnym państwie polskim. O. Mahdycz wskazuje na wiodącą rolę arcybiskupstwa w Gnieźnie, które jednak przez pewien czas (po splądrowaniu kraju) nie funkcjonowało – główną rolę odgrywało wówczas biskupstwo w Krakowie (do 1076 roku)⁴.

We wnioskach końcowych autor raz jeszcze podkreśla istotę związku państwa ze strukturami kościelnymi. Jak zauważył, przyczyną przyjęcia chrztu przez Mieszka I były w dużej mierze jego porażki na niwie wojskowej, jakich doznawał ze strony cesarstwa niemieckiego⁵. Władca poszukiwał zatem innej drogi prowadzącej do wyzwolenia kraju spod protektoratu innego państwa. Dobrym wyjściem okazało się przyjęcie chrztu, co automatycznie nie pozwalało sąsiadom najeżdżać na kraj Mieszka pod pozorem nawracania pogan. O. Mahdycz słusznie jednak zauważa, że oprócz władcy w początkowym okresie chrzest przyjęło jedynie jego najbliższe otoczenie. Ogół społeczeństwa pozostał jeszcze przez niemal dwieście lat przy wierzeniach pogańskich, które całkowicie z ziem polskich miał wyprzeć dopiero Bolesław Krzywousty⁶.

³ Ibidem, s. 156–157.

⁴ Ibidem, s. 204.

⁵ Ibidem, s. 200.

⁶ Ibidem, s. 205.

W podsumowaniu należy zauważyć, że praca Oleha Mahdycza może stanowić interesujące opracowanie również dla polskich mediewistów. Warto zatem postawić postulat opublikowania jej w całości w języku polskim.

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny 1945 – do początku XXI wieku

Niewątpliwie nadal dość często prawosławie na ziemiach polskich kojarzy się jednoznacznie z tradycją wschodnią, niekiedy nawet wprost bywa traktowane jako „religia rosyjska”. Tymczasem, współcześnie (jak również w okresie międzywojennym) Kościół prawosławny w Polsce posiada autokefalię, co oznacza, że jest strukturą samodzielną, niepodległą żadnemu innemu zwierzchnikowi zewnętrznemu. Historia tej religii na ziemiach polskich po roku 1945, stała się przedmiotem badań Maryny Chomycz z Uniwersytetu Lwowskiego, na którym w 2016 roku badaczka ta obroniła pracę kandydacką (doktorską). Jak poinformowała w tytule, rozprawa poświęcona została dziejom Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego od 1945 roku do początków XXI stulecia, w zakresie rozwoju instytucjonalnego i działalności kulturalnej⁷.

Licząca 210 stron dysertacja podzielona została na cztery rozdziały, uzupełnione o wstęp, zakończenie oraz wykaz bibliograficzny i dodatki. Pierwsza część pracy, zgodnie z zasadami przygotowania rozpraw doktorskich na uczelniach ukraińskich, poświęcona została kwestiom metodologicznym oraz analizie źródeł i dotychczasowego opracowania zagadnienia. Autorka

⁷ М. Хомич, *Польська Автокефальна Православна Церква у 1945 р. – на початку XXI ст.: інституційний розвиток та культурна діяльність*, Дисертація на здобуття ступеня кандидата історичних наук, на правах рукопису, Львів 2016, сс. 210, https://lnu.edu.ua/wp-content/uploads/2017/04/dis_Khomych.pdf [dostęp: 13.02.2023].

przedstawia zatem zebrane przez siebie w toku kwerend materiały, jak również omawia wcześniejsze osiągnięcia historiografii po obu stronach granicy. Konstatuje przy tym, że wśród polskich historyków, tematyką Kościoła prawosławnego zajmowali się głównie badacze związani z tym wyznaniem. Ponadto w polskiej historiografii najmniej miejsca poświęcono dotychczas kwestiom moralnym i psychologicznym w zakresie funkcjonowania prawosławnych wspólnot, zwłaszcza w okresie PRL⁸.

Na szczególną uwagę zasługuje wykorzystana przez autorkę niezwykle bogata baza źródłowa. Ze względu na tytuł rozprawy, jej podstawę musiały siłą rzeczy stanowić materiały zgromadzone w polskich instytucjach archiwalnych. M. Chomycz sięgnęła więc przede wszystkim po dokumenty z warszawskiego Archiwum Akt Nowych, uzupełniając je o wybrane materiały z Państwowego Archiwum Obwodu Rówieńskiego w Równem. Najistotniejsze znaczenie (co widać wielokrotnie w treści pracy) miały jednak rzadko udostępniane badaczom treści, wytworzone przez osoby związane z Polskim Kościołem Prawosławnym. Chodzi tu o niepublikowane maszynopisy pracy naukowych, napisane przez alumnów prawosławnego seminarium duchownego w Warszawie oraz szereg opublikowanych druków okolicznościowych (broszury, kalendarze, informatory). Dość szczegółowo autorka przebadła również prawosławną prasę i wydawane przez ten Kościół na ziemiach polskich druki periodyczne (zarówno z okresu międzywojennego, jak i z czasów powojennych). Niemniej informacji przedstawiono na podstawie przeprowadzonych przez autorkę wywiadów – co istotne – zarówno z wyższą hierarchią Kościoła prawosławnego w Polsce, jak i przedstawicielami środowisk świeckich (choćby Bractwa Młodzieży Prawosławnej)⁹.

⁸ Ibidem, s. 19.

⁹ Ibidem, s. 175–187.

Drugą część dysertacji, Maryna Chomycz poświęciła zagadnieniom organizacyjnym, związanym z funkcjonowaniem struktur Kościoła prawosławnego na ziemiach polskich. Rozdział rozpoczyna się od punktu wyjścia – prezentacji statusu prawnego w okresie międzywojennym, a następnie płynnie przechodzi do sytuacji w latach II wojny światowej oraz odbudowy Kościoła w okresie powojennym. Autorka trafnie zauważa przy tym ogromne trudności, związane z powoływaniem nowych wspólnot prawosławnych na Ziemiach Odzyskanych¹⁰. Czytelnik może również zapoznać się z podejmowanymi przez dziesięciolecia próbami rozszerzenia struktur diecezjalnych Polskiego Kościoła Prawosławnego, a także sytuacją w czasach współczesnych (narracja została bowiem doprowadzona aż do 2016 r.). W tej części pracy M. Chomycz przeanalizowała również struktury duchowieństwa oraz okoliczności mianowania nowych księży na posady proboszczów.

Trzeci rozdział pracy dotyczy działalności naukowo-oświatowej i wydawniczej, prowadzonej przez Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny. Autorka dotarła w tym zakresie do niezwykle interesujących materiałów, zazwyczaj nieudostępnianych badaczom. Na ich podstawie można zapoznać się z okolicznościami nauczania religii prawosławnej w czasach PRL, działalnością prawosławnego seminarium duchownego w Warszawie oraz licznymi wydawnictwami o charakterze naukowym i popularnonaukowym¹¹. Co ważne, M. Chomycz stara się (wielokrotnie z dużym powodzeniem) ukazywać wszystkie powyższe procesy równomiernie w odniesieniu do ziem wschodnich i zachodnich powojennej Polski. Jest to zadanie niełatwe, gdyż wiadomo, że wyznawcy prawosławia zamieszkiwali (i nadal zamieszkują) przede wszystkim obszar wschodnich województw państwa polskiego. Tym bardziej należy zatem docenić praco-

¹⁰ Ibidem, s. 53–55.

¹¹ Ibidem, s. 118.

witość Autorki, dzięki której potrafiła ukazać powyższe aspekty na Ziemiach Odzyskanych.

Ostatni rozdział dysertacji, M. Chomycz poświęciła kwestiom społecznym i kulturalnym w codziennej działalności Kościoła prawosławnego w Polsce. Można zatem zapoznać się z aktywnością rozmaitych stowarzyszeń, funkcjonujących przy parafiach, działalnością charytatywną oraz współpracą kulturalną z różnymi podmiotami. Szczególnie istotne w tym aspekcie są ponawiane często przez duchownych prośby do instytucji państwowych o przyznanie dotacji na remont obiektów sakralnych, ukazujących wielowiekowe dziedzictwo dawnej Rzeczypospolitej. Autorka, na podstawie przeprowadzonych wywiadów, prezentuje również kwestie tożsamościowe w parafiach Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Niezwykle interesująco wygląda to w odniesieniu do Ziemi Odzyskanych, gdzie parafie prawosławne tworzą często wierni kilku, a niekiedy nawet kilkunastu narodowości¹².

We wnioskach końcowych, M. Chomycz zauważa, że po zakończeniu II wojny światowej, Kościół prawosławny w Polsce znajdował się pod faktycznym wpływem prawosławia rosyjskiego. Podkreśla również, iż struktury Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, podobnie jak w przypadku innych wyznań, w okresie PRL musiały liczyć się z wieloma ograniczeniami, narzucanymi przez państwo. Mimo to, Autorka doszła do interesującego wniosku (popartego zresztą konkretnymi przykładami), iż władzom PRL zależało, aby ludność greckokatolicka (obrzędek ten był wówczas oficjalnie zabroniony), przechodziła do Kościoła prawosławnego, zamiast uczęszczać do parafii rzymskokatolickich, zachowując w ten sposób jedność ze Stolicą Apostolską.

M. Chomycz zauważyła także, że żaden z powojennych zwierzchników Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego nie był osobą narodowości polskiej, co mogło zapobiec nadmiernej

¹² Ibidem, s. 165–168.

polonizacji wiernych. Jej zdaniem, Kościół prawosławny w Polsce skupiał parafian wielu narodowości, pozwalając przy tym na zachowanie własnych tradycji i kultur. Na dowód tego Autorka przytoczyła wydawane przez struktury tego Kościoła od lat siedemdziesiątych rozmaite opracowania, publikowane po rosyjsku, ukraińsku, białorusku i polsku.

Na koniec Autorka podkreśla, że współczesny obraz Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, zwłaszcza w większych ośrodkach miejskich, znacznie odbiega już od wizerunku z okresu międzywojennego lub pierwszych lat powojennych. Tamtejsze parafie tworzą bowiem osoby wielu narodowości, w tym także etniczni Polacy, którzy z różnych względów dokonali konwersji na prawosławie. Nie jest to już zatem religia wyłącznie jednej mniejszości narodowej, za jaką często była uważana tuż po zakończeniu II wojny światowej¹³.

Praca Maryny Chomycz jest dziełem niezwykle interesującym, które może zainteresować nie tylko badaczy Kościoła prawosławnego w Polsce, ale także socjologów, antropologów czy etnologów. W rozprawie zawarto bowiem wiele wątków o tematyce niekoniecznie *stricte* historycznej, co tylko wzbogaciło jej treść.

Prawosławni i katolicy na współczesnych ziemiach ukraińskich

Wyznaniem dominującym na obszarze współczesnej Ukrainy jest bezwzględnie prawosławie. Jedynie na terenie trzech obwodów zachodniej części kraju (lwowskiego, tarnopolskiego oraz iwano-frankiwskiego) przeważają grekokatolicy. Kościół rzymskokatolicki natomiast jeszcze do niedawna (pierwsza dekada XXI wieku) postrzegany był w tym kraju jako „polski”, czyli realizujący swą działalność duszpasterską przede wszystkim wśród tamtejszych Polaków. Od pewnego czasu sytuacja ta uległa jednak

¹³ Ibidem, s. 170–174.

diametralnej zmianie, na skutek wprowadzania do liturgii i katechizacji innych języków (przede wszystkim ukraińskiego). Obrządek łaciński nabrał więc wiele cech o charakterze narodowym. Warto zatem przyjrzeć się, jak w tej sytuacji wyglądają stosunki między katolikami a prawosławnymi na obszarze współczesnej Ukrainy, której zdecydowana większość wchodziła niegdyś w skład dawnej Rzeczypospolitej.

Właśnie temu zagadnieniu poświęcona została dysertacja Ihora Bojki *Stosunki prawosławno-katolickie w niezależnej Ukrainie 1991–2016*, obroniona w 2016 roku na Lwowskim Narodowym Uniwersytecie im. Iwana Franki¹⁴. Licząca 269 stron rozprawa podzielona została na trzy części, uzupełnione o wstęp, wnioski końcowe oraz bibliografię.

Pierwszy rozdział dysertacji autor poświęcił analizie dotychczasowych osiągnięć historiografii, bazy źródłowej oraz kwestii metodologicznych. Szczególnie imponująco wygląda w tym zakresie wykaz wykorzystanych materiałów o różnym charakterze (akty normatywne, źródła archiwalne, prasa, opracowania, zasoby internetowe) – łącznie autor skorzystał z niemal 700 pozycji bibliograficznych. Choć tematyka badawcza dotyczy czasów współczesnych, to w pracy I. Bojki znajdziemy również wiele danych, pochodzących ze źródeł archiwalnych (Państwowe Archiwa Obwodowe we Lwowie, Tarnopolu oraz Iwano-Frankiwsku, Wydzielone Państwowe Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Kijowie, Archiwum Lwowskiej Administracji Obwodowej). Tym samym, stworzona przez autora baza bibliograficzna może okazać się pomocna również dla polskich politologów, socjologów czy religioznawców bądź kulturoznawców.

¹⁴ І. Бойко, *Православно-католицькі відносини в незалежній Україні (1991–2016 рр.)*, Дисертація на здобуття ступеня кандидата історичних наук, на правах рукопису, Львів 2016, сс. 269, https://lnu.edu.ua/wp-content/uploads/2017/03/dis_bojko.pdf [dostęp: 13.02.2023].

Druga część dysertacji dotyczy stosunków prawosławno-katolickich we współczesnej Ukrainie, w kontekście społeczno-politycznym. Autor skupił się w tym zakresie na analizie stosunku państwa wobec wyznań religijnych, by następnie przejść do przedmiotowych relacji prawosławno-katolickich. I. Bojko doszedł przy tym do wniosku, że obie konfesje są najbardziej reprezentatywne w zakresie wpływu na społeczeństwo ukraińskie¹⁵. Mimo to, według współczesnego prawa ukraińskiego, państwo to (w teorii) jest krajem wielowyznaniowym, nienarzucającym swym obywatelom praktykowania własnych konfesji. Autor zauważa również, że pierwszy etap stosunków prawosławno-katolickich (początek lat dziewięćdziesiątych XX wieku), charakteryzował się wysokim poziomem konfliktu (przede wszystkim w zakresie zwrotu nieczynnych dotychczas świątyń). W kolejnych latach sytuacja ta uległa jednak zmianie, na skutek utworzenia Ogólnoukraińskiej Rady Kościołów, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich wyznań, oficjalnie zarejestrowanych w tym kraju. I. Bojko zwraca także uwagę na współpracę wielu konfesji w obliczu wyzwań współczesności (pomarańczowa rewolucja w 2004 r. i rewolucja godności dziesięć lat później). Jego zdaniem, wydarzenia te miały duży wpływ na znaczną poprawę wcześniejszych stosunków obu religii¹⁶.

W rozdziale trzecim autor skupił się na relacjach prawosławia z katolicyzmem z punktu widzenia historyczno-teologicznego. W tej części I. Bojko wskazuje na najistotniejsze podobieństwa i – przede wszystkim – różnice między oboma wyznaniem. Zwraca również uwagę na nieudane, dotychczasowe próby zbliżenia nie tylko prawosławia z katolicyzmem, ale również zakończone niepowodzeniem kilkukrotne starania o utworzenie jednego Kościoła

¹⁵ Ibidem, s. 128.

¹⁶ Ibidem, s. 130.

prawosławnego na Ukrainie¹⁷. Autor dostrzega także istotne różnice między dwoma obrządkami katolickimi, obecnymi we współczesnym państwie ukraińskim (łacinnikami i unitami), jednakże nie rozwija tego wątku. Co interesujące, jako jeden z głównych czynników, mogących doprowadzić do zbliżenia obu konfesji (prawosławia i katolicyzmu), I. Bojko wskazuje język sprawowania liturgii, którym – jego zdaniem – powinien być wyłącznie ukraiński¹⁸.

We wnioskach końcowych, autor trafnie zauważył, że wraz z powstaniem niepodległej Ukrainy w 1991 roku, tylko wybrane konfesje i obrządki identyfikowały się jako „ukrainocentryczne” (do tej grupy zaliczył: Ukraiński Kościół Greckokatolicki, Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Kijowskiego oraz Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny)¹⁹. W istocie wypada się z tym zgodzić, gdyż w owym czasie pozostałe wyznania (Kościół rzymskokatolicki i Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego), miały charakter zgoła odmienny (odpowiednio: polski i rosyjski). Z czasem sytuacja zaczęła jednak ulegać daleko idącym zmianom (choć ma to uzasadnienie raczej tylko w przypadku rzymskich katolików).

Praca Ihora Bojki może stać się interesującym studium porównawczym dla polskich badaczy, zajmujących się szeroko pojętą tematyką religijną. Jest ona warta uwagi również ze względu na wspomnianą wcześniej bazę źródłową, w której autor umiejętnie połączył materiały archiwalne, akty normatywne oraz dokumenty bardziej współczesne.

Piotr Olechowski

¹⁷ Praca powstała w 2016 r., a więc jeszcze przed uzyskaniem przez Ukrainą Prawosławną Cerkiew tzw. Tomosu – dokumentu nadającego tej strukturze autokefalię, a więc niezależność od struktur moskiewskich.

¹⁸ I. Боїко, op. cit., s. 183.

¹⁹ Ibidem, s. 188.

BIBLIOGRAFIA

Niepublikowane maszynopisy rozpraw kandydackich (doktorskich)

- Бойко Ігор, *Православно-католицькі відносини в незалежній Україні (1991–2016 рр.)*, Дисертація на здобуття ступеня кандидата історичних наук, на правах рукопису, Львів 2016, сс. 269, https://lnu.edu.ua/wp-content/uploads/2017/03/dis_boyko.pdf [dostęp: 13.02.2023].
- Магдич Олег, *Церква у суспільно-політичному житті Польщі другої половини X – на початку XII ст.*, Кваліфікаційна наукова праця на правах рукопису, Київ 2018, сс. 234, https://chtyvo.org.ua/authors/Mahdych_Oleh/Tserkva_u_suspilno-politychnomu_zhytti_Polschi_druhoi_polo_vunu_Kh__na_pochatku_KhII_st/ [dostęp: 13.02. 2023].
- Хомич Марина, *Польська Автокефальна Православна Церква у 1945 р. – на початку XXI ст.: інституційний розвиток та культурна діяльність*, Дисертація на здобуття ступеня кандидата історичних наук, на правах рукопису, Львів 2016, сс. 210, https://lnu.edu.ua/wp-content/uploads/2017/04/dis_Khomych.pdf [dostęp: 13.02. 2023].

A Review of Contemporary Ukrainian Treatises Devoted to Religious Issues in the Territories of the Former Polish Republic

Keywords

Polish Republic, religion, Orthodoxy, Catholicism, interfaith relations

Abstract

The article analyses the content of three Ukrainian treatises on religious issues in the territories of the former Polish Republic. What is particularly important, these works refer to different periods in history, starting from the 10th century and ending in modern times. It follows that religious themes in the territories of the former Polish Republic are of great interest to contemporary Ukrainian researchers of the younger generation, not only in relation to recent times. This is because the analysis included treatises on the first centuries of the functioning of Christianity in the Polish lands, the activities of the Orthodox Church in Poland after World War II and Orthodox-Catholic relations in the territory of today's Ukraine. The main purpose of publishing the article is to make it easier for Polish researchers to access the content of the work of Ukrainian historians who take up topics related to Polish history.

Überblick über moderne ukrainische wissenschaftliche Abhandlungen, die den religiösen Fragen in den östlichen Gebieten der ehemaligen Republik Polen gewidmet sind

Schlüsselwörter

Die Republik Polen, Religion, Orthodoxie, Katholizismus, inter-religiöse Beziehungen

Zusammenfassung

In dem Artikel wurde der Inhalt von drei ukrainischen wissenschaftlichen Abhandlungen analysiert, die sich mit religiösen Fragen in den Gebieten der ehemaligen Republik Polen befassen. Besonders wichtig ist, dass sich diese Arbeiten auf verschiedene Epochen der Geschichte beziehen, beginnend mit dem 10. Jahrhundert und endend mit der Neuzeit. Daraus folgt, dass religiöse Themen in den Gebieten der ehemaligen Republik Polen für moderne ukrainische Wissenschaftler der jüngeren Generation ein großes Interesse wecken, nicht nur in Bezug auf die jüngste Zeit. Es wurden nämlich Abhandlungen über die ersten Jahrhunderte der Existenz des Christentums in Polen, die Tätigkeit der orthodoxen Kirche in Polen nach dem Zweiten Weltkrieg und die orthodox-katholischen Beziehungen in der heutigen Ukraine analysiert. Der Hauptzweck der Veröffentlichung des Artikels besteht darin, polnischen Forschern den Zugang zum Inhalt der Arbeiten ukrainischer Historiker zu erleichtern, die sich mit Themen der polnischen Geschichte befassen.

Обзор современных украинских научных трудов по теме религии на территории бывшей Речи Посполитой

Ключевые слова

Речь Посполита, религия, православие, католицизм, межконфессиональные отношения

Резюме

В статье анализируется содержание трех украинских научных трудов, посвященных теме религии на территории бывшей Речи Посполитой. Что существенно – эти работы относятся к разным периодам истории, начиная с 10 века и заканчивая современностью. Из этого следует, что тема религии на землях бывшей Речи Посполитой и современной Польши представляет в наше время большой интерес для молодых украинских ученых, причем этот интерес охватывает не только новейшую историю. В данной статье анализируются работы, посвященные первым векам христианства в Польше, деятельности православной церкви в Польше по завершении Второй мировой войны и православно-католическим отношениям на территории современной Украины. Основная цель публикации данной статьи – облегчить польским исследователям доступ к работам украинских историков, занимающихся темами, имеющими отношение к истории Польши.

KARA SŁUPA



Bruksela 1897, płótno, węgiel, olej, 110 x 76cm, nr inw. MN M. 631

Na podwyższeniu przywiązany do słupa stoi mężczyzna z tabliczką na szyi. Z prawej strony kobieta z trojgiem dzieci. Przechodzący mężczyzna i chłopiec wrzucają pieniądze do korytka (?) stojącego pod słupem. Po lewej kłęcząca kobieta i pies. W głębi postać żandarma. W tle kontury domów.

„Obraz namalowano w Brukseli w 1897 r. »Słupkiem« karano za próbę ucieczki lub za niesubordynację, czyli odpowiadanie urzędnikowi carskiemu bezpośrednio, a nie za pośrednictwem wybranego starosty. Skazanemu na taką karę wieszano na piersiach tabliczkę z opisem przewinienia. Rodzina była zmuszana towarzyszyć skazańcowi przez cały czas odbywania kary. (...) Ta scena rodzajowa ukazuje karanie rosyjskiego chłopca (patrz ogolona do połowy głowy), któremu pomocy udzielają skazańcy – Polacy”.

*(Aleksander Sochaczewski malarz syberyjskiej katorgi,
oprac. Helena Boczek, Beata Meller, Warszawa 1993, s. 65–66).*

ALEKSANDER SOCHACZEWSKI

JANUSZ GMITRUK

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

Ludowa droga do pojednania. Dokumenty Delegata Rządu RP na Wołyń Kazimierza Banacha

Kazimierz Banach (1904–1985) był działaczem ruchu ludowego i młodowiejskiego, pedagogiem i publicystą. Przez wiele lat po wojnie poszukiwały go na Wołyniu radzieckie organa bezpieczeństwa, ponieważ sądziły, że nie opuścił tego terenu. Znały tylko jego konspiracyjne nazwisko – „Jan Linowski” i pełnią funkcję – Delegat Rządu RP na Wołyniu. W swoich wspomnieniach, opublikowanych w latach sześćdziesiątych, nie wymienił nazwiska żadnego z członków Stronnictwa Ludowego „Roch” czy żołnierzy Batalionów Chłopskich pochodzenia ukraińskiego, choć znał je doskonale. Wszyscy działali razem przed wojną w Wołyńskim Związku Młodzieży Wiejskiej. Nie zrobił tego, gdyż obawiał się o ich bezpieczeństwo w ZSRR.

Okupacyjna działalność na Wołyniu w latach 1942–1943 – w okresie największego terroru stosowanego przez ukraińskich

nacjonalistów – była tylko fragmentem jego pełnego dramatycznych wydarzeń życia. Ze wszystkich opresji wychodził jednak obronną ręką, dzięki intuicji, przebiegłości i szczęściu.

Urodził się 3 marca 1904 roku w Korytkowie w powiecie opoczyńskim, w ubogiej rodzinie chłopskiej. W 1920 roku jako ochotnik walczył na froncie w wojnie polsko-bolszewickiej. Jego marzeniem było zostać nauczycielem. W roku 1932 uzyskał dyplom z zakresu pedagogiki, polityki społecznej i samorządu w Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Politycznie zaangażował się jeszcze przed studiami, wstępując w szeregi Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, potem był działaczem i członkiem władz Akademickiego Związku Młodzieży Ludowej, a po jego połączeniu ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, w latach 1929–1930 – prezesem organizacji akademickiej oraz członkiem władz naczelnych „Wici”. W latach 1932–1934 był wydawcą i współredaktorem „Młodej Myśli Ludowej” oraz członkiem Prezydium Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Od roku 1931 aktywnie działał także w Stronnictwie Ludowym, przenosząc idee i koncepcje działalności SL na grunt „Wici”.

Po długotrwałych kłopotach ze znalezieniem pracy, uzyskał ją w maju 1935 roku i pracował jako instruktor oświatowy w Wołyńskim Związku Młodzieży Wiejskiej, zrzeszającym zarówno młodzież polską, jak i ukraińską, z przewagą tej ostatniej. W listopadzie 1935 roku został kierownikiem Uniwersytetu Ludowego w Różynie w powiecie kowelskim. Jednocześnie wszedł w skład Zarządu Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, a w roku 1936 został jego prezesem. We wrześniu 1938 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie objął funkcję sekretarza zarządu Towarzystwa Wiejskich Uniwersytetów Ludowych.

Po licznych perypetiach w dniach kampanii wrześniowej i pierwszych miesiącach okupacji, z wielkim zaangażowaniem podjął pracę konspiracyjną, początkowo na Kielecczyźnie,

a od marca 1940 roku w Warszawie. Był współorganizatorem Stronnictwa Ludowego „Roch” i Batalionów Chłopskich. Organizował sieć centralnej konspiracyjnej prasy ruchu ludowego, kierował pracą tajnych drukarni, redagował też niektóre pisma, m.in. w latach 1941–1942 „Ku Zwycięstwu”, w 1944 roku „Żywią i Bronią” oraz współredagował „Przegląd”.

Jesienią 1940 roku, gdy powołana została Komenda Główna pierwszej chłopskiej armii, początkowo nazwanej Strażą Chłopską, później Batalionami Chłopskimi, Banach objął w niej funkcję szefa sztabu i szefa Wydziału Informacji i Propagandy. Walcząc głównie piórem w Warszawie i jeżdżąc na inspekcje w teren, często myślał o Wołyniu, gdzie sytuacja po agresji niemieckiej na Związek Radziecki zaczęła się komplikować. Wczesną jesienią 1941 roku wysłany został na Wołyń przez CKRL i KG BCh bliski współpracownik Kazimierza Banacha, Zygmunt Rumel, w celu zorientowania się w sytuacji. Nawiązał tam kontakty z dawnymi działaczami Wołyńskiego ZMW.

Już w końcu 1941 roku ludowcy przystąpili do organizowania na wsi wołyńskiej tzw. zespołów czytania prasy konspiracyjnej, które rozrosły się w potężną organizację, obejmującą cały wiejski teren Wołynia i stworzyły pierwszą stałą sieć łączności pieszej i konnej.

Ludność polska, pod naporem banderowskiego podziemia, organizowała samoobronę. Bez pomocy z innych części kraju działania te miały małe możliwości powodzenia. Sprawy wołyńskie często były przedmiotem obrad i konsultacji w Centralnym Kierownictwie Ruchu Ludowego i Komendzie Głównej BCh, zanim zapadła decyzja w czerwcu 1942 roku o organizowaniu w okręgu VIII – wołyńskim sieci konspiracyjnego ruchu ludowego. Decyzjami tymi starano się wesprzeć samoobronę ludności polskiej i przeciwdziałać szowinistycznej, banderowskiej propagandzie antypolskiej, nawołującej do mordowania mieszkańców polskich osad.

Zaproponowano Banachowi wyjazd na Wołyń w podwójnym charakterze – jako pełnomocnika władz konspiracyjnego ruchu ludowego oraz Delegata Rządu RP na tym terenie. Nie mogło być lepszej kandydatury – dobrze znał teren, a środki finansowe Delegatury RP na Kraj dawały szansę na powodzenie jego akcji. Od listopada 1942 roku do jesieni 1943 roku z niewielkimi przerwami Banach przebywał na Wołyniu. Na początku stycznia 1943 roku we wsi Granatów w pow. Horochów odbyło się z jego udziałem spotkanie działaczy ruchu ludowego na Wołyniu, na którym powołano Komendę Okręgu VIII (Wołyń) BCh. Na jej czele oraz komend 11 obwodów, stanął Zygmunt Rumel.

Polskie władze podziemne z największą troską śledziły rozszerzanie się masowych rzezi Polaków. Aby im zapobiec Delegat Rządu RP na Wołyń Kazimierz Banach zdecydował się na desperacki krok – podjęcie rozmów z OUN-UPA. Wydelegował na nie komendanta BCh na Wołyń porucznika BCh Zygmunta Rumla „Krzysztofa Porębę” i jego oficera do zleceń specjalnych, podporucznika Krzysztofa Markiewicza „Czarta”. 9 lipca udali się oni do sztabu UPA, do rozmów jednak nie doszło. Nazajutrz zostali oni okrutnie zamordowani – przez rozerwanie końmi – w Kustyczach koło Turzyska. Śmierć parlamentariuszy była wstrząsem dla Banacha, ludowców i miejscowej ludności.

7 października 1943 roku Kazimierz Banach „Jan Linowski” złożył w Delegaturze Rządu na Kraj obszernie sprawozdanie o sytuacji ludności polskiej na Wołyniu. W jego końcowych wnioskach zapisał:

1. Akcja mordowania ludności polskiej na Wołyniu rozpoczęta została na rozkaz banderowców, a jątrzona, podniecana i inspirowana jest tak przez Niemców, jak i bolszewików.
2. Rozładowanie obecnego konfliktu polsko-ukraińskiego na Wołyniu drogą porozumienia jest absolutną niemożliwością. Nie ma bowiem ani jednego kierownictwa ukraińskiego, ani żadnego autorytetu, który mógłby mieć wpływ na ukraińskie

bandy leśne oraz na zahamowanie mordów dokonywanych na całej ludności polskiej.

3. Obecnie na Wołyniu propolskie elementy ukraińskie nie są dotąd zorganizowane, a zatem i nie stanowią siły, która by mogła dziś na rzeczywistości ukraińskiej zaważyć.

4. Utrzymanie się rzeszy ludności polskiej w bazach wiejskich i w miastach zależna jest od natychmiastowej pomocy zewnętrznej. Pomoc ta winna być następująca:

a) Dostarczyć ludności w miastach i bazach miejskich najkonieczniejszego minimum broni i amunicji.

b) Wprowadzić z centrum Kraju na Wołyń polskie oddziały partyzanckie, uzbrojone zwłaszcza w broń maszynową. Pomoc udzielona w broni i amunicji i oddziałach partyzanckich oddana być winna dla celów samoobrony ludności polskiej.

c) Udzielić Wołyniowi jak największą pomoc na cele opieki społecznej.

5. Ustalić i uzgodnić ogólnie zadania i wzajemne stosunki Delegatury Okr[ęgowej] i P[olskiego] Z[brojnego] P[odziemia], z tym że aparat organizacyjny Delegatury i Korpusu Bezpieczeństwa winien zatrzymać swoją organizacyjną samodzielność; jest to bowiem aparat terytorialny zdolny do politycznego i organizacyjnego kierownictwa samoobroną i samopomocą ludności polskiej. Aparat ten winien trwać dotąd, dokąd chociaż jeden Polak jest na tym terenie. Czynniki PZP należy jak najbardziej dopingować, ażeby się zajęły organizacją i sprowadzeniem z centrum kraju polskich oddziałów zbrojnych.

6. Należy ogólnie kategorycznie zakazać podniecania przez wołyńskie kierownicze czynniki uczuć nienawiści, żądzy odwetu oraz wszelkiej akcji odwetowej z naszej strony w stosunku do Ukraińców. W tym stanie sił, jakim w tej chwili tam dysponujemy, wszelkie tego rodzaju poczynania są szkodliwe i pogłębiają coraz bardziej tragedię wołyńskiej ludności polskiej.

Samoobrona i samopomoc to wszystko, wokół czego skupić należy wszelkie wysiłki, na jakie nas stać.

Po zorganizowaniu Wojewódzkiego Kierownictwa Ruchu Ludowego i Komendy Okręgu BCh i przekazaniu funkcji delegata, wrócił do Warszawy. Tu powierzono mu odpowiedzialną w czasie walki „o rząd chłopskich dusz” funkcję szefa wychowania

ideowopolitycznego BCh i Ludowej Straży Bezpieczeństwa. Był jednocześnie redaktorem wznowionego organu BCh i LSB „Żywią i Bronią”. Działalność wydawniczą kontynuował w czasie Powstania Warszawskiego. W porozumieniu z KG AK i Delegaturą Rządu 23 sierpnia przedostał się kanałami na Żoliborz, a następnie z grupą 18 działaczy ludowych do Kampinosu, by tam organizować pomoc militarną i żywnościową dla walczącej stolicy oraz opiekę dla jej wysiedlanych mieszkańców.

Po wyzwoleniu był rzecznikiem włączenia się całego konspiracyjnego ruchu ludowego do odbudowy Polski. Był współorganizatorem Polskiego Stronnictwa Ludowego i sygnatariuszem odezwy o jego powstaniu. W 1945 roku wchodził w skład Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL, w latach 1946–1947 był członkiem Rady Naczelnej Stronnictwa. W roku 1947, przeciwstawiając się linii politycznej Stanisława Mikołajczyka, współorganizował Lewicę PSL. Po powstaniu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, w 1949 roku pełnił funkcję członka prezydium i sekretarza NKW ZSL, lecz wkrótce został z nich odwołany. Usunięty ze ścisłego kierownictwa politycznego ZSL, rozpoczął pracę jako wiceprezes Zarządu Głównego Centrali Rolniczej „Samopomoc Chłopska”, a od 1954 roku zajął się działalnością wydawniczą w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

W roku 1956 Kazimierzowi Banachowi powierzono odpowiedzialną funkcję przewodniczącego Głównej Komisji Rehabilitacyjnej ZSL. Ponownie wszedł w skład władz naczelnych ZSL i był w nich aż do 1971 roku. W latach 1957–1971 był członkiem Rady Państwa, w latach 1947–1972 posłem do Sejmu.

Zmarł 29 sierpnia 1985 roku i pochowany został w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach.

Janusz Gmitruk

ODEZWY, SPRAWOZDANIA I RAPORTY Z WOŁYNIA

Stanowisko Ruchu Ludowego w sprawie mniejszości ukr[aińskiej]

Wyrażamy niezłomne przeświadczenie, iż u kresu toczącej się wojny padnie germańska zaborczość, która po kolei pochłaniała ludy słowiańskie, umiejac je wcześniej obłudnie jątrzyć i rozdzierać. Odwróciła się karta historii i oto Naród Polski staje wobec wielkiego dziejowego zadania odzyskania swoich zaprzepaszczonych i zagrabionych, prastarych, słowiańskich ziem zachodnich i utworzenia na zachodzie wału przeciw dalszemu pochodowi germańskiemu na ziemie słowiańskie. Polska jest powołana do tego dzieła z tytułu swego położenia geograficznego i swej tradycji historycznej, a wszystkie narody słowiańskie winny ją wesprzeć w imię wspólnej sprawy. Wzajemne stosunki polsko-ukraińskie kształtowały się fatalnie dla obu stron na skutek tego, że zaciążyły na nich nieznośnie najpierw panowanie, przewaga i przemoc szlachty polskiej, która głównie reprezentowała przez długi czas na ziemiach wschodnich imię i mienie Polski, a później drażliwy nacjonalizm, będący cechą narodów młodych i dobijających się wolności. Jesteśmy też świadomi, że po obecnej wojnie utworzą się szerokie możliwości dla narodów słowiańskich odegrania poważnej roli politycznej i kulturalnej w Europie czego pierwszym warunkiem jest zdolność do wzajemnego porozumienia i współpracy. W imię tego chłopci polscy, którzy w swej przeszłości mogli przytoczyć liczne przykłady zgodnego sąsiedzkiego współżycia z chłopami ukraińskimi, posiadają niezaprzeczonego tytuł, by zapoczątkować nowy okres współpracy obu narodów. Toteż polski ruch ludowy określa swoje stanowisko w sprawie polsko-ukraińskiej jak następuje:

Uznając pełne prawo narodu ukraińskiego do wszechstronnego rozwoju na równi z innymi narodami Europy, pragniemy jak najsilniej podkreślić, iż naród ukraiński jest nam bliski jako bratnia słowiańska niemal wyłącznie chłopska społeczność i w imieniu chłopów polskich stanowiących ogromną większość narodu polskiego wyrażamy gotowość współpracy z ludem ukraińskim dla dobra odrodzonej Słowiańszczyzny. Uznając za podstawę wzajemnych stosunków między Polską a Rosją i Ukrainą Sowiecką granicę ustaloną w traktacie Ryskim z 1921 roku, uważamy, iż przy zachowaniu swobodnego rozwoju ludności polskiej, osiadłej od wieków na tych ziemiach, należy zapewnić ludności ukraińskiej w Polsce pełny i swobodny rozwój narodowy, kulturalny i gospodarczy, w tym celu należy wprowadzić na ziemi zamieszkałe w większości przez ludność ukraińską samorząd, oraz utworzyć ukraińskie szkoły powszechne, średnie i wyższe dla zapewnienia swobodnego rozwoju nauki i kultury narodowej ukraińskiej oraz wzmożenia rozwoju sił moralnych narodu ukraińskiego w granicach Rzplitej Polskiej. Od mniejszości ukraińskiej w Polsce wymagamy lojalnego stosunku do państwa polskiego.

Mamy nadzieję iż po odbudowie i utrwaleniu wzajemnego zaufania między ludnością polską a ukraińską współpraca ich znajdzie wyraz w powoływaniu wspólnych instytucji na polu gospodarczym i kulturalnym w imię idei kooperacji dla dobra odrodzonej Słowiańszczyzny.

Do społeczeństwa wołyńskiego

Ostatnie tygodnie przyniosły ludności Wołynia, znękaney wojną i okupacją nowe, bolesne wstrząsy i cierpienia. Policja ukraińska, zorganizowana przez hitlerowskiego okupanta przy pomocy usłużnych Ukraińców z Małopolski Wsch. zbuntowała się i poszła w lasy. Formalnie stało się to na rozkaz tajnej organizacji banderowskiej, która w ten sposób niejako chce się przed

zbliżającym końcem wojny okupić i zatrzeć swoje grzechy dotychczasowego wysługiwania się okupantowi niemieckiemu. Wysuwając hasła niepodległości Ukrainy Banderowcy nawołują społeczeństwo ukraińskie, zwłaszcza młodzież, do opuszczania swych domów i łączenia się z nimi w lasach. Zanarchizowane, zaprawione w mordzie i grabieży na Żydach, bandy policyjno-banderowskie i współdziałające z nimi bandy Tarasa Bulby obecną swoją działalność skierowały w pierwszym rządzie przeciwko spokojnej i bezbronnej ludności polskiej, dopuszczając się w stosunku do niej szeregu bestialskich mordów i grabieży. Ofiarą zbrodniczych band padły rodziny polskie wraz z dziećmi i starcami. Są wypadki mordowania całych osiedli polskich, gdzie w zwierzęcy sposób znęcano się nad bezbronnymi, palono i rabowano resztki prywatnego mienia. Dotychczas ofiarą bestialstwa padło ponad tysiąc osób. Gwałty i mordy w niektórych okolicach trwają nadal.

Obywatele Wołynia!

Zbrodnią i obłędem jest wszczynanie walk bratobójczych, szerzenie zamętu wewnętrznego na Wołyniu, budzenie i pogłębianie nienawiści między Polakami i Ukraińcami, osłabianie powszechnej zgody, tak potrzebnej nam wszystkim do ostatecznej rozprawy z mordującymi nas od wieków jednakowo Polaków i Ukraińców prawdziwymi naszymi wrogami Niemcem i Moskałem. Tak ostatnia zbrodnicza robota na Wołyniu prowadzona jest również na ich rozkaz i w służbie ich celów. Szatańsko cieszą się z niej i wszelkimi siłami ją podniecają: Niemcy – bo odwieczną ich metodą w dławieniu Słowiańszczyzny jest dzielenie, jątżnienie, nastawianie jednych na drugich, wszczynanie walk bratobójczych; bolszewicy – bo to wzmacnia ich nadzieję na łatwiejszy podbój skłóconych, a więc osłabionych ludów ościennych. BANDEROWSKIMI RĘKOMA ROBIĄ I NIEMCY I BOLSZEWICY SWOJĄ ROBOTĘ,

BANDEROWCY WOŁYŃSCY STAJĄ SIĘ W TEN SPOSÓB ŚWIADOMIE CZY NIEŚWIADOMIE RZECZYWISTYMI ICH SOJUSZNIKAMI. Zamiast wolności dla Ukraińców niosą oni wobec wszystkich narodów o wolność walczących i o nowe sprawiedliwe życie, hańbę zbrodni i piętno służby w szeregach barbarzyństwa. Zbliża się już z wolna koniec krwawej zawieruchy wojennej. Nadchodzi czas, kiedy wymierzona będzie wszystkim sprawiedliwość. Za bestialskie mordowanie ludności polskiej na Wołyniu, za grabież polskiego mienia, za palenie polskich siedzib poniosą sprawiedliwą karę wszyscy winni, zarówno ci, co wydają rozkazy, jak i ich zbrodniczy pachołkowie, którzy dziś nurzają swoje ręce w niewinnej polskiej krwi. Nikt i nic nie ochroni ich przed wyrokami, które będą wydane i wykonane w imieniu Rzplitej z całą surowością prawa.

Obywatele Wołynia!

Obywatele Rzeczypospolitej Polacy i Ukraińcy!

Wzywamy was do skupienia wszystkich sił celem przeciwstawienia się podjudzanej przez naszych wrogów zbrodniczej robocie. Jest to działanie na korzyść naszych wspólnych śmiertelnych wrogów Niemców i Moskali. Wzywamy ludność ukraińską Wołynia, by nie dała się oszukać tym, którzy mordując Polaków powiadają, że robią to w imię walki o wolność Ukrainy. Jest to takim samym cynicznym fałszem, jak i to, kiedy ci sami ludzie ręką w rękę z Niemcami, porywając wasze dzieci, pędząc was do więzień, zabierając wam dobytek, a nieraz i ziemię, mówili, że to robią również w imię walki o Wolną Ukrainę. Wzywamy ludność polską, by pod żadnym pozorem nie dała się wciągać ani Niemcom, ani partyzantom bolszewickim w jakąkolwiek wspólną akcję przeciw ludności ukraińskiej, bo to zawsze będzie miało na celu nas osłabiać, podstępnie niszczyć, jeszcze szerzej siać niezgodę, by własne przy tym „wypiekać” interesy.

Trzeba się skupić w szeregach samoobrony i na własne tylko liczyć siły. Kierownicze Czynniki życia polskiego w Kraju znając ciężkie położenie ludności polskiej na Wołyniu wierzą, że ludność ta na swoich posterunkach żołnierskich wytrwa, a ze swej strony zrobią wszystko, co leży w ich możliwościach, żeby jej w tej ciężkiej tragicznej walce dopomóc. Niech cały Wołyń trzyma z Polską! Niech waśń i krew nie psują tam dobrego współżycia Polaków i Ukraińców!

Wołyń, 30 kwietnia 1943

Wołyński Okręgowy Delegat
Rządu Rzeczypospolitej Polskiej

**Odezwa Wołyńskiego Delegata Rządu RP
Kazimierza Banacha do mieszkańców Wołynia
z apelem o zaprzestanie bratobójczych walk
– 29 lipca 1943 r.**

Do Społeczeństwa Wołyńskiego

„Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie – promienna sama w sobie gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim pokój, łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, znajduje się bezpiecznym, nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, a kto nią pogardza, wszystko straci”.

(Wstęp do aktu unii zawartej między
Polską a Litwą w Horodle w roku 1413).

Niemcy i Rosja to najwięksi odwieczni wrogowie Polski.
– W stosunku do jednych i drugich spełniała Polska zawsze rolę zapory przed ich barbarzyńskimi, zaborczymi dążeniami. Zniszczenie i zdobycie Polski otwierało Niemcom drogę

do podboju wszystkich narodów środkowej i wschodniej Europy, a przez to dawało możliwość zapanowania nad światem. Zniszczenie i zagrabienie Polski dawało Moskalom drogę do podboju Europy, a przez to również stwarzało możliwość skucia całego świata w kajdany azjatyckie. Zniszczenie Polski jest na wschodzie Europy równoznaczne ze zniszczeniem na wieki wolności, równości, godności człowieka i narodów. Gdy Hitler zażądał w 1939 r. Gdańska i niemieckiej drogi przez polskie Pomorze, to nie o Gdańsk, ani o drogę mu chodziło. Chciał nas odciąć od morza, i w ten sposób chwycić za gardło, a później całą Polskę rzucić pod władzę Prusaka. Cały naród polski stanął wtedy do walki, choć z góry wiedział, jak nierówna będzie to walka. W czasie największych zmagañ polsko-niemieckich zdradziecko wbił nam nóż w plecy wschodni drapieżca i wyciągnął swe pazury po połowę ziem polskich. Rozdzielili krwawiące ciało Polski i na cały świat zgodnie wyc zaczęli: Nie ma już i nigdy nie będzie Polski! I zaczął się w obydwu zaborach szatański, okrutny mord polskości i Polaków. Setki tysięcy szły do obozów koncentracyjnych, na Sybir. Tysiące ginęło i ginie codziennie w Oświęcimiu, Majdankach, Katyniach. Rozszalał się na polskich ziemiach niesłychany w dziejach terror i mord. A mimo to Polska nie przestała istnieć! Naród, któremu wytrącono z rąk karabin, nie załamał się, nie uległ. Tysiącami ginąc – ciągle trwa, żyje, walczy. Setki tysięcy Polaków rozszło się po całym świecie. Powędrowali w świat nie po to, żeby ratować swoje życie, ale żeby walczyć z barbarzyństwem, gwałtem, niewolą. Bezprzykładne bohaterstwo Polski wstrząsnęło światem. Bohaterstwem Polski poruszone zostało sumienie ludzkości. Polska stała się natchnieniem narodów miłujących wolność. Narody te zaczęły się sposobić do walki ze złem. Barbarzyństwu, przemocy, niewoli wydana została przez cały świat walka.

Niemiec i Moskal dostrzegli, że ich zbrodnia nie ujdzie bezkarnie, że czeka ich ze światem ciężka walka. Dziś wiedzą już obydwaj na pewno, że Polska będzie. Wiedzą, że Polska będzie większa

niż była. I mimo walki, jaką ze sobą prowadzą, obydwaj drapieżcy w jednym są zgodni: [ile] się tylko da wymordować Polaków, zadać ciosy historycznym ideałom Polski, a przez to Jej przyszłość jak najbardziej pomniejszyć. Działają zgodnie, mimo toczonej ze sobą wojny, byle tylko nie dopuścić do osiągnięcia celów, jakie sobie Polska wierna swej historycznej roli, w tej wojnie postawiła. Cele Polski są następujące:

- 1) Nienaruszalność granic wschodnich sprzed września 1939 r.
- 2) Przyłączenie do Polski zagrabionych przez Niemców historycznych polskich ziem (Śląsk, Pomorze, Gdańsk, Prusy Wschodnie).
- 3) Zorganizowanie wokół Polski wspólnego związku państwowego sąsiadujących z Polską narodów.

Niemcy i Moskale wiedzą, że osiągnięcie przez Polskę tych celów zahamuje na wieki możliwość ich drapieżnych dążeń do zniewolenia i zapanowania nad światem.

Niemcy i Moskale wiedzą, że w oparciu o Polskę rodzi się nowa europejska potęga zdolna skutecznie przeciwstawić się moskiewskiemu i germańskiemu barbarzyństwu. Już Napoleon powiedział, że Polska jest filarem, na którym opiera się sklepienie europejskie. Niemcy i Moskale chcą ten filar jak najbardziej podciąć, zachwiać, przez siebie wybudowanymi filarami go zastąpić.

Na tym tle zrozumiała staje się dopiero szaleńcza zaciekłość walki, prowadzonej przez Niemców i Moskali przeciwko Narodowi Polskiemu. Jednym z najbardziej brutalnych, potwornych fragmentów tej walki jest Wołyń. Moskal wyciąga swą łapę po Wołyń. Pomniejszyłby w ten sposób Polskę i zlikwidował raz na zawsze groźne dla niego zagadnienie ukraińskie. Niemiec oddziela Wołyń granicą od Polski, usiłując w ten sposób wyłączyć Wołyń z ziem polskich.

Wyciągniętej łapie Moskala Naród Polski i Rząd powiedzieli precz! Precz od naszego! Nie damy! Wszystkimi siłami podejmiemy z łapą drapieżnika walkę aż do zwycięstwa. Granicy

niemieckiej na Bugu Naród nie widzi, nie dostrzega, nie ma jej. Bo oto Wołyń, jak i inne wschodnie ziemie Polski, objęty jest upartą, bohaterską pracą i walką Polski Podziemnej. Nie ma granicy! Jesteśmy z całością Narodu Polskiego, z jego pracą i walką, z całej duszy, ze wszystkich sił, każdą myślą, każdym czynem, każdą ofiarą nierozzerwalnie zwarci, zespoleni. Moskal i Niemiec to widzą. I wiedzą, że ta nasza Ziemia Wołyńska pozostanie jedną z ziem Rzeczypospolitej. I wiedzą, że na tej ziemi, mimo wszystko, rozrastać się będą zagrażające ich barbarzyństwu polskie idee wolności, braterstwa, że już w najbliższym czasie na tej ziemi powiewał będzie nasz sztandar Polski z najgroźniejszym dla nich hasłem: Równi z Równymi, Wolni z Wolnymi. Dlatego czepili się innych sposobów. Rozpętali propagandę przeciwpolską. Mnożą, ustokrotniają, do ogromnych rozmiarów wyolbrzymiają drobne nieporozumienia i spory polsko-ukraińskie. Skłócić, rozdrażnić, nastawić jednych na drugich, wykopać duchową granicę między Polakami a Ukraińcami. Stworzyć tu na długie lata zarzewie walk. Zaprzęgli do roboty wynajętych zbrodniarzy i zbrodnię.

W Polakach i Ukraińcach ugruntowują uczucia wzajemnej krzywdy – rozpalają w duszach nienawiść, pragnienie zemsty i odwetu. Zadają w ten sposób cios historycznej idei polskiej, zgodnego, braterskiego współżycia z sąsiednimi narodami. A przedtem rękoma ukraińskimi wymordowują ludność polską. Jednocześnie i Niemiec, i Moskal robią błazeńskie gesty, że Polakom chcą pomóc, chcą ich bronić. Wysyłają więc Niemcy w teren kolumny pacyfikacyjne, które palą osiedla ukraińskie, mordują kobiety, dzieci i niewinnych – prawdziwych morderców nawet nie usiłują osiągnąć, bo prawdziwy morderca jest im potrzebny i jest ich sprzymierzeńcem.

Bolszewicy przychodzą do osiedli polskich proponując pomoc w samoobronie w zamian za zabranie młodzieży polskiej do ich oddziałów partyzanckich. Jeśli im się to nie udaje, sieją panikę wśród ludności, kradnąc broniącym się broń i ludzi, potajemnie

uciekają w las, a za parę dni można ich odszukać na czele band atakujących też samą ludność polską.

W społeczeństwie ukraińskim pozbawionym rozumnego, dojrzałego i odpowiedzialnego kierownictwa sieją straszliwy chaos i zniszczenie. W Małopolsce Wschodniej Niemcy organizują sojuszniczą dywizję ukraińską, w Berlinie prowadzone są ponoć rozmowy w sprawie armii ukraińskiej, a jednocześnie setki kolumn pancernych rozwozi po całej Ukrainie pożogę i mord. Płoną całe połacie kraju, a kobiety i dzieci ukraińskie jadą w zabitych deskami wagonach z napisem „banditen”, jadą do Sobiboru lub innych miejsc kaźni, gdzie dusi się ich w komorach gazowych.

I, o zgrozo, pociągi te eskortują oddziały ukraiń[skie]. Czy sta, pierwszego gatunku robota germańskich obrońców kultury chrześcijańskiej.

Bolszewicy nasyciwszy sobą całą sieć kierowniczą ukraińskich organizacji nacjonalistycznych, są obecnie faktycznymi kierownikami tych organizacji. Rozpalają nienawiść, wyzwalają z masy bestię ludzką i kierują ją przeciw Polakom. Wiedzą, co robią. Bo, a nużby ta masa zaczęła istotnie myśleć o wolnej Ukrainie – cóżby się wtedy stało z jedyną niepodzielną matuszką Rosją? Koż by mógł całymi wiekami bezkarnie Moskal mordować? Kogóż uszczęśliwiłaby batiuszka Stalin? I nie tylko to, więcej, znacznie więcej zamierzają osiągnąć bolszewicy. Niedorosłe, bez żadnych szerszych horyzontów myślowych, zaprawionych w mordzie w okresie wysługiwania się Niemcom, zaplute nienawiścią do wszystkiego, co chce być wolne, pewne małopolskie elementy z kadry kierowniczej ukraińskiej bardzo chętnie dają się kierować na drogę pospolitej zbrodni pozorowanej walką o Ukrainę. I bolszewicy to robią. Chodzi im bowiem o to, żeby na zakończenie wojny słowo Ukrainiec równoznaczne było ze słowem morderca. Chodzi im o to, żeby na koniec wojny zamiast wznoszących się ku górze wolnych sztandarów ukraińskich świat zobaczył drapieżne, krwią niewinnych oblepione łapy zbrodniarza,

nadające się tylko do zakucia w kajdany, żeby zamiast szeregów żołnierskich walczących o własną i innych narodów wolność, maszerowały po stratowanych ziemiach ukraińskich bandy z nadzianymi na kosach, widłach, siekierach główkami pomordowanych bestialsko dzieci.

Wrogowie chcą rozniecać rządę krwi, mordy, gwałtu, pożogi, rabunku, zabić w narodzie ukraińskim uczucia miłości, braterstwa, wolności, godności ludzkiej, chcą zadać druzgocący cios narodowi ukraińskiemu wykreślając go spośród narodów świata, mających prawo do pełnego swobodnego rozwoju i własnego niezależnego państwowego bytu.

Wiemy, że wielu jest Ukraińców, których rozpacz ogarnia na widok tego, co się dzieje. Wiemy, że podejmowane są przez Ukraińców liczne próby porozumienia i zahamowania zbrodniczych mordów wobec Polaków – wiemy również, że próby te są brutalnie w zarodku dławione. Wiemy, że na wsi ukraińskiej rozpanoszył się niespotykany terror, zmuszający do udziału w bandach lub w najlepszym razie do wiernego trwania. Wiemy, że wszystko co rozumne, uczciwe i na ziemi wołyńskiej wyrosłe nie chce tego, co się dzieje. I dlatego do tych wszystkich uczciwych, rozumnych, kochających swój naród Ukraińców dziś się zwracamy.

Obywatele Rzeczypospolitej – Ukraińcy Wołynia

Pamiętajcie, że to co się obecnie dzieje na Wołyniu obarcza cały naród ukraiński, że za to Wy i Wasze przyszłe pokolenia płacić będziecie straszliwy rachunek. Nie wolno Wam tylko po cichu protestować, ulegać zbrodniczemu terrorowi i dalej pozwalać, by wróg Waszymi rękoma mordował Waszą przyszłość.

Czyn odważny, odpowiedzialny, ofiarny jest z Waszej strony koniecznością. Czyn przeciwstawiający się zbrodniczej akcji mordowania bratniego Wam narodu i nurzania wszystkich Waszych ludzkich i narodowych uczuć w strumieniach niewinnej krwi.

POLACY!

Ciężko jest w chwili, kiedy wszędzie leje się nienawistna krew nasza zdobywać się na rozumne myślenie i opanowane działanie. Ciężko jest, ale tak trzeba. Wymaga tego od nas Polska.

Walka idzie bowiem nie o to, kto z nas zginie lub ocali życie – walka idzie o całość i wielkość Rzeczypospolitej, o zagrożony tu nie tylko fizyczny, materialny, ale i nade wszystko duchowy, wiekowy dorobek polski.

Wrogowie wściekle nas atakują. Każdy z nas jest tu dziś żołnierzem Rzeczypospolitej, każdy Polak stanąć musi na wyznaczonym posterunku i karnie, godnie walczyć w myśl następujących wytycznych:

- 1) Wszyscy Polacy tak kobiety, jak i mężczyźni znaleźć się winni w szeregach samodzielnej polskiej samoobrony.
- 2) Każdy Polak winien udzielić pomocy bratu, który znalazł się w ciężkim położeniu. Zrobić należy wszystko, żeby Niemiec jak najmniej ludności porwał na roboty. Los bowiem ludności wywożonej jest straszny, a praca jej powiększa siły największego naszego wroga.
- 3) Pod żadnym pozorem nie wolno współpracować z Niemcem. Wstępowanie do milicji i żandarmerii niemieckiej jest najcięższym przestępstwem wobec Narodu Polskiego. Milicjanci – Polacy, którzy by wzięli udział w niszczeniu zagród oraz w mordowaniu kobiet i dzieci ukraińskich wykreśleni zostaną z szeregów Narodu Polskiego i będą ciężko ukarani.
- 4) Współdziałanie z bolszewikiem jest takim samym przestępstwem, jak współdziałanie z Niemcem. Wstąpienie do oddziałów partyzanckich sowieckich jest zbrodnią. Żaden Polak nie może się tam znaleźć.
- 5) Polacy szanują niepodległościowe dążenia Ukraińców. Nie chcą i nie mają powodów dążeń tych atakować i osłabiać. Z uczciwymi organizacjami ukraińskimi jesteśmy gotowi zawsze nawiązać jak najbardziej ścisłą i braterską współpracę.

Występujemy przeciwko Ukraińcom tylko we własnej samoobronie, tylko wtedy, kiedy jesteśmy przez nich z ich własnej woli na skutek podszeptów wspólnych naszych wrogów atakowani.

Polacy! Musimy wytrwać na swoich posterunkach. Zbliża się koniec tej najstraszliwszej w dziejach zawieruchy wojennej. W miarę zbliżania się końca wróg coraz bardziej wzmagał będzie chaos, mord i okrucieństwo.

Przed Narodem Polskim jeszcze wielkie w tej walce ofiary!

Ale pamiętać nam trzeba zawsze, że wszystko co wielkie i wartościowe poczyna się na tym ludzkim świecie w bólu i męce...

A z męki naszej, a z ofiar naszych, a z cierpień, krwi i czynów naszych rodzi się Wielka, Wolna Polska, która już nadchodzi.

WOŁYŃSKI OKRĘGOWY DELEGAT
RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

M.p. 28 VII 1943 r.

**Notatka sprawozdawcza Kazimierza Banacha
(„Jana Linowskiego”) o sytuacji na Wołyniu
– 13 sierpnia 1943 roku**

NOTATKA SPRAWOZDAWCZA

Sytuacja staje się coraz cięższa

1. Wprawdzie ze strony ukraińskiej na razie większych wystąpień nie ma. Od wielu oddziałów płyną nawet bez przerwy propozycje ułożenia stosunków między Polakami i Ukraińcami. Ale propozycje te, obawiam się, spowodują nową falę mordów. Czynniki bowiem kierujące z ukrycia całą akcją ukraińską do jakiegokolwiek ułożenia stosunków nie dopuszczają. Od kilku dni nasilono bowiem bardzo propagandę mówioną wśród ludności ukraińskiej. Główny motyw tej propagandy jest następujący: dokąd choć

jeden Polak na ziemiach ukraińskich zostanie, dotąd nie będzie wolnej Ukrainy. Nacjoniści ukraińscy usiłują poprawić swoją pozycję. Podjęto żywą akcję konsolidacji band. W odezwach poszczególnych oddziałów i band wprowadzono jednolitą firmę „У.П.А.” – Ukraińska Powstańcza Armia. Dowódcy poszczególnych zagonów mówią o sztabie głównym. Znamy dwa wypadki wycofania przez partyzantkę sowiecką swoich oficerów z band ukraińskich.

Mimo tych usiłowań ze strony nacjonalizmu ukraińskiego na terenie wsi i lasu panuje zupełna anarchia. Większość oddziałów coraz bardziej bandycieje. Dawni milicjanci urastają do roli samodzielnych watażków, jako że są prawie jedynym elementem obznajmionym trochę z wojskiem i bronią. Wszystkie awanturnicze elementy z masy ukraińskiej poszły do band dobrowolnie. Pozostałą ludność opanowano bardzo brutalnym terrorem. Za najłżejsze wykroczenie przeciw bandom niszczy się gospodarstwa, wymordowuje całą rodzinę. W tym stanie rzeczy opanować sytuację można tylko przy pomocy siły zbrojnej. Ten kto to zrobi pierwszy, będzie miał za sobą całą spokojną ludność ukraińską.

2. Ze wszystkich terenów Wołynia zawiadamiają o pojawieniu się licznych oddziałów partyzantki sowieckiej. Przesuwa się ona wyraźnie w kierunku zachodnim. W powiecie lubomelskim i części włodzimierskiego usiłuje obsadzić pas nadbużański. Uzbrojona dobrze – odziana fatalnie. Rabują wszelkiego rodzaju szmaty. W niektórych oddziałach dużo Żydów i Cyganów. Na pograniczu powiatów kowelskiego i sarneńskiego oddziały sowieckie polskie. Z tego, co donoszą z poszczególnych powiatów, widać, że partyzantka sowiecka ma w swoich szeregach kilkunastu oficerów Polaków. Partyzantka sowiecka proponuje wszędzie opiekę ludności polskiej, w zamian werbuje młodzież do swych oddziałów. Głoszą, że zagrożoną ludność polską mogą samolotami wywieźć do Moskwy. W powiecie sarneńskim ukazał się oddział polski im. T. Kościuszki. Na pozór nie przeszkadzają w organizowaniu

się partyzantki polskiej. W okolicach Ostroga między oddziałami partyzantki sowieckiej i organizującej się polskiej ustalono nawet znaki rozpoznawcze celem uniknięcia omyłek i nie zaczepiania się. Nic z tego oczywiście dobrego nie wyniknie. Liczą na naszą słabość, na brak broni i amunicji i na stopniowe uzależnienie nas od siebie. W powiecie kowelskim i krzemienieckim miały miejsce pierwsze większe starcia ukraińsko-sowieckie. Przewaga w uzbrojeniu i w wyćwiczeniu po stronie sowieckiej. W powiecie krzemienieckim zabitych Ukraińców 300, bolszewików 70. Dowódcy sowieccy twierdzą, że obecnie szkoda energii na walkę z Ukraińcami. Wystarczą dwa pułki, żeby w przeciągu kilku dni zlikwidować ich bez reszty. Zapowiadają, że normalna armia sowiecka zrobi to w najbliższym czasie.

3. Niemcy pacyfikują po swojemu, tzn. uderzają na ślepo. Ostatnio na skutek wysadzenia pociągu w pobliżu osiedli polskich dwa osiedla polskie zostały przez pociągi pancerne doszczętnie zniszczone. Po masowych aresztowaniach Polaków w Równem, nastąpiły aresztowania w Łucku. Aresztowano około 70 osób, w tym Sulimę – mojego zastępcę. Czy aresztowano i innych z naszej sieci organizacyjnej, jeszcze nie wiemy.

4. Współpraca z PZP, przynajmniej formalnie, została ułożona. Faktycznie idzie czasem, jak po grudzie. Współpraca ta rozwija się przede wszystkim na odcinku organizowania oddziałów partyzanckich. Dotąd bowiem PZP, wbrew temu co mówiono, ani jednego oddziału partyzanckiego nie miało. I co więcej – nie miało nawet dostatecznie sprężystej sieci organizacyjnej, przy pomocy której można by werbować ludzi do oddziałów. Prawie cały ciężar werbowania, w dużej mierze ekwipunku i uzbrojenia wzięliśmy na siebie. Akcja jest w toku. W tej chwili wykańczamy organizację pierwszej grupy, złożonej z 4-ch oddziałów – każdy w sile od 60-u do 100-u ludzi. Grupa ta organizuje się w J I (Im, I. 1, I. 2 i I. 3). Z innych terenów donoszą o żywej akcji werbunkowej. Po upadku Huty Stepańskiej na terenie pow. sarneńskiego zorganizowano oddział w sile 200-u ludzi.

Najdotkliwiej odczuwamy brak broni i amunicji. Co więcej, nam brak i pieniędzy na zakup broni. Żeby można wszystkie możliwości zakupu broni wykorzystać, trzeba mieć zawsze rezerwy pieniężne.

Cała akcja partyzantki wielkich rezultatów nie da. Została ona bowiem z miejsca źle postawiona. Cały element ludzki wołyński należało użyć do organizowania samoobrony w bazach obronnych, PZP zaś winno było zająć się organizacją i przerzutem uzbrojonych załączków partyzantki polskiej z tamtego terenu. Oddziały te znalazłyby oparcie o bazy obronne – jednocześnie wzmożłyby możliwości samoobrony.

Siły zbrojnej, ważącej coś w tutejszej sytuacji, siłami tylko wołyńskiej ludności polskiej stworzyć się nie da.

Wprowadzenie z zewnątrz 10 uzbrojonych kompanii, każda w sile 100 ludzi, utworzyłoby szkielet wołyńskich sił partyzantycznych, które szybko urosłyby do liczby 4 do 5 tysięcy.

Znając dość dobrze stan liczebny, stan uzbrojenia i poziom ideowy Straży Chłopskiej twierdzą, że Straż Chłopska sama mogła to zadanie wykonać, gdyby się tego podjęła. Nie naruszyłaby przy tym zresztą zbytnio swego stanu posiadania. Nie wiem, czy nie należy choćby jeszcze teraz do akcji takiej przystąpić.

5. W tym tragicznym położeniu robimy wszystko, co możliwe. Pomoc finansowa centrali, zwłaszcza na zakup garnków i opiekę, ma kolosalne znaczenie. Szkoda tylko, że nawet w tych skromnych granicach, w jakich jest nam przyznana, wpływa z takim oporem i opóźnieniem i jest po prostu wyduszana.

Do niniejszej notatki załączam sprawozdanie Woj[ewódzkiego] Kom[andanta] P[rojektowego] K[orpusu] B[ezpieczeństwa] ze współpracy z PZP do ścisłej, wewnętrznej wiadomości. Proszę nie robić z niego żadnego użytku, bo to by mi tylko utrudniło pracę. Wszelkie trudności usiłuję sam usunąć. Gdybym nie mógł poradzić, zwrócę się z prośbą o pomoc i interwencję.

13 VIII

(-) Jan Linowski

Ocena sytuacji ludności polskiej na Wołyniu opracowana przez Kazimierza Banacha („Jana Linowskiego”) – 15 września 1943 roku

Sytuacja ludności polskiej na Wołyniu

Liczba ludności polskiej na Wołyniu w chwili wybuchu wojny wynosiła ok. 350 000. Bolszewicy uwięzili i wywieźli ok. 50 000. Parę tysięcy ludzi przedostało się za Bug. W pierwszych osiemnastu miesiącach okupacji niemieckiej aresztowanych lub zamordowanych było ok. 1000 osób. Trudną do ustalenia liczbę, ale pewno ok. 25 000 wywieźli Niemcy w owym czasie na roboty. Wg naszych, bardzo zresztą niedokładnych obliczeń na dzień 1 I 1943 r. mieszkało na polskim Wołyniu ok. 250 000 Polaków. Od początku wojny położenie ludności polskiej na Wołyniu było b. ciężkie. Obok bowiem terroru bolszewickiego i niemieckiego nękana była i szykanowana przez Żydów i Ukraińców w okresie okupacji bolszewickiej, a przez samych Ukraińców w okresie okupacji niemieckiej. Od samego początku wojny do dziś trwa bez przerwy b[ardzo] intensywna propaganda antypolska. Każda zrewindykowana cerkiew, każdy zrewindykowany człowiek, wypadki wysiedleń, z pasa KOP-u, tworzenie szlachty zagrodowej itp. są sto-tysięckrotnie wyolbrzymiane i rzucane w masę ukraińską.

Mimo jednak terroru, szykan, mimo spychania Polaków z zajmowanych dotąd placówek ludność polska dzięki wyższemu poziomowi kulturalnemu i lepszemu zawodowemu przygotowaniu potrafiła trwać i wywalczać sobie najkonieczniejsze minimum egzystencji. Sytuacja zaczęła się zmieniać na coraz gorszą i dalszym rozwoju wypadków wręcz na tragiczną od początku br. Propaganda antypolska zaczęła wydawać owoce. W styczniu i lutym br. coraz częściej zdarza się zaczęły mordy dokonywane przez Ukraińców na pojedynczych osobach lub całych rodzinach polskich. W lutym dokonano już pierwszych mordów na całych

osiedlach polskich. Pojawili się jednocześnie masowo emisariusze ukraińscy z Małopolski Wschodniej, rozpoczęli akcję organizowania masy ukraińskiej z wyraźnym wskazywaniem na Polaków, jako wrogów, których należy wymordować. Niemcy ani na mordy, ani na akcję Ukraińców małopolskich nie tylko że nie reagovali, ale usilnie jątrzenie popierali. Hasłem do systematycznego mordowania Polaków stał się moment porzucenia służby u Niemców przez policję ukraińską. Policja ta zorganizowana na rozkaz niemiecki przez usłużnych Ukraińców z Małopolski Wschodniej składała się z nacjonalistów, komunistów i wszelkich zdeprawowanych awanturniczych bandyckich elementów. Wsławiła się tym, że każdy policjant zamordował własnoręcznie przynajmniej kilkunastu Żydów. I nacjonałiści ukraińscy, i bolszewicy mieli w policji swoje jaczajki. Liczba tej policji wynosiła ok. 5000 ludzi, w około 200 posterunkach. W marcu policja ukraińska opuściła posterunki i uzbrojona poszła do lasu. W ten sposób znalazło się w lesie 5000 uzbrojonych ludzi. Dołączyły się do nich wszystkie grasujące elementy bandyckie i wszystka młodzież zagrożona wywiezieniem na roboty. Liczba ludzi w tych bandach wzrosła w ten sposób do ok. 40 000. Masa ta łaknąca krwi i rabunku, podniecana przez bolszewików i Niemców uderzyła na Polaków. Zaczęto w powiatach Sarny, Kostopol, Równe, Zdołbunów, Krzemieniec. W czerwcu mordy przeniosły się na powiaty Dubno i Łuck, w lipcu na Horochów, Włodzimierz, Kowel – w końcu sierpnia na ostatni powiat Wołyńia – Luboml. Mordy połączone są z paleniem całych osiedli i z potwornym bestialstwem. Pierwszą noc Wielkiejnocy np. podczas napadu na Janową Dolinę w pow. kostopolskim wymordowano lub spalono ponad 600 osób. W dniach 11, 12, 13 lipca br. w rejonie kisielińskim w pow. Horochów zamordowano ok. 1500 ludzi. W[edług] naszych niezupełnych obliczeń wymordowano do 1 września br. ponad 15 000 ludzi. Ludność polska opuszcza wsie i wędruje do miasta, tutaj Niemcy wylapują ją i wywożą na roboty. Liczba wywiezionych w ten sposób

wynosi ponad 50 000 ludzi. Wywożeni są wraz z dziećmi, nie wiadomo gdzie są odtransportowywani. Obawiamy się rzeczy najgorszych. Dużo ludzi zdołało się przedrzeć do tzw. GG w kierunku na Lwów – Chełm – Hrubieszów. Inspiracja i kierownictwo bolszewików w akcji mordowania Polaków są niewątpliwe. Niemcy robią wszystko, żeby sparaliżować naszą akcję samopomocy i samoobrony. Najlepszym tego dowodem ostatnie aresztowania Polaków w miastach. Aresztowano w Równem, Łucku i innych mniejszych miastach Wołynia ok. 300 osób spośród inteligencji.

Stan ludności polskiej na Wołyniu na dz[ień] 1.9.1943 r. obliczany [jest] na 170 000. Skupiona jest ona w 11-tu miastach powiatach i 25-tu wiejskich bazach obronnych. Bazy obronne są to pojedyncze wsie lub kilka wsi polskich blisko siebie położonych, do których ściągęła ludność ze wsi zagrożonych. Każda z baz ma niewielki uzbrojony oddział. W razie ataku na bazę ludność się broni. Są bazy, które odparły już kilkanaście ataków. Baza w Hucie Stepańskiej broniła się przez 3 miesiące. Zmuszeni byliśmy ją ewakuować ze względu na zupełny brak amunicji. Baza ta obejmowała kilka wsi, w których skupiło się około 15 000 [mieszkańców]. Prawie całą ludność po ewakuacji Niemcy wywieźli rabując jej cały uratowany majątek i dobytek. Bazy zorganizowane zostały w przeważnej części przez Straż Chłopską, która stanowi część składową PKB. Tylko 2 bazy we Włodzimierskiem organizowało PZP. Miasta wykańczają organizację samoobrony. Utrzymanie się Polaków na Wołyniu w bazach i miastach uzależnione jest od natychmiastowej pomocy zewnętrznej. Pomoc ta winna być następująca:

- 1) dostarczyć ludności w bazach i miastach najkonieczniejszego minimum broni i amunicji.
- 2) wprowadzić z centrum kraju na Wołyń kilkanaście oddziałów partyzanckich dobrze uzbrojonych – zwłaszcza w broń maszynową.

Wprowadzenie 10 kompanii w sile 150 ludzi każda stworzyłoby trzon polskich oddziałów partyzanckich. Wołyn byłby w stanie siłę tę 3-krotnie powiększyć. Pojawienie się polskiej siły zbrojnej na Wołyniu dałoby i ten zysk, że ta część ludności ukraińskiej, która nie akceptuje tego, co się dzieje, a obecnie jest terroryzowana przez bandy, uaktywniłaby się i stanęła po naszej stronie. Pomoc udzielona w broni, amunicji i oddziałach partyzanckich oddana być winna dla celów samoobrony ludności polskiej. Naginanie bowiem wszystkich poczynań organizacyjnych do planu operacyjnego powstania przeciwniemieckiego nie prowadzi na Wołyniu w tej sytuacji do żadnego celu. W razie bowiem zlikwidowania reszty ludności polskiej na Wołyniu – wojsko zadań swych wynikających z ogólnego planu wykonać nie będzie w stanie.

3) udzielić Wołyniowi jak największej pomocy na cele Opieki Społecznej.

Na zakończenie zaznaczyć trzeba, że od kilku tygodni pojawiły się na Wołyniu masowe oddziały partyzantki sowieckiej. Oddziały sowieckie zaopatrywane są drogą powietrzną bardzo intensywnie w broń, amunicję, ludzi, materiały instrukcyjne i propagandowe. Wołyn traktują jako ziemię sowiecką. Podjęto próbę organizowania komunistycznych polskich oddziałów. Jeden z tych oddziałów liczy ok. 250 ludzi i nosi imię Tadeusza Kościuszki. Mówią, że są w kontakcie z Wandą Wasilewską. Oddziały sowieckie żadnej akcji zbrojnej w tej chwili nie prowadzą. Wygląda na to, że jest to gromadzenie sił dla akcji w przyszłości. Dywersja kolejowa prowadzona jest przez specjalną sowiecką organizację dywersyjną. Oddziały sowieckie na Wołyniu stanowią już w tej chwili poważną siłę.

15.9.1943 r.

(-) Jan Linowski

**Pismo Kazimierza Banacha („Jana Linowskiego”)
do Adama Bienia, zawierające opis wypadków
w Różynie w powiecie kowelskim na Wołyniu
(6 załączników) – 26 września 1943 roku**

WOŁYŃSKI OKRĘGOWY DELEGAT RZĄDU

Nr. 455/VII z dn. 26. IX

Do
WP Bronowski

Przesyłam w załączeniu opis wypadków w Różynie. Załączam jednocześnie pismo, jakie skierowałem do Komendanta Okręgu oraz pismo do mojego Zastępcy w terenie, regulujące ostatecznie sprawę współpracy Okręgowej Delegatury z PZP.

Zaznaczam, że:

1. „C” jest to Komendant Wojewódzki PKB, pełniący jednocześnie obowiązki I Zastępcy ODR.
2. Attar, II Zastępca i Dyrektor Biura ODR.
3. Osika, referent łączności Straży Chłopskiej.

Do wiad.

25/IX [...] Br.

Jan Linowski

WOŁYŃSKI OKRĘGOWY DELEGAT RZĄDU

N. znak 456/VII

dnia 26 września [1943]

Obywatel Zrąb

Komendant Okręgu Hreczki

Sytuacja nasza na terenie Hreczki staje się coraz bardziej tragiczna. Tragizm ten powiększany jest przez niewłaściwą postawę

niektórych oddziałów partyzanckich i baz obronnych. Przykład Różyna, o którym już pewnie otrzymaliście meldunek, jest tego wyraźnym dowodem. Jak wiecie, oddział partyzancki w Różynie tworzony był ogromnym wysiłkiem i wszystko to, co PKB miało w broni i ludziach na tym terenie, zostało temu oddziałowi przekazane. Jeszcze w pierwszych dniach września przekazaliśmy temu oddziałowi jedyny rkm, jakim J.I.m rozporządzał. Oddział ten miał za zadanie przycupnąć w okolicach Różyna i w razie ataku na ludność polską samoobronę jej wesprzeć. Na Waszą prośbę dałem na piśmie ob. Wieśniakowi instrukcję w sprawie postawy oddziału partyzanckiego polskiego na naszym terenie. W instrukcji tej, między innymi, podkreślałem mocno, że nie wolno prowadzić nam żadnej akcji zaczepnej wobec Ukraińców, że nie wolno nam stosować odpowiedzialności zbiorowej, że nie wolno u Ukraińców bezpłatnie rekwirować, że w żadnym wypadku nie należy stworzyć przekonania, jakoby pojawienie się naszych oddziałów partyzanckich było początkiem wojny polsko-ukraińskiej. W instrukcji tej, żeby już jak najbardziej podkreślić postawę żołnierza polskiego, na zakończenie przytoczyłem zdanie, nie wiedząc zresztą na pewno, kto je wypowiedział (zdaje się Piłsudski): „Polska sięgać będzie dotąd, dokąd sięgać będzie Jej dobre imię”. O nic bowiem bardziej nie chodziło, jak o to, żeby żołnierz polski, pojawiający się na terenie, stał na najwyższym poziomie moralnym i ideowym. Rabunek, niesprawiedliwy, bezmyślny mord, okrucieństwo nie powinny i nie mogą splamić jego honoru. Tymczasem co się dzieje w Różynie? Oddział pali dwie sąsiednie wsie ukraińskie Kleczkowicze i Turowicze. Dokonywuje się mordów na zupełnie przygodnie spotkanych Ukraińcach. Rabuje się mienie ludności ukraińskiej. Sześćdziesięciokilkuletniego Hrabarczuka, upominającego się o zwrot koni, które mu oddział zarekwirował, morduje się i dla postrachu nie pozwala się uprzątnąć jego zwłok. Ja wiem, że te mordy są czymś bardzo nikłym wobec zbrodni ukraińskiej, dokonywanej na ludności polskiej, ale wiem

również, że jeśli chcemy, by ludność polska na swych posterunkach wytrzymała tam do końca, to zadania przez nas przed nią stawiane muszą być najwyższego gatunku. Muszą być zgodne z tym, o co Polska w dziejach i w obecnej wojnie walczy.

Odwet, zemsta – zbiorowa odpowiedzialność, bezmyślność mordy, rabunek szkodzą tam w straszliwy sposób naszemu fizycznemu i duchowemu dorobkowi.

Mimo wielokrotnych naszych interwencji u Zagończyka i Klona oddział partyzancki w Różynie, rozpijając się do nieprzytomności, kontynuował bez przerwy swą niewłaściwą działalność wobec ludności ukraińskiej, nie przestrzegając przy tym żadnych zasad konspiracji. Skutek, jak wiecie fatalny. Przyjechali Niemcy i cały oddział bez walki zabrali do więzienia w J.I.m.

Ludność trzeba jak najszybciej ewakuować, bo w najbliższym czasie zostanie bez reszty wymordowana przez otaczające wsie ukraińskie.

Za całość zdarzeń różyńskich ponosi odpowiedzialność dowództwo bazy i oddziału partyzanckiego. Gdybyśmy mieli możliwość bezpośredniego ingerowania w sprawę bazy, wypadki w Różynie poszłyby innym torem. Komenda bowiem nad bazą obronną nie jest tylko sprawą dowodzenia. Komenda bazy regulować musi całokształt życia i postawy kilku tysięcy ludzi.

Wojskowy, zwłaszcza młody, chce się bić i nigdy nie potrafi objąć całokształtu spraw, jakie w bazie występują. Na to, żeby całokształtem spraw w bazie można było kierować, trzeba mieć ogromną znajomość terenu, środowiska społecznego, układu sił itp. Trzeba mieć przy tym duże życiowe doświadczenie i mądrość życiową. I dlatego, mając świadomość, co to jest baza, tak bardzo razem z Cichym przekonywałem Was, że komendantami baz winni być ludzie wyłonieni z miejscowych najwartościowszych elementów ludzkich. Nadmienię jeszcze, że w bazie różyńskiej leżały nie rozkolportowana odezwa Krajowej Reprezentacji Politycznej do Ukraińców i moja odezwa do społeczeństwa wołyńskiego.

Jakżeż można je było kolportować, skoro się robiło wręcz coś innego, niż odezwy nakazywały. Leżały sobie odezwy, aż w rezultacie zabrali je Niemcy. Oczywiście, można powiedzieć, że Inspektorat PZP pomylił się i źle wytypował dowództwo do Różyna. Ale cała historia różyniecka nie jest jakimś odosobnionym wypadkiem, jakąś pomyłką w doborze ludzi. Jest ona wynikiem złej, chorej postawy, jaką w stosunku do poczynań Delegatury ukształtowali w sobie ludzie, pozostający na czołowych stanowiskach w okręgu i inspektoratach PZP.

Przypomnę parę przykładów:

1. Zaraz po moim przyjeździe na teren w lipcu, jeden z Waszych inspektorów zapytał mojego pracownika „po co ten szkodnik przyjechał”.
2. Sprawa Atry, dobrze Wam znana, przy okazji której podważono wartość przysięgi, składanej na ręce władz cywilnych.
3. Przy próbie przeciągnięcia innej mojej pracowniczki „A”, przedstawiciel PZP oświadczył zwyczajnie, że dla administracji przygotowuje się stryczki. Odmówiła, bo jej zajęcie (robienie stryczków dla administracji) mało odpowiadało.

Pod moim adresem, ludzie z PZP rzucają przeróżne powiedzonka w typie np. volks-Bulba itp. Nie warto by o tym mówić, gdyby to nie chodziło bądź co bądź o Delegata Rządu. Mnie oświście wcale to nie dotyka, bowiem z wytycznymi jakie otrzymuję od swoich władz i z własnym sumieniem jestem w zupełnej zgodzie. Z ust tych samych ludzi nie schodzą nigdy słowa: bić, mordować, palić, odwet itd. A wiadomo przecież, że przy dzisiejszym stanie naszych tam sił jest to tylko nieodpowiedzialnym gadaniem niedorosłych, nieodpowiedzialnych ludzi. Podważa się autorytet Delegata Rządu i z jakimś uporem, godnym lepszej sprawy, próbuje się demoralizować i rozkładać sieć organizacyjną Delegatury. Zamiast opanowywać, wywołane krzywdą i rozpalające się do najwyższych granic uczucia zemsty, a więc uczucia, popychające do nieprzemysłanych, a zatem i szkodliwych działań, podnieca

się je i zapędza, tak jak w Różynie, w tragiczny, ślepy zaulek. Pewno, jest to na krótką metę i łatwiejsze, i w zgodzie się jest ze społecznością. Trudniej jest bowiem ból ludzki uciszać, do opamnowywania go doprowadzać i na drogę odpowiedzialnego działania kierować. Wtedy się bowiem zawsze, w pierwszym zwłaszcza okresie, wchodzi w konflikt ze społecznością. Ale taki jest obowiązek prawdziwego, odpowiedzialnego kierownictwa. Podniecanie uczuć nienawiści, uczuć, prowadzących do nieodpowiedzialnych działań, łamie postawę moralną i ideową ludności polskiej, którą Delegatura usiłowała w tej tragicznej sytuacji zmontować i utrzymać. Skutki są i będą jak najbardziej fatalne. Przykro mi bardzo, że muszę do Was tego typu pismo skierować, bo wydawało mi się, że zgodnie z tym, coście deklarowali, a czemu dałem pełną wiarę, między mną a Wami rozpocznie się szczerą, koleżeńską, braterską współpraca. Myślę, że wiele z tego, co się dzieje, jest poza Waszą intencją, ale w tej sytuacji, jaka jest, nie mogę brać współodpowiedzialności za wysiłki społeczności polskiej na Wołyniu i muszę prosić władze centralne o wyraźne określenie zadań i wzajemnych stosunków Okręgowej Delegatury i Komendy PZP.

Do niniejszego załączam: odpis sprawozdania o bazie różynskiej Attara, 2. pismo „C” w sprawie Różyna, 3. pismo Attara w sprawie demoralizowania ludzi i pismo Osiki w sprawie jego doświadczeń z Jastrzębiem. Te same odpisy, wraz z pismem do Was, przesyłam Pełnomocnikowi Rządu i Komendanturze Głównej SZ.

Jan Linowski

/-/

Odpis.

453/VII.

Do

Zastępcy WDR Obywatela „C”.

Potwierdzam odbiór pisma Waszego z dnia 1 IX 43. W sytuacji obecnej nie mogę zgodzić się na Waszą dymisję.

Na terenie Centralnym usiłować będę sprawę współpracy Okręg[owej] Delegatury z PZP ułożyć na następujących zasadach:

1. Cały aparat Administracji i PKB utrzymuje swoją organizacyjną niezależność i samodzielnie dysponuje swoim dorobkiem w zakresie ludzkim i materiałowym.

2. PKB wydziela ze swych szeregów wszystkie jednostki bojowe zdadne i w uformowanych oddziałach p[artyzanckich] przekazuje do dyspozycji wojska. Ubytek spowodowany w ten sposób w szeregach Administracji i PKB ma być natychmiast uzupełniony przez nowo zarekrutowane elementy spośród roczników starszych, kobiet, niewykształconych i tych wojskowo wyszkolonych, którzy z różnych względów nie mogą się znaleźć w Oddziałach P[artyzanckich].

Organizacyjna sieć Administracji i PKB, jako sieć samoobrony ludności polskiej na danym terenie nie może być w żadnym wypadku zachwiana. W razie bowiem wycofania się wojska z danego terenu, jak to obecnie ma miejsce w J.III oraz w powiatach J.II.4 i J.II.2 ludność polska pozostałaby bez żadnej organizacji. Nasz aparat musi trwać na miejscu dokąd choćby jeden Polak jest na danym terenie. Inaczej mówiąc nasz aparat ewakuuje się ostatni.

3. PZP nie ma żadnego prawa samodzielnie kierować rozkazów do naszych szeregów, pomijając komendy PKB. Proszę specjalnym pismem zwrócić im uwagę, że tego rodzaju samowola z ich strony dezorganizuje nasz aparat i niszczy jedyną terytorialną sieć ludności polskiej na Wołyniu. Do PDR-ów i Powiatowych Komend PKB proszę wydać polecenie, że wszelkie samowolne ingerowanie lub próba rekrutowania spośród naszych szeregów jest szkodnictwem. W zarządzeniu zaznaczyć, że przeciwstawianie się z naszej strony tego rodzaju wystąpieniom PZP nie powinno spowodować z naszej strony jakiegokolwiek zrywania, lub zadrażniania stosunków. Przecistawiamy się temu, co jest

szkodliwe, ale tym bardziej robimy wszystko, by jak najwięcej ludzi oddać do Oddziałów P[artyzanckich] i najlepiej te Oddziały wyposażać.

4. Ponieważ PZP stoi na stanowisku, że wszystkie bazy oporu są w zasięgu walki, a dowodzenie walką należy do wojska, wobec tego Komendantami Baz są ludzie zamianowani przez PZP i są podlegli organom PZP. Nie w odniesieniu do wszystkich baz jest to słuszne, ale nie należy z tego robić żadnej kwestii i dlatego przyjmujemy zasadę, że Komendantami Baz Wiejskich są Komendanci PZP.

Obok oddziałów wojskowych należy nadal utrzymać posterunki PKB. Komendanci i posterunki PKB w bazach są związani z danym terenem i ludnością i mogą opuścić Bazę tylko w wypadku całkowitej ewakuacji ludności. W czasie walki posterunki PKB walczą na prawach jednostki odrębnej i podporządkowują się Komendantowi Bazy. Analogicznie wyglądać winna sprawa w większych miastach, z tą tylko różnicą, że ze strony PZP występują tam Komendanci miast, a z naszej strony Komendanci Komisariatów PKB.

5. Na każde żądanie władz wojskowych obowiązani jesteśmy udzielić informacji o stanie ludzi i naszych zasobach materiałowych.

(-) Jan Linowski

WDR

20 IX

Za zgodność:

ODPIS.

wpł. 11 IX

439/VII

Ściśle poufne.

Do W Pana WDR

W sprawie terroryzowania i demoralizowania naszych ludzi przez PZP. Meldunek nasz WPan wybaczy, że prześlemy go tylko w punktach, albowiem szczegóły są WPanu znane. Jednocześnie przepraszamy, że tuż po wyjeździe niepokoiimy WPana meldunkiem.

1. Na wstępie cytujemy wypadek, o którym WPan dobrze wie – to sprawa Atry (terroryzowanie naszego pracownika), która dotąd nie jest załatwiona.

2. Mamy pracownika korespondencyjnego, o którym dowiedziało się PZP. Wyżej wymieniony jest nam konieczny, ponieważ dzięki niemu mamy wgląd do zarządzeń tajnych, które w wielu wypadkach są dla nas przestrogą.

PZP składa mu ofertę, jeżeli będzie pracował u nich, dostanie garnek (demoralizowanie człowieka). O ofercie złożonej przez PZP zawiadomił nas powyższy pracownik.

3. Są lokale przez nas zajęte do naszego użytku, PZP do nich się zbliża, ofiarując im wynagrodzenie za lokal, jeśli go im odstąpią. Gospodarz lokalu, według naszego zdania, pomocy tej nie potrzebuje, dlatego jesteśmy przekonani, że pieniądze te można zużyć dla ludzi naprawdę będących w potrzebie (demoralizacja ludzi).

4. Są ludzie przez nas zaangażowani na mniej czy więcej odpowiedzialnych stanowiskach, czy też w ogóle ludzie przez nas zaprzysiężeni (wojskowi), do których podchodzi PZP, mówiąc, że o ile przejdą do pracy u nich, dostaną awanse w stopniu wojskowym (demoralizacja ludzi).

Stoimy na stanowisku i tak być powinno, że praca nasza, praca konspiracyjna powinna być w najwyższym stopniu pracą pozytywną, a nie ciągłym ścieraniem się PZP z Delegaturą i to w tym momencie, w którym całą energię naszą powinniśmy kierować na skupienie, uszczuplonych na Wołyniu, sił naszych, a nie na waśnie i spory.

PZP na każdym kroku chce nam w pracy przeszkadzać, na różne świństewka moglibyśmy tym samym odpowiedzieć, ale

systemem takim brzydzimy się. Gdy jednak tak dalej potrwa – będziemy zmuszeni i my płacić pięknym za nadobne, bo inaczej zostanie podważony autorytet Delegatury.

Cześć

(-) Attar

Za zgodność:

ODPIS

450/VII wpł[yw] 21 IX

Do

Pana WDR

Sprawozdanie z bazy obronnej Różyn

Baza obronna w Różynie pod względem uzbrojenia stała bardzo dobrze, jednakowoż personel, który tam się znajdował, poczynając od góry, a kończąc na dołach – nie stał na wysokości zadania, z małymi wyjątkami. Przed wyjazdem – ob[ywatel] „C” przesłał ostre upomnienie do bazy „Różyn” i dał jej odpowiednie wskazówki, ale niestety, nie przestrzegano ich. Jako locum dla oddziału obrali szkołę miejscową, z której uczynili formalne koszary, a przy tym urządzali kasyno, które obfitowało bardzo w samogon. Upomnień pod tym względem nie przestrzegali.

Od 12-go do 16-go IX władze niemieckie złożyły w Różynie 3 wizyty.

1. Pierwsza wizyta odbyła się następująco: Kassner i jego przybocznicy przyjechali do Różyna i spotkali tam 3 młodzieńców z bronią. Jeden z nich miał szóstkę, inni większy kaliber. Wszyscy trzej oświadczyli, że nie mają amunicji, a w dwóch większych brakowało nawet zamków i oświadczyli dalej, że broni tej używają w celu samoobrony przed bandą ukr[aińską] i by zmusić ludność do zebrania kontyngentu. Na to „naczalstwo” oświadczyło „dobrze”. „My wam broni też jeszcze doślemy”.

Do szkoły nie zachodzili. Na tym skończyła się wizyta pierwsza.

2. 14 IX Różyn został ostrzeżony, że nadchodzą Niemcy, mając ze sobą pancerkę. Uzbrojony nasz oddział wycofał się w porę. W szkole został tylko personel gosp[odarczy], w którego skład wchodziły dziewczęta i chłopcy w liczbie około 20 osób. Przeprowadzono szczegółową rewizję w szkole, znajdując b[ardzo] dużo produktów, obiad przygotowany na mniej więcej 100 osób, przy tym znaleziono 2 miny do wysadzania pociągów i browar Ryszarda Nikifora. Browar ten, znajdujący się przedtem w bezpiecznej piwnicy dobrze zakonspirowanej, został przewieziony do szkoły, gdyż według zdania przywódców bazy, browar może zupełnie spokojnie pracować w szkole. Razem z browarem wpadł cały nakład odezwy Nikifora (odezwę załączam) w PZ, która nie została jeszcze rozkolportowana i odezwa ostatnia WDR.

Baza Różyn została powiadomiona o wizycie niemieckiej od godz. 11, a Niemcy zjawili się dopiero o godz. 15, czas do zlikwidowania materiału obciążającego był dostateczny.

Po szczegółowej rewizji zabrano z sobą do Turzyska cały personel, znajdujący się w szkole. W Turzysku dziewczęta wypuszczono, chłopców zaś odstawiono do więzienia Kowel. Po odjeździe Niemców oddział nasz powraca do bazy (szkoła) w drodze rozstrzeliwując kilku Ukraińców.

Z 15-go na 16-go Niemcy urządzili formalną obławę na bazę Różyn, otaczając ją ze wszystkich stron. Prawdopodobnie nasi nie spodziewali się powtórzenia wizyty niemieckiej i dlatego zaskoczono ich. Niemcy otoczyli bazę Różyn nad ranem 16-go, zabierając wszystkich uzbrojonych mężczyzn, którzy się tam znajdowali i 12-ście kobiet, ogółem ok. 150 osób, odstawiając ich do więzienia Kowel. Taki był wynik trzeciej wizyty niemieckiej.

Według naszej obserwacji i sprawozdań z terenu dochodzimy do wniosku, że jeżeli mamy się tu na Wołyniu utrzymać, musi do nas przybyć znacznie silniejszy oddział P[artyzantki] który nie będzie tylko drażnił jak dotąd Ukraińców i Niemców,

ale który zajmie wyraźne, zdecydowane stanowisko i będzie miał jasno i celowo wytkniętą linię działania. W obecnych a specjalnie tutejszych warunkach wołyńskich, Niemców, jak i Ukraińców nic poza siłą przekonać nie zdoła.

Podając powyższe do wiadomości Pana WDR załączam serdeczny uścisk dłoni

M.P. 16 IX

(-) Attar.

Za zgodność:

ODPIS.

454/VII.

Do

Pana WDR.

Niniejszym komunikuję, że wspólnym wysiłkiem naszym i PZP został w Różynie utworzony oddział P[artyzancki] w sile około 100–120 ludzi dla obrony Bazy i ludności polskiej Różyna i okolicznych wiosek. Dowódcą Bazy i tego oddziału zostali wyznaczeni oficerowie PZP.

Do Oddziału tego daliśmy z szeregów PKB około 50 osób wraz z bronią, która stanowiła jego kadrę, reszta ludzi została rekrutowana z uciekinierów i ludzi tamtego terenu. Po paru tygodniach, po uformowaniu tego oddziału stwierdziłem, że oddział ten nie zachowuje się odpowiednio, co w konsekwencji swej mogło spowodować jego likwidację przez Niemców. Wypadkami rażącymi były:

1. rozpijanie się oddziału wraz z dowódcami,
2. zdradzanie swego miejsca postoju przez jawne paradowanie z bronią wtedy, gdy to było niepotrzebne,
3. zakwaterowanie całego oddziału w budynku szkolnym, gdzie jawnie rozkładano i przechowywano całą broń, amunicję i materiały wybuchowe,

4. wywieszenie na budynku szkolnym flagi polskiej,
5. dokonywanie zupełnie niepotrzebnie rabunków i mordów na ludności ukraińskiej,
6. wydanie bez porozumienia się z czynnikami Delegatury ultimatum do Ukraińców.

Wezwałem wówczas Inspektora PZP ob. Zagończyka i zwróciłem mu uwagę na te niewłaściwości, przewidując niebezpieczeństwo ze strony Niemców. Gdy stwierdziłem, że ingerencja moja nie odnosi skutku i w dalszym ciągu rzeczy te powtarzają się, zwłaszcza pijaństwo, ingerowałem u Szefa Operacyjnego PZP, ob. Klona, pisemnie oraz drugi raz ustnie, lecz i to nie odniosło skutku; wynik zaś takiego nieopatrzego postępowania był tragiczny. Obecnie, jak to było do przewidzenia, oddział ten w sile 150 ludzi wraz z bronią (bez najmniejszej walki ze strony oddziału) został zlikwidowany przez Niemców i osadzony w więzieniu.

Ponieważ tego rodzaju marnowanie ludzi i broni, tak ciężko zdobywanych, jest zjawiskiem oburzającym do głębi, melduję, że póki nie będę miał gwarancji ze strony PZP i osobistej pewności, że dalszy dorobek nasz nie będzie marnowany, czego miałem już niejednokrotnie dowody – powstrzymuję się bezwzględnie od dalszego przekazywania z szeregów PKB ludzi i broni pod nieodpowiedzialne dowództwo PZP.

Nadmieniam jeszcze, że prócz straty w ludziach i materiale tragizm tego nieopatrzego czynu polega i w przykrych skutkach dla placówki Kowelskiej, bowiem wśród uwięzionych w więzieniu znajdują się ludzie związani uprzednio pracą z tą placówką, co może pociągnąć bardzo przykre konsekwencje.

O powyższym proszę powiadomić najwyższe czynniki PZP.

22 IX

(-) „C”

Za zgodność:

ODPIS.

wpł[yw] 21 X

449/VII.

Panie L.

Ja bardzo Pana przepraszam za swoje natręctwo widzenia się z Panem. Że może nie potrafię należycie ocenić niebezpieczeństwa, jakie może Panu zagrażać z tego tytułu. Ale kierowała mną jedynie chęć wypowiedzenia się z tego – co mnie boleśnie dotyka. A mianowicie: że oto panowie wojsko, którzy dotychczas siedzieli zaszyci w mysich norach, tylko patrzyli na to co robią inni, szanując swoje skóry, ale teraz, kiedy już czują, że koniec jest bliski, wyłażą, mieszają się w nasze sprawy, przekopycając je na swoją stronę, podważając autorytet Straży Chłopskiej.

Opieram się na faktach, które mają miejsce w oddziale P, który się lokuje przy bazie 303. Otóż oddział ten w 90% składa się z ludzi zorganizowanych przez Straż Chłopską i przez nią wyekwipowany w broń i inne rzeczy. Broń, którą posiada oddział P. właściwie wszystka pochodzi ze Straży Chłopskiej, bo wojsko dawało ludzi bez broni. A teraz powiadają, że oni z cywilami nie mają do gadania i nie chcą ich znać, oni mają swoje dowództwo.

Ostatnio, kiedy z polecenia Podhalanina, prosiłem Jastrzębia o podanie dla ewidencji, ile jest ludzi ze Straży Chłopskiej i ile broni, to on mi powiedział, że jak się pokażę na jego terenie z takimi sprawami, to mnie aresztuje i będzie trzymał dotąd, aż zdecyduje o tym Okręg.

Więc tylko jedynie dlatego, że widzę jak to panowie z sanacji myślą o chłopie, chciałem się zobaczyć z Panem, aby się porozumieć, jakie my mamy zająć stanowisko wobec takiej sytuacji.

26 VIII 43 r.

Cześć

(-) Osika

Za zgodność:

Sprawozdanie Kazimierza Banacha („Jana Linowskiego”), byłego Wołyńskiego Delegata Rządu, o sytuacji politycznej na Wołyniu – 7 października 1943 roku

S[ekcja] W[schodnia?]

Sprawozdanie

I. Sytuacja ludności polskiej na Wołyniu

Sytuacja ludności polskiej na Wołyniu od początku wojny była wyjątkowo trudna. Uderzali w nią bowiem i okupanci, i miejscowa ludność ukraińska. Wywóz w głąb Rosji, aresztowania bolszewickie, szykany ze strony Ukraińców i Żydów w okresie okupacji bolszewickiej, nast[ępnie] aresztowania niemieckie, wywóz na roboty do Niemiec i najtragiczniejsze wreszcie, mordy dokonywane przez Ukraińców. Ścisłe ustalenie liczby strat ludności polskiej na Wołyniu nie jest w tej chwili możliwe. W każdym bądź razie bliska prawdy jest liczba 150 tys. (ok. 50 000 aresztowanych, wywiezionych przez bolszewików, ok. 1000 ludzi aresztowanych przez Niemców, ponad 15 000 zamordowanych przez Ukraińców, reszta – wywieziona do Niemiec). W liczbie tej mieści się trudna do ustalenia liczba ludności, która wyemigrowała na tereny tzw. GG. Od początku wojny istniejąca granica na Bugu odcinała Wołyń od reszty kraju i wyłączała go z ogólnej narodowej pracy i walki. Od początku wojny prowadzona była również b[ardzo] intensywna przeciwpolska agitacja. Każdy nasz błąd lub zmyślona niesprawiedliwość są w nieskończonej ilości form i sposobów rzucane w masę ukraińską celem podniecenia jej przeciw Polakom.

Mordy dokonywane początkowo na pojedynczych jednostkach i rodzinach polskich przybrały od początku 1943 r. masowy charakter. Zaczęły się one w końcu lutego w powiatach: Sarny, Kostopol, Równe, Zdołbunów i Krzemieniec. W czerwcu przeniosły się na powiat Dubno i Łuck. W lipcu na Horochów, Włodzimierz i Kowel, a w końcu sierpnia na ostatni pow[iat]

woł[ykański] Luboml. Mordy połączone są z paleniem całych osiedli polskich i potwornym bestialstwem. Morduje się całą ludność polską łącznie ze starcami, kobietami i dziećmi. Ludność wiejska, która uniknęła śmierci, opuściła swoje osiedla i jeśli nie została porwana przez Niemców i wywieziona na roboty, schroniła się w miastach powiatowych lub w kilkunastu ośrodkach wiejskich, tzw. „bazach ochronnych”. Sytuacja jej jest tragiczna, bo mordy nadal nie ustają. Niemcy wykorzystują sytuację, kogo tylko mogą porywają i wywożą, a ci, którzy znaleźli w miastach lub bazach jakiegokolwiek schronienie, są najczęściej bez żadnych środków do życia. Stan liczebny ludności polskiej na Wołyniu oceniać należy w tej chwili na niewiele więcej ponad 170 tys. ludności. Postawa ludności, poza tymi, którzy stali się volksdeutscheami, jest dobra. Do czasu masowych mordów ludność polska w stosunku do Ukraińców przejawiała b[ardzo] wyraźne tendencje ugodowe. Wszędzie, gdzie się zaczynała polska praca podziemna, szukano kontaktu z Ukraińcami i znajdowano te kontakty. W drugiej połowie 1942 r. zdawało się nawet, że do konfliktu polsko-ukraińskiego nie dojdzie, że dadzą się jakoś sprawy rozumnie ułożyć. Zrozumiałe jest, że mordy tendencjom porozumienia polsko-ukraińskiego położyły kres. Doznane krzywdy, rozpalające uczucie nienawiści, żądza odwetu, ukształtowały zdecydowanie negatywny stosunek Polaków do Ukraińców.

II. Organizacja społeczeństwa polskiego

Próby organizacyjne w konspiracji podejmowane były już w okresie okupacji bolszewickiej. Były one robione na terenie miast, jak i na terenie wsi. Wykrycie tych poczynań przez bolszewików i idące za nimi aresztowania i rozprawy sądowe pracę konspiracyjną przerwały. W czasie okupacji niemieckiej na większą skalę najwcześniej podjął pracę organizacyjną „Trójkąt”. Już bowiem w końcu 1941 r. zjawili się na terenie wysłannicy Trójkąta i przystąpili do organizacji na wsi wołyńskiej tzw. zespołów czytania prasy konspiracyjnej. Praca ta w przeciągu 1942 r.

rozrosła się w poważną organizację, obejmującą cały wiejski teren Wołynia, sięgała i do miast i stworzyła pierwszą stałą sieć łączności pieszej i konnej. W połowie 1942 r. Trójkąt przystąpił do żywej akcji organizacyjnej w zakresie Straży Chłopskiej. Tak że w końcu 1942 r. Trójkąt ma już swoją komórkę wojewódzką i komórki powiatowe we wszystkich powiatach. Ponadto w 7 powiatach Kom[andy] Pow[iatowej] Straży Chłopskiej. Warszawska prasa Trójkąta dociera już wtedy do wszystkich żywszych ośrodków wiejskich komórek, których w końcu roku 1942 jest już ponad 100. Obok Trójkąta na terenie trzech większych miast podjęto próby organizacyjne Harcerstwa oraz w Łucku zwłaszcza Stronnictwa Narodowego. Początkowo kontakt tych poczynań organizacyjnych z centralami warszawskimi był b[ardzo] żywy, w końcu jednak 1942 r. prawie całkiem zamarł. Bardzo żywą akcją w zakresie opieki społecznej prowadziło i prowadzi dotąd duchowieństwo.

Akcja wojskowa prowadzona była przez cały 1942 r. żywo, ale chaotycznie. Działy tu różne organizacje wojskowe i lokalne. W zachodniej części Wołynia (zwłaszcza w pow. włodzimierskim) tzw. ZOR. Jedyną systematyczną akcją organizacyjną prowadziło wojsko w inspektoracie dubieńskim, obejmującym powiaty: zdołbunowski, rówieński, dubieński i część krzemienieckiego. Inspektorat ten organizacyjnie związany był z Lwowem.

Delegatura Wołyńska pracę organizacyjną w terenie obejmuje w październiku 1942 r. W pierwszym okresie cały wysiłek skierowaliśmy na rozpoznanie sytuacji i powiązanie kontaktów z organizacjami działającymi i poszczególnymi ludźmi. Po nawiązaniu kontaktów i zorientowaniu się w sytuacji, doszliśmy do przekonania, że Delegatura Wołyńska musi mieć inny charakter niż w okręgach centralnych. Nie mogło być bowiem mowy o tym, żeby jej zadania skończyły się na przygotowaniu aparatu administracyjnego. Stały przed nią bowiem od razu zadania: ścisłego skoordynowania wszystkich organizacyjnych poczynań polskich i przygotowania sieci organizacyjnej samoobrony ludności

polskiej oraz psychiczne przygotowanie ludności do zadań samoobrony. Wszystkie organizacje społeczne z miejsca poddały się jednolitemu kierownictwu Delegatury, zachowując swoją organizacyjną autonomię. W ten sposób Del[egatura] wzięła w swe ręce kierownictwo organizacyjne samoobrony i samopomocy całej ludności polskiej na Wołyniu. W końcu lutego akcją organizacyjną objęty został cały teren Wołynia. Sieć organizacyjna była nast[ępująca]: Okręg[owa] Delegatura z nast[ępującymi] wydziałami: Wydz[iał] Bezpieczeństwa i Samoobrony, Wojewódzka Komenda PKB i Samoobrony, Wydz[iał] Oświaty i Kultury, Wydz[iał] Propagandy, Inspektorat Łączności. Ponadto było dwóch zastępców ODR. Do 1-go zastępcy należała całość spraw bezpieczeństwa i samoobrony, 2-gi z[astęp]ca był jednocześnie Dyrektorem Biura i powierzone zostało mu prowadzenie Wydz[iału] Opieki Społ[ecznej]. Cały teren podzielony został na trzy inspektoraaty: 1-szy obejmował pow[iat] kowelski, włodzimierski, lubomelski, 2-gi – powiat horochowski, łucki, dubieński, krzemieniecki, 3-ci – powiat zdołbunowski, rówieński, kostopolski i sarneński. We wszystkich powiatach byli powiatowi delegaci wraz ze swoim aparatem administracyjnym. Najbardziej rozbudowana została sieć Korpusu Bezp[ieczeństwa] i Samoobrony, posiadająca w terenie do 250 placówek i posterunków. Zorganizowana została również dość sprawna sieć łączności kolejowej oraz szlaki łączności pieszej i konnej.

Organizację aparatu bezpieczeństwa i samoobrony na terenie wsi wzięła przy naszej fachowej i finansowej pomocy Straż Chłopska. Na terenie miast powołaliśmy Straż Miejską. W zorganizowanym Korpusie Bezp[ieczeństwa] i Samoobrony było ok. 4000 ludzi. Obliczaliśmy, że w razie pełnej mobilizacji stan ten dojdzie do 15 000. Przy całkowitym przeszukaniu terenu czy wykorzystywaniu wszystkich źródeł zakupu broni stan uzbrojenia był i jest bardzo zły, i tylko w dwóch powiatach przekraczał 10% stanu zorganizowanych w Korp[usie] Bezp[ieczeństwa]

i Samoobrony ludzi. Z chwilą rozpoczęcia mordów na ludności polskiej placówki i posterunki PKBiS zaczęliśmy ściągać do kilku miejscowości w każdym powiecie. Wszystkie te miejscowości przekształciły się w rezultacie w bazy ochronne ludności polskiej. Wiele tych baz dotąd padło albo zostało ewakuowane, kilkanaście trwa dotąd. Do dnia dzisiejszego sieć organizacyjna Delegatury obejmuje wszystkie powiaty i ośrodki polskie. W grudniu 1942 zaczęliśmy wydawać pismo informacyjne dla Wołynia pt. „Polska Zwycięży”. Nakład pisma zaczęty od 300 wzrósł do 1500. Obok „Polska Zwycięży” kolportowaliśmy pisma „Przez Walkę do Zwycięstwa”, „Rzeczypospolita Polska” i „Wiadomości Polskie”.

W końcu 1942 r. zaczęło swą pracę systematyczną i wojsko. Z miejsca wyłonił się między Delegaturą a PZP konflikt, który trwa dotąd. Konflikt ten początkowo był wynikiem różnych zadań, jakie sobie PZP i Delegatura stawiały. PZP wychodziło z założenia, że nadrzędną wobec wszystkich jest sprawa walki z Niemcami i związanych z nią zadań, wynikających z ogólnego planu powstańczego. Żądało więc wojsko, żeby w jego wyłącznej dyspozycji znaleźli się wszyscy żołnierze objęci wiekiem od 18 do 40 lat. Delegatura jako główne zadanie dla siebie i dla wszystkich poczynań polskich na tamtym terenie stawiała przygotowanie i organizowanie samoobrony ludności polskiej, przewidując duże prawdopodobieństwo ataku ze strony Ukraińców. Kiedy ten atak nastąpił, PZP stanęło również na stanowisku nadrzędności samoobrony wobec innych wszelkich spraw. Zrobiło to za późno, a w dodatku uznając teren za objęty walką, zażądało podporządkowania całego dorobku Del[egatury] sobie. Podporządkowanie Korp[usu] Bezp[iecieństwa] i aparatu administracyjnego Del[egatury] na okres walki zostało przeprowadzone, z tym jednak wyraźnym zastrzeżeniem, że cała sieć organizacyjna Korp[usu] Bezp[iecieństwa] i Del[egatury] zostanie utrzymana, wymaga tego bowiem interes ludności polskiej – czego znowu PZP nie może zrozumieć. Obecnie jest stan następujący: z Korp[usem] Bezp[iecieństwa]

i Samoobrony wyłaniamy wyszkolonych wojskowo i przekazujemy wojsku do organizujących się oddziałów partyzanckich. W bazach obronnych i miastach są komendanci PZP, którym podlega całość przygotowania i prowadzenia walki. Nasza sieć organizacyjna i posterunki Korp[usu] Bezp[iecieństwa] i S[amoobrony] zachowują swą organizacyjną samodzielność, pozostają nadal. Poszczególnym komendantom PZP nie bardzo to odpowiada i dlatego są ciągle spory i zgrzyty, na skutek naszej tendencji utrzymania samodzielności naszego dorobku. Zgrzyty te są bardzo szkodliwe, obniżające autorytet Del[egatury] i PZP, i osłabiające siły oporu ludności polskiej.

III. Społeczeństwo ukraińskie

Społeczeństwo ukraińskie, stanowiące zdecydowaną większość, w pierwszym okresie okupacji niemieckiej miało wyraźną postawę antybolszewicką, a po pierwszych doświadczeniach z Niemcami i antyniemiecką. Masa ukraińska jakiegoś wyraźnego stosunku do Polski i Polaków nie miała. Natomiast zdecydowanie wrogi stosunek do Polaków miała cała część społeczeństwa ukraińskiego, która przy boku Niemców i we współdziałaniu z nimi tworzyła administrację samorządową oraz policję. Napływała wraz z Niemcami ogromna ilość Ukraińców z Małopolski Wschodniej i oni to głównie organizowali współdziałanie Ukraińców z Niemcami oraz wprowadzili antypolską propagandę. Jednocześnie z organizowaniem administracji samorządowej i policji przystąpiono na razie do półzakonspirowanych organizacji ukraińskich. Pojawiły się trzy nacjonalistyczne organizacje ukraińskie: OUN-Banderowcy, OUN-Melnykowcy i Petlurowcy. Wszystkie te organizacje stworzyły w końcu 1942 r. wspólny Komitet Porozumiewawczy. Swą sieć organizacyjną w terenie budowali za pośrednictwem administracji samorządowej, ale główne oparcie znaleźli w około 200 posterunkach policji ukraińskiej. W policji tej zresztą mieli swoje jacejki i komuniści. Skład bowiem moralny i ideowy tej policji był straszny. Wsławiła się ona tym, że każdy

z policjantów zamordował co najmniej kilkunastu Żydów. Kiedy Niemcy w kilku miejscach, stwierdzając na posterunkach policji wpływy komunistyczne albo też zakonspirowane komórki banderowskie, przystąpili do rozbrojenia niektórych posterunków, Ukraińcy odpowiedzieli na to ucieczką uzbrojonych posterunków do lasu. W ten sposób znalazło się w lesie ok. 5000 uzbrojonych policjantów. Do nich dołączyły się wszystkie grasujące już przedtem bandy oraz młodzież zagrożona przez Niemców aresztowaniem lub wywozem na roboty. Ucieczka policji nastąpiła w końcu marca, a już w maju bandy ukraińskie liczyły co najmniej 40 000 ludzi. Bandy te ciągle pęcznieją. One to są głównym narzędziem zbrodniczego ataku na Polaków, inspirowanego i podniecane-go przez obydwu okupantów. W[edłu]g zebranych wiadomości stwierdzić można, że w czasie mordów bandy te są bardzo mocno wspierane przez większą część miejscowej ludności. W czym ręką są dziś bandy ukraińskie – trudno jest stwierdzić. Zaczęły się tworzyć na rozkaz banderowców, ale w krótkim już czasie zauważyć się dał brak jednolitego kierownictwa i duże nasilenie ich jaczekami komunistycznymi. Obecnie jednolitego kierownictwa nie ma i tak ze strony Ukraińców, jak ze strony bolszewików są usiłowania, żeby je opanować. Nie ma żadnego autorytetu wśród społeczeństwa ukraińskiego, który by mógł mieć wpływ na zahamowanie mordów, dokonywanych na ludności polskiej. Jedynym czynnikiem skutecznym mogłaby być tylko siła. Jest wśród społeczeństwa ukraińskiego znaczny odsetek i inteligencji, i światlejszego przodownictwa chłopskiego, usiłującego się przeciwstawić mordowaniu Polaków i wypowiedającego się za współdziałaniem z Polakami. Elementy te zaczęły się skupiać albo w Trójkącie, albo w powołanym niedawno „Wołyńskim Komitecie Ukraińskim”. Ich jednak słabość organizacyjna, brak autorytetu przed wojną wypracowanego, brak sieci łączności powodują, że nie przedstawiają one w tej chwili sobą żadnej siły mogącej dziś na rzeczywistości wołyńskiej zaważyć.

IV. Okupanci

Niemcy utrzymują w tej chwili i to z trudem tylko jedną linię kolejową: Chełm – Kowel – Kiwerce – Zdołbunów. Prowadzą usilną walkę o utrzymanie linii kolejowej Brześć – Kowel, co im się prawie nie udaje, bo jak jeden dzień jest czynna, to kilka dni trzeba ją potem reperować. Wszystkie inne linie, z wyjątkiem czasem jeszcze używanej linii Równe – Sarny, są nieczynne. Dla przykładu podam, że np. linia kolejowa Kowel – Włodzimierz została na odcinku kilkunastu km rozebrana i nawet zaorana. Katastrof kolejowych jest po kilkanaście dziennie. Tereny położone dalej od używanych linii kolejowych są to dzikie pola, na których organizowane są republiki ukraińskie, gdzie czynnikiem regulującym całokształt życia są bandy leśne. Silniejsza akcja pacyfikacyjna, podjęta przez Niemców w okresie przedżniwnym, żadnych rezultatów nie dała, bo Niemcy pacyfikują, tzn. palą, rabują, mordują wsie, nie wybierając się wcale do lasów. Skutek jest taki, że wszystko, co zdoła zbiec, chroni się do lasu i powiększa stan liczbowy band. Na mordy dokonywane na ludności polskiej Niemcy nie tylko nie reagują, ale, gdzie mogą i jak mogą, paraliżują samoobronę ludności polskiej. Rabują resztki mienia, jakie uciekająca ludność polska ze sobą zabiera, a ludność całą załadowują do pociągów i wywożą. Podjęli akcję organizowania milicji, złożonej z Polaków. Milicji tej używają do najbardziej brutalnej pacyfikacji, wykorzystując ją zresztą do coraz większego rozjątrzenia Ukraińców. Po zorientowaniu się, że polskie społeczeństwo jest kierowane przez tajną polską organizację, przeprowadzili masowe aresztowania inteligencji polskiej w kilku powiatowych miastach z Równem i Łuckiem na czele.

Bolszewicy mają swoje jaczejki wśród społeczeństwa ukraińskiego i wśród band. Usiłują opanować kierownictwo bandami, a już i obecnie wiele band jest pod ich komendą. Stwarzają pozory, że ludność polską chcą brać w obronę. Wszędzie jednak tam, gdzie ludność zmuszona była z ich opieki skorzystać – zmierzają

do tego, by z młodzieży polskiej stworzyć komunistyczne oddziały partyzanckie. Jeden z tych oddziałów jest już zorganizowany i przybrał nazwę oddziału im. Tad[eusza] Kościuszki. W kilku wypadkach stwierdzono, że wśród atakujących ludność polską byli i bolszewicy, którzy przed tym ludności polskiej proponowali pomoc. Wydaje się być prawie pewnym udział inspiracji sowieckiej [w] akcji mordowania ludności polskiej. Pojawiły się również na Wołyniu liczne oddziały partyzantki sowieckiej. Oddziały te żadnej akcji zaczepnej w stosunku do Niemców nie prowadzą. Wygląda na to, że jest to gromadzenie sił do akcji w przyszłości. Oddziały te zaopatrywane są z powietrza w broń, amunicję, ludzi, materiały instrukcyjne i propagandowe. Wołyń traktują jako ziemię sowiecką. W tej chwili stanowią one już poważną siłę.

Wnioski

1. Akcja mordowania ludności polskiej na Wołyniu rozpoczęta została na rozkaz banderowców, a jątrzona, podniecana i inspirowana jest tak przez Niemców, jak i bolszewików.
2. Rozładowanie obecnego konfliktu polsko-ukraińskiego na Wołyniu drogą porozumienia jest absolutną niemożliwością. Nie ma bowiem ani jednolitego kierownictwa ukraińskiego, ani żadnego autorytetu, który mógłby mieć wpływ na ukraińskie bandy leśne oraz na zahamowanie mordów dokonywanych na całej ludności polskiej.
3. Obecne na Wołyniu propolskie elementy ukraińskie nie są dotąd zorganizowane, a zatem nie stanowią siły, która by mogła dziś na rzeczywistości wołyńskiej zaważyć.
4. Utrzymanie się reszty ludności polskiej w bazach wiejskich i w miastach zależne jest od natychmiastowej pomocy zewnętrznej. Pomoc ta winna być następująca:
 - a) dostarczyć ludności w miastach i bazach wiejskich najkonieczniejszego minimum broni i amunicji,
 - b) sprowadzić z centrum kraju na Wołyń Polskie Oddziały Partyzanckie, uzbrojone zwłaszcza w broń maszynową.

Pomoc, udzielona w broni i amunicji i oddziałach partyzanckich, oddana winna być dla celów samoobrony ludności polskiej,

c) udzielić Wołyniowi jak największej pomocy na cele opieki społ[ecznej],

5. Ustalić i uzgodnić odgórnie zadania i wzajemne stosunki Delegatury Okr[ęgowej] i PZP, z tym, że aparat organizacyjny Delegatury i Korp[usu] Bezp[iecieństwa] winien zatrzymać swoją organizacyjną samodzielność, jest to bowiem jedyny aparat terytorialny, zdolny do politycznego i organizacyjnego kierownictwa samoobroną i samopomocą ludności polskiej. Aparat ten winien trwać dotąd, dokąd chociaż jeden Polak jest na tym terenie. Czynniki PZP należy jak najbardziej dopingować, ażeby się zajęły organizacją i sprowadzeniem z centrum kraju Polskich Oddziałów Zbrojnych.

6. Należy odgórnie kategorycznie zakazać podniecania przez wołyńskie kierownicze czynniki uczuć nienawiści, żądz odwetu oraz wszelkiej akcji odwetowej z naszej strony w stosunku do Ukraińców. W tym bowiem stanie sił, jakim w tej chwili tam dysponujemy, wszelkie tego rodzaju poczynania są szkodliwe i pogłębiają coraz bardziej tragedię wołyńskiej ludności polskiej. Samoobrona i samopomoc to wszystko, wokół czego skupić należy wszystkie wysiłki, na jakie nas stać.

7 X 1943

Jan Linowski

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Akt Nowych, sygn. 202/III-127(8), k. 74–76, 85.
- *Archiwum Adama Bienia. Akta Narodowościowe (1942–1944)*, opracowanie, wstęp i przypisy J. Brzeski, A. Roliński, Księgarnia Akademicka, Kraków 2001.
- Gmitruk Janusz, *Kazimierz Banach (1904–1985). W poszukiwaniu drogi*, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2022.

SCENA WIĘZIENNA: SPISANY ZE STANU ŻYWYCH



węgiel, płótno, 102 x 135 cm, nr inw. MN M. 635

Przy jednej z prycz więziennych stoi dwóch żandarmów, spoza których widać nogi zakute w kajdany. Obok stoi mężczyzna z młotkiem w ręku. Wokół postacie więźniów siedzących na pryczach.

„Obraz (...) przedstawia scenę więzienną, tzw. lazaret z tabliczkami umieszczonymi obok łóżka chorego. Jeden ze skazańców zakończył życie. Urzędnicy carscy z lekarzem stwierdzić muszą zgon i spisać zmarłego ze stanu. Obok, z młotkiem, stoi współtowarzysz zesłania. Kiedy urzędnik z lekarzem zakończą swoją pracę, on go rozkuje, aby został pochowany bez kajdan, jak człowiek wolny”.

(Aleksander Sochaczewski malarz syberyjskiej katorgi,
oprac. Helena Boczek, Beata Meller, Warszawa 1993, s. 66–67).

ALEKSANDER SOCHACZEWSKI

MAŁGORZATA ZIEMSKA

córka Tadeusza Marcinkowskiego

Zielona Góra

Skarby wołyńskiej kolekcji (o kartach pocztowych ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego). Część 1 – pod zaborami

Pielęgnowanie pamięci o historii oraz dziedzictwie Kresów Wschodnich, pamięci o ważnej i niezaprzeczalnej części narodowego dorobku, wymaga nie tylko przychylności i troski ze strony instytucji państwowych, ale również współpracy z nielicznymi kolekcjonerami, którzy rozumiejąc wagę problemu, nawet w nieprzychylnych kresowej tematyce czasach, z wielką pasją i oddaniem, niekiedy za cenę poważnych wyrzeczeń, gromadzili w prywatnych kolekcjach unikatowe pamiątki przeszłości, z wielką wytrwałością i uporem, poprzez organizowanie ekspozycji swoich zbiorów tudzież publikacje przypominając o cennej dziejowej spuściźnie województw, leżących na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej.

Jednym z takich Strażników Pamięci był Tadeusz Marcinkowski – twórca wspaniałej wołyńskiej kolekcji. Znany zielonogórski

bibliofil i filokartysta urodził się w 1932 roku w Łucku na Wołyniu. Jego rodzina brała żywy udział w życiu województwa wołyńskiego. Ojciec – Jan Marcinkowski – był pracownikiem Sądu Okręgowego w Łucku, członkiem Zarządów: Związku Szlachty Zagrodowej oraz Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, a w latach 1929–1932 komendantem powiatowym łuckiego Związku Strzeleckiego, później z kolei komendantem Oddziału Związku Strzeleckiego Łuck-Zamek¹. W 1928 roku, z ramienia wołyńskiego „Strzelca”, uczestniczył w organizacji ważnej ogólnopolskiej imprezy – I Marszu na Polską Górę Szlakiem Legionów Piłsudskiego. W pamiętnej uroczystości oprócz strzelców wzięli udział przybyli z całej Polski weterani walk o niepodległość, między innymi generałowie: Felicjan Sławoj Składkowski, Edward Rydz-Śmigły, Leon Berbecki, Gustaw Orlicz-Dreszer i Józef Olszyna-Wilczyński². Jako komendant powiatowy Jan Marcinkowski objeżdżał często teren, odwiedzając podległe oddziały. Zwyczajowo odbierał od strzelców przysięgę strzelecką³. Był doskonałym, obdarzonym charyzmą, pełnym pogody ducha wychowawcą strzeleckiej młodzieży, który nie stronił od występów z podopiecznymi na deskach Teatru Wołyńskiego⁴. Pełnił również funkcję sędziego w trakcie organizowanych w Łucku zawodów sportowych⁵. Notatki na temat jego działalności zamieszczał popularny tygodnik „Wołyń”⁶.

¹ Małgorzata Ziemska, *O wołyńskich strzelcach w setną rocznicę powstania Związku Strzeleckiego na Wołyniu*, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, Nowy Jork–Zielona Góra 2021.

² Józef Pałac, *Strzelecki marsz na Polską Górę*, „Strzelec” 1928, nr 29, s. 5.

³ *Uroczystość poświęcenia strzelnicy w Dębowej Karczmi pow. Łuckiego*, „Przegląd Wołyński” 1931, nr 28, s. 2.

⁴ Jerzy Blok, *Jak kapral Szczapa śmierć wykiwał*, „Przegląd Wołyński” 1931, nr 20, s. 3.

⁵ *Zawody pływackie i regaty wioślarskie*, „Wołyń” 1933, nr 36, s. 7.

⁶ Józef Pawlikowski, *Praca Związku Strzeleckiego w Łucku*, Wołyń 1935, nr 8, s. 6.

Z kolei matka zielonogórskiego kolekcjonera, Olimpia Marcinkowska z domu Martyńska, pracowała w Wydziale Statystycznym Zarządu Miasta Łucka. Pod kierunkiem prezydenta miasta Bolesława Zielińskiego brała udział w przygotowaniu do druku dwóch ważnych publikacji: *Łuck w świetle cyfr i faktów* (Łuck 1925) oraz *Łuck w obrazach* (Łuck 1926)⁷, a także cyklu pocztówek, poświęconych stolicy Wołynia. Aż do wybuchu II wojny światowej rodzina Marcinkowskich wiodła szczęśliwe życie w domu u stóp wieży Władyczej zamku Lubarta⁸. Po wkroczeniu Sowietów na Wołyń Jan Marcinkowski został aresztowany przez NKWD i zamordowany w Kijowie wiosną 1940 roku. Jest jedną z ofiar zbrodni katyńskiej. Nazwisko strzeleckiego komendanta widnieje na tzw. Ukraińskiej liście katyńskiej (lista 43/3, poz. 4)⁹. Jego żonę Olimpię Marcinkowską wraz z synem Tadeuszem i córką Leokadią zesłano na Sybir¹⁰. Kilka trudnych, znaczonych głodem i mrozem lat, deportowani łuczanie spędzili w Okoniesznikowie w omskiej obłosti, by po powrocie z zesłania do rodzinnego Łucka niemal natychmiast wyruszyć w dalszą tułaczą drogę – w repatriacyjnym wagonie na Ziemię Odzyskane.

Na Ziemię Lubuską Tadeusz Marcinkowski przywiózł miłość do ukochanego Wołynia. Wierny rodzinnej ziemi, starał się

⁷ Tadeusz Marcinkowski, *Skarby pamięci*, Regionalne Centrum Animacji Kultury, Zielona Góra 2013, s. 184–185.

⁸ Idem, *Szczęśliwe dzieciństwo w Łucku*, [w:] *Mój wołyński dzień*, Łuck 2011, s. 32–37.

⁹ *Śladem zbrodni katyńskiej*, red. Z. Gajowniczek, Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Warszawa 1998, s. 171.

¹⁰ T. Marcinkowski, *Wspomnienie o Olimpii Marcinkowskiej (z domu Martyńskiej)*, [w:] Dorota Bazuń, Izabela Kaźmierczak-Kałużna, Magdalena Pokrzyńska, *Matki Sybiraczki losy i pamięć. Polskie kobiety zesłane w głąb ZSRR*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2012, s. 243–259.

poprzez publikacje (wspomnieniowe *Skarby pamięci*¹¹ oraz album *Skarby pamięci. Na Wołyniu*¹²), a także wystawy prezentować historię, kulturę i niepowtarzalny urok Ziemi Wołyńskiej. W 2000 roku był organizatorem autorskiej wystawy „Wołyń – podróż sentymentalna”, która została zaprezentowana w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze oraz w Domu Polonii w Warszawie¹³. Brał też udział w wystawach: „Wołyń – ocalić od zapomnienia” (Warszawa 1997) i „Henryk Jan Józewski. Polityk. Artysta. Malarz” (Warszawa 2002). W 2008 roku, wraz z Waławem Nyczem, pod patronatem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, przygotował wystawę „Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej małą ojczyzną wielu narodów” (Zielona Góra)¹⁴. W 2014 roku, na dwa lata przed śmiercią ponad osiemdziesięcioletniego kolekcjonera, Muzeum Ziemi Lubuskiej podsumowało jego kolekcjonerski dorobek ekspozycją pod hasłem „Z Wołynia do Zielonej Góry”¹⁵. Zwieńczeniem każdej wystawy było opublikowanie pięknie ilustrowanego folderu. Zdjęcia oraz pocztówki z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego zostały zamieszczone w starannie wydanych albumach (m.in. *Wołyń ocalić od zapomnienia* i *Wołyń*

¹¹ T. Marcinkowski, *Skarby...*, op. cit.

¹² T. Marcinkowski, M. Ziemska, *Skarby pamięci. Na Wołyniu*, Regionalne Centrum Animacji Kultury, Zielona Góra 2015.

¹³ *Wołyń podróż sentymentalna. Wystawa ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego*, oprac. L. Popek, Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej, Lublin 2000.

¹⁴ *Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej Małą Ojczyznę Wielu Narodów. Katalog wystawy*, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Wojewódzka w Zielonej Górze, Zielona Góra 2008.

¹⁵ Anitta Maksymowicz, *Wystawa „Z Wołynia do Zielonej Góry” ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego*, „Museion” 2014, nr 36 oraz folder do wystawy: „Z Wołynia do Zielonej Góry ze zbiorów Tadeusza Marcinkowskiego. Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze 18 VI–24 VIII 2014”.

naszych przodków), opracowaniach naukowych innych autorów oraz w pismach, wydawanych w Polsce i poza granicami kraju. Pokazano je również na kresowych portalach internetowych, np. <https://nawolyniu.pl/>. Zielonogórski kolekcjoner współpracował z autorami przewodników, wspomnień czy prac naukowych, dotyczących Wołynia. Chętnie udostępniał zainteresowanym zgromadzone zbiory. Tytułowe zdjęcie na portalu Radio Polska, zapowiadające artykuł Krzysztofa Sagana o radiostacji w Łucku, pochodzi właśnie z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego i przedstawia budynek radiostacji na Hnidawie (<https://radiopolska.pl/radiowe-adresy/52-luck-hnidawa>). Z kolei materiały, dotyczące Łucka oraz wojewody wołyńskiego Henryka Jana Józewskiego, zostały zaprezentowane w nakręconym przez Jolantę Kessler filmie *Zaufany Piłsudskiego*. Nie ustając w kolekcjonerskiej pasji, na przestrzeni ponad pięćdziesięciu lat, Tadeusz Marcinkowski stworzył w Zielonej Górze jedną z największych w Polsce kolekcji, dotyczących rodzinnego Wołynia. Jego zbiór liczy tysiące książek, czasopism, dokumentów, map, druków ulotnych, odznaczeń, zdjęć, pocztówek, znaczków, obrazów i rycin. Przy całym bogactwie zgromadzonych materiałów prawdziwą dumę kolekcjonera stanowił zespół kart pocztowych, które w 2022 zostały przekazane przez rodzinę zmarłego filokartysty do Muzeum Ziemi Lubuskiej¹⁶.

Ofiarowana zielonogórskiej placówce kolekcja kart pocztowych oraz zdjęć miejscowości składa się z ponad tysiąca jednostek, z czego niemal 600 egzemplarzy zostało podarowanych placówce w czerwcu 2022 roku, w trakcie uroczystości stulecia muzeum, natomiast 437 w listopadzie 2022 roku, w trakcie obchodów Święta Niepodległości, połączonych z otwarciem wystawy „Generał Haller i jego żołnierze”. Zbiór Tadeusza Marcinkowskiego tworzą pocztówki oraz fotografie, prezentujące większe wołyńskie

¹⁶ A. Maksymowicz, *Kolekcja wołyńska Tadeusza Marcinkowskiego oraz inne dary na 100-lecie Muzeum*, „Museion” 2022, nr 47, s. 7–9.

miasta, takie jak: Łuck (229 kart pocztowych), Kowel (153), Równe (76), Włodzimierz Wołyński (65), Krzemieniec (142), Dubno (48), Ostróg (56), często widokówki bardzo cenne, niemal niespotykane na rynku kolekcjonerskim, nieznanne ujęcia przedstawiające: Zdołbunów (9 pocztówek), Horochów (5), Kostopol (8) oraz Sarny (14) i mniejsze miejscowości, wśród których na szczególną uwagę zasługują między innymi widoki dumy Wołynia – Janowej Doliny (21 widokówek). Są też rzadkie karty pocztowe i fotografie z małych wołyńskich miasteczek, wsi i osad: Białokrynicy (9), Boroczyc, Czeremoszna, Hołobów (6), Hubkowa, Korca (2), Kozina, Krywina, Łokacz (2), Mielnicy, Międzyrzecza Ostrońskiego (3), Mizocza, Niskiennicz, Nowomalina (1), Noworodczyc, Ołyki (4), Pełczy, Perespy, Poczajowa (16), Przewałów, Radziwiłłowa (9), Smygi, Stepania, Świdników (4), Uściługa (2), Werbczy, Wiśniowca (16) czy Zimnego. Ogrom i historyczną wartość tego zbioru pozwalają docenić widokówki z terenów, należących do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, później w czasie zaborów do guberni wołyńskiej, a po I wojnie światowej oddanych, na skutek ustaleń traktatu ryskiego, ZSRR. To obrazy takich miejscowości, jak: Antoniny (5), Sławuta (12), Starokonstantynów (6), Zasław (7) czy Żytomierz (17). Te kartki już niemal nie pojawiają się w kolekcjonerskim obiegu.

Zespół kart pocztowych z Wołynia stanowi bezcenny, niezwykle wiarygodny obraz ziem dawnej Rzeczypospolitej. Na ten wyjątkowy zbiór składają się malarskie oraz fotograficzne widoki wołyńskich miast, miasteczek i wsi. Karty pocztowe tworzą ilustrowany przewodnik po kresowych miejscowościach, obrazują ich historię oraz rozwój. Przedstawiają interesujące miejsca, zabytki i świątynie różnych wyznań, rozmaite upamiętnienia, a także gmachy użyteczności publicznej, dworce, szkoły, ulice, skwery, parki czy mosty. Zgromadzone przez Tadeusza Marcinkowskiego widokówki przypominają życie codzienne miast oraz istotne wydarzenia, jak choćby powitanie polskiego wojska w Żytomierzu

w 1920 roku, słynne Targi Wołyńskie w Równem czy budowę stacji Polskiego Radia w Łucku. Może zdumiewać pojawienie się w tym bogatym materiale ikonograficznym dużej ilości kart pocztowych, ukazujących te same motywy, na przykład ponad 70 różnych ujęć zamku Lubarta, ale zielonogórski kolekcjoner gromadził pocztówki nie tylko ze względu na przedstawiony temat. W jego wołyńskim zbiorze prezentowani są niemal wszyscy wydawcy i nakładcy, których interesował temat Wołynia.

Ciekawe są zarówno awersy, jak i rewersy widokówek. Informacje zawarte na odwrocie kart pocztowych dają podstawę do pasjonujących badań z zakresu historii – dzięki datownikom oraz innym zachowanym pieczęciom, a także zapisom na pocztówkach można prześledzić przebieg wydarzeń na wołyńskim froncie I wojny światowej, poznać narodowościowy skład armii, biorących udział w działaniach wojennych, zrozumieć, co czuli i przeżywali walczący żołnierze oraz mieszkańcy Wołynia. Niekiedy treść korespondencji stanowi istotny przyczynek do uzupełnienia biografii zasłużonych dla historii Kresów postaci – jak choćby literata, dziennikarza i działacza harcerskiego, a po II wojnie światowej redaktora Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, Wiktora Frantza ze Lwowa, który na kartce z widokiem Równego we wpisie do żony Wandy pyta: „Czy »Skauta« połamałaś? Czy »Zuch« w robocie?” („Skaut” i „Zuch” to wydawane we Lwowie pierwsze czasopisma harcerskie), po czym dowcipnie stwierdza, że jako ppor. rezerwy zwiedza teraz Polskę od strony torów kolejowych, co nawet dobrze, gdyż jadąc do wojska, ubrał za ciasne buty. Z kolei na pocztówce z wizerunkiem łuckiego zamku ojciec Franciszka Groera, wybitnego polskiego lekarza pediatry, jedyne ocalałego ze zbrodni na Wzgórzach Wóleckich profesora Uniwersytetu Lwowskiego, pisze: „U nas [w Łucku – MZ] cudownie bzy kwitną. Nawet dęby zielenieją. Słowiki wieczorami mówić nie dają...”. Wysłana 5 maja 1910 roku widokówka pozwala prześledzić, jakim szlakiem wędrowała poczta z Imperium Rosyjskiego na zachód.

Karta pocztowa została zaadresowana w ciekawy sposób: „Via Радзивилловъ, Brody, Lemberg, Breslau”. Breslau – gdyż we wspomnianym okresie życia młody Franciszek Groer studiował na Wydziale Medycznym Uniwersytetu we Wrocławiu. Warto też zwrócić uwagę na drobny szczegół, świadczący o surowym, patriotycznym wychowaniu w tej rodzinie. Wpisując nazwisko syna jako odbiorcy korespondencji w Breslau, Wincenty Groer w symboliczny sposób (nie Groër!) zaakcentował polskość rodziny. Ten wątek powróci później w trakcie przesłuchań aresztowanych profesorów Uniwersytetu Lwowskiego, kiedy na zarzut zdrady Rzeszy Niemieckiej profesor Franciszek Groer odpowie: „Mam niemieckie nazwisko, ale jestem Polakiem!”.

Rewersy kart pocztowych z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego kryją mnóstwo różnorodnych informacji, dotyczących działaczy politycznych i społecznych oraz ludzi kultury i nauki.

Odrębny przedmiot zainteresowania mogą stanowić zamieszczone na odwrocie widokówek znaczki. Te z symbolami zaborczych państw, np. z dwugłowym carskim orłem bądź z podobizną cesarza Franciszka Józefa, a w okresie dwudziestolecia międzywojennego pierwsze znaczki z Polskim Orłem czy serie przedstawiające zabytki, polskie miasta lub atrakcje turystyczne Polski, ale też cykle wydane z okazji setnej rocznicy Powstania Listopadowego, urodzin Marszałka Piłsudskiego lub rocznicy prezydentury Ignacego Mościckiego. To niekiedy kolekcjonerskie rarytasy, mające współcześnie znaczną wartość.

Zespół kart pocztowych z wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego ilustruje trzy ważne okresy wydawania pocztówek, ukazujących obrazy Wołynia. Pierwszy to właściwie edytorskie początki, pełne różnorodnych eksperymentów, związanych z drukiem „otkrytek” (od „otkrytoje pismo”) w zaborze rosyjskim oraz poza jego granicami, drugi prezentuje burzliwy czas I wojny światowej, kiedy te tereny przechodziły z rąk do rąk, a przez ziemię

wołyńską przeciągały różne armie, wreszcie trzeci, najbardziej interesujący – już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Na początku XX wieku, kiedy pojawiły się pierwsze karty pocztowe z widokami wołyńskich miast, ziemie, które przed rozbiorami należały do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, od ponad stu lat znajdowały się w Imperium Rosyjskim. Ze względu na politykę prowadzoną przez zaborców, zmienił się ich wygląd, charakter, a nawet ilościowe proporcje zamieszkujących tu narodów. Licząca ponad 71 tysięcy km² gubernia wołyńska, która rozciągała się od bagnistych terenów Polesia Wołyńskiego na północy aż poza Starokonstantynów i Berdyczów na południu, stanowiła prawdziwy tygiel kulturowy. Obok siebie żyli tu: Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Rosjanie, Niemcy, Czesi, Karaimi i Ormianie, a przez rozległe obszary guberni wołyńskiej przeciągały malownicze cygańskie tabory. Cały ten barwny wielonarodowościowy, wieloreligijny i wielokulturowy świat znalazł odzwierciedlenie na kartach pocztowych.

Ze względu na obfitujące w tragiczne wydarzenia dzieje Wołynia trudno jednoznacznie określić istotne kwestie, dotyczące historii kart pocztowych. Wiele pierwszych widokówek zaginęło bezpowrotnie w czasie I wojny światowej, krwawej pożogi 1917 roku czy wojny polsko-bolszewickiej. Ogromne spustoszenie przyniosły czasy II wojny światowej: okupacja sowiecka (wymordowanie polskich elit, zsyłki na Sybir), okupacja niemiecka (masowe egzekucje, wywózki na roboty i do obozów koncentracyjnych), czystki banderowskie, kiedy to w szaleńczym zapamiętaniu niszczone wszystko, co polskie, a później kolejna okupacja sowiecka, połączona z wysiedleniem niemal wszystkich Polaków. Z wielkim wzruszeniem trzeba zatem spojrzeć na ocalałe w wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego skarby pamięci. To unikatowy obraz świata, który powoli – wraz z każdym milknącym kresowym sercem – odchodzi w zapomnienie.

Zniszczone przez upływ czasu i historyczne zawirowania, niekiedy wcale nie najpiękniejsze, czasem drukowane na najtańszym,

cieniutkim papierze pocztówki zachęcają do pasjonującej podróży w przeszłość. Najstarszą kartę pocztową w zbiorze Tadeusza Marcinkowskiego – według datownika – wysłano z Równego do Warszawy w listopadzie 1901 roku. Skromna widokówka prezentuje trzy obrazki z wołyńskiego miasta: pałac książąt Lubomirskich, kościół katolicki i dworzec, zebrane pod hasłem „Souvenir de Rowno”. Nazwy zabytków podane w języku francuskim nadają małej, zapomnianej mieścinie na peryferiach Imperium Rosyjskiego wymiaru prawdziwie światowego. Widokówkę wydał rówieński księgarz R. Halperin. Jest charakterystyczna dla kart pocztowych z początków XX wieku. Korespondencja mieściła się wówczas po stronie zawierającej obrazek, a ważne treści należało umieścić albo na pięknym widoczku miasta, albo wokół niego. Było to niesamowicie niewygodne, a poza tym niszczyło walory artystyczne i poznawcze widokówek. Druga strona pocztówki miała natomiast charakter urzędowy, co podkreślano specjalną formułą w języku rosyjskim i francuskim, przypominając, że rewers jest przeznaczony wyłącznie na zamieszczenie adresu. Na odwrocie znajdowały się specjalne poziome linie, ułatwiające zapisanie niezbędnych danych. Tych najstarszych kart pocztowych w wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego jest sporo. To między innymi wysłana w lutym 1905 roku do Czech barwna pocztówka, przedstawiająca znaną Fabrykę Sukna w Sławucie, wydany przez właściciela krzemienieckiego składu z materiałami piśmienniczymi B. Bezdzińskiego widoczek kościoła w Krzemieńcu, opublikowany nakładem łuckiego księgarza G. Libermana widok zamku Lubarta czy wielkiego ołtarza łuckiej katedry z obrazem *Trójca Święta* (widokówka z początku XX wieku stanowi jedno z nielicznych upamiętnień zniszczonego przez pożar cennego dzieła sztuki).

Jakie obiekty najczęściej widniały na pierwszych wydanych w guberni wołyńskiej kartach pocztowych? Były to przede wszystkim zabytki i miejsca kultu religijnego, ale także dworce

i placówki oświatowe – wszak w tamtych czasach położenie przy trakcie kolejowym stanowiło ważny warunek rozwoju miejscowości, a zdobycie wykształcenia przy wysokim poziomie analfabetyzmu oznaczało podniesienie statusu społecznego i materialnego.

W miarę upływu czasu zmieniał się wygląd kart pocztowych. Czy było to wynikiem chwiejącego się w posadach Imperium Rosyjskiego (rewolucja 1905 roku) i liberalizacji stosunków w państwie? Oficjalnie właśnie w tym roku zapadła decyzja o wyglądzie wysyłanych pocztą widokówek¹⁷. Piękny widoczek na pocztówce już tylko zdobił to małe dzieło sztuki, natomiast rewers, czyli dawną część urzędową, przedzieliła na pół pionowa kreska. By przyzwyczaić wysyłających widokówki do nowości, na odwrocie umieszczano napisy w języku rosyjskim bądź francuskim, które pouczyły nadawców, gdzie należy umieścić treść korespondencji, a gdzie adres. Gdy obywatele przyzwyczaili się do zmian w wypisywaniu kart pocztowych, informacje: „для корреспонденції”, „для адреса” zniknęły. Rewers zaczął przypominać ten, który znamy ze współczesnych kart pocztowych.

Od początku XX wieku do I wojny światowej pocztówki z widokami wołyńskich miast wydawali przede wszystkim właściciele miejscowych sklepów z materiałami piśmienniczymi, księgarń, zakładów fotograficznych, a nawet składów aptecznych. Z tego okresu w wołyńskiej kolekcji znajdują się między innymi widokówki następujących wydawców i nakładców¹⁸: Antoniny –

¹⁷ Paweł Banaś, *Z dziejów kartki pocztowej*, [w:] *Orbis Pictus. Świat dawnej karty pocztowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2005, s. 14.

¹⁸ Na początku XX wieku na Wołyniu najczęściej wydawcami bądź nakładcami kart pocztowych byli żydowscy właściciele sklepów, zakładów fotograficznych czy składów aptecznych, których nazwiska później były różnie zapisywane (np. Sztrajmisz, Streimisch czy Grejnims, Greinims). W artykule zastosowano polską wersję nazwisk, korzystając z *Księgi Adresowej Polski (wraz z w.m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1930.

W. Krzyszkowski, Dubno – A. Buchbinder i P. Sikuler, Korzec – J. Białaczewski, Kowel – D. Isod, K. Mandel i I.A. Gotlib, Krzemieniec – Ch.A. Brauner, B. Bezdziarski¹⁹ i B. Gorinsztejn, Łuck – G. Liberman oraz S. Bonk, Ołyka – A. Wysocki, Ostrog – H. Cymerman, W.S. Grejnimis oraz L. Sztrajmisz, Poczajów – Księgarnia „Gromada”, Radziwiłłów – S.J. Rejff²⁰, Równe – E. Nimen oraz R. Halperin, Starokonstantynów – I.W. Szeftel i P. Fetisow, Zasław – W. Czarnecki, Zdołbunów – G. Grober, Żytomierz – O.A. Eilenberg, G.N. Leibenharc, Księgarnia F. Zienkiewiczowej. Karty pocztowe wspomnianych nakładców i wydawców drukowano między innymi w Warszawie, Krakowie, Wiedniu czy Moskwie. Ciekawostkę stanowią pocztówki z Żytomierza, powielane w szwedzkim wydawnictwie Ernsta G. Svanstroma lub w wydawnictwie Granberg w Sztokholmie. Wydawanie kart pocztowych w tym okresie było zjawiskiem na tyle rzadkim, że nobilitującym i godnym upamiętnienia. Początkowo podpisy w języku rosyjskim i francuskim, łącznie z nazwiskiem wydawcy bądź nakładcy, umieszczano na awersie pocztówki. W miarę upływu czasu te ważne informacje zostały przeniesione na rewers widokówki.

Karty pocztowe z tego okresu, prócz zabytków, świątyń, szkół, dworców, coraz odważniej przedstawiają życie codzienne – wypełnione przechodniami ulice, mosty czy parki, koszary, a nawet place targowe. Pokazują też malownicze okolice miejscowości. Zdobią je ulubione dla poszczególnych wydawców i nakładców motywy, które często będą powtarzać się w kolejnych okresach wydawania widokówek. W Antoninach to pałac hrabiów Potockich, słynący ze wspaniałej kolekcji obrazów, porcelany tudzież książek. W Białokrynicy szkoła gospodarstwa wiejskiego fundacji rosyjskiego filantropa Aleksandra Woronina, mieszcząca się w starym pałacu Czosnowskich. W Dubnie – zamek oraz ciekawe

¹⁹ Ibidem, s. 2177.

²⁰ Ibidem, s. 2207.

ujęcia miejscowych parków: Palestyny i Pantalii; sceny niczym z Lasku Bulońskiego – malowniczo upozowane na trawie towarzystwo, damy spacerujące z parasolkami od słońca, w dobrze skrojonych sukniach i misternych dziełach lokalnych modystek. W Korcu – ruiny zamku Czartoryskich. Przy zespole kart pocztowych, dotyczących Kowla, uwagę zwracają ciekawe kadry najważniejszego dworca kolejowego na Wołyniu, ale też kowelskich ulic, koszar, Gimnazjum Męskiego oraz Żeńskiego Gimnazjum Pirogowej, tudzież świątyń różnych wyznań. Wdzięcznym i często ukazywanym na widokówkach obiektem jest charakterystyczny Pomnik Wojny Napoleońskiej, znajdujący się w okolicach miasta. W Krzemieńcu to różne ujęcia słynnej Szkoły Czackiego, kościoła św. Stanisława, gdzie z okazji setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego „przemysłnym sposobem” umieszczono piękną płaskorzeźbę dłuta Waława Szymanowskiego, „gór domowych” Bony i Czerce, Skał Dziewiczych, Bogojawleńskiego Monasteru czy Brackiego Domu, skupiającego najaktywniejszą część prawosławnego społeczeństwa. W Łucku – kadry historycznego zamku Lubarta, katedry, wielkiego ołtarza Kaplicy Łuckiej, kościoła ewangelickiego, koszar, parków, mostów i ulic. W Ostrogu ruiny pamiętnego z tragedii pięknej Halszki zamku książąt Ostrogskich, kościoła i gimnazjum męskiego. W Poczajowie bogato zdobione zabudowania Ławry z jej wnętrzem – refektarzem i ołtarzem Uspieńskiego Soboru. W Równem – widok pałacu książąt Lubomirskich, gdzie podobno w nadziei, że ujrzy młodzieńczą miłość, księżnę Ludwikę z Sosnowskich Lubomirską, bywał Tadeusz Kościuszko. W Sarnach – cotygodniowe spotkania Poleszuców na jarmarku oraz miejscowe świątynie. W Sławucie pałac Sanguszków ze słynną w całej Europie stadniną koni arabskich. Wśród sławuckich kart pocztowych wyjątkowy rarytas i ciekawostkę stanowią widokówki przedstawiające znakomitą placówkę leczniczą – zakład leczenia kumysem oraz zakład hydropatyczny. Uzdrowisko mieściło się w lesie nad Horyniem. Prowadził je doskonały specjalista

w leczeniu chorób płuc, dr Henryk Dobrzycki, który mlekiem kłaczy ze stadniny Sanguszków usiłował ratować zdrowie osób chorych na gruźlicę²¹. Kumys dla kuracjuszy przygotowywali specjalnie sprowadzeni w tym celu Tatarzy. Przed I wojną światową sławucki kurort cieszył się sporą popularnością, a przedstawiające Sławutę karty pocztowe należały do najładniej wydanych widokówek w tym okresie – niektóre miały złożone napisy, inne z kolei były specjalnie wytłaczane. W Starokonstantynowie ważnym motywem, uwiecznionym na pocztówkach, był zamek książąt Ostrońskich. Twierdza stała na tak zwanym Czarnym Szlaku, by dać odpór zagonom tatarskim, wdzierającym się w głąb Rzeczypospolitej. W 1648 roku skutecznie bronił się tu przed Kozakami książę Jeremi Wiśniowiecki, a dwa miesiące później Aleksander Koniecpolski. Widokówki z tego okresu przedstawiają też starokonstantynowski kościół oraz pomnik. Z kolei w Wiśniowcu na kartach pocztowych pojawia się przede wszystkim rodowa siedziba pogromcy kozackiej rebelii – słynnego Jaremy. We Włodzimierzu Wołyńskim – katedra prawosławna i kościół katolicki. W Zasławiu pałac Sanguszków, tudzież malownicze widoki miasta od strony Horynia i świątynie różnych wyznań. W Zdołbunowie cerkiew i plac targowy. W Żytomierzu – widok miasta od strony Teterowu, kościół katedralny św. Zofii i kościół seminaryjny św. Jana z Dukli oraz seminarium katolickie i Teatr Miejski, którego dyrektorem był znakomity polski powieściopisarz Józef Ignacy Kraszewski, cerkiew Michajłowska i Podwyższenia Świętego Krzyża, pomnik Puszkina czy Sąd Okręgowy. Pod zaborami Żytomierz był siedzibą carskich władz gubernialnych, stanowił też ośrodek społecznego, kulturalnego i towarzyskiego życia Polaków z guberni wołyńskiej.

²¹ Henryk Dobrzycki, *Sławuta. Klimatyczna stacja leśna oraz Zakład Kumysowy. Wskazówki dla leczących się kumysem*, Warszawa 1889 – oraz: idem, *Sławuta. Zakład Kumysowy oraz klimatyczna stacja leśna. Sprawozdanie za rok 1891*, Warszawa 1892.

W kalejdoskopie wołyńskich obrazków z przeszłości znajduje się kilka pocztówek i zdjęć niezwykłych. Odmierna i ważna, ze względu na podjęty temat, jest widokówka, upamiętniająca misję oo. redemptorystów w łuckim kościele w 1907 roku. „Pamiątka z Missyj” ukazała się nakładem Wal. Dziegicia z Łucka. Na karcie przedstawieni zostali zarówno zakonnicy: Józef Bernard, Alojzy, Etelbert i Kazimierz, jak i miejscowi duchowni. Dobrej jakości zdjęcie, zdobiące awers, to ważny przyczynek do badania dziejów Kościoła katolickiego na Wołyniu. Do tej kategorii należy zaliczyć również cztery pocztówki z Żytomierza. Choć powstały w nieco późniejszym okresie, pokazują, jak silne było środowisko polskie w stolicy guberni wołyńskiej. Tłumy przed kościołem św. Zofii oraz wędrująca ulicami miasta wspaniała procesja duchownych ze sztandarami robią wrażenie. Wierni, Polacy, szczerze wypełniają plac przed kościołem, kroczą za kapłanami w procesji. Patriotycznie usposobiona młodzież. Mrowie ludzkich głów... Przedstawiona na pocztówkach msza św. i procesja to demonstracja polskości, demonstracja odwagi na ziemiach, które już niedługo, na skutek dziejowych zawirowań, znajdą się w ZSRR.

W latach 1901–1914 karty pocztowe, ukazujące malownicze kresowe miasta i miasteczka, wydawano również poza gubernią wołyńską. Choć kraj od ponad stu lat znajdował się pod zaborami, Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą niepodległości. Wśród pocztówek z obrazami Wołynia ważne miejsce zajmują widokówki o charakterze patriotycznym, rozpowszechniane przez powstałe w 1906 roku Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Drukowane w Warszawie „otkrytki” stanowiły prawdziwą demonstrację dumy z historii i chlubnych tradycji narodu polskiego. Pierwsza w całości związana z Wołyniem seria ukazała się w 1909 roku. Wydano ją z okazji setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Karty pocztowe z tego cyklu mają charakterystyczny wygląd. Na awersie, na efektownym, zdobionym złoceniami bordowym tle po lewej stronie umieszczono portret słynnego polskiego poety, natomiast

po prawej – widoki Krzemieńca, rodzinnego miasta romantycznego wieszczą: dwa pejzaże miasta, góry Bony i Czercza, Liceum Krzemienieckie, kościół pofranciszkański, pomnik Salomei Bécu na cmentarzu Tunickim oraz kościół reformatów i pobazylikański. Tym razem jednak – mimo wyjątkowego uroku obrazu – cenniejszy wydaje się rewers kart pocztowych. Rozbudowane opisy historyczno-geograficzne stanowią prawdziwe kompendium wiedzy na temat miasta. Odwołują się do tak ważnych źródeł, jak *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, *Encyklopedia wychowania* czy dzieła znakomitych znawców historii Wołynia: Michała Rollego, Tadeusza Jerzego Steckiego, Piotra Chmielowskiego, Karola Hoffmana. Informacje na odwrocie, prócz istotnych danych i ważnych faktów, przynoszą mnóstwo ciekawych wiadomości. Zawierają też odważne odniesienia do trudnej sytuacji Polaków w guberni wołyńskiej: likwidacji polskiej oświaty i rozbudowy szkolnictwa prawosławnego, zamykania katolickich świątyń bądź ich zamiany na cerkwie prawosławne. Wymowna uwaga znajduje się na widokówce z rodzinnym grobem Słowackich:

Pomnik Salomei Bécu, matki Juliusza Słowackiego, na cmentarzu tunickim (od przedmieścia Krzemieńca – Tuniki). Tutaj również zostali pochowani (...) babunia jego, dziadek i wujostwo. Poeta marzył nieraz, aby tu spocząć na wieki. Niegdyś na tym cmentarzu grzebano katolików, unitów i protestantów, dziś chowają tu tylko prawosławnych.

W pełnych bolesnej prawdy opisach zamknięto całą moc ducha uciemzonego narodu. Tą serią Warszawa pięknie odpowiedziała na wers: „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei...”, umieszczony na płaskorzeźbie wieszczą w krzemienieckim kościele.

Kolejnym ważnym, wydanym przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, cyklem, przypominającym o polskości ziem, znajdujących się pod zaborami, była ukazująca się od 1907 roku seria

Zamki Polskie. I ona również zyskała unikatową oprawę, zaprojektowaną przez utalentowanego malarza i ilustratora Mikołaja Wisznickiego. Pośrodku złocisto-bordowego pola, zdobionego rysunkami zbroi husarskiej oraz motywami roślinnymi, umieszczono widok zamku Lubarta, pamiętnego zjazdem w 1429 roku. Europie groziła wtedy turecka nawała. Król Władysław Jagiełło zwołał naradę monarchów i wraz z wielkim księciem Witoldem wystawnie gościł w Łucku przez wiele dni i nocy najważniejszych europejskich władców. Polska jawiła się wówczas jako potęga zdolna stawić czoła sile Imperium Osmańskiego. Na pocztówce nad obrazkiem z zamkiem Lubarta widniało hasło: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, natomiast na dole – nazwa miejscowości. Na odwrocie widokówki znalazła się krótka notatka na temat stolicy Wołynia oraz przedstawionego obiektu. Wspomniana karta pocztowa pochodzi z IV serii, za to w V serii ukazały się pocztówki z zamkami w Ostrogu i Starokonstantynowie. Tym razem tło było nieco skromniejsze. Widok ruin ostrogińskiego zamku umieszczono na żółtym polu, zdobionym ornamentem ze złocistych liści dębowych, natomiast starokonstantynowskiego na jasnym tle z tym samym motywem. Obydwa zamki należały do potężnego niegdyś rodu Ostrogskich. W wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego znajdują się wszystkie karty pocztowe z obydwu wspomnianych cykli.

W 1910 roku opublikowano następną ważną serię patriotyczną z mocnymi akcentami wołyńskimi. Była ona dziełem lwowskiej Spółki Wydawniczej „Postęp”, znanej z wydania pocztówek, upamiętniających postacie wybitnych Polaków, między innymi Mickiewicza, Chopina, Słowackiego czy Grottgera. Zespół kart pocztowych z rycinami autorstwa Napoleona Ordy prezentował artystyczne widoki wspaniałych kresowych rezydencji – co ważne widokówki na awersie były opatrzone informacjami o właścicielach pałaców i zamków oraz różnymi ciekawostkami. Dziejowe znaczenie przedstawionych miejsc podkreślał charakterystyczny

język opisów. Karty pocztowe drukowano w Zakładach Graficznych Franciszka Ziółkowskiego w Pleszewie. W zbiorach Tadeusza Marcinkowskiego znajduje się kilka tych cennych pocztówek. Przedstawiają między innymi: pałac hrabiów Potockich w Antoninach, zamek w Białołówce – „założony w XVII w. przez X. Annę z Chodkiewiczów Korecką dla schronienia uciekającym rodakom z niewoli pogańskiej”, Hubków, czyli „ruiny zamku obronnego nad rzeką Słuczą rodziny Siemaszków, na ostatnich kresach zagonów tatarskich”, „zamek wzniesiony przez Jakima Bohuszowicza Kniazia na Korcu”, Międzyrzec Korecki hrabiów Steckich, Ołykę książąt Radziwiłłów, ruiny zamku książąt Ostrogskich oraz ruiny założonego przez Annę Alojzę Chodkiewiczową kościoła i klasztoru Jezuitów w Ostrogu, w którym spoczęły zwłoki jej męża, zamek książąt Lubomirskich w Równem, Sławutę i Zasław książąt Sanguszków, a także ruiny zamku wzniesionego w XV wieku przez książąt Wiśniowieckich w Tajkurach. Widoki wspaniałych wołyńskich rezydencji, przedstawione na kartach pocztowych, oraz opisy, przywołujące nazwiska właścicieli, wymownie przypominały o dawnej, wciąż niezagasłej świetności Rzeczypospolitej.

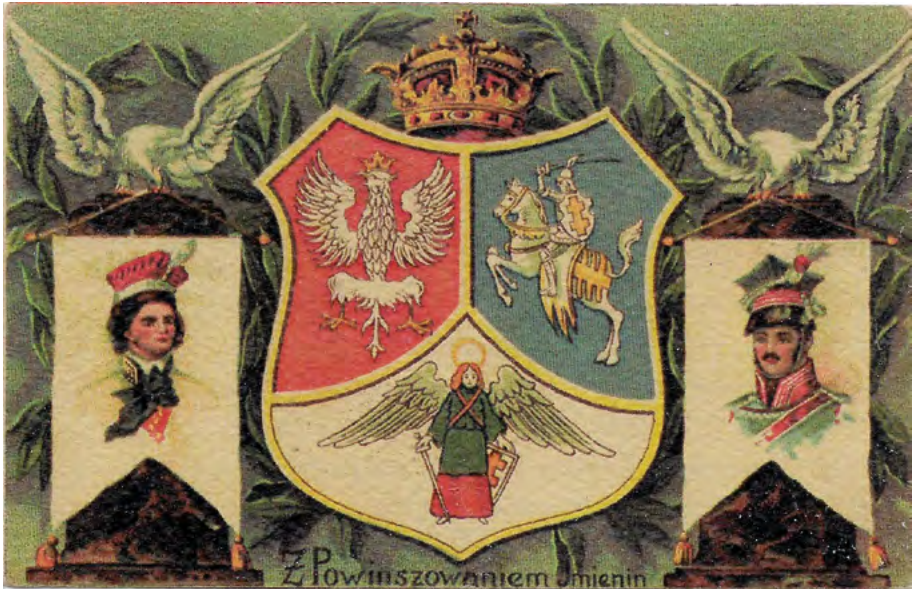
Dobre jakościowo karty pocztowe o charakterze fotograficznym w czasie zaborów drukowało również warszawskie wydawnictwo D. Grobera, które opublikowało ładny cykl widoków Łucka. Na widokówkach, prócz świątyń i zabytków, pojawiają się inne ważne miejsca: Sąd Okręgowy, Gimnazjum Męskie, Szkoła Miejska, łuckie koszary czy ciekawie sfotografowany od strony rzeki gmach więzienia (niegdyś klasztor Brygidek). Pocztówki, przedstawiające Wołyń, powstawały także w stolicy Imperium Rosyjskiego. Znane moskiewskie wydawnictwo A.S. Suvorin & Ko jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, ale i później (pocztówki są częściowo datowane) – opublikowało kartki, przedstawiające: Równie, Włodzimierz Wołyński, Kowel, Krzemieniec, Radziwiłłów czy Sarny. Z tej serii w bogatym zbiorze Tadeusza Marcinkowskiego na uwagę zasługują niepowielane nigdy później ujęcia

z Równego – teatru w parku kolejowym, Cukierni Państwowej, Zakładu Odlewniczego – czy z Radziwiłłowa – kaplicy, apteki, młyna, kasyna oficerskiego – oraz obrazki z Sarn i Zdołbunowa. Być może to jedyne zachowane widoki tych miejsc.

Małgorzata Ziemska



1. Pod zaborami Polacy nie zrezygnowali z marzeń o wolności oraz dumy z historii i chlubnych tradycji narodu polskiego. Do dobrego tonu należało wysyłanie kart pocztowych, przedstawiających w różnych ujęciach godło Polski, herb, flagę czy postaci patronów Ojczyzny. Walka z cenzurą sprawiała, że obrazy często miały charakter symboliczny. Na zdjęciu kartka o charakterze patriotycznym z herbem Polski (Orzeł), Litwy (Pogoń) i Rusi (Archanioł Michał) z okresu Powstania Styczniowego. Pocztcówkę wydrukowano w Zakładach Franciszka Ziółkowskiego w Pleszewie



2. Każdą okazję starano się wykorzystać do przypomnienia o niezgasłej wielkości narodu polskiego. Pod zaborami karty pocztowe o charakterze patriotycznym wysyłano z okazji świąt, urodzin czy imienin. Na ilustracji pocztówka o charakterze patriotycznym przesłana „Z Powinszowaniem Imienin”. Pośrodku herb Polski (Orzeł), Litwy (Pogoń) i Rusi (Archanioł Michał) z okresu Powstania Styczniowego, natomiast po bokach, na porpcach trzymany przez orły, postacie bohaterów narodowych



3. Karta pocztowa z grafiką *Wołyń*, wzorowaną na ilustracji Juliusza Kossaka do *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola. Pocztówka kreuje wizję Wołynia jako żyznej krainy „mlekiem i miodem płynącej”, pełnej uroczych pałaców, sielskich dworców, słynnej z hodowli najlepszych koni w Europie (znakomita stadnina książąt Sanguszków)



4. Najstarsza karta pocztowa w wołyńskiej kolekcji Tadeusza Marcinkowskiego, wysłana z Równego do Warszawy 12 listopada 1901 r. Przedstawia pałac książąt Lubomirskich, kościół parafialny oraz rówieński dworzec kolejowy. W tym okresie korespondencję oraz nazwisko wydawcy umieszczano na awersie widokówki, cały rewers pozostawiając na adres. Pocztówkę wydał właściciel Zakładu Fotograficznego w Równem R. Halperin



5. Równe. Pałac książąt Lubomirskich – niegdyś jedna z najbogatszych rezydencji Wołynia. Pod zaborami budynek zaczął popadać w ruinę. Na początku XX w. potężny gmach jeszcze wzbudzał zachwyt, choć niewiele pozostało z jego dawnej świetności. Pocztówkę wydał właściciel Zakładu Fotograficznego w Równem R. Halperin



6. Dekoracyjny kolaż „Pozdrowienia z Radziwiłłowa”. Na przybranym gałązkami i kokardą ze sznurka ciemnym tle umieszczono cztery widoki miasta. Pocztówkę ozdabia florystyczny motyw z białych lilii i konwalii. Wydała ją właściciel miejscowej księgarni S. Reiff



7. Radziwiłłów. Ulica Dworcowa. Karta pocztowa ukazała się nakładem dużego moskiewskiego wydawnictwa A.S. Suvorin & Co, które wydało wiele ciekawych pocztówek z widokami wołyńskich miejscowości, m.in. Równego, Włodzimierza Wołyńskiego, Kowla, Krzemieńca czy Sarn. Druk – Fototypia Scherer, Nabholtz & Co, Moskwa



8. Pozdrowienia z Żytomierza. Jedna z najstarszych kart pocztowych w zbiorze Tadeusza Marcinkowskiego. Przedstawia brzegi rzeki Teterów. Na awersie nazwisko wydawcy (O.A. Eilenberg, Żytomierz) oraz wydawnictwa (austriacka drukarnia Augusta J. Schwidernocha)



9. Pozdrowienia z Żytomierza – charakterystyczny dla kart pocztowych z początku XX w. rewers, przeznaczony wyłącznie do zapisania adresu, o czym przypomina formułka w języku rosyjskim i francuskim, umieszczona na dole strony



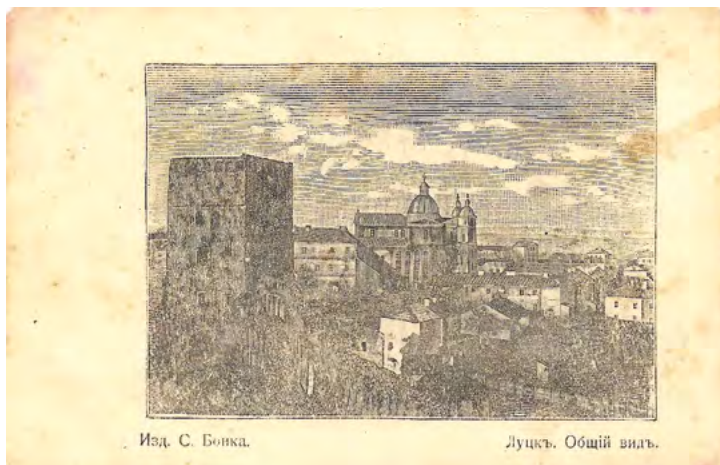
10. Krzemieniec. Kościół rzymsko-katolicki. Karta pocztowa, wydana przez krzemienieckiego wydawcę B. Bezdziarskiego, to zapewne najstarszy wizerunek krzemienieckiej świątyni (pocztówka powstała przed 1905 r.). Druk – Fototypia Scherer, Nabholtz & Co, Moskwa



11. Krzemieniec. Widok zimą. Z lewej strony zabudowania słynnego Liceum Krzemienieckiego, z prawej Góra Bony. Kartę pocztową wydał właściciel księgarni i sklepu z materiałami piśmienniczymi B. Bezdziarski z Krzemieńca. Druk – Fototypia Scherer, Nabholtz & Co, Moskwa



12. Wydana przez Zakład Fotograficzny E. Nimena z Równego karta pocztowa, przedstawiająca ciekawy, secesyjny budynek. Ładnie odrestaurowana willa istnieje do dziś



13. Łuck. Widok ogólny. Jedna ze starszych wołyńskich pocztówek, drukowana nie na kartoniku, lecz na cieniutkim papierze. Kartę pocztową wydał S. Bonk. Nakładem tego wydawcy ukazał się cykl widokówek, w którym przedstawiony na kartce motyw, np. łuckiego gimnazjum, pozostaje ten sam, zmienia się jedynie kolor papieru – na kremowy, różowy bądź zielonkawy



14. Karta pocztowa ilustrująca początki wydawania kolorowych widokówek na Wołyniu. Opublikował ją największy łucki wydawca – G. Liberman. Została wysłana do Kijowa, gdzie pod zaborami na Uniwersytecie św. Włodzimierza studiowało wielu Polaków z guberni wołyńskiej



15. Dubno. Widok dubieńskiego zamku. Z przodu na skarpie nad Ikwą baszta dawnego zamku Ostrogskich. Z tyłu po lewej białe zabudowania pałacu Lubomirskich, po prawej – brama wjazdowa. Pod zaborami zamek został ogołocony z ozdób. Pod koniec XIX w. umieszczono tu koszary. Zaniedbany zabytek zaczął popadać w ruinę. Karta pocztowa wydana nakładem księgarni i sklepu z materiałami piśmienniczymi A. Buchbinera w Dubnie



16. Dubno. Ulica Cesarza Aleksandra II i kościół. Widoczna w głębi świątynia to kościół farny pod wezwaniem św. Jana Nepomucena. Pocztówkę wydał miejscowy właściciel sklepu z materiałami piśmienniczymi P. Sikuler



17. Widok dubieńskiego parku – Pantalii, założonego pod koniec XVIII w. przez słynnego irlandzkiego ogrodnika Dionizego Miklera (jego dziełem były m.in. parki w Mizocz, Porycku i Dermaniu oraz wspaniały ogród botaniczny w Krzemieńcu). Karta pocztowa wydana nakładem księgarni i sklepu z materiałami piśmienniczymi A. Buchbinera w Dubnie



18. Dubno. Ulica Piekarska. Kolorowa karta pocztowa, wydana nakładem księgarni i sklepu z materiałami piśmienniczymi A. Buchbinera w Dubnie



19. Kowel. Kościół. Ciekawa widokówka, przedstawiająca postać na rowerze przed nieistniejącym już kościołem św. Anny. Pocztówkę wydał D. Isod z Kowla. Wydrukowano ją w Wiedniu



20. Kowel. Cerkiew kowelskiego pułku piechoty. Wyd. D. Isod, Kowel. Druk Photobrom, Wiedeń VII



21. Kowel. Szpital ziemski. Wyd. D. Isod, Kowel. Druk Photobrom, Wiedeń VII



22. Kowel. Poczta i telegraf. Wyd. D. Isod, Kowel. Druk Photobrom, Wiedeń VII



Кременецъ. Бѣлокрѣвская сельско-хозяйственная школа.
Krzemieniec. Białokrynicka szkoła gospodarstwa
wiejskiego.

23. Białokrynica. Na karcie pocztowej szkoła gospodarstwa wiejskiego, ufundowana przez rosyjskiego filantropa Aleksandra Woronina w starym pałacu hrabiów Colonna-Czosnowskich. Poczтівка wydana przez księgarnię Ch.A. Braunera Kowel. Poczta i telegraf. Wyd. D. Isod, Kowel. Druk Photobrom, Wiedeń VII



Кременецъ. Вишневецкій Замокъ.
Krzemieniec. Zamek Wiszniowiecki.

24. Krzemieniec. Zamek Wiszniowiecki. Na pocztówce, opublikowanej nakładem księgarni Ch.A. Braunera z Krzemieńca, po prawej stronie na wysokiej skarpie nad jarem Horynia rodowa siedziba książąt Wiśniowieckich w Wiśniowcu



25. Począjów nieopodal Krzemieńca. Pocztówka ilustruje opowieść związaną z historią Ławry Począjowskiej, nazywanej „prawosławną Częstochową”. Na pierwszym planie plac ze straganami dla pątników. Wyżej potężne zabudowania prawosławnego klasztoru. Nad nimi jaśniejący poświata cudowny obraz Matki Boskiej Począjowskiej oraz postać świętego ihumena Hioba



26. Począjów. Karta pocztowa przedstawia historię o cudownym wybawieniu klasztoru podczas najazdu w 1675 r. Na pierwszym planie wspomagani przez Tatarów Turcy nacierają na warownię. Broni jej garstka obrońców na murach, a z niebios orszaki anielskie. Nad zabudowaniami postać Matki Bożej, która według prawosławnej tradycji otoczyła Ławrę Począjowską swym płaszczem, dzięki czemu twierdza stała się niewidoczna dla wroga. Z lewej strony postać ihumena, klęczącego w podziękowaniu za ocalenie świętego miejsca



27. Żytomierz – stolica guberni wołyńskiej. Na karcie pocztowej, wydanej przez księgarnię F. Zienkiewiczowej, seminarium katolickie. Druk – wydawnictwo Ernsta G. Svanstrema w Sztokholmie. Pocztówka została wysłana w 1910 r. Jej adresatem jest Franciszek Groer (przyszły znakomity lwowski pediatra i profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza), studiujący na Wydziale Medycznym Uniwersytetu we Wrocławiu



28. Teatr Miejski w Żytomierzu. Dyrektorem placówki był ceniony polski pisarz Józef Ignacy Kraszewski. Za sprawą ustaleń traktatu ryskiego Żytomierz znalazł się w ZSRR. Kartę pocztową wydano staraniem księgarni F. Zienkiewiczowej w Żytomierzu. Druk – Wydawnictwo Ernsta G. Svanstrema w Sztokholmie. Pocztówka została wysłana z Żytomierza w 1908 r.



29. Kościół seminaryjny w Żytomierzu. Pod zaborami miasto było siedzibą diecezji łucko-żytomierskiej. Na równi z Kijowem stanowiło centrum życia naukowego, kulturalnego i towarzyskiego Polaków z Wołynia. Prezentowana widokówka została wysłana przez panienkę Zosię w trakcie oczekiwania na pociąg na stacji kolejowej w Koziatynie. Adresatem przesyłki był Jego Wysokość L.I. Rychlicki, przebywający w Petersburgu. Pocztkówkę wydano w Żytomierzu (G.N. Leibenharc), a drukowano u Granberga w Sztokholmie



30. Żytomierz. Malownicze okolice miasta – wysepka na Teterowie. Pocztkówka wydana nakładem księgarni F. Zienkiewiczowej w Żytomierzu



31. Pałac hrabiów Potockich w Antoninach. Wspaniała rezydencja została spalona przez bolszewików w 1919 r. (tragedię opisała w powieści *Pożoga* Zofia Kossak-Szczucka). Na skutek postanowień traktatu ryskiego Antoniny znalazły się w ZSRR. Wydawca pocztówki nieznany. Widokówka wysłana z guberni wołyńskiej do Tarnowa w 1908 r.



32. Wydana przez W. Krzyszkowskiego karta pocztowa, przedstawiająca garaż dla automobili w majątku hrabiów Potockich w Antoninach



33. Antoniny. Widok na skwer. Karta pocztowa, wydana przez W. Krzyszkowskiego. Na awersie data 29 V 1912 r.



34. Sławuta. Nad stawem. Widok na miasteczko. Wydawca nieznany. Druk. Zakł. Fotochem. B. Wierzbicki i S-ka. Sławuta była niegdyś stolicą wielkich dóbr ziemskich książąt Sanguszków. Miasteczko leżało nad widocznym na karcie pocztowej stawem. Zajmowało przestrzeń między Horyniem a brzesko-kijowską linią kolejową. Rozwijało się głównie dzięki inwestycjom Sanguszków. Na początku XX w. działały tu między innymi: fabryka sukna, papiernia oraz zakłady mechaniczne, gdzie wyrabiano narzędzia i maszyny rolnicze. Miejscowość była też modnym w Europie Wschodniej uzdrowiskiem



35. Pałac ks. Sanguszki w Sławucie od strony zachodniej. Wydawca karty pocztowej nieznany. Niepozorny w swej bryle budynek mieścił nieocenione skarby: wspaniałą galerię obrazów, bogatą bibliotekę oraz bezcenne archiwum, w którym znajdowały się m.in. historyczne pergaminy, sięgające XIII w.



36. Sławuta. Nad brzegami Horynia. Na karcie pocztowej, wydanej nakładem J. Białaczewskiego z Korca, papierznia założona po powrocie z zesłania przez ks. Romana Sanguszkę „Sybiraka”. Poczтівka wysłana do Kowna w sierpniu 1907 r.



37. Sławuta. Fabryka sukna założona przez Sanguszków. Zakład produkował m.in. słynne „burki sławuckie”. Karta pocztowa wysłana ze Sławuty do Czech w kwietniu 1905 r.



38. Tartak w Sławucie. Pomyślny rozwój miasteczka zahamował fakt, iż po ustaleniach traktatu ryskiego Sławuta znalazła się w ZSRR. Wydawca karty pocztowej nieznanym



39. Słynny Zakład Kumysowy w Sławucie, w którym dr Henryk Dobrzycki, pionier polskiego lecznictwa sanatoryjnego, leczył osoby z chorobami płuc. Wydawca pocztówki nieznan



40. Zakład Hydropatyczny w Sławucie, w którym praktykował dr Apolinary Tarnawski, jeden z polskich pionierów wodolecznictwa oraz przyrodolecznictwa. Piękna, wytlaczana karta pocztowa. Wydawca nieznan



41. Sławuta. Willa „Romanówka” – nazwana tak na cześć księcia Romana Sanguszki, który udostępnił tereny dla Zakładu Kumysowego i Zakładu Hydropatycznego, hodował konie oraz sprowadził do Sławuty Tatarów, by przygotowywali kumys dla chorych. W „Romanówce” mieszkali kuracjusze, korzystający z usług placówek leczniczych. Karta pocztowa ze złożonymi napisami, wydana w Warszawie w drukarni B. Wierzbicki i Spółka



42. Starokonstantynów. Pomnik. Pocztcówka wydana przez Zakład Fotograficzny I.W. Szeftela. Za sprawą ustaleń traktatu ryskiego Starokonstantynów znalazł się w ZSRR



43. Zaslav na Wołyniu nad Horyniem. Majdan, koszary wojskowe. Miasteczko rozwijało się dzięki wsparciu rodów Zasławskich i Sanguszków. Pod zaborami Zaslav był jednym z ważniejszych ośrodków polskiego życia na Wołyniu. Po traktacie ryskim miejscowość znalazła się w ZSRR. Kartę pocztową wydał prawdopodobnie W. Czarnocki. Została wysłana do Odessy w 1909 r.



44. Zaslav na Wołyniu. Widok Starego Miasta i Grobli. Wyd. W. Czarnocki



45. Zasław na Wołyniu. Kościół św. Jana. Karta pocztowa wydana nakładem W. Czarnockiego. Na pocztówce kościół farny św. Jana Chrzciciela – najstarsza świątynia w mieście, ufundowana w XVI w. przez księcia Janusza Zasławskiego



46. Zasław na Wołyniu, ul. Starokonstantynowska. Wyd. W. Czarnocki



47. Łuck. Zamek Lubarta. Z lewej strony na wieży Władyczej budka, z której strażak pilnował miasta. W związku z, w przeważającej mierze, drewnianą zabudową dawnej stolicy Wołynia w tym okresie bardzo obawiano się pożarów, często nawiedzających miejscowość. Kartę pocztową wydał G. Liberman z Łucka. Została wysłana w lipcu 1908 r. do Biura Kredytowego Ziemińskiego w Warszawie



48. Widok łuckich koszar. W ich budowie brał udział dziadek kolekcjonera Franciszek Marcinkowski, przedsiębiorca budowlany z Natolina pod Warszawą. Kartę pocztową wydał G. Liberman



49. Widok ulicy Katedralnej. Po lewej stronie wieża wjazdowa zamku Lubartowa, w oddali zabudowania katedry z dzwonnica. Wyd. G. Liberman, Łuck. Kartę pocztową wysłano w 1910 r. do Wrocławia. Jej adresatem jest Franciszek Groer, którego ojciec pisał: „Spodziewałem się, że ta karta zastanie Cię już w domu. U nas cudownie bzy kwitną, nawet dęby zielenieją. Słowiki wieczorami mówić nie dają. Niech się schowa Galwań. Twojego Hamida głaskałem po głowie, kiedy nagle przyszła mu ochota mnie nawzajem pogłaskać. Szczęściem skończyło się na czerwonej gwiazdce na czole. Nie rozumiał przecież, że nie można tak mocno. Zresztą nic nowego. Jadę jutro do Żytomierza. Nasi przyjaciele są i zmartwieni, i zagniewani. Jakoś nie bardzo się to szykuje, a ciągle pragnęliby las rąbać. Wujaszek Wicia pragnie pomagać, ale sądzę, że na próżno. Ściskam Cię serdecznie – Twój Ojciec”



50. Główny ołtarz łuckiej katedry z obrazem Trójca Święta, namalowanym przez znanego osiemnastowiecznego malarza Tadeusza Kuntzego. Cenne dzieło uległo zniszczeniu w trakcie pożaru kościoła w 1924 r. Jedna z najstarszych kart pocztowych w zbiorze Tadeusza Marcinkowskiego, wydana przez G. Libermana, autora najciekawszych pocztówek z Łucka, opublikowanych pod zaborami



51. W otoczeniu miejscowego duchowieństwa oo. redemptoryści: Józef Bernard, Alojzy, Etebert i Kazimierz, przewodniczący misjom w kościele łuckim w 1907 r. Unikatawa i ważna karta pocztowa, dotycząca historii Kościoła katolickiego na Wołyniu, wydana nakładem Waleriana Dziegcia z Łucka



52. Wydrukowana w 1909 r., z okazji setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie i pięknie opracowana przez Mikołaja Wisznickiego seria patriotyczna w całości poświęcona Krzemieńcowi – rodzinnemu miastu romantycznego wieszca. Na karcie pocztowej, obok podobizny poety, widok kościoła pofranciszkańskiego



53. Kolejna seria pocztówek o charakterze patriotycznym (cykl Zamki Polskie), która ukazała się nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Na widokówce zamek Lubartów w Łucku, słynny ze zjazdu monarchów w 1429 r. Efektowna oprawa plastyczna serii jest dziełem pioniera polskiego krajoznawstwa, artysty malarza Mikołaja Wisznickiego



54. Antoniny. (G. Wołyńska). Starożytna rezydencja hr. Potockich. Rys. z natury Napoleon Orda. Seria I/9. Następny cykl pocztówek o charakterze patriotycznym, opublikowany tym razem staraniem lwowskiego wydawnictwa „Postęp”. Za sprawą wspaniałych rycin Napoleona Ordy seria przypomniła ważne kresowe rezydencje oraz ich właścicieli



55. Zaslav. (G. Wołyńska). Zamek obronny nad Horyniem założony w roku 1456 przez Juryja Wasylewicza z książąt Ostrogskich i Zaslawskich. Własność ks. Sanguszków. Rys. z natury Napoleon Orda. Seria I/7. Nakł. Sp. Wyd. „Postęp” we Lwowie



56. Łuck. Sobór prawosławny, niegdyś kościół i klasztor oo. Bernardynów. Jeszcze na początku XIX w. mieszkał tu wraz z duchowieństwem biskup łucki i żytomierski Kacper Cieciszowski. Pod zaborami kościół Bernardynów zamieniono na cerkiew wojskową, a następnie na sobór prawosławny. Z kolei w klasztorze początkowo mieściło się więzienie, później zarząd miasta i gimnazjum. Widokówka wydana w Warszawie przez Wydawnictwo D. Grobera, które opublikowało wiele ładnych pocztówek z widokami Łucka



57. Równe. Teatr w parku kolejowym. Niezwykle rzadka karta pocztowa (prawdopodobnie jedyny zachowany wizerunek tego miejsca) ukazała się nakładem Wydawnictwa A.S. Suworin & Co. w Moskwie



58. Ruiny zamku w Korcu. Nr 22. Wyd. J. Białaczewski, Korzec, gub. Woł. Na karcie pocztowej brama wjazdowa oraz mury zamku książąt Koreckich, później Leszczyńskich, a w końcu Czartoryskich, którzy bardzo zasłużyli się dla rozwoju miasteczka. Książę Józef Czartoryski pod koniec XVIII w. założył w Korcu słynną fabrykę porcelany. Jej wyroby nie ustępowały saskim czy sewskim. Otworzył też fabrykę mebli i fabrykę pasów tzw. koreckich. Były to pasy jedwabne, tkane złotą nicią i noszone przez szlachtę przy kontuszu. Miasteczko mocno podupadło pod zaborami. Widoczny na karcie pocztowej zamek spłonął w 1832 r.



59. Zdobunów. Plac targowy. Wyd. G. Grobera, m. Zdobunów. W głębi charakterystyczne zabudowania fabryki cementu. Dzięki powstaniu zakładu, a zwłaszcza dzięki położeniu przy linii kolejowej, Zdobunów mocno zyskał na znaczeniu (w 1903 r. otrzymał prawa miejskie)



60. Ostrog. (G. Wołyńska). Ruiny kościoła i klasztoru Jezuitów założonego przez Annę Alojżę Chodkiewiczową, urodzoną z Ks. Ostrogskich. Tu spoczywają zwłoki jej męża Jana Chodkiewicza, sprowadzone spod Chocimia w 1624 r. Rys. z natury Napoleon Orda. Seria II/15. Niezwykle rzadka i cenna karta pocztowa, wydana w Ostrogu nakładem Apteki W. Grejnimsa



61. Widok Sadowej Góry w Ostrogu, Woł. gub. i ruiny pałaców Ks. Ostrogskich. Wyd. Sklep papierniczy M.A. Cymermana. Na karcie pocztowej na wzgórzu nad Wilią ruiny zamku książąt Ostrogskich, pamiętne tragiczną historią pięknej Halszki z Ostroga. Po wygaśnięciu senatorskiego rodu Ostrogskich, zamek popadł w zaniechanie. Zniszczony i splądrowany przez Kozaków w 1648 r., pod zaborami coraz mocniej chylił się ku ruinie



62. Ostrog. Kościół. Wyd. Księgarnia L. Sztrajmisza. Na karcie pocztowej kościół farny w Ostrogu wybudowany w 1897 r. na miejscu historycznej świątyni z początku XV w., która spłonęła w 1889 r. w pożarze miasta. Na szczęście z pożogi ocalała cenna rzeźba Matki Boskiej dłuta Oskara Sosnowskiego



63. Rządowe ostrogskie gimnazjum męskie. Wyd. Księgarnia L. Sztrajmisza w Ostrogu. Gimnazjum na Krasnej Górze znalazło siedzibę w dawnych murach po klasztorze oo. Jezuitów. Początkowo pod zaborami mieściło się tu duchowne seminarium prawosławne, a po jego przeniesieniu do Dederkał umieszczono w budynku właśnie rządowe gimnazjum męskie

ANDRZEJ OLEJKO

Państwowa Wyższa Szkoła

Techniczno-Ekonomiczna w Jarosławiu

Rok 1914 w Bieszczadach zapisany w nieznanym pamiętniku Heleny Schramm

Słowa kluczowe

Wielka Wojna, Bieszczady, Olchowa, Helena Schramm, armia rosyjska

Streszczenie

Literatura pamiętnikarska z lat Wielkiej Wojny nie należy do często wydawanych, najczęściej pamiętniki żołnierzy bądź cywilów z tegoż okresu zalegają, jako świadectwa tamtej epoki, w domowych szufladach, poźółkle i zapomniane. Jednak są i takie, które trzymane przez lata w zbiorach muzealnych, czekały długo na wyciągnięcie ich na światło dzienne. Właśnie do tej grupy należy pamiętnik Heleny Schramm, napisany w bieszczadzkiej wsi Olchowa, przechowywany w archiwum Muzeum Ziemi Sanockiej, a następnie Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, który przez 67 lat czekał na szerszą rzeszę czytelników niż tylko muzealnicy.

Bieszczady to urokliwa kraina rokrocznie odwiedzana przez tysiące turystów, doceniających ich urok i piękno. Jednak w latach 1914–1915, w okresie Wielkiej Wojny były one terenem krwawych walk pomiędzy carską armią rosyjską i c.k. armią austro-węgierską. Prowadził tędy na południe „wojenny szlak” w stronę głównego pasma Karpat, jak i do przełęczy, przez które wiodła droga na północne terytorium Królestwa Węgier (obecnie Republika Słowacji). Jesienią 1914 roku, wraz z odwrotem pobitych w Galicji oddziałów polowych 2. i 3. Armii austro-węgierskich, spychanych w kierunku zachodnim i południowym przez przeważające siły rosyjskiej polowej 3. i 8. Armii Frontu Południowo-Zachodniego, działania wojenne wkroczyły do tej części regionu. Oddziały armii carskiej, przebijając się w stronę granicy pomiędzy Galicją a terenami węgierskimi przez urokliwy rejon położonego nad Sanem Leska (do 1931 r. Lisko) – „bramę Bieszczad” – zaatakowały w głąb Bieszczadów.

W marcu 1956 roku brat autorki prezentowanego poniżej pamiętnika Wiktor Schramm, późniejszy profesor Uniwersytetu Poznańskiego oraz Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, znany w kraju i poza jego granicami historyk gospodarki (pozostawił po sobie blisko 160 pozycji naukowych z dziedziny ekonomii rolniczej, rachunkowości rolniczej, historii gospodarki, nauk przyrodniczych i etnografii), opatrzwszy wstępem przekazał go miłośnik później do ww. sanockiego muzeum.

Wiktor Franciszek Schramm przyszedł na świat w tej samej Olchowie co jego siostra, 27 czerwca 1885 roku w tamtejszym majątku rodowym, będąc synem Józefy z Bugłów oraz Juliana Schramma, znanego chemika i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. W okresie Wielkiej Wojny, mając za sobą zdobyte w Krakowie wykształcenie, w latach 1915–1917 był oficerem „karpackiej” II „Żelaznej Brygady” Legionów Polskich (LP). Urlopowany z wojska w 1917 roku, uzyskał doktorat, zaś w 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego (WP), w szeregach którego w 1919 roku

dosłużył się stopnia majora w korpusie oficerów intendentów. Po zakończeniu walk o granice państwa polskiego osiadł w Poznaniu, gdzie w 1921 roku habilitował się, w 1922 roku został profesorem nadzwyczajnym, zaś w 1929 roku profesorem zwyczajnym. Kontaktów z rodziną Olchową nie zerwał, finansując budowę w niej polskiej szkoły oraz kaplicy. Przez cały okres II wojny światowej przebywał w Olchowej. Powrócił do Poznania w 1945 roku, wiążąc się silnymi więzami z tamtejszą Wyższą Szkołą Rolniczą. Zmarł w Poznaniu 16 stycznia 1958 roku w wieku 73 lat. A co napisał we wspomnianym wstępie?

Dla Muzeum Ziemi Sanockiej, kwiecień 1956. Z wielkiej ilości rękopisów, zapisków, notat[ek], dokumentów, rachunków, z wielu listów zgromadzonych w bibliotece w Olchowie, obejmujących drugą połowę XIX wieku (częściowo starszych) i okres do końca okupacji hitlerowskiej [1939–1944] nie pozostało niemal nic. Wszystko prawie bez reszty przepadło. Tylko minimalną część zdołano uratować przy nagłym opuszczeniu domu w grudniu 1944 r., tylko minimalna część tych rzeczy uratowała się, niespodziewanym zbiegiem okoliczności, u mnie w Poznaniu, względnie odnalazła się wraz z resztkami biblioteki Zakładu Uniwersyteckiego, wmieszane między moje prywatne książki pozostawione tamże w lecie 1939 r.

Miałem zamiar kiedyś pozbierać i opracować te i inne fragmenty z bogatego w przygody mego życia. Zajęty realną pracą codzienną, ciągle zajęty, odkładałem to wszystko do dalszej przyszłości „na starość”. – I przepadło. Już nie odtworzę, już nie będę miał ani sił ani czasu. Dużym fragmentem mego przeżycia była [Wielka] wojna 1914–1918. W wypadkach przygotowujących się przed tym i rozgrywających się podczas tejże wojny brałem żywy udział. Miałem sporo materiałów tak odnośnie do spraw natury zasadniczej jak i odnośnie charakteru i motywów działalności ludzi ówczesnych, z których niemal wszystkich wybitniejszych znałem osobiście. Z [Wielkiej] wojny w latach 1915–1917 na wschodzie pewną część dokumentów i moich zapisów odnalazłem jeszcze po powrocie po hitlerowszczyźnie [okresie okupacji hitlerowskiej armii niemieckiej – pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście – AO] do Poznania w r.[oku] 1954 – i tekę z tymi papierami złożyłem

w Bibliotece Kórnickiej. Kampanię wojsk austriackich i rosyjskich [w okresie Wielkiej Wojny] prowadzoną w powiecie Lesko od końca października w zimie 1914/[19]15 [r.] dane mi było osobiście przeżywać w Olchowie, dokąd dostałem się po cofnięciu się jesienno-frontu rosyjskiego w tych stronach [w 1914 r.], w przekonaniu, że załatwiwszy pewne powierzone mi sprawy wrócę do mej pracy na terenie Krakowa. Nie udało się. Nie zdołałem się na czas wycofać. Szybkie zajęcie tej części Galicji przez wojska rosyjskie unieruchomiło mnie na długi szereg przeszło 5 miesięcy. W Olchowie trzymałem się na uboczu, nie pokazując się zbyt. Cały ciężar tych trudnych czasów spadł na barki Rodziców moich i obu siostr, a w szczególności Ojcie [Ojca] i siostry Heleny. Każdej chwili byłem gotów ruszyć dalej. Ożyły pewne widoki wycofania się z armią austriacką [austro-węgierską] brygadiera Grallera [gen. Konrada Grallera, od 1917 r. von Cebrowa, w 1914/1915 r. dowódcy c. i k. 64. Brygady Piechoty – BP – c. i k. 32. Dywizji Piechoty – DP – AO] w pierwszych dniach listopada 1914, ale nie doszło to do skutku.

Potem możliwości urwały się. Ciągła długa, straszna zima. Dopiero od 12 maja [1915 r.] otwierały się możliwości wyjazdu [do] przerwanych prac. Za wojskami prusko-austriackimi [niemiecko-austro-węgierskimi] posuwałem się ku północy. Cofnąłem się znowu do Olchowy. O przedostaniu się krótką drogą do Krakowa, wprost nie można było jeszcze myśleć. Możliwości wydostania się były silnie utrudnione postawą komend powracających władz wojskowo-austriackich, [c.k. armii] wszędzie dopatrujących się „zdrady” itd. itd. – Mimo, że miałem przechowane we flaszcze zakopanej w ziemi dokumenty wojskowe z jesieni 1914 r. dopiero z datą 18. V. 1915 [r.] otrzymałem od komendanta wojskowego Hauptmanna austriackiego potwierdzenie „Gesehen!” Etappenstati onskommando Lisko. Hat nach Krakau abzugehen!“ [„Widziany!”. Komenda stacji scenicznej Lisko. Musi jechać do Krakowa!]. – Poszedłem. Włączono mnie przymusowo do transportu. Skierowano pieszo przez Baligród, Orosz Rószka [sł. Ruské] aż do Satoralia Uheli [węg. Sátoraljaújhely – sł. Slovenské Nové Mesto]. Niebawem pod bagnetem. W czasie przechodzenia drogą przez Baligród, Jabłonki, Cisnę, Przełęcz Roztoki ku Orosz Rószka [węg. – sł. Ruské] widziałem bezpośrednio świeże ślady wojny. Wiele nie pogrzebanych trupów, rozkładające się po lasach zwłoki ludzi i koni, wypalone wsie, zakażone zarazą domy i osiedla. I nieraz po tym, w kilkanaście lat później chodziłem

po tych miejscach. Niepogrzebane lub ledwie ziemią przesypane trupy zmieniły się w stopy kości rozwłóczonych po lasach i polanach szczytowych. Dziś do nich dołączyły się pozostałości drugiej wojny światowej: groby i niegroby, miejsca egzekucji i miejsca mordów. Zagrzebane i wygrzebane a ileż razy znowu wygrzebane i znowu zagrzebane kości tych co byli żywymi ludźmi. – W Satoralia Uheli [Sátorajjaújhely – sł. Slovenské Nové Mesto] byłem aresztowany i z ogolonym łbem przeznaczony do wywóz gdzieś. Wydobyłem się. Udało mi się przedostać poprzez Koszyce [sł. Košice, węg. Kassa], Trenczyn [sł. Trenčín, węg. Trencsén] ku zachodowi. Przekupiłem podoficera dowódcę transportu. Dojechałem (już koleją) do Węgierskiego Gradyszca [cz. Uherské Hradiště, niem. Ungarisch Hradisch]. Przedtem jednak przekupionego przeze mnie podoficera aresztowano. Niebawem mnie. Byłem w baraku cholerycznym pod Gradyszczem [cz. Uherské Hradiště, niem. Ungarisch Hradisch], gdzie tysiące ludzi wymarło z głodu, bo okradali lekarz i dyrektorzy, i wymarło z zarazy. Na moich oczach ginęli setkami. Grzebaliśmy ich tam gdzie padli. Było to w opuszczonej cegielni otoczonej drutami kolczastymi. Ilu z tamtąd wyszło żywych nie wiadomo. Nazywało się to piekło „Beobachtungsstation Kunowitz” [stacja obserwacyjna Kunovice]. I z tamtąd się wydobyłem jakimś instynktownym odważnym odwagą straceńca postawieniem sprawy przed lekarzem szołdrą, komendantem tej „sanitarnej” placówki. Potem uciekłem przed aresztowaniem pod zarzutem szpiegostwa (Austriacy i służący im urzędnicy czescy wszędzie widzieli szpiegów) zgłosiwszy się o pozwolenie wyjazdu w komendzie miasta. Po nocy patrol goniła mnie i strzelała. Zmyliłem ślady. I znów zbiegiem okoliczności i dzięki jakiejś życzliwej wierze komendanta stacji, który ukrył mnie, zawdzięczam, że udało mi się wydobyć. Dojechałem do Krakowa. Tu nawiązałem wreszcie zerwane kontakty, jakkolwiek już w innym układzie stosunków. Niebawem pojechałem do Piotrkowa. Stąd po dłuższych rozważaniach i różnych dyskusjach wybrałem: pójść na front. W tych różnych okolicznościach a potem przez lata frontu i różnych przeróżnych perypetii aż do jesieni 1918 roku, czyż był czas i nastrój na notowanie, nawet na spamiętanie przeżyć? Wszystko się gmatwało. Zima 1914/1915 [r.] w Olchowie była tylko drobnym fragmentem. Siostra moja Helena spisywała notatkowo dzień za dniem co się działo. Notowała fakty, zaznaczała wrażenia i ich odczucia na miejscu, na gorąco. Potem rzeczy te były przez nią lepiej uporządkowane. Zeszyt

ten jednak przepadł w dalszej zawierusze pozostał surowy niemalże tylko notatnik od 13. XII. 1914 [r.], prawie wyłącznie jej ręką spisany. Zawiera on wiadomości prawdziwe – zawiera i odzwierciedla również sposoby przyjmowania codziennych zdarzeń przez ludność Olchowy, ujmuje jej stosunek do spraw ogólnych, jej pojmowanie narodowe i społeczne i jej stanowisko etyczne. – Są w tych notatkach mimo ich dość przypadkowego zaistnienia i nie opracowania, nie przekontrolowania, niektóre rzeczy nie nieciekawe. Po 42 latach wziąłem do ręki to dziś już nie całkiem kompletne zapiski i myślę, że nie trzeba tego niszczyć. Może być przydatne kiedyś – komuś – na coś. Mam zawsze szacunek do rzeczy zapisywanych na gorąco. Mówią one swą bezpośredniością.

To też dałem je przepisać. Wojna [w] miejscu zimą 1914/[19]15 [r.] była w życiu Olchowy i tamtych okolic również tylko fragmentem. Ciągnęły się całe długie lata wielkiej biedy, dotkliwych niedostatków. Gospodarstwo nie podniosło się przez lata, potem weszło na inne tory. Wojna ukraińska [wydarzenia z lat 1944–1947 – AO] mackami swej rzezi podsunęła się pod Olchowę i Sanok. – Ja wtedy byłem daleko, i czynnościami [i] myśłami. A kiedy wróciłem w me rodzinne strony – było już znowu inaczej. Nie tu miejsce rozpatrywać to wszystko, śledzić zmiany polityczne, społeczne, gospodarcze, kulturalne i etyczne. Daję fragment w surowym stanie.

Tak tedy są to notatki Heleny Schrammównej z kampanii austriacko-rosyjskiej przeżytej we wsi Olchowa pow.[iat] Lesko ziemia Sanocka w zimie roku 1914/[19]15 [r.].

Notatki Heleny (Hali) rozpoczynają się dopiero od 13 grudnia [1914 r.]. – Nie mówiąc o kilkutygodniowym zajęciu tych stron przez posuwające się naprzód wojska rosyjskie [carska armia], po załamaniu się linii austriackiej [Nord-Ostfront] na wschodzie ówczesnej Galicji, to od ostatnich dni października [1914 r.], kiedy się tutaj przedarłem z Krakowa, ciągle wszystko drgało. Przemyśl [twierdza] został oblężony. Łuny od pożarów wznagały się i przygasały. Armaty huczały. A tutaj, w Sanoczyźnie i Leszczyźnie front był niepewny, przerywany, nie zwarty. Wreszcie dnia 9 listopada [1914 r.] wojska austriackie obsadził silnie artylerią Makówkę [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami – AO] i Gruszkę [wzgórze pomiędzy Leskiem, Huzelami, Weremieniem i Tarnawą Górną – AO]. Piechota ostrzeliwała się w Lesku [do 1931 r. Lisku]. Dzień ten cały trwała uporczywa, krwawa

bitwa. Olchowa znalazła się w linii bardzo silnego obstrzału. Było sporo rannych nawet w obrębie dziedzińca i budynków. Na bezpośredniej linii oporu (Makówka), Gruszka [wzgórze pomiędzy Leskiem, Huzelami, Wermieniem i Tarnawą Górną], Czekaj [przysiółek w lesie należący do Olchowy], nie mało zabitych. Dowodził brygadier Graller [gen. K. Grallert]. Późnym wieczorem Moskale [rosyjscy żołnierze] przeszli San pod Leskiem. Doszły wieści o posunięciu się ich wojska po przez Hoczew ku Nowosiółkom, o posuwaniu się pod Sanok. Armii [c. i. k. 32. DP] Grallera [gen. K. Grallerta] zagroziło otoczenie i odcięcie. W nocy Graller [gen. K. Grallert] cofnął się [c. i. k. 64. BP] na linię Chryszczata – serpentyna na górach od Czaszyna do Kulasznego. – Pierwsze macki wojsk rosyjskich weszły na obejście Olchowy 10 grudnia [1914 r.] rankiem. Dzień cały Olchowa była ostrzeliwana przez armie [c. i. k. 64. BP] Grallera [gen. K. Grallerta] od południa; szrapnele zasypywały wszystko. A potokami i debrami [Debra – dolinka na południowy wschód od zabudowań dworu w Olchowej – AO] lała się fala szarej piechoty moskiewskiej. Z 10 na 11 [XII 1914 r.] wyprowadzano na rzeź całą naszą oborę zarodową czerwonego bydła. Jeszcze dwa dni strzelaniny. Kozak (mały) Gregory wziął naszą klacz Bańkę i radził schować zbiór motyli zagranicznych („zdochłe baboczki”). Potem front cały przesunął się na linię Chryszczaty i Jabłonek. Włókl się dzień za dniem. Rozpętały „rekwizycje” za niewypłacalne „bumagi” [dokumenty], oraz rabunki. W jednym dniu zabrano np. wprost z pastwiska (z pola za Debrą) cały nasz jałownik z folwarku Polana [śródleśne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] (około 30 sztuk). – I tak się włókl dzień za dniem. Wzmagał się ruch, kiedy poczęły iść kolejne ofensywy oddziałów austriackich [c.k. armii], w naszych bezpośrednich stronach głównie. Lasami Działu Sukowatego, ku Przemyślowi. Chodziły wywiady, szpiegi, „Wielki szlachcic z Jaćmierza”, „dziad o drewnianej nodze”. To doprowadziło do chwilowego zajęcia Olchowy przez wojska austriackie w Boże Narodzenie [1914 r.]. Ten etap ujęty już notatkami Siostry Heleny.

Autorka tegoż pamiętnika przyszła na świat 24 lipca 1879 roku w tejże samej Olchowej w ww. rodzinie, wychowywała się w Krakowie, gdzie studiowała nauki przyrodnicze. Pobierała także lekcje malarstwa u Jana Bukowskiego i ostatecznie tej dziedzinie się poświęciła, w niej się spełniając. Dwuletnie studia w Wyższej Szkole

Sztuk Zdobniczych w Monachium rozwinęły jej talent malarski, jak i umiejętności łączenia technik malarskich z metalem, porcelaną i drewnem. Kontynuując studia na Węgrzech oraz w Paryżu, zaczęła specjalizować się w malarstwie staroruskim i w sztuce bizantyjskiej. Okres Wielkiej Wojny spędziła w rodzinnej Olchowie. W swej twórczości poświęciła się malarstwu, a podczas pobytu w Wilnie wyspecjalizowała się w badaniach nad sztuką ludową, co przyniosło jej zasłużoną sławę. Wiele jej dzieł zaginęło w wojennym zamęciu, zaś te które przetrwały, znajdują się m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie czy w Muzeum Okręgowym w Toruniu. W okresie II wojny światowej, mając za sobą pobyt w niemieckim obozie pracy w Prusach Wschodnich, zmarła w Olchowej 18 lutego 1942 roku i tam też została pochowana.

Heleny Schrammówniej, notatki i dziennik z kampanii wojny 1914/[19]15, w Olchowie

13. XII. [1914 r.] w południe część huzarów pod dowództwem pana Heideggera wyjechała na Makówkę [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami]. Tam spotkali się z patrołą [pisownia zgodna z oryginałem w całym cytowanym tekście – AO] kozacką i bili się z nimi (strzelali się w szańcach) [okopach]. 8 kozaków wzięli do niewoli i prowadzili ich na dół, do Tarnawy [Górnej]. Jeden huzar został, a wtem nadeszło do niego jeszcze 7 kozaków. Jak sobie nabił gwer [karabin] pięciu zabił. Jednego zabił kolbą a ostatniego wziął [do niewoli] i prowadził. Ten siódmy kozak wzięty potem strzelał za huzarami co tamtych 8 prowadzili do niewoli i zranił jednego huzara. Ten co go prowadził powiada do niego: gdybyś go był przynajmniej zabił, to taki dobry mój kolega. Ty go zranił, a ja cię będę teraz jednego prowadził? I zastrzelił go za wsią.

Koń tego zranionego huzara nie chciał zejść z góry, ciągle się swego pana oglądał i grzebał nogami.

Przed przyjściem Austryaków [oddziałów austro-węgierskich] parobek Olchowski Ignac Paryżak chodził po lesie patrzeć co z sągami i spotkał na Gruszce „wielkiego szlachcica z Jaćmierza”. Ubrany obdarto, tak z chłopska, ale widać, że nie chłop. Rozmawiał z nim, mówił, że przyjdą „nasi” [armia austro-węgierska], że wszystko wiedzą co tu słyhać, tak samo w październiku [1914 r.] przed przyjściem Austryaków był ten z Jaćmierza, wtedy u Jaśka na Czekaju [Jan Stach mieszkający w przysiółku w lesie, należącym do Olchowy] nocował. Co jakiś czas pokazuje się dziad o kuli – idzie przez Olchowę. Dawniej nigdy nie chodził tędy. 13go grudnia [1914 r.] w niedzielę wieczór przyjechali huzary pod nadpor. [Oblt. – porucznik] Heideggerem. Nocowali. [Oblt.] Heidegger obawiał się trochę napadu kozaków, w czasie tego chciał schować się u nas. Straż trzymali huzary i Michał nasz [Michał Capar] i Stefan mały [Stefan Kuczerka], za co po 3 korony potem dostali. Ale kozacy oczywiście nie przyszli. Nazajutrz rano huzary odjechały, umaiwszy sobie czapki gałązkami ze smreków na podwórku. Równocześnie przyjechała na Olchowę od Tarnawy artylerya, w jasnych ubraniach, wesoło pogwizdując. Posunęli się oni zanadto naprzód, ta artylerya i konnica, zostawili piechotę daleko za sobą i dlatego nie zdołali wykonać swego planu, zajęcia Liska. „Wir haben damals eine Dumheit gemacht” [Zrobiliśmy wtedy coś głupiego] mówili w dwa tygodnie potem Madziary [żołnierze węgierscy].

We wtorek rano 15. [XII 1914 r.] było u nas na śniadaniu 4 oficerów od huzarów, a może ze 200 ich pożywiało się po trochę pieczonymi kartoflami w czeladnej. Przyjechali do Ustrzyk [Dolnych]. W hrabskich lasach zbłądzili, aż ich leśniczy jeden wyprowadził na dobrą drogę. Nocą jechali, jeden odsunął się z brzegu do Sanu – przyjechali późno do Dziurdziowa i tam nocowali. W nocy napadli na nich kozacy, tak że ledwo zdołali się

im wyrąbać i ujść. Twierdzili, że to zdrada kogoś ze wsi [wśród społeczności zamieszkującej Bieszczady moskalofilizm był zjawiskiem powszechnym – AO]. Myśleliśmy, że może się mylą, że to może przypadek – ale w 2 tygodnie potem znowu zdrada w Dziurdziowie była. Powiadają teraz że jak „nasi” [armia austro-węgierska] wróca to Dziurdziowa nie będzie, a w Łukowem mało kto zostanie.

14. XII. [1914 r.] poniedziałek przyszła szwarmlinia [tyraliera] austriacka, było wojsko z Bukowiny i z okolic Stanisławowa. Strzały zaczęły się w południe, karabinowe. Przez poniedziałek, wtorek i środę ciągle karabinowe strzały w lasach naszych dzień i noc. „Nasi” [oddziały austro-węgierskie] okopali się na Polanie [śródlądne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa], Moskale [rosyjscy żołnierze] na zrębie tarnawskim. Armaty „nasze” [austro-węgierskie] stały za dworem tarnawskim [p. Podwapińskiego], przez jeden dzień w górnej wsi Olchowie strzelali na Lisko [Lesko]. W Lisku na okopisku stało 8 [dział] moskiewskich, i jeszcze gdzieś. Kanonada była potężna cały czas, a jak te armaty ze wsi strzelały to na naszym ganku jakby wiatr powiał za każdym razem, od prądu powietrza. W poniedziałek i wtorek w samej Olchowie wzięli austriacy [oddziały austro-węgierskie] ze 700 jeńców. W wierchowinie za Śmierdzącym Brzegiem 5 huzarów wzięło 40, potem za cerkwią znów wzięło 60. Austriacy musieli cofnąć się z Makówki [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami]. Opowiadano, że oficer moskiewski z Makówki do Liska odjechał a wtedy jego żołnierze powiali białą chustką i coś ze 200 ich poddało się. Widziałam jak na dół Łysą Górą [szczyt na południe od dworu w Olchowej] prowadzili nasi jeńców, bardzo głośno rozmawiali ze sobą.

Do nas przychodzili czasem żołnierze [c.k. armii] z linii bojowej. Bukowińcy szli ponad rzeką – niedaleko Ciasnego [odcinek rzeczki granicznej pomiędzy Olchową i Tarnawą Górną] miejsca

stracili jednego Rumuna. Obozowali nad rzeką, przychodzili wieczór po kartofle do pieczenia i sól. Rezerwa, starsi chłopcy byli Polacy, Rusini i Rumuni. Przyjemni i bardzo zapaleni do wojny. Zabili gdzieś generała rosyjskiego, to potem go Żydzi obdarli [w tym czasie na ww. odcinku frontu nie zginął żaden generał armii carskiej – AO]. Dali nam szczotkę do czyszczenia ubrania i garnuszek porcelanowy zielony, co znaleźli nad rzeką. Pewnie baba jakaś zgubiła jak wracała z „rabunku”. W poniedziałek wieczór był honwed u Ignaca [Paryżaka], ranny kulą w rękę. Obwiązałyśmy mu, ale w żadnym języku z nim rozmówić się nie było można. Mówił tylko po węgiersku. Miał przestrzeloną dłoń między wskazującym a środkowym palcem. Nie myślałyśmy, że to aż tak straszny ból. Leżał i jęczał. Na drugi dzień poszedł piechotą do swoich. Jednego Niemca kula drasnęła w 3 palce – stał wtedy przy naszej branie. Kapral, Niemiec z Węgier, ojciec 5-ga dzieci, wdowiec. Dzieci zostały z 70 letnią babką i wcale nie piszą do niego. Zawiązałyśmy palce, on syczał z bólu – siedział w czeladnej kuchni i komendy jakieś w dalszym ciągu wydawał swoim żołnierzom.

We środę rano Michał [Capar] przyprowadził marudę, postrzelonego w rękę wyżej zgięcia. Kula przeszła pomiędzy obie kości i wyszła. Chłop z Borszczowskiego powiatu Iwan Matijczuk duży i silny, choć młody dopiero 5 miesięcy w wojsku. Był bliski omdlenia. Po opatrunku położył się na łóżko i jakoś przyszedł do siebie, napił się mleka, herbaty, chleba zjadł. Od 2 tygodni nie miał czasu koszuli przebrać a nie jadł nic od wczoraj, bo donieść nie można przez ciągłe strzały. Zdawało mi się że się Austriacy [oddziały austro-węgierskie] cofają, więc mu to powiedziałam.

Moskale [rosyjscy żołnierze] rannych biorą do swego szpitala, ale „wsze meni przyjemjsze ze swoimi” [zawsze lepiej między swoimi] – więc zabrał się i poszedł po maleńku wsią ku Łukowemu. „Chybabyste meni dały kawałeczek chliba na dorchu” [czy moglibyście dać mi kawałeczek chleba na drogę] – podziękował i poszedł. Dziwnie cicho mówią i grzecznie zachowują się nasi

ludzie w porównaniu z Moskalami [rosyjscy żołnierze]. I bardzo dzielni żołnierze.

Tren [tabor] nie mógł się tu posunąć, bo Moskale [rosyjscy żołnierze] bezustannie strzelali. Nawet z wtorku na środę i ze środy na czwartek w nocy strzały karabinowe nie ustawały. Jeden wóz [taborowy] z żywnością trafiony szrapnelem musiał się cofnąć. U nas w czeladnej kuchni ciągle gotowały się kartofle i kapusta dla żołnierzy. Dziewki wszystkie po całych dniach tylko kartofle obierały i zdążyć nie mogły, piekły. Gazdynia [Maria Moczarska] stała w oknie i patrzyła, kulka karabinowa zbiła szybę i przeleciała nad jej głową najwyżej 10 cm.

Zaraz po przyjsciu Austriaków [c.k. armii] wyszedł Michał Łuczenko z Polany [śródleśne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] do lasu po drzewo i Moskale [rosyjscy żołnierze] złapali go za kark ze słowami: ty już nasz. Siedział [uwięziony został] w Lisku na zamku [Krasickich]. Wielu tam chłopów siedziało, 2 baby, 2 panicze co wyszli do ogrodu patrzeć i tam ich wzięte „tych paniczów pewno powieszą”. Widział jak Moskale [rosyjscy żołnierze] bili nahajami [pejczami] chłopca u którego znaleźli madziara [żołnierza węgierskiego] ukrytego. Siedzieli mu na głowie i na nogach i bili, aż starszy wstał, że dosyć. Ogień armatni straszny był w zamku, [Krasickich] aż mur rozwalilo. Stefan Majkut jakiś dzień czy dwa przed przyjsciem huzarów poszedł do Tyrawy Wołoskiej i wracającego zatrzymali Moskale [rosyjscy żołnierze] na Huzelach. Siedział przez kilka dni aż do pierwszego cofnięcia się stąd Austriaków [c.k. armii], w końcu wyprosił sobie pozwolenie odejścia. Powiedzieli: „Idź prędko, prostą drogą i nie oglądaj się poza siebie”. W Huzelowskim lesie taki jęk! Ranni nie pozbierani jeszcze leżą po krzakach.

We wtorek, środę zachodzili do nas oficerowie – właściwie chorążowie [Fähnrich] czy feldfeble [Feldfebel] dwaj, Polak i Niemiec. Pili herbatę i jedli takie mięso. Polak z Niżankowic, nauczyciel łaciny z Rohatyna, Niemiec pocztowy urzędnik – w popielatej

kominiarce, a Polak w żółtych okularach, z laską, całkiem belferska krótkowzroczna mina.

Z wtorku na środę w nocy byli u Łaczkani [Jewaka Łuczkania, żona Jana z Szałaszyšk] na górze Na Szałaszyškach [część Polany, w obrębie lasów Tarnawy Górnej] – „morowa baba”. Noc ciemna choć oko wykol, belfer i w dzień słabo widzi, a w nocy to już całkiem zgubił się. Gdzieś mu się jego ludzie podzieli, nic nie wiedział, gdzie ma iść i wśród strzałów zesli sobie na dół, oni 2 i ich kapral [Korporal] (inteligentny Niemiec) – szli przez jakąś rzekę wyżej kolan, po namule, potem w krzakach nocowali. Ta „rzeka” to był zdaje się nasz stawek – 10 kroków w prawo albo w lewo byliby suchą nogą przeszli. Przyszli potem do nas na śniadanie. Kapral [Korporal] patrzy lornetką na posuwające się wojska, ale ich to nic nie obchodziło. „To chyba dla specjalistów, ja uczył łaciny, co mnie to obchodzi”. Tymczasem żołnierze przynieśli z Łukowego żywność dla oficerów, konserwy, ser, suchary. Zostawili nam trochę. Suchary pyszne, jak albertki [ciastka]. Od żołnierzy dowiedzieli się, że wszyscy byli na posterunku na Polanie [śródleśne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] – że to nie żołnierze oficerów odbiegli, ale odwrotnie.

Przypomniała mi się rycina wojenna, prosty żołnierz z głową lwa, oficer z głową osła i generał bez głowy.

Swoją drogą w tej kompanii z 15 oficerów został 3 – a ten trzeci, kapitan [Hauptmann] został we wtorek na Polanie [śródleśne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu w Olchowie] kulą karabinową w obojczyk raniony i odwieziony do Łukowego tam zmarł. Bardzo żołnierze płakali. Zostali powiadają jak bez ojca i bez matki.

We środę szli Tkaczówką [pas pól należący do dworu w Olchowie, ciągnący się na całej długości granicy z gruntami chłopskimi], poza nowy dom 3 bracia na Polanę [śródleśne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] – szrapnel

zabił jednego. Bracia pochowali go pod naszą gruszą i krzyżyk tam postawili na grobie. Mica Sawa nazywał się. Było ich pięciu na wojnie, 2-ch przed tem zginęło a trzeci teraz. Opowiadali wszystko na migi i jak tam umieli naszym chłopom w czeladnej i Oreniczowi [Iwanowi, najbliższemu sąsiadowi dworu w Olchowej] na tym pogrzebie.

Wikcie [służąca w dworze w Olchowej wyszła za mąż za Michała Stacha, gdy jego żona została zabita] przez 3 dni śniły się jakieś złe rzeczy, dzieci. Ze środy na czwartek jakieś ślepe, chore, małe dziecko w kolei. A Wiktorowi [Schrammowi] śniło się, że go olbrzymi Moskal [carski żołnierz] dusił pod jasionami.

We środę jeszcze widzieliśmy, że po Grzybciovem polu [przewisko rodziny Zarzycznych] cofają się Austriacy [c.k. armia], ale szli inni na ich miejsce. Mówiono, że ich luzują. Jednym z tych co ich zmieniali był ów zabity Madziar [Węgier] z 5-ciu braci. Popołudniu przyszedł Niemiec z prośbą o posłanie czegoś do jedzenia jego oficerom. „Es geht sehr schlecht mit den Russen” [z Rosjanami dzieje się bardzo źle] mówił, „sehr schwer” [bardzo ciężko].

Na Polanie [śródlésne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] i w lesie było podobno pomieszane wojsko – „nasze [c.k. armia] i moskale [carska armia], jak mówili ludzie. Ataku nocnego ze środy na czwartek już nie było. Żołnierze co spali w czeladnej, bali się trochę – straszno tu spać mówili, bo mogą przyjść Moskale [rosyjscy żołnierze]. W czwartek 17 [XII 1914 r.] rano zaczęli się cofać przez Grzybciove pole, poza cerkiew, po Magórze [wzniesienie na południowy wschód od pól olchowskich, na granicy z polami wsi Łukowe].

Małe siły powstrzymały Moskale [rosyjskich żołnierzy]. Z tych 30 uszło potem przez Bobkową górę i w dół rzeki [Tarnawki]. Rano koło 10 godz. ukazało się 5 „naszych” [z ck. Armii] na płacie pod dzielnicami – 13 Moskale [rosyjskich żołnierzy] nacierało na nich. Widziała służba z czeladnej i Wiktor [Schramm] z ganku.

Jeden żołnierz stał w naszej stajni za drzwiami i strzelał do Moskali [rosyjskich żołnierzy]. Zranił jednego w nogę, a jak mu naboje wyszły pobiegł na wieś.

Na tamtych 13 jakiś Moskal [carski żołnierz] wołał: „Strilaj, strilaj [strzelaj, strzelaj]”! Ilu z nich zraniono już nie wiem – z naszych [z c.k. armii] dwóch rannych, 2 do niewoli wzięli, a jeden został na płachcie. Rzucił się, siadał, przewalał z boku na bok i umarł. Trafiony w gardło i brzuch. Ignac [Paryżak] z dziewczętami chodził tam potem, bo mu się zdawało, że tamten o pomoc woła, ale on już nie żył. Sanitariusze moskiewscy przechodzili tamtędy i patrzyli na niego. Deszcz puścił się. Leżał we krwi, biały koc obok niego i gwer [karabin]. Chłopi go potem obrabowali – podobno sługa Szczyglów zabrał pieniądze, pierścionek z pułaresu, nawet kartki z nazwiskiem nie było przy nim i nie wiemy kto to był. Pewno Bukowiniec, bo nie młody, a Polacy i Rusini młodzi tędy szli. Za kilka dni tato [Julian Schramm] zawołał wójta i Łuczkę, zastępcę wójta, i mówił, że tak go zostawić nie można. Nasi parobcy nie chcieli go pogrzebać dlatego, że obrabowany. Więc Łuczka kazał Szczyglowemu słudze wykopać dół i pochowali go na naszym polu pod lasem. A tamci Moskale [rosyjscy żołnierze] co go zabili zbiegli z góry i prosto na nasze podwórze. Wikta właśnie stała na czeladnym ganku i dawała jakiemuś naszemu żołnierzowi [c.k. armii] ziemniaki z koszyka. Parę kulek świsnęło i Wikcie koło uszu, schowali się za murek, a tu kule jak groch wałały po murze z bliska. Żołnierz zraniony w obie ręce. Straszno było potem. Wikta skoczyła do kuchni a żołnierz na wieś. A Moskale [rosyjscy żołnierze] zwycięscy już na dziedzińcu. Pytali Hanki czy tędy szli Madziary [Węgrzy], ona zaprzeczyła, a oni: nie bresz! [nie kłam]. Wrzeszczą. Zaraz potem zrewidowali dom, stajnie, wszystko. Wrzaskliwi pełni animuszu, rozgrzani walką, wstrętnei, czerwoni na gębie. Jeden ogromny, pucołowaty, czerwony, w czapce z tornistra austriackiego, drugi jakiś wschodni człowiek z czarną brodą i brwiami, w czapce z tornistra z zielonem

denkiem, w naczyniu do picia miał zwiniętą materię mieniącą w kwiaty żółte i szafirowe. Gdzieś zrabowane. To był najprzykrszejszy dzień z wojny. Jeden z naszych był u Ignaca [Paryżaka] – jak Moskale szli schował się na strych, ale potem zeskoczył i wzięli go do niewoli. I u Lacha [stara rodzina w Olchowie, właściciele gruntu „Lachówka” przylegającego do pól dworskich, z której wywodziły się rodziny Sadlików, Jankowskich i Oreniczów – AO] jeden poddał się, że zmęczony i nie może uciekać. Jak weszli podniósł ręce do góry, a oni: „chody z nami” [chodź z nami]. Więcej jeńców wtedy w Olchowie nie wzięto.

Znowu nastaly stare czasy, rewidowanie za Madziarami [poszukiwanie Węgrów] – przy sposobności to flaszkę weźmie do ręki, to karty chce schować „podaritie” [podarujcie] itd., uspokajali. Jakiś zezowaty sanitet [sanitariusz] na ganku: nie bójcie się, jak oni pójda na granicę a my tu będziemy razem, sami ruscy [region zamieszkiwali Bojkowie i Łemkowie] ludzie.

W ogóle nieźle do nas usposobieni – o wiele lepiej niż my do nich. Armaty rosyjskie stały na Makówce [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami]. W Polankach [śródlądne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] ciągle strzały karabinowe. Byli tam żołnierze austriaccy i rosyjscy, a artyleria na to wszystko z góry szrapnele sypała. Poznaliśmy, że rosyjskie po białym dymie pękających szrapneli.

Przez czwartek, piątek, sobotę, niedzielę ciągle strzały armatnie, pękanie szrapneli wokoło i na naszym dziedzińcu. Dach na stodole jak sito, na spichrze pełno dziur, w szybach w obu domach i od szrapnelowych kul i z karabinowych. Na strych w naszym domu wpadła śruba [pocisk] szrapnelowa, a kulki szrapnelowe podziurawiły szyby w spiżarni i na korytarzyku.

Na drugi dzień po przyjsciu Moskali [carska armia] przyszło na ganek 3 studentów uniwersytetu kijowskiego, prosili o kawałek chleba, od wczoraj nic w ustach nie mieli. Jednego ojciec ma

8000 dziesięcin ziemi [ok. 8741 ha] a on o kawałek chleba prosić musi. Mówili, że w Łukowie 3000 Austriaków [żołnierzy c.k. armii] do niewoli wzięto.

W poniedziałek 21. XII. [1914 r.] zjechała bateria z oficerami, kwatery żądali. Dosyć niegrzecznie z początku oficer z tatem [Julianem Schrammem] rozmawiał, mówił że Niemcy w Królestwie po prostu wyrzucają z mieszkań i że oni to samo mogą zrobić. Ale potem wygrzeczniał, zajęli salon, jadalnię i przedpokój, a służba w kuchni. Kuchnie polowe zajechały na podwórze. Kucharze w naszej kuchni, starsi ludzie z ogromnymi wąsami, jeden z brodą, o olbrzymich czapach z czarnego koziego futra, Połtawcy. Jeden dał nam doskonałej soli. Żołnierz Polak jeden był przy baterii. Ustawili armaty na łuczkowym polu [Antoniego Łuczki], tyłem do nas. Strzelali aż się cały dom trząsał formalnie. Ludzie chodzili do kościoła – jak wracali poprzez nasz ogród a armata wystrzeliła to popadały chłopaki do fosy. 4 działa stały dużego kalibru zdaje się.

W ten dzień, Biskup [gospodarz] z Tarnawy [Górnej] przysłał nam opłatki przez Ludwikę Szczygłową [Szczygiel, p. Rudy], co do spowiedzi chodziła. Aż ksiądz mówił ludziom żeby nie chodzili do kościoła jak tak kulki lecą.

Żał patrzeć, że ostatnią chudobę ludziskom zabierają ich za nimi te smakołyki wozić. Mieli dwa wozy pełne paczek z likierami itd. Konięta biedne, malutkie [rasy huculskiej] bały się strzałów i chłopiny nędzne, zmarznięte, stare. Jeden wygolony, w białym kaftanie płóciennym, z Paszowej był. Przed odjazdem stały te wozy przed naszym gankiem [dworskim], żołnierze pakowali na wozy, koniki podskakiwały za każdym strzałem a chłopci trzęśli się z zimna. Przy kuchni, gdzie gospodarowali ci wąsaci Połtawcy, był chłopiec może 12 letni, w baszłyku żołnierskim. Sierota z Niżniowa pod Przemyślem [Niżniów nad Dniestrem]. Niżniów [nad Dniestrem] całkiem rozbity, a to dziecko nie miało się gdzie podziać i żołnierze wzięli je ze sobą, już aż do Rosji zabiorą.

Bardzo je pielęgnowali, dawali czaju [herbaty] itd. Oficerowie gdzieś cały dzień, gdzieś na pozycji siedzieli aż wieczór poschodzili się do domu. Dostali z Rosji jakieś poczęstunki i prezenta i sprawiali sobie bibę. Jedli, pili. Tata [Julian Schramm] zaprosili do siebie, chodził na trochę do nich. Puścić nie chcieli. Popili się na piękne. Wleźli do kuchni, zakomenderowali „paszoł won” [wynocha] i ci żołnierze wszyscy powstawali i wynieśli się. A wtedy jeden: ja tu komendir [dowódca], ja komenderuję: zgasić światło! I Poleźli zaczepiać dziewczęta. Śpiewali, darli się, przygadywali rozmaicie, aż obie dziewczęta uciekły do nas i zamknęłyśmy drzwi na klucz. Ubrałyśmy się, bośmy się bały co będzie dalej. Jeszcze to coś tam wyprawiało po domu, przesuwali meble – na drugi dzień zobaczyliśmy, że szafy w przedpokoju zsunięte razem, jeden z nich spał na szafie. Usiadł któryś na pniaku pod drzwiami i mówił jeden do drugiego: „żygaj, żygaj!” [zapalaj? wymiotuj?]. Nieznośna to była noc.

Żołnierze na dworze już całkiem spakowali wozy i gotowi byli odjechać. Przypuszczali, że są okrążeni i mówili o tym naszej służbie. Oficerowie zdaje się przypuszczali to samo, bo kazali sobie ogień rozpaścić na kominku i papiery jakieś palili. Jeden pijany w kuchni do Wikty [służącej w dworze]: Ja się nie poddam, pókim zdrów, póki się ruszać mogę, to się nie poddam. Jeden tylko komendant baterii (jenerał zdaje się) spał od wieczora. Ale ci inni powstawali na drugi dzień wczas i na pozycję! Walili znów cały dzień z tych armat, a przed zmrokiem odjechało wszystko. Potem już dobrze o zmroku jakiś ciężki wóz zajechał na podwórze, skręcił za stodołę, gdzie amunicja stała i wrócił pospiesznie do Tarnawy [Górnej]. Był to wóz z amunicją, nie wiedzieli widocznie, że ci już odjechali.

I potem cicho cały wieczór i przez następną środę. Jeden grupy oficer (dosyć porządny, bo dziewczęta bronił przed innymi) opowiadał tatowi [Julian Schramm], że pod Przemyślem ogromne straty ponieśli. Szturm na Przemyśl [w październiku 1914 r.]

trwał 23 dni i nocy bez przerwy [szturm na twierdzę Przemyśl trwał dwa dni – 7–8 X 1914 r. – AO]. W niektórych wsiach ziemia zryta, że ani piędzi ziemi nie ma przewracanej. W ostatni dzień szturm rano [8 X 1914 r.] od godz. 7 do 11 zostało na śmierć zabitych 8000 Moskali. – O innych oficerach baterii jako o ludziach mówił z wielkim lekceważeniem, całej tej wojny nie cierpiał. We wtorek ciągle naprawiał telefon, który mu źle funkcjonował, ale mu nie dał rady, wziął pod pachę i poszedł.

U ludzi w Olchowie i u naszej służby bardzo dobry duch, wciąż twierdzą, że Moskale [żołnierze rosyjscy] tuż tuż uciekają. Przed paru dniami jakiś „telefon” był u Ignaca [Paryżaka], to słyszeli chłopci jak mówili telefoniści, że im batalion jeden przepadł i słyszeli komendę: „lauf Schritt” [biegiem] a potem uciekali Moskale.

W nocy ktoś pukał do naszego okna i wołał „pani otworitje” [niech Pani otworzy]. Nie otworzyłyśmy mu. Ale w czeladnej całą noc czaj [herbatę] gotowali sobie żołnierze i kozacy.

We wtorek 24. XII. [1914 r.] już byli Madziary [Węgrzy] na górnej wsi. Cały dzień znowu strzały armatnie i przez czwartek w wilię [wigilię Bożego Narodzenia]. Znalazł przecie Wiktor [Schramm] chwilkę spokojną i przyniósł dzieciom z ogrodu drzewko, ubraliśmy i jedli wilię. Wieczór o [godz.] 11 silne stukanie do naszego okna i do drzwi wchodowych, wyszłam patrzeć – a tu widać austriackich żołnierzy [c.k. armii] czapki. Przyszli szukać Moskali, ale uwierzyli tatowi [Julian Schramm] na słowo, że ich u nas nie ma. Madziary [Węgrzy] byli, niektórzy mówili po niemiecku. Odeszli, ale dwóch zostało i dwa ostatnie ule pod murem stojące rozbili nam i zupełnie wszystek miód zjedli. Już tyle razy przenosiło się te ule, zamykało, pogryzły mnie pszczoły. Aż tu i, koniec. Tylko żółta rękawica włóczkowa została. Madziary [Węgrzy] chodzili z ludźmi ze wsi na pasterkę.

Na drugi dzień, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia 25 [XII 1914 r.] – znów cała Polana [śródlądne pola ciągnące się grzbieciem pagórków na północ od dworu Olchowa] pełna austriackiego

wojska [żołnierzy c.k. armii], strzały karabinowe i z karabinów maszynowych – a Moskale z Makówki [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami] okropnie szrapnelami [strzelali] na nasz dom. Jeden szrapnel pękł koło studni na podwórzu, kula jedna wpadła do czeladnej kuchni, malušką dziurkę zostawiła w szybce i zraniła Hankę [Dawydkową, służącą we dworze] w plecy. Hanka [Dawydkowa] uciekła do spiżarki, już w progu była. Wikcie [służąca w dworze] śniło się w ten dzień, że ją Moskał [carski żołnierz] przebił na wskroś. My siedzieliśmy w piwnicy. Przeraziła nas wiadomość o Hance [Dawydkowej], bo myślałyśmy że ją na wskroś przeszło. Ale kula utkwiała w mięśniu na łopatce, mały Stefan [Stefan Kuczerka] ją wyciągnął z koszulą, my opatrzyły i owiązały i zagoiło się bardzo prędko. Pod jedną chałupą padły dwa granaty, ale nie wybuchły, tak zostały w ziemi. Do chałupy Michała Babiaka wpadł szrapnel przez okno i zabił Kaśkę, jego żonę. On z dwojgiem dzieci wyszedł był do sąsiada, tylko ona z półrocznym dzieckiem w domu była. Tamto dziecko na piecu siedziało, omdlało, ale żyje. Ją uderzył szrapnel w szyję, w fartuchu podkasanym pełno kulek miała. Przeczuwała zdaje się tę śmierć, bo zawsze mówiła, że niedługo będzie żyć, i że nic ją nowa chałupa nie cieszy, że wołała w starej, w biedzie u ojca siedzieć.

Mikołajowi Łuczkowemu na Polanie [śródlądne pola ciągnące się grzbietem pagórków na północ od dworu Olchowa] we środe zgruchotał odłamek granatu czy szrapnela nogę w kostce. Chcieli go sanitariusze madziarscy [węgierscy] w piątek zabrać, ale jakoś bał się, biedował przez miesiąc, aż go potem 23 stycznia [1915 r.] moskiewski Czerwony Krzyż zabrał do Sanoka i potem dalej do Rosji wywieźli. Mają mu odciąć nogę.

Wieczór zjawilo się paru oficerów madziarskich [węgierskich] – posłali potem żołnierzy po innych oficerów i cały bal, było ich kilkunastu. Nie mieli wczoraj wili [wigilii], to sobie przynajmniej Boże Narodzenie postanowili urządzać. Przyjmowaliśmy

ich szynką i chlebem, ale oni potem sprowadzili sobie ze swoich wozów dobre rzeczy. Jakiś tam magnat węgierski, protektor ich pułku ofiarował każdemu żołnierzowi trochę wódki, oficerom po butelce wina i wszystkim po małym dobrym makowcu. Zaraz i grać zaczęli i śpiewać, więc jak to u Madziarów bez tańca się nie obeszło. Co za temperament! Przynoszą jakąś wódeczkę: to forpoczta! I śpiewają jakąś węgierską pieśń pijąc. Potem szynkę niosą na półmisku. To pierwszy batalion! I niesie jeden tańcząc, a inni śpiewają aż się zachodzą. Jakiś wykrzykiwał tylko co jakiś czas: liii! Śpiewali pieśni węgierskie ludowe i nie ludowe, hymn narodowy, potem „Boże coś Polskę” dla nas i jeszcze nie zginęła po węgiersku, pili nasze zdrowie z nieodzownym „Küss die Hand” [całuję rączki] – do mnie. I Boże wspieraj na początku wieczora – ale potem napomykali coś o odseparowaniu się od Austrii tak Węgier jak i Polski i wspólna przyjaźń polsko-węgierska. Z wyjątkiem jednego nazwiskiem Sohramm, byli wszystko oficerowie rezerwy. Jeden agronom w cywilnym zawodzie, pierwszy do śpiewu i do tańca był, czarny, ogorzały, z czarnymi wąsami, duży człowiek. Mówili, że on nie tylko w zabawie taki zuch, ale i w wojnie szalonej odwagi człowiek. Pod Samborem jak cofali się, on został z 30 swymi ludźmi w krzakach i dał się zupełnie Moskałom [carskim żołnierzom] otoczyć. Na 20 kroków od niego pozajmowali pozycje a on jak wszystko dokładnie obejrzał wtedy z swoimi ludźmi chyłkiem krzakami po jednym przemykali się. Jak wrócili, to pułkownik [Oberst – Obst.] przyjmował ich ucztą (oczywiście Madziar) [Węgier]. Za to i za inne podobne czyny podany jest do najwyższego odznaczenia wojennego, on i drugi oficer, średniego wzrostu, wygolony, z czerwonymi oczyma, oficer od [ciężkich] karabinów maszynowych. Te czerwone oczy były z tego, że już 3 noce wcale nie spał – a i teraz poszedł znów do lasu, czwartą noc z rzędu do pozycji. Wielki patriota węgierski, korzystał ze sposobności żeby nam coś o Węgrzech powiedzieć, o współczesnej muzyce, pieśniach ludowych. Był z nimi lekarz

właściwie sanitat [sanitariusz] w randze chorążego [Fähnrich], młody człowiek z rygorozum [dawna nazwa egzaminu doktorskiego – AO] lekarskim. Nazwał się Eugen Succiu, Rumun, patriota rumuński, syn sławnego polityka występującego przeciw hegemonii Madziarów [Węgrów]. Siedmiogrodzianin, przyjemny młody człowiek. Słuchał ich śpiewu i wesołości, ale zaznaczał, że Rumuni wcale tego temperamentu nie mają co Madziary [Węgrzy], już Polacy podobniejsi do Madziarów [Węgrów]. On nam powiedział o Mikołaju Łuczce. Wziął kartkę do Kazia do Krakowa, że ją jakim rannym pośle w miejscu gdzie poczta idzie. (Kartka doszła). Na ogół – z wyjątkiem może tego Rumuna – dosyć sobie grubi ludzie. Ani porównać z takim [Rotmistrzem] Heideggerem choć to też Madziar [Węgier], ale pan, bardzo inteligentny. Ci dopytywali się o Moskali [armię carską] i chodziło im o to głównie, żeby ci nie zechcieli znowu na Węgry iść. A Galicję toby im darowali, „taki brzydki, biedny kraj, jak ten kraj wygląda!”. A ludzie. – Inteligencja co innego, ale lud okropny, sprzyja zresztą Moskałom [chodziło o moskalofilizm powszechnie występujący wśród Bojków i Łemków – AO]. Mówimy, że trudno tak oddać tę Galicję, i tu przecież żyją ludzi co tego nie chcą, – „a to można się przecie stąd wyprowadzić”. Takie pojęcie o ojczyźnie ma oficer p.[an] Schramm z Hermanstadt [Sybin, rum., Sibiu].

Przyprowadzono im jeńców, 11 Moskali [rosyjskich żołnierzy], patrol nocny poddał się dobrowolnie czterem Madziarom [Węgrom]. Bardzo byli weseli, na podwórzu mówili do służby: ja Rus, Rus! Starszy dowódca patrolu i żyd, żołnierz, jako umiejący po niemiecku zostali wezwani na indagację [przesłuchanie]. Właściwa indagacja [przesłuchanie] miała się odbyć w Łukowem u pułkownika [Obst.], ale oficerowie i tak chcieli się coś dowiedzieć od jeńców. Moskal [żołnierz carski] mówił dużo, żyd piąte przez dziesiąte tłumaczył. Moskal [żołnierz carski] powiada: ja swoją powinność znam, ja mógł być nie poddać się w 11 czterem – ale taki zmęczony, zawsze i co dzień ja na patrole – a niech

to – i rzucił czapkę na ziemię. Młody uśmiechał się cały czas do brodusznie. Żyd gruby z brodą czarną mówił, że słyszał jak pułkownik [Obst.] mówił, że okrążają prawe skrzydło Madziarów [Węgrów]. „Was? [co?] powiada Madziar – so soll er leben! Das ist ein Schuft! Hören Sie, das ist ein Schuft! Alle Russen sind Schufte, nicht war?” [tak powinien żyć! To jest łajdak! Słuchaj, to łajdak! Wszyscy Rosjanie to dranie, prawda?]. O Moskalach [rosyjskich żołnierzach] w potocznej mowie stale używali wyrażenia „die Schweine” [świnie].

Kilku z nich spało u nas na sofach, łóżkach i na słomie w salonie, ale większość zaraz w nocy na pozycje poszła. Wieczór późno było słychać karabinowe strzały w sosnach, czy na Czekaju [przysiółek w lesie na polanach śródleśnych, należący do Olchowy], ale oficerowie nie zaniepokoiли się tym. Schramm, (oficer liniowy jedyny między nimi – wszyscy inni rezerwowi) postanowił nawet cały dzień u nas przesiedzieć. Tymczasem nawet w sobotę rano strzały słychać coraz bliżej. I widać żołnierzy pospiesznie wracających wielkimi gromadami poza cerkiew i przez Magórę [wzniesienie na południowy wschód od pól olchowskich, na granicy z polami wsi Łukowe] do Łukowego. Rano rozbili stodołę i pozabierali snopy żyta, do okopów sobie nieśli w stronę wsi. Jakies dwie baby z Dziurdziowa podobno doniosły Moskałom, gdzie są Madziary [Węgrzy] i w jakiej ilości, że nie wiele i że się bez strzału prawie cofnęli. Karabiny porzucali w szańcach. Żołnierze Moskiewscy aż dziwili się, dlaczego ci bez strzału tak pozwolili podejść pod swoje pozycje. Rano w sobotę [ciężki] karabin maszynowy rosyjski już był w sosnach, a potem coraz bliżej i bliżej karabiny i tak gęsto strzałów jak nigdy. Armaty w ten dzień nie strzelały. Z czeladnej ludzie siedzieli w piwnicy z wyjątkiem gazdyny [Maria Moczarska], która powiedziała, że nie boi się śmierci i siedziała na piecu przy tym wielkim kotle. Na wsi pod ławami i łóżkami, że strzały karabinowe wysoko zwykle niosą. Koło południa zbliżyła się linia bojowa, bezustannie strzelając, pod nasz dom

szli ławą, gęsto, ogromną falangą, przez podwórze, przez pola, ci co natrafili na ogród wyłamali płot i przez ogród przeszli. Dwa [ciężkie karabiny] maszynowe przewieźli przez podwórze na małych wózeczkach [ckm systemu Maxim], żołnierze sami ciągli. Jeden postawili za czeladnym domem, chwilę strzelał, i pociągali dalej. Łomot straszny od tych bliskich strzałów. Przychodzili na rewizję do domu, czerwoni, spotniali, pot obcierali rękawami, przysiadali na chwilę na schodkach i dalej szli. Wyłamali zamek do spichlerza, szukając Madziara [Węgra], po stajni, wszędzie łazili. Wzięli kilku sanitariuszy madziarskich [węgierskich] do niewoli, podali im ręce i poszli kryjąc się popod stajnie. W ogóle jak przystawali na chwilę to zawsze gdzieś pod murem. Jednego rannego na noszach wynieśli.

Oreniczka [żona Jana Orenicza] z córką schowała się do Saldlika [Franciszka] przed kulami. Tymczasem Moskale [rosyjscy żołnierze] weszli do izby i zabrali jej całe świąteczne jedzenie, ser pierogi. Jak wróciła do chałupy, zemdląła ze zmartwienia, a ludzie mówili, że ją kulka przeszła, była potem u nas i mówiła, że jedna cała szrapnelowa kula przez strych przeszła, postrzępiła szmaty co tam wisiały i padła cała na łuczkowym ogrodzie. A drugiej Pan Jezus nie dopuścił – bo on nimi kieruje – i padła przed chałupą. Przed wieczorem przyjechali żołnierze zamówić kwaterę, a tuż za nimi sztab. W salonie usadowił się generał Tymoszkina [wśród generałów i pułkowników armii carskiej, w 1915 r. w Bieszczadach nie było oficera o tym nazwisku – AO], w średnim wieku, bardzo poważny, siedział i pracował. Był pułkownik malutki z długą siwą brodą, oficerowie, wszystko spokojne, grzeczne i pracujące, i zmęczone, bo przez 3 dni w szańcach na Makówce [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami] siedzieli. Oficer chciał grać na fisharmonii to prosił o pozwolenie, tak samo o przeglądnięcie nut. Przyprawdzono im jeńców, zamiast jakiegokolwiek indagacji jedno: paszoł won! [wynocha]. Mówili, że austriacka [c.k. armii] ciężka artyleria pod Przemyślem

ciężkie im szkody wyrządziła ale polowa rosyjska lepsza, lepiej więcej strzela. Na chwilę pokazali się oficerowie z baterii [artylerii] co przed paru dniami u nas stała, a potem tak nas prażyła z Makówki [przedłużenie wzgórza Gruszka pomiędzy Tarnawą Górną, Huzelami].

Wieczór jak już tato [Julian Schramm] położył się, chciał się oficer z tatem widzieć – poszłam ja. Pokazali sztandar rumuński, niebiesko-żółto-czerwony z napisem: viteillor nostri.... 63/5. Pytali o znaczenie tego napisu, oczywiście nie wiedziałam.

W niedzielę 27. XII. [1915 r.] rano odjechali. Strzały zostały [ustały] zupełnie, musieli austriacy [c.k. armia] gdzieś daleko cofnąć się. Po 13 dniach pierwszy raz można było spokojnie na dwór wyjść, o tyle, że kule nie gwizdały i szrapnele nie pękały na podwórzu. Nieporządek straszny na dziedzińcu został. Oglądaliśmy spustoszenia, potłuczone dachy, szyby, zalepiali, łatali gdzie się co dało. Na drodze i po polach pełno kul [poci-sków] i gilz [łusek] karabinowych, dzieci mają całe koszyki, bawią się.

Zostali telefoniści w przedpokoju. Jeden zaczął opowiadać, że z Austriacką piosenka prześpiewana już itd. – że Rosja uwolniła kiedyś Austrię i Niemcy od Napoleona [I – kampania 1813/1814 r.], a teraz tak jej się odwdzięczają itd. Jednym słowem całkiem do rosyjskiej polityki przekonany i dobrze jej życzy. Urzędnik jakiś mały, żonę ma Niemkę – pokazywał nam fotografię żony i dziecka, chcąc się w rozmowie „czemś lepszym” okazać, bo widział, że stronimy od niego. Czynnikiem dużo mówił o okrucieństwach jakoby Madziarów [Węgrów], że wbrew wszelkim międzynarodowym prawom jeńców używają do sypania szańców [umocnień, okopów], że ich pędzą w pierwszych rzędach do bitwy, żeby Moskale do nich strzelali. Jabym tego nie zrobił, bo się Boga boję, religia nie pozwala. A potem o swojej żonie, że jest protestantka, ale mnie to wszystko jedno, bo dla inteligentnego człowieka religia nie ma znaczenia. Żona prosiła, żeby nie strzelał na wojnie

do nikogo. Mówił że 10 pudów wagi [ponad 16 kg] stracił przez tę wojnę. Po wkroczeniu do Galicji po 60 wiorst [ponad 60 km] dziennie wojska robiły. W pierwszą noc ktoś im przerwał telefon, pewno przypadkiem, bo on w deszcz chodził gdzieś w las naprawiać. Nareszcie na drugi dzień jakoś ich tato [Julian Schramm] wytransportował do czeladnej kuchni, gdzie byli aż do czwartku 31. XII. 1914 [r.]. Chłopi czasem przez ciekawość, a za pozwoleniem telefonistów słuchali co do telefonu mówią słyszeli, że austriackie wojsko posunęło się a oni za nimi aż do Kielczowy [Kielczawa] poszli, ale potem musieli się cofnąć trochę. Jakiś generał rosyjski zginął [wg źródeł rosyjskich w tym czasie w Bieszczadach nie zginął żaden generał carskiej armii], bardzo po nim oficerowie płakali. Może ten komendant baterii [artylerii], co u nas nocował, co się tak popili jego oficerowie. On miał być nadzwyczaj odważny aż pod pierwsze pozycje nieprzyjacielskie podchodził. Cały batalion rosyjski przepadł – żałowali żołnierze, że bardzo dobry był ten batalion.

Telefoniści, jak zwykle nie mieli nic do jedzenia – ale broń Boże powiedziec im, dlaczego im nie zostawili. Obraza w imieniu całej rosyjskiej armii. Kupowali sobie na wsi, i w końcu im z Liska [Leska] coś tam przyniesiono. Nareszcie 31 [XII 1914 r.] pojechali sobie. Jeszcze za ich bytności i po odjeździe zaczęły się wędrówki żołnierzy za sianem, słomą, zbożem, bydłem. I po wsi i u nas. Miało zostać wszędzie tylko po jednej krowie. Na Czekaju [przysiółek w lesie należący do Olchowy] podobno wybrali bardzo, tu pod bramą raz po raz widzieliśmy baby i chłopów idących do Tarnawy [Górnej] do komendy żeby im przynajmniej zapłacili jako tako. Do Bochmaczki Michałowej [Michałowa Bochnak] przyszli: „czy Polacy?” Wzięli jałówkę może ze 100 zł wartości i dali 20 rubli – ona poszła za nimi do Łukowego do kapitana niby – pokazali jej prostego żołnierza. Ona mówi – taki kapitan, to każdy z was. I poczekała aż prawdziwy przyszedł, dodał jej 3 ruble.

Do nas przyszedł raz jeden i kazał sobie stajnie otworzyć. Odpowiedziałam, że pierwszemu lepszemu żołnierzowi stajni otwierać nie będę, niech pokaże jakiś dokument na dowód, że ma prawo do tego. Pokłócił się trochę i poszedł, po starszego powiada. Za jakieś pół godziny drugi dobija się do stajni i każe sobie otworzyć. Mówię mu, że tamten już ma przyjść, na tamtego czekam, co bumagę [pismo] przyniesie i tak dalej mówimy coraz głośniej, aż on do mnie, ja wam pokażę bumagę. Rzeczywiście miał prawo. To był ten „starszy”. Zaczęli potem w stajni obaj wybierać, to jedna z dwóch krów, to buhaja – cała służba zleciała się bronić, gadać. To niby któreś z cieląt brali, aż mama [Józefa z Bugłów Schramm] cichem starszemu wręczyła rubla. On już nie targował tylko powiada: ja tu nie sam! A ten żołnierz prosty, żyd, okropnie się stawiał, mówił, że weźmie bydlę i mógłby tu zapłacić ale nie zapłaci, niech tato [Julian Schramm] idzie z nim do komandira [dowódcy], żeby wiedział na drugi raz. Rubla nie chciał wziąć, aż kiedy ten starszy mówi „zostaw, zostaw” (brosi) to on do mamy: „pani, a co wy mi dawali?” – Rubla! – „no dajcie”. Przed świętami ruskimi [7–8 I] znów ten starszy zjawiał się chcąc kupić jeszcze jedną butelkę agrestowego wina. Dostał za darmo. Wypędził za to 40 koni co po siano zajeżdżały do nas i powiedział, że na wsi stoi, w górnej wsi, ile razy trzeba będzie zawsze posłać po niego. Stoją ci w górnej wsi rzeczywiście już z miesiąc. Kupują bydło wokół, tu rzną a Grzybcio [przezwiśko rodziny Zarzycznych] wozi co dzień do Tarnawy [Górnej] do baterii [artylerii]. Pół rubla za jeden przewóz dostaje. Chwalą sobie ich ludzie, u Hanki Moskal [Dawydkowa] np. są do dziś dwie krowy, to oni mówią, że jedna ich. Nie rabują, i w chałupach gdzie są, drugim rabować nie dadzą. U Hanki [Moskal, Dawydkowej] kiedyś pobili się o to z artylerzystami.

Lektura pamiętnika pozwala na poznanie wojennych realiów 1914 roku mieszkańców jednej z wielu wiosek bieszczadzkich, które znalazły się pod okupacją armii rosyjskiej. Lektura niezmiernie pouczająca, gdyż można te zapisy odnieść i do czasów współczesnych w aspekcie konfliktu wojennego rosyjsko-ukraińskiego, toczzonego od 2022 roku, co prawda z dala od Bieszczadów, ale z jakże podobnym podłożem i charakterem.

Andrzej Olejko

The Year 1914 in the Bieszczady Mountains Recorded in the Unknown Diary of Helena Schramm

Keywords

Great War, Bieszczady Mountains, Olchowa, Helena Schramm, Russian army

Abstract

Diary literature from the years of the Great War is rarely published. Most often, diaries of soldiers or civilians from that period lie, as testimonies of that era, in home drawers, yellowed and forgotten. However, there are some that, kept for years in museum collections, have waited a long time to be brought out into the daylight. It is to this group that Helena Schramm's diary, written in the Bieszczady village of Olchowa and kept in the archives of the Museum of Sanok Land and then the Museum of Folk Architecture in Sanok, belongs, having waited for 67 years for a wider readership than just museum workers.

Das Jahr 1914 im Bieszczady-Gebirge, aufgezeichnet im unbekanntem Tagebuch von Helena Schramm

Schlüsselwörter

Großer Krieg, Bieszczady-Gebirge, Olchowa, Helena Schramm, Russische Armee

Zusammenfassung

Tagebuchliteratur aus den Jahren des Ersten Weltkriegs wird nur selten veröffentlicht, und meist liegen die Tagebücher von Soldaten oder Zivilisten aus dieser Zeit vergilbt und vergessen in häuslichen Schubladen als Zeugnisse dieser Epoche. Es gibt jedoch auch solche, die seit Jahren in Museumssammlungen aufbewahrt werden und lange Zeit darauf gewartet haben, ans Tageslicht gebracht zu werden. Zu dieser Gruppe gehört auch das Tagebuch von Helena Schramm, das sie im Bieszczady-Dorf Olchowa geschrieben hat und das in den Archiven des Museums für das Land Sanok und später des Museums für Volksarchitektur in Sanok aufbewahrt wird, nachdem es 67 Jahre lang darauf gewartet hat, nicht nur von Museumsmitarbeitern gelesen zu werden.

1914 год в Бещадских горах в забытом дневнике Хелены Шрамм

Ключевые слова

Великая война, Бещадские горы, Ольхова, Хелена Шрамм, русская армия

Резюме

Мемуаристика времен Великой войны публикуется нечасто – обычно дневники живших в то время солдат или гражданских лиц, свидетельства той эпохи, лежат пожелтевшими и забытыми в домашних ящиках. Однако есть и такие, которые долгие годы хранились в музейных фондах, дожидаясь своего часа. Именно к этой группе и относится дневник Хелены Шрамм, написанный в деревне Ольхова в Бещадских горах и хранящийся в архивах музея Саноччины, а затем Музея народной архитектуры в г. Санокe, который 67 лет ждал более широкого круга читателей, нежели работников музея.

APOTEOZA POLSKI ZAKUTEJ W KAJDANY



1904, płótno, olej, 76 x 180 cm, nr inw. MN M. 676

W prawej części obrazu, na tle rozwiniętego sztandaru, stoją trzy postacie (ukazane w popiersiu): Polonia – półnaga kobieta z rozpuszczonymi włosami, z rękami w kajdanach splecionymi pod brodą jak do modlitwy, patrząca załamionym wzrokiem ku górze, katorżnik – starzec z figurką Matki Boskiej z Dzieciątkiem w prawej ręce, pochylony nad figurką Chrystusa w aureoli promienistej w lewej ręce oraz nagi młodzieniec z lewą ręką na rękojeści miecza i prawą ocieniającą oczy (obrazuje nadzieję wolności). Z lewej w głębi wzgórze z krucyfiksem na szczycie i siedzącą pod nim rodziną. Na pierwszym planie z lewej trzy kruki symbolizujące trzech zaborców. W tle zasnuwane chmurami niebo.

ALEKSANDER SOCHACZEWSKI

Aleksander Sochaczewski
NA SYBERII
(nowele politycznego zesłańca)
część 3

Opracował i wydał Richard Schott
Wyd: Dr. Demder, Berlin [1906]
Tłumaczyła z niemieckiego Barbara Siebat

na zlecenie Muzeum Historii Polskiego
Ruchu Rewolucyjnego

Warszawa 1983

PALAGEJA FIODOROWNA

1.

Palageja Fiodorowna była piękną, szczupłą, gibką dziewczyną o gęstych, jasnych włosach. Nosiła je zaplecione w warkocz, zwisający aż do pasa, w który zgodnie ze słowiańskim obyczajem wplecione były kolorowe, wąskie wstążki. W jej nieco bladej, melancholijnej twarzy najbardziej charakterystyczne były oczy – ogromne i niebieskie, z rzęsami tak długimi, iż wydawało się, że patrzy spoza nich. Spojrzenie miała głębokie i poważne, chód stanowczy i miarowy. Chociaż śmiała się rzadko, zawsze była rześka i dziarska. Od najmłodszych lat chodziła swoimi drogami, bez koleżanek i przyjaciół. W kręgu swoich znajomych nigdy nie plotkowała o innych, nie zwracała też uwagi na pogłoski, które do niej dochodziły...

[*W tekście brak dwóch stron*]

...było powodem jego zesłania na Syberię.

– No to pytaj. Mnie to nie przeszkadza.

– Gdzie byłaś?

– U pana Krawcowa – brzmiała krótka odpowiedź.

– Aha. I u niego byłaś całą noc?

– Tak.

– Dlaczego?

– Kocham go.

Fiodor Iwanowicz przyjrzał się jej z wyrazem złości w oczach. Zacisnął mocno pięści... Pohamował się jednak i po przerwie zapytał znowu:

– Czy on też cię kocha?

– Nie. Ale nie ma nic przeciw temu, żebym u niego zostawała.

Fiodor Iwanowicz znowu musiał zrobić pauzę, żeby stłumić wzbierającą w nim złość.

– Czy wiesz, co z tego może wyniknąć, Pałasza? – spytał.

– Czy jesteś przygotowana na wszystko? Nikt ci nie pomoże. Będziesz musiała sama sobie radzić.

– Co mi tam. Nie obchodzi mnie to. Kocham go.

Ojciec przyglądał jej się przez chwilę. Odpowiedziała mu spojrzeniem – nawet nie zadrżały jej powieki. Potem przeszedł się kilka razy po izbie, stanął przed dziewczyną i powiedział:

– Masz swój rozum i musisz się sama o siebie troszczyć. Jak sobie chcesz.

Powiedziawszy to, znowu zabrał się spokojnie do swojej pracy.

2.

Afanazij Iwanowicz Krawcow był znanym dziwakiem. Żaden człowiek nie potrafił powiedzieć, z czego i jak żyje. Do Irkucka przybył przed wielu laty. Nikt nie miał pojęcia, skąd przyjechał ani dlaczego. Żył bardzo skromnie, nawet biednie, nikt go nie obchodził. Był co najmniej o trzydzieści lat starszy od Palagei Fiodorowny.

Na tej samej parceli co on, mieszkała z tyłu w małej chatce wdowa po krawcu. Córka jej była koleżanką szkolną Palagei. Od niej właśnie po raz pierwszy usłyszała Palageja o dziwactwach pana Krawcowa. Opowiadała, że podobno bardzo nienawidzi płci pięknej i w osobliwy sposób wziął się za poprawianie Biblii.

Fakt, że Pan Bóg stworzył Ewę z jednego zebra Adama uznawał za bajkę.

– Zły stworzył kobietę. Kiedyś był najlepszym i jedynym przyjacielem Boga i dzielili się między sobą wszystkim. W czasie tworzenia świata bardzo się pokłócili, a kiedy Bóg obstawał przy swoim, mocno strapiiony Zły powędrował w zaświaty, gdzie urządził sobie własne królestwo, które nazywamy piekłem. Wszystkie ludzkie

dusze, które Pan Bóg wyposażył w zbyt wiele cech, przynoszących więcej szkody niż szczęśliwości, są tam męczone i torturowane. Jako największą udrękę ludzkości zły stworzył kobietę.

Podobne osobliwe opowieści o Afanazjim Iwanowiczu wywarły na Palagei głębokie wrażenie. Rozmyślała o nich stale i im więcej historyjek słyszała, tym żywiej pragnęła poznać tego dziwnego człowieka, który różnił się zupełnie od innych. Wtedy nie miała jeszcze nic innego na myśli.

Wdowa po krawcu pozostawała jedyną osobą, mającą dostęp do tego dziwaka. Zadaniem jej było latem o godzinie 6, a zimą o godzinie 8 rano nastawić samowar, pójść i przynieść świeże bułki oraz czyścić jego buty i ubranie. U pana Krawcowa natomiast nie było w ogóle takiego zwyczaju, żeby sprzątać.

Potrafił przez cały dzień pić herbatę i palić fajkę. Siedział od rana do nocy ze swoim cybuchem tuż przy oknie, które latem było szeroko otwarte, albo też leżał na łóżku i kopał.

Nigdy nie pisał i sam nie otrzymywał listów. Nie czytał gazet. Nigdy także nie cesał ani nie mył włosów i brody, z jednym wyjątkiem, kiedy czasami w soboty chodził od łaźni na kąpiel parową.

Okazję wykorzystywała wdowa po krawcu, żeby pod jego nieobecność posprzątać pokój i zmienić pościel.

Świetnie radził sobie z popami, którzy z okazji bardziej znaczących świąt przychodzili do każdego mieszkania ze świętym krzyżem, aby pobłogosławić wiernych. Afanazij Iwanowicz urządził to zawsze tak, że stał już przed drzwiami, kiedy nadchodzili. Milcząc wsuwał im banknot trzyrublowy, za co popi od razu dziękowali, zabierali się ze świętymi insygniami i podążali z błogosławieństwem do sąsiedniego domu.

Stary dziwak stał się więc przyczyną, że Palageja Fiodorowna, która przedtem nigdy nie miała nawet przyjaciółki, poczuła nagle silną wewnętrzną potrzebę, żeby przesiadywać u córki wdowy po krawcu. Okazało się, że albo musi o coś zapytać, to znowu

koniecznie pokazać jakiś haft, innym razem trzeba było pomóc w gospodarstwie... Wszystko tylko po to, żeby pójść do jej domu, a przy okazji choćby rzucić okiem na wnętrze pokoju pana Krawcowa. Potrafiła też umiejętnie, nie zdradzając się w niczym, wypytać przyjaciółkę o wszystko, co się działo u Krawcowa.

Trwało to jakiś czas. Któregoś dnia sądziła, że Afanazij Iwanowicz wyszedł. Wychyliła się więc przez otwarte okno daleko do wnętrza, żeby przynajmniej raz przyjrzeć się wszystkiemu dokładnie.

Nagle zaskoczył ją szorstki głos:

– Kogo tu pani szuka?

Palageja Fiodorowna odskoczyła spłoszona i oblała się rumieńcem.

Zanim jednak zdążyła ochłonąć po tym niemiłym zaskoczeniu, już człowiek – niedźwiedź podszedł ze swoim długim cybuchem do okna i powiedział:

– A, to pani. Niech pani zajdzie do mnie. Wypije pani ze mną herbatę?

Kiedy wydawało się, że ona nie może się zdecydować, dodał:

– No, niech się pani nie ociąga.

– Ani myślę – odpowiedziała Palageja Fiodorowna. – Nie należę do tego gatunku ludzi. Zastanawiałam się tylko nad tym, czy zaproszenie było szczere, czy też jest pan jednym z tych, którzy chcą się z nami, dziewczynami, tylko zabawić.

– Zabawić? Ja? – zawołał dziwak, wybuchając pogardliwym, lekceważącym śmiechem. – Z tym diabelskim pomiotem, diabelskim nasieniem dawno skończyłem żartować, dawno zaprzestałem zabawy... Już wiem, jak się przed wami bronić! Ponieważ, niech mnie pani tylko uważnie posłucha, najbardziej kąśliwa i jadowita żmija jest mi milsza, niż choćby jedna spośród was, nawet najłagodniejsza.

– Czyżby? I pan ma odwagę zaprosić mnie do siebie na herbatę? Dosyć to nieostrożnie z pańskiej strony? – Gdzie tam. Niech

pani nie mędrkuje. Niech pani wejdzie i wypijemy herbatę albo niech pani idzie swoją drogą.

Palageja Fiodorowna wybrała to pierwsze. Rozmowa w podobnym tonie, w jakim zaczęli ją na ulicy, w środku potoczyła się wartko. Klócili się bez przerwy. Prawił jej grubiaństwa, a ona nie pozostawała w niczym dłużna.

Jednak przy pożegnaniu podał jej rękę i wskazał:

– Niech pani posłucha. Jeśli nie jest pani taką jak inne lalczką, która potrafi zawołać tylko „mama, tata”, albo jak krowa, co patrzy jak nażreć się tanim kosztem i podtuczyć, to wtedy hm... może mnie pani znowu odwiedzić. Ale jeszcze jedno muszę powiedzieć: jeśli ma pani jakieś zamiary wobec mnie, będą z nich nici. Zrozumiała pani? W takim wypadku pomyliła pani adres. Nie mam zamiaru zawracać sobie głowy żadną babą: mam ich potąd...

Po wypowiedzeniu tych słów zdecydowanym ruchem przesunął ręką pod brodą. Popchnął dziewczynę w stronę drzwi.

— — — — —

Kilka dni później Palageja Fiodorowna weszła jakby nigdy nie do pokoju Afanazego Iwanowicza.

– Och! – zawołał, gdy spostrzegł, że nadchodzi. – Już pani przyszła? No, niech tam. Już pani jest. Ale jak mówiłem: niech pani sobie niczego nie wyobraża. Nie będzie pani miała szczęścia do mnie.

Wkrótce jednak spokojnie i w przyjemnym nastroju pili herbatę i gawędzili. Pod wieczór zerwała się wichura i lunął deszcz z wałącym gradem, aż się szyby trzęsły. Wycie wichru wcale im nie przeszkadzało... Pili herbatę, dalej gawędzili i stało się: Palageja Fiodorowna nie wróciła tej nocy do domu.

3.

Odtąd zdarzało się częściej, że Palageja Fiodorowna nie powracała na noc i zostawała u pana Krawcowa aż do chwili, kiedy została matką zdrowego chłopca.

Przyszła znowu już po połogu. Ani jedno słowo na ten temat nie padło. Nie chciała nic mówić bez pytania – a on go nie zadał. Niczego nie żądała, a on niczego jej nie ofiarował. Przyszła – dobrze, gdyby nie przyszła – też dobrze. Od czasu do czasu zaczynała rozmowę na swój ulubiony temat, o nikczemności i podłości kobiet. Jednak ona o tym nie dyskutowała. Współżyli tak ze sobą od czasu, kiedy przyszedł na świat ich trzeci syn.

Gdy miał już siedem miesięcy, zjawiła się Palageja Fiodorowna i przedstawiła pierwszą prośbę: chciałyby, żeby pozwolił przyprowadzić do jego mieszkania dzieci.

– Dlaczego? – spytał mocno zaskoczony.

– Bo zmarła matka... Po pogrzebie musi się odbyć stypa oraz msza żałobna, panachida. Małe dzieci nie są przy tym potrzebne.

W odpowiedzi pokiwał tylko przyzwalająco głową, a ona poszła i przyprowadziła dzieci.

Była to trójka ślicznych, zdrowych chłopców, rześkich i radosnych, aż przyjemnie na nich popatrzeć. Wdowa po krawcu zaopiekowała się dziećmi i nie mogła się nachwalić, jakie one są piękne, a ich matka pracowita.

Afanazij Iwanowicz nie odpowiedział na to ani jednym słowem.

Palageja Fiodorowna wróciła po trzech dniach i pocałowała swoje dzieci, pan Krawcow dał jej jednak znak, aby poszła z nim do izby.

Kiedy byli sami, zapytał:

– Palagejo Fiodorowno, czy jesteś zadowolona?

– Oczywiście – odpowiedziała szybko.

– Tak, ale dlaczego? – spytał, patrząc z niedowierzaniem.

– Innym wiedzie się o wiele gorzej. Dzieci są zdrowe i rześkie, a ja zarabiam akurat tyle, ile potrzebujemy.

Przyczał się, chciał zajrzeć do jej duszy. Palageja Fiodorowna zachowała jednak spokój i stanowczość. Niesamowita dobroć i szczerłość promieniowały z jej oczu. Na twarzy rysowała się rzadko spotykana siła charakteru.

Przypatrywał się jej dłuższą chwilę i nagle wybuchnął:

– Palagejo Fiodorowno, jeszcze dzisiaj wyjeżdżam... Nie oczekuj ode mnie listów ani wiadomości. Po wyjeździe stąd będę dla ciebie stracony na zawsze. Między nami wszystko skończone. Na zawsze...

W tym momencie wywołały ją z pokoju krzyki dzieci.

Dwie godziny później Afanazij Iwanowicz podążył Moskiewskim Traktem w powozie pocztowym.

4.

Nikt nie potrafi powiedzieć, czy Palageja Fiodorowna płakała, a jeśli tak, to ile wylała łez. Nie widziano ich na jej twarzy. Z nikim nie rozmawiała o swoim położeniu. Była tak jak przedtem pracownica i zamknięta w sobie.

Lata mijały.

Zmarł jej ojciec Fiodor Iwanowicz. W prawie całkiem zniszczonym i rozpadającym się domu otworzyła pralnię i miała zawsze wiele pracy. Zadbala, żeby dorastające dzieci uczyły się zawodu. Najstarszy syn miał zostać ślusarzem, średni stolarzem, a najmłodszy kupcem. Co niedziela przychodzili do matki i pomagali jej w wieszaniu prania. Sprawiało im to najwięcej przyjemności.

W okolicy najpierw sporo o niej plotkowano, zwłaszcza o zniknięciu Krawcowa. Próbowano wydobyć z niej wiadomości, wypytywano, kiedy Afanazij Iwanowicz powróci. Wtedy nic nie mówiła lub krótko odpowiadała:

– Z pewnością wróci! Wróci z pewnością...

Nigdy się nie skarżyła. Nic nie zakłócało spokoju jej duszy. Nic nie potrafiło złamać jej wiary ani silnej woli. Troszczyła się o dzieci i nie nadużywała dobroci innych.

Ponieważ była kobietą piękną i świeżą, miała też adoratorów, wśród nich był bogaty mydlarz. Żadnego z nich nie traktowała jednak poważnie. Tylko raz znalazła się w rozterce. Znalazł się ktoś, kto potrafił kusząco przedstawić jej przyszłość u swego boku. Trwał ten urok jednak tylko przez kilka sekund. Lekki uśmiech i spuszczone oczy zdradzały jej podniecenie i zdenerwowanie. Po-tem jednak wyprostowała się i powiedziała:

– Znajdzie pan z pewnością jeszcze lepszą dziewczynę. Ja już kochałam, a teraz jestem matką. Moja miłość należy do moich dzieci.

5.

Minęło prawie dwadzieścia lat. Palageja Fiodorowna dzięki swej naturalnej dobroci, pracowitości i pilności, zdobyła sobie w mieście powszechne poważanie. Jednak pan Krawcow nigdy nie dał znaku życia.

Aż któregoś ranka nagle z ulicy doszły dźwięki dzwoneczków podróznego powozu. Słysząc je było coraz bliżej i bliżej, aż wyłonił się powóz pocztowy, który zatrzymał się przed domkiem Palagei.

Chociaż była dopiero siódma rano, Palageja już pracowała. Pukanie do okiennic wywołało ją przed dom. Z powozu pocztowego wysiadł zdrowy jeszcze i silny, ale całkiem już posiwiwały mężczyzna.

– Dzień dobry, Palagejo Fiodorowno. Czy przypomina pani mnie sobie jeszcze? – zapytał, podając szeroką dłoń.

Palageja stanęła jak wryta. Minęła chyba minuta cała, zanim zdolna była odpowiedzieć:

– Oczywiście, Afanaziju Iwanowiczu. Wiedziałem, że pan jednak kiedyś wróci do swojej Pałasy i jej trzech synów – stwierdziła, uśmiechając się.

– No, ale o tym potem... Czy może się pani ubrać lepiej... bardziej odświętnie?

– Nie tak wiele, ale...

– To proszę pójść się przebrać.

Palageja wróciła po dziesięciu minutach, przebrana w niedziel-
ną sukienkę.

– Proszę tam usiąść – wskazał na dorożkę.

Nie mówiąc ani słowa, wsiadła. Zajął miejsce obok niej, dał
znak powożącemu i ruszyli.

Dorożka zatrzymała się przed cerkwią. Czekają tam już dwóch
świadków.

Pół godziny później Palageja Fiodorowna była żoną pana
Krawcowa...

Po ślubie powrócili do domku Palagei. Gdy znaleźli się w poko-
ju, Afanazij Iwanowicz wyciągnął plik banknotów, położył na stole
i oznajmił:

– Palagejo Fiodorowno, przez długi czas kazałem cię obser-
wować. Dobrze się trzymałaś. Za to też cię wynagrodziłem. Teraz
jesteś moją żoną, a to są pieniądze na dzieci. Także w przyszłości
będę się o ciebie troszczył. Gdybyś jednak pomyślała, że zostanę
teraz z tobą? Nie, tego sobie nie wyobrażasz. Wy, kobiety, po-
chodzicie jednak od diabła. Jeślibym zechciał z tobą zostać, to
wiem, że diabeł jeszcze by z ciebie wylazł, a nie chciałbym do tego
dopuścić...

Po wypowiedzeniu tych słów wyszedł i nim Palageja zdążyła
oprzytomnieć, wsiadł do dorożki i odjechał.

ZAMASKOWANY

Pracowałem jeszcze w kopalni soli w miejscowości Usola, ale nie mieszkałem już w barakach, przeznaczonych dla więźniów, tylko na wolności, w wiosce o tej samej nazwie.

Raz wieczorem poszedłem na spacer na brzeg Angary, by pocieszyć się trochę widokiem malowniczego, dzikiego krajobrazu i odświeżyć dzięki łagodnemu powietrzu. Włócząc się bez celu wzdłuż stromych brzegów rzeki, dotarłem do zupełnie odludnej okolicy, gdzie nigdy wcześniej nie byłem.

Dzień okazał się bardzo ciepły, jak to często się zdarza we wschodniej Syberii. Żeby rozsmakować się w tym wspaniałym wieczorze, zszedłem wąską dróżką, którą zapewne mało kto chodził, nad rzekę, przepływającą obok mnie z głośnym hukiem. Nad wodą roiły się tysiące owadów różnego gatunku. W zaroślach ćwierkało mnóstwo ptaków, które latem przylatują tutaj ze wszystkich stron świata, żeby w tej dzikiej i dziewiczej okolicy – gdzie nikt im nie przeszkadza i mają wystarczająco dużo pożywienia – budować gniazda i wysiadywać młode.

Oczarowany byłem bogactwem i różnorodnością toczącego się tu życia. Dziękowałem w skupieniu kochanemu słońcu, za sprawą którego również biednemu wygnańcowi na Syberii dane było przeżyć kilka szczęśliwych chwil. Usiadłem na trawie tuż przy szumiącej rzece i paliłem cygaro.

Głęboki, lecz przyjemny głos przerwał tok moich myśli.

– Mój panie. Czy pozwoli pan, że przypalę swoją fajkę od pańskiego cygara?

Podniosłem wzrok.

Stał przede mną postawny, niezmiernie biednie ubrany starzec, trzymając w ręce małą fajkę własnej roboty. Rozpięta na piersi mocno podarta koszula wyglądała na więzienną. Podobnie kaftan

– krótki i bardzo znoszony oraz spodnie, pokryte niezliczoną liczbą łat wskazywały na to, że należą do więźnia.

Nogi były bose.

Głowa za to – niezmiernie interesująca. Prawdziwy typ Wielkorusa... Włosy gęstymi, białymi lokami opadały w nieładzie spod czegoś brudnego i postrzępionego, co kiedyś było czapką. Długa broda ciasno okalała bladą twarz, wąsy były aż żółtozielone, zapewne od palenia kiepskiego tytoniu. Między brwiami sterczał duży, mocno opalony nos o klasycznym profilu. Duże oczy, kiedyś zapewne niebieskie, teraz wydawały się wyblakłe i matowe.

Podąłem mu swoje cygaro. Fajki jednak nie udało mu się zapalić. Prawdopodobnie tkwiło w niej zaledwie parę zwęglonych kawałków korzeni tytoniu. Obserwowałem go i w duszy myślałem sobie: kim mógł być w przeszłości?

Gdy zorientował się, że nie dopnie swego, twarz jego zmarszczyła się ze złości. Zapewne bardzo chciał zapalić.

– Nadaremnie! Nadaremnie pana trudziłem! – powiedział w końcu, oddając mi cygaro. – Zechce pan wybaczyć.

Przeprosił i zamierzał odejść.

– Niech pan posłucha – zawołałem za nim. – Nie mam już ochoty palić. Proszę zrobić mi przyjemność i zatrzymać cygaro.

Przez kilka sekund patrzył na mnie swoimi wygasłymi oczami. Potem wziął cygaro i powiedział:

– Bóg zapłać.

Palił teraz z widoczną chciwością. Zaciągał się dymem bardzo głęboko, wciągając go do gardła, aż oczy wychodziły mu na wierzch. Wykonywał przy tym ruchy takie, jak gdyby przełykał od razu pół litra koniaku.

– Proszę się przysiąc do mnie – zaprosiłem.

– O, nie – odpowiedział. – Nie wolno mi. Jestem tutaj zatrudniony jako strażnik. Muszę iść do swojej kopalni.

– A gdzie znajduje się pańska kopalnia?

– Tam, niedaleko stąd, nad brzegiem. Mieszkam tam.

– Jeśli mógłbym ją zobaczyć, pójdę z panem.

W odpowiedzi przytaknął uprzejmie i parę setek kroków szliśmy razem, aż dotarliśmy do kopalni.

Była to zwykła dziura, wykopana w stromym brzegu rzeki. Spróchniała deska zastawiała wejście. Kawalek szkła, po którym widoczne było długie działanie deszczu, słońca i brudu, bardziej przypominający blachę niż szkło, służył za okno. Dreszcz mnie przeszył, kiedy zjrzałem do środka! Z tyłu po prawej stronie widniało zagłębienie w ziemi, w którym znajdowały się kamienie, kociołek i resztki popiołu: był to piec. Po lewej stronie od tego zagłębienia rzucało się w oczy legowisko: kilka starych desek, pokrytych przegniłym sianem i łachmanami. Wszystko to leżało na kamieniach. Znajdowało się tam również coś, co przypominało stół. Czego na nim nie było! Wszystko tu pozostawało brudne i pachniało nędzą, że zmiłuj się Boże!

Widok ten stanowił wyraźny zgrzyt w zestawieniu z bogactwem przyrody na zewnątrz i tym, jak mnie uprzednio urzekła. Bardzo szybko na pożegnanie poleciłem się na przyszłość, zzymając się na swoją dziecinną ciekawość. Zepsułem nią sobie cały piękny wieczór. Zirytowany poszedłem do domu, nie obejrzawszy się ani razu w kierunku zachodzącego słońca, które jest na Syberii szczególnie piękne.

Wstrętne wrażenie i wspomnienie tego bezgranicznego ubóstwa wprawiły mnie w bardzo nieprzyjemny nastrój i najgorszy był fakt, że te duże, wygasłe oczy dały mi dużo do myślenia. Po to, by rozproszyc te myśli, udałem się na poszukiwania jednego z moich towarzyszy niedoli, który posiadał harmonijkę nożną i grał na niej z prawdziwą wirtuozerią. Poprosiłem, żeby zagrał coś dla mnie, co ochoczo uczynił. Muzyka mnie uspokoiła. Wypiliśmy herbatę i gawędziliśmy przyjemnie. Kiedy wracałem do domu, zapadła już późna noc.

Zaledwie jednak położyłem się z mocnym postanowieniem, żeby zaraz zasnąć i zgasilem światło, a już koszmarne myśli

rozpoczęły ponownie swój przeraźliwy taniec. Znow stał przede mną stary człowiek w zeszmakonym ubraniu więźnia i ze straszliwie cierpiącą twarzą. Ponownie zaglądałem do żalostnej, nędznej dziury, którą każdy zawahałby się przeznaczyć na legowisko dla psa. Znow wpatrywały się we mnie te zagadkowe, wyblakłe oczy, zastygłe i obce, jakby poznany dopiero co człowiek chciał do mnie zawołać:

– Och, ty! I ty kiedykolwiek odważyłeś się otworzyć usta, skarżąc się? Ty czułeś, że masz prawo gniewać się na swój los, za to, że w nagrodę za twoją miłość do Ojczyzny rzucił cię aż tutaj, na Syberię do kopalń? Ty niewdzięczniku! Na kolanach powinienś dziękować Bogu za tak lekką dolę. Gdybyś chociaż miał wyobrażenie o tej bezgranicznej nędzy, która wyprała mnie ze wszystkiego i odczłowieczyła!

Zasnąłem dopiero nad ranem, po to, żeby w parę godzin później obudzić się z bólem głowy, który był nie do zniesienia. Szybko załatwiłem codzienną poranną toaletę, aby szybko wyjść na świeże powietrze. Słońce przypiekało już mocno, chociaż był dopiero wczesny ranek. Postanowiłem, że przed pracą pójde nad rzekę wykapać się. Wyszukałem sobie wygodne i ustronne miejsce. Napawałem się, ile dusza zapragnie, orzeźwiająjącym działaniem fal i właśnie zamierzałem wracać, kiedy znowu nasza mnie chęć odwiedzenia starego. Powtarzałem sobie co prawda, że pewnie i tym razem zepsuję ten piękny poranek, ale takie dziwne coś, co było czymś więcej, niż prostą ciekawością, z nieodpartą siłą pchało mnie do tej jednej jedynej kopalni, której widok napełnił mnie poprzedniego wieczoru uczuciem grozy. Ociągając się, prawie wbrew woli, podchodziłem bliżej, ale pod koniec, kiedy postanowiłem już wracać, usłyszałem powitanie starego.

- Dzień dobry, mój panie – powiedział.
- Dzień dobry – odrzekłem.
- Już pan wstał?
- Tak, oczywiście. Jestem już po kąpieli!

– To dobrze. Widziałem pana i rozpoznałem. Kiedyś i ja bardzo lubiłem się kąpać, jednak teraz woda jest dla mnie za zimna.

– Proszę mi powiedzieć – zapytałem, przerywając bląhą rozmowę. – Jak się pan nazywa?

– Ja? – spuścił głowę i zakłopotany wpatrywał się w ziemię.
– Mówią na mnie tutaj Stiepan Markowicz Kariagin – wydobył wreszcie z siebie.

– Ale naprawdę nazywa się pan całkiem inaczej?

– Zupełnie możliwe, zupełnie możliwe – mruzczał i wpatrywał się we mnie.

– Nie podejrzewa pan chyba, że jestem szpiclem policyjnym?

– O nie... w żadnym wypadku – wyjąkał. – Lecz... widzi pan, muszę iść swoją drogą... Mój urząd... Adieu!

Długo spoglądałem za nim... Miał taki dziwny chód.

— — — — —

W następnych dniach nie mogłem zainteresować się starym, gdyż przybyli nowi zesłańcy. Nie wolno nam było czytać gazet – zresztą zdobyć je w Usoli i tak pozostawało niemożliwością – stąd też, jeśli chcieliśmy czegoś dowiedzieć się o świecie, byliśmy tylko i wyłącznie zależni od wiadomości i nowinek, przywożonych nam przez nowo przybyłych.

Dopiero po upływie tygodnia miałem znowu trochę czasu, żeby pójść na spacer i udałem się od razu do kopalni, gdzie przedtem pożegnałem starego.

Tym razem nie spotkałem go na dworze. Zajrzałem więc przez to – tak zwane – okno, żeby zobaczyć, czy nie ma go w środku. Rzeczywiście był wewnątrz. Z całą pewnością. Ale jak on wyglądał! Na oknie leżała książka, nad nią pochylony stary, w dużych okrągłych okularach na nosie. Czytał. Pozostawał tak bardzo zatopiony w lekturze, że wcale nie zauważył, kiedy przyszedłem. Wstrzymałem oddech, obserwowałem go i usiłowałem odczytać tekst w książce. Wydawało mi się, że to była rosyjska publikacja.

W końcu wśliznąłem się do jamy i stanąłem blisko niego. Co zobaczyłem teraz? Czytał „Kraft und Stoff”, „Siłę i materię” Buchnera!

Ta książka była wtedy w Rosji zakazana i prawie niedostępna. A teraz znajdowałem ją tutaj, we wschodniej Syberii, w kopalni soli, u człowieka, który nie posiadał nawet dziesięciu kopiejek, żeby kupić tytoń do fajki, kosztujący niewiele więcej niż siano.

Sam od lat nie tęskniłem bardziej za niczym innym, jak za tym, by móc znowu poczytać jakieś dzieła Buchnera. Tak więc również zacząłem czytać, rozmyślać i zapomniałem o otaczającym mnie świecie. Po chwili spojrział na mnie, ale wcale nie był zdziwiony, gdy mnie spostrzegł i wypytywał mnie w taki sposób, jakbyśmy od dawna przebywali razem. Wkrótce byliśmy pogrążeni w rozmowie o Buchnerze, Darwinie, Dawidzie Straussie i innych zachodnich pionierach nauki tego czasu. Stary czytał ich dzieła, studiował je. Razem upajaliśmy się wymianą poglądów, rozmowa sprawiała nam rozkosz.

Wtem wydobył z siebie okrzyk przerażenia, który – jak poczułem – wstrząsnął mną do głębi. Zanim się opamiętałem, stary zniknął wraz z Buchnerem.

Nie wiedziałem, co o tym sądzić. Dopiero stopniowo uzmysłowiłem sobie, co zaszło. Teraz nie miałem już wątpliwości, że ten człowiek, który nazywał się Stiepan Markowicz Kariagin był jednym z nieszczęśników, przemierzających syberyjski ocean śniegu pod fałszywą banderą, gdyż z ich prawdziwym nazwiskiem powiązana jest okropna tajemnica, którą muszą ukryć, lub też nie chcą, żeby im o niej przypominać. To są tak zwani Zamaskowani.

Pod wpływem radości z prowadzonej głośno wymiany myśli, zapomniał o wszystkim wokół, aż nagle uprzytomnił sobie, że może odkryć jego tajemnicę. Wówczas uciekł przerażony.

Od tej chwili nieodparta chęć poznania kolei losów starego załadnęła mną coraz bardziej. Jednak dopiero gdy minęła zima, udało mi się na tyle zdobyć jego zaufanie, że uwierzył w szczerość mojej przyjaźni i wtedy opowiedział mi historię swojego życia.

3.

Stiepan Markowicz Kariagin – ze względu na jego rodzinę pozostał przy tym nazwisku – był synem poważanego i szlacheckiego urodzonego rosyjskiego generała brygady, którego car Mikołaj mianował gubernatorem bardzo odległej prowincji.

Z wielu dzieci pozostał mu tylko ten jedyny syn. Ból jego musiał być więc ogromny, kiedy któregoś dnia syn stanął przed nim i oznajmił, że chce pójść na uniwersytet.

– Co? – zachnął się stary ojciec. – Chcesz stać się gryziopiórkiem? Czy nie wiesz, że nie będzie to godne twojego urodzenia? Młody mężczyzna z takiego stanu powinien zacząć karierę w wojsku. Kto postępuje inaczej, daje zły przykład. Czy chcesz, żeby twoja rodzina przestała być chętnie widziana w sferach rządowych?

Młody mężczyzna pałał jednak nieprzezwycięzoną niechęcią do perspektywy kariery w wojsku. Ojcu nie pozostało nic innego, niż pozwolić mu wstąpić na uniwersytet. Aby jednak uniknąć gadaniny w rodzinie i wśród obcych równych im stanem, wysłał syna po naukę za granicę.

Po studiach na różnych uniwersytetach niemieckich, Stiepan Markowicz udał się do Paryża i Londynu, a wreszcie również do Szwajcarii, gdzie w tym czasie szukający edukacji Rosjanie wskutek postępu w duchowym rozwoju imperium carskiego cieszyli się wielkim poważaniem.

Przed młodym, dystyngowanym, wytwornym i doskonale wykształconym człowiekiem wszystkie najlepsze salony stały otworem. Na jednym z przyjęć poznał młodą dziewczynę o imieniu Johanna M., córkę szwajcarskiego proboszcza, którą tak przyciągały dowcipne konwersacje Stiepana, że niebawem żywo się nim zainteresowała. Jemu również spodobała się młoda i świeża dziewczyna i wkrótce się do siebie zbliżyli, aż nie było mowy o rozłące... Postanowił się z nią ożenić.

Zawiadomił ojca o swoim zamiarze. W odpowiedzi usłyszał, że rodzina uzna ten mariaż za hańbę i ucieknie się do wszelkich możliwych środków, żeby przeszkodzić ich związkowi.

Pozostał jednak przekonany, że upór ojca jest bezpodstawny. Jeszcze bardziej utwierdził on Stiepana Markowicza w jego postanowieniu. Wolał raczej zrezygnować z powrotu do rodzinnego domu i ojczyzny, niż opuścić ukochaną. Gdy okazało się, że intrygom nie ma końca, szybko zdecydował. Objął posadę nauczyciela i poślubił Johannę, spodziewając się, że ojciec z czasem pogodzi się z faktami dokonanymi.

Mylił się jednak. Generał odczytał postępowanie syna jako bezczelne kwestionowanie woli ojca. I poprzysiągł tej bezczelnej osobie zemstę za to, że podstępnie posługując się różnymi sztuczkami, zwodziła i na koniec ukradła mu syna. Nieprzejednana nienawiść wobec niewinnej kobiety całkowicie przemieniła gubernatora. Obnażył dzikość i surowość swojej prawdziwej natury. Z względnie łagodnego i wyrozumiałego człowieka zmienił się w porywczego, popędliwego złoźnika. Wiele razy Stiepan Markowicz otrzymywał listy z ojczyzny, w których życzliwi uprzedzali i ostrzegali, żeby – jeśli miłe mu jest życie własne i rodziny – nie wracał do Rosji. Również tam, gdzie się teraz znajduje, powinien uważać, ponieważ nienawiść jego ojca nie zna granic.

W tej palącej złej namiętności generał wpadł na pomysł wyjątkowo podły, żeby udawać pojednanie i tym sposobem urzeczywistnić zamiar zemsty. Nagle sprawiał wrażenie, że pogodził się z tym, czego nie może zmienić. Próbował pozornego pogodzenia się i kiedy zawiadomiono go, że został dziadkiem, napisał do syna uprzejmy list, załączając kilkaset rubli.

Stiepan Markowicz przyjął pismo tak, jakby to uczynił każdy zwyczajny syn, który nie chce we własnym ojcu widzieć podstępnego barbarzyńcy. Wierzył bez zastrzeżeń w rzetelność przebaczenia. Z jego powodu wydawał się szczęśliwy. Zależało mu na pojednaniu i pogodzeniu się z ojcem. Przy tym jego sytuacja finansowa

także nie przedstawiała się najlepiej. Jako nauczyciel nie zarabiał wiele, a Johanna potrafiła równie źle gospodarować jak on sam.

Minęło kilka lat. Kontynuowano wymianę listów z ojcem. Nie były serdeczne, ale w miarę uprzejme i można było się spodziewać, że ojciec nareszcie pogodził się z tym, czego już zmienić się nie uda. Zresztą młode małżeństwo co roku miało okazję obwieszczać narodziny nowego wnuczka.

Pewnego dnia nadszedł list od generała, w którym zapytywał, czy syn nie zamierza wrócić do Rosji i nie ma ochoty przyjąć posiadłości państwowej, na dobry początek u własnego ojca. Przy posiadanych kontaktach z pewnością nie będzie musiał czekać długo na awans na wicegubernatora.

Perspektywa tak wspaniałej przyszłości wywarła na Johannę znaczne wrażenie. Sądziła, że za wszelką cenę należy przyjąć propozycję teścia, mimo licznych ostrzeżeń krewnych i przyjaciół, którzy znali Rosjan i tkwiącą w nich żądzę zemsty. Uważali, że doprowadzony do wściekłości generał zdolny jest do wszystkiego. Sam Stiepan Markowicz również nie bardzo ufał pokojowi czy rozejmowi, jaki między nimi nastąpił. Niejasne przeczucia mówiły mu, że z tego posunięcia nic dobrego nie wyniknie. Jednak Johanna od tego momentu nie dawała mu już spokoju i kiedy ojciec nalegał w listach, żeby się sprowadzili do kraju, syn zdecydował się zrezygnować z bezpiecznego domu w nowej ojczyźnie i powrócić do dawnej.

4.

Po długiej, a w ówczesnych warunkach uciążliwej podróży, dotarli do domu ojca, gdzie w pawilonie ogrodowym urządzono dla nich mieszkanie.

Generała nie było w domu. Przybyszów powiadomiono, że musiał wyjechać służbowo, by coś załatwić. Matka nie żyła już od kilku lat. Przyjezdni nie zastali więc nikogo oprócz służby i jednej głuchoniemej kuzynki.

Po jakimś czasie generał wrócił. Stiepan Markowicz chciał rzucić mu się na szyję, przytulić się do jego piersi, po długiej rozłące ucałować i prosić o przebaczenie. Został jednak odepchnięty. Gdy spojrzął w pobłyskujące groźnie oczy starego, słowa uwięzły mu w gardle. Zapytał tylko, czy może przynajmniej pokazać ojcu swoje dzieci. Wtedy generał wstał, zamierzył syna wściekłym spojrzeniem i bez jednego słowa opuścił pokój.

Po takim powitaniu nie należało się spodziewać niczego dobrego. Johanna starała się pocieszać małżonka i próbowała własną czułością i delikatnością wynagrodzić mu utraconą miłość ojca. Jednak jego opanowała głęboka melancholia. Przeczucie czegoś niesamowitego, co musi się wydarzyć, co czuł, że wisi w powietrzu, spędzało mu sen z powiek, pozbawiało odwagi i wszelkiej ochoty do dalszego działania. Johanna cierpiała zapewne dalece bardziej. Komu mogła zaufać i się wyzalić? Obca tutaj, nie знаła ani jednego rosyjskiego słowa. Wykorzystano to jako pretekst, by nie wprowadzać jej do towarzystwa. Ciężka, długa podróż z trójką dzieci w powozie bardzo ją wyczerpała. Posępny nastrój jej męża także wpłynął na jej samopoczucie, więc Johanna była cierpiąca.

Po pewnym czasie Stiepan Markowicz otrzymał nareszcie polecenie, żeby udał się do biura i zapoznał z przyszłymi obowiązkami. Sekretarz ojca zaprosił go na wieczorną herbatę, przy której mieli omówić szczegóły spraw zawodowych. Stiepan Markowicz próbował odmówić, pod pretekstem, że ze względu na chorobę żony nie składa jeszcze wizyt. Sekretarz nie przyjął jednak do wiadomości wymówki, skoro mowa miała być tylko o sprawach zawodowych. Stiepan Markowicz nie miał więc innego wyboru, jak zaproszenie przyjąć.

Pożegnał się z żoną i dziećmi, zapowiedział, że wróci późno i poszedł.

Z powrotem był dopiero około północy. W pawilonie ogrodowym świeciło się jeszcze światło, podobnie jak w pokoju generała.

Podochocony z powodu uprzejmego przyjęcia przez sekretarza,

niczego nie podejrzewając, pospieszył nie zdejmując płaszcza do pokoju żony. Tam było już ciemno... Zawołał... Nikt nie odpowiedział... Zaniepokoiło go to...

Poszedł po światło, które stało na stole w jego pokoju i chciał wracać, kiedy stojąc już w progu – wzdrygnął się.

Ktoś leżał na podłodze... Przeszło go straszliwe przeczucie. Poświecił sobie i ujrzał coś przerażającego: pośrodku pokoju, w olbrzymiej kałuży krwi leżała jego żona, obok jego troje dzieci... Cała czwórka dosłownie zaszlachtowana, z poderżniętymi gardłami... Trochę dalej widniał zakrwawiony nóż.

Za sprawą bólu i przerażenia całkiem bezmyślnie porwał nóż i pobiegł do ojca.

Blady jak trup, trzęsąc się, stał przed nim i wrzeszczał:

– Jesteś mordercą! Moja żona! Moje niewinne dzieci! Całe moje szczęście! To ty jesteś ich mordercą!

Generał, który oczekiwał jego pojawienia się, siedział spokojnie na krześle z wysokim oparciem. Nie poruszyło go to. Oczy jego pozostawały prawie przesłonięte przez opadające brwi. Połyskiwały spod nich tylko małe świecące punkciki, całkiem jak u hieny. Pozwolił mu się wykrzyzczeć, a kiedy syn nie potrafił już z siebie wydobyć nawet jednego słowa, powiedział zimno.

– Nie potrzebujesz się wcale tak podniecać... Jesteś jeszcze młody. Już ja postaram się o to, żebyś miał inną żonę. Będiesz ją miał, pasującą do twojego stanu. A co się tyczy tych bękartów...

– Ojcze! – krzyknął nieszczęsny.

Cyniczne słowa generała odebrały mu resztę zdrowego rozsądku. Rzucił się na ojca z zakrwawionym nożem w rękę.

– Ogień! Pali się! – wołano na zewnątrz.

Rozglądał się wokół jak opętany. Pawilon z czterema martwymi ciałami stanął w płomieniach.

Dopiero teraz oprzytomniał.

U jego stóp leżało krwawiące ciało ojca, który charczał w ostatnich konwulsjach... Zabity przez niego...

5.

Wypadł stamtąd i zniknął w tłumie ludzi, usiłujących ugasić pożar. Wybiegł z miasta i dalej pędził przed siebie, coraz dalej. Całymi dniami błąkał się wokół bez jedzenia, aż całkiem opadł z sił i zemdłał.

Kiedy już doszedł do siebie, znajdował się w małej chatce pośrodku lasu. Znalazła go stara kobieta, kiedy szukała chrustu i przytaszczyła na swoim wózku do chaty. Gdy nieco wydobrzał, spytał, gdzie przebywa. Wypowiedziała nazwę regionu mocno oddalonego od jego rodzinnych stron. Nie był w stanie myśleć. Niewytłumaczalna siła pchała go ciągle dalej, przed siebie. Wiele miesięcy pozostawał posłuszny temu jednemu pędowi: ciągle dalej, naprzód.

Zachorował w końcu w Jekaterynburgu na Uralu. W swoim obłędzie aż tam dotarł. Wyglądał okropnie: obdarty, prawie zagłodzony, brudny, całkiem zaniedbany. Nikt by nie odgadł, że należy do wyższej klasy ludzi. Aresztowano go więc jako włóczęgę, podejrzewając, że uciekł z kopalni tylko po to, żeby jak wielu innych zostać skazany na powtórne zesłanie na Syberię. Proces ciągnął się w nieskończoność. W twierdzy, o której krążyły niesamowite opowieści, zachorował na tyfus i trafił do szpitala więziennego.

Zwyciężył i zwalczył chorobę. Gdy oprzytomniał, dowiedział się od strażnika, ku swojemu przerażeniu, że mającąc w gorączce, wygadywał tak niesamowite rzeczy, iż powiadomiono policję i wszczęto śledztwo.

Pomógł mu przypadek. Na sąsiednim oddziale zmarł na tyfus inny więzień, o nazwisku Stiepan Markowicz Kariagin, który za pospolite przestępstwo kryminalne został skazany na 12 lat robót w kopalni i właśnie tutaj w czasie transportu na Syberię zachorował.

Zdarzyło się to tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. To okres, kiedy Rosjanie, współczujący doli ziomków, którzy znajdowali się w drodze na Syberię, hojnie obdarzali ich jałmużną.

W zamian za przyrzeczenie, iż otrzyma tę jałmużnę, strażnik obiecał, że go uratuje.

W ten sposób nieszczęśliwy uciekinier, którego jedynym życzeniem pozostawało, żeby przed hańbą ustrzec nazwisko rodziny, powędrował do łóżka zmarłego przestępcy, a kryminalistę położono do jego własnego.

Nazajutrz lekarz przy nazwisku domniemanego włóczęgi postawił w księdze chorych krzyżyk.

– Zmarł.

Przy nazwisku Stiepana Markowicza natomiast napisał:

– Wyzdrowiał. Może kontynuować drogę do kopalni i przez kilka dni jako rekonwalescent jechać na saniach.

Nieszczęśliwy człowiek następnym transportem dostał się na Syberię pod nazwiskiem pospolitego przestępcy Kariagina i po nie kończących się cierpieniach i wyrzeczeniach dotarł do kopalni soli.

Pozostał jednak bez sił. Często trzeba go było stawiać na nogi po pracy. Kiedy komendant był któregoś dnia w dobrym humorze, nadał mu urząd i mieszkanie w opisanej przeze mnie kopalni.

Zadanie jego od prawie dwudziestu lat polegało na przycumowaniu statków, przybyłych z ładunkiem wapna. Musiał też uważać, by nie zostały uszkodzone ani oderwane z cum przez dziko rwącą Angarę i porwane gdzieś daleko. Miał także pilnować, żeby źli ludzie nie plądrowali statków.

Jedyne pocieszenie dawały książki, kiedyś należące do politycznego zesłańca, doktora W. Doktor W. otrzymywał je krętymi drogami od przyjaciela, a zanim umarł w kopalni, przekazał je jak jedyny spadek uczonemu z jamy, z którym się również zaprzyjaźnił.

Gdy zostałem zwolniony z kopalni w Usoli i posłany na osiedlenie w Irkucku, stary jeszcze żył. Po kilku latach jednak od pewnego znajomego dowiedziałem się, że na jego miejscu przy cumowaniu statków pracuje jakiś garbaty więzień.

Oska

1.

Kiedy piękna i żądna władzy duńska księżniczka Dagmar, która przedtem była narzeczoną Mikołaja, gorąco kochanego następcy tronu, za obiekt westchnień obrała jego brata, Aleksandra Aleksandrowicza, późniejszego cara Aleksandra III i jako jego jaśnie małżonka została szczęśliwą matką księcia, obecnie nam panującego cara Mikołaja II – mogliśmy się i my, których za miłość okazaną własnej ojczyźnie zesłano do kopalń wschodniej Syberii, nieco ogrzać padającymi również na nas promieniami carskiego miłościwego słońca.

Ja, który od dwóch i pół roku pracowałem i spałem zakuty w łańcuchy, zostałem wraz z innymi towarzyszami niedoli ułaskawiony z tej okazji. Mogliśmy zamieszkać w wiosce Usola, leżącej niedaleko kopalń, pod warunkiem, że punktualnie i sumiennie będziemy wykonywali swoją pracę i każdego wtorku o określonej godzinie staniemy do apelu w mieszkaniu komendanta. Na placu kościelnym, naprzeciw prawosławnej świątyni, kupiłem sobie parcelę, na której wznosiła się mała chatka. Kuchnię zrobiłem z dawnego domku zimowego. W skład parceli wchodziło również rozległe podwórko, na którym znajdowały się najpotrzebniejsze zabudowania gospodarcze oraz ogród warzywny. Wszystko urządziłem zgodnie z moimi życiowymi potrzebami. Wkrótce zezwolono mi również na to, by moją pracę wykonywali inni, a ponieważ przyjaciele wspierali odpowiednimi sumami moje utrzymanie, mogłem oddać się bez reszty pracy naukowej i podjąć studia w dziedzinie sztuki. Wynająłem sobie starego Czuczę, który udawał, choć bardzo kiepsko, kucharza. W ciągu dnia pracowałem w domu, późne popołudnia wykorzystywałem na spacer i wycieczki. W ten sposób bardzo powoli dochodziłem do siebie po okresie ciężkiej pracy w kopalni.

Niedaleko kopalń soli mieściła się okryta złą sławą kolonia, nazywana Mołotowką. Składał się na nią zaledwie jeden szereg nędznych chat, ukrytych częściowo za nasypem, który służył także jako droga, prowadząca do lasu. Lasem tym dało się dotrzeć na Trakt Moskiewski, szeroką drogę dla wojska, która przebiegała przez całą Syberię i przed wybudowaniem kolei transsyberyjskiej pozostawała główną arterią. W Mołotowce gnieździła się najgorsza hołota, gotowa na każde zawołanie zniszczyć życie ludzkie za jedyne 10 kopiejek. Stanowiła postrach dla wszystkich nieco spokojniejszych i lepszych mieszkańców innych siół. Ciągłe morderstwa na tle rabunkowym i inne przestępstwa wszelkiego rodzaju zdawały się nie mieć końca. Co tydzień nowe transporty przestępców zapewniały ciągły napływ najgorszego elementu.

Na spacerzy najchętniej wybierałem się do lasu. Leżąc w cieniu drzew, na zielonej leśnej ziemi, mogłem puszczać wodze fantazji, rozmyślać lub cieszyć wzrok gorączkowym, żywym ruchem całych rojów owadów, które muszą w trakcie tak krótkiego lata zdziałać tak wiele. Aby dotrzeć do lasu, zwykle szedłem Traktem Moskiewskim, a wracałem drogą na nasypie mołotowskim, chociaż zdarzało się również odwrotnie.

Droga była niezwykle przyjemna, aczkolwiek zgodnie z tym, co uprzednio stwierdziłem, nie pozbawiona niebezpieczeństw.

Pewnego lipcowego wieczoru, kiedy z powodu gorąca – w ciągu dnia było 35 stopni ciepła – wyruszyłem w drogę powrotną nieco później niż zwykle zostałem zaskoczony w lesie przez straszną nie pogodę. W krótkim czasie zrobiło się tak ciemno, że prawie nic nie było widać na wyciągnięcie ręki. Nawet kiedy zdołałem się wydostać z leśnych chaszczki i dotarłem do nasypu mołotowskiego, wciąż było tak ciemno, że drogi nie dało się zobaczyć. W dodatku padający ulewny deszcz tak rozmiękczył gliniastą ziemię, że bez przerwy ślizgałem się i aż po kostki zapadałem w breję. Dosłownie ześlizgiwałem się, a ponieważ na każdym kroku czyhało niebezpieczeństwo, bo mogłem spaść z nasypu, byłem z jednej

strony przemoczony do suchej nitki przez deszcz, ale też ze strachu mokry od potu. Ponadto droga zmęczyła mnie już solidnie. Wokół nie widać było choćby jednego promienia światła, nie słychać warkotu jadącego wozu ani nawet szczeknięcia psa.

Zupełnie jakby wszystko wymarło... Droga, która równie dobrze mogłaby prowadzić do piekła!

Nagle potknąłem się o coś miękkiego – to coś było jakby elastyczne.

Kiedy ponownie odzyskałem równowagę, zawróciłem bez namysłu, ponieważ zdziwiłem się, że mogłem w tym miejscu znaleźć jakikolwiek większy przedmiot: bo kamień to nie był z całą pewnością.

Szukałem, posługując się w ciemnościach nogami i kijem.

Nareszcie znalazłem. W brudzie leżało coś, co przypominało paczkę.

Skoro pomagając sobie kijem nie mogłem stwierdzić, co tam leży, ostrożnie pochyliłem się i zacząłem dotykać znaleziska ręką. Najpierw poczułem mokre lachmany.

W przerażeniu cofnąłem rękę. Dotknąłem czegoś ciepłego, lepszego i nawet żywego. Na pewno...

– Krew? Czy to krew? Może zamordowane dziecko?

Morderstwa były tu przecież na porządku dziennym.

Próbowałem osuszyć ręce i następnie zapalić zapałkę. Nareszcie. Udało się...

Rozpoznałem włosy. Pewnie zatem była to głowa. Znów macałem ręką znalezisko. Kiedy tylko dotknąłem miejsca, gdzie powinna być, jak przypuszczałem twarz, to coś wzdrygnęło się. Wydawało mi się, że usłyszałem ciche kwilenie. A więc jeszcze nie całkiem martwe okazało się moje znalezisko...

Nie zastanawiając się dłużej, zabrałem nieszczęsną istotę i na plecach taszczyłem do szpitala.

Do szpitala było daleko, a moje znalezisko ciężkie. Dochodziła już północ, kiedy tam dotarłem. Całkowicie wyczerpany,

zapytałem o dyżurnego lekarza. Podano mi nazwisko jednego ze współtowarzyszy niedoli, z którym kiedyś studiowałem. Był okazałym, wspaniałym młodym człowiekiem. Jako lekarz niezwykle pilny i zdolny, pozostawał szorstki w zachowaniu i cyniczny w słowach. Kazałem go zawołać.

– Z jakiego piekła szatani cię tu nasłali? – naskoczył na mnie, kiedy spojrzał na nocnego intruza, wyczerpanego, przemoczonego i ubrudzonego. – Chyba cię coś ugryzło? Mówię ci: ty ze swoimi bezsensownymi ideami i miłością do ludzi teraz masz! Z tą obrzydliwą świnią! Śmierdzi zgniłą kwaszoną kapustą. Są barbarzyńcami po ojcach i łotrami po matkach. No, dawaj, pokaż. Niech ci będzie! Muszę przecież kiedyś pójść spać. Miałem dzisiaj dwie ciężkie operacje, a na dodatek to nieszczęsne spotkanie!

Wszystko to wyrzucił z siebie trochę nieskładnie, jednym tchem. Skorzystałem z okazji, żeby trochę odpocząć i pozwoliłem mu się zżymać i wściekać. Znałem go przecież. Serce miał dobre. Potrafił oddać nawet ostatni kęs, jeśli uznał to za konieczne. Swego czasu przesiadywał w pokoju bez spodni, ponieważ to nieodzowne okrycie pożyczył jakiemuś biedakowi, który podobno miał kogoś w nich odwiedzić, ale potem przepadł razem z nimi.

Gdy już nareszcie się wykrzyczał, przedstawiłem swoją sprawę. Najpierw był nieco zdziwiony, że się pewnie pomylił, ale po chwili zaczął od początku.

– Oszalałeś? Biegać po okolicy w taką pogodę i znosić mi tutaj umarłaków. Naprawdę powinno się tobie nałożyć kaftan bezpieczeństwa...

Utyskując, zaczął jednocześnie rozwijać moje znalezisko. I kiedy ukazało się coś, co prawie nie przypominało istoty ludzkiej – pokryte brudem i pękniętymi wrzodami stopy, napuchnięta twarz – wówczas strażnicy, spluwając za siebie, uciekli w przerażeniu. Wszyscy obawiali się zarażenia. Mnie również zrobiło się dość dziwnie. Natomiast mój przyjaciel, porzuciwszy wszelkie karce nie, zabrał się do dokładnego badania.

Kiedy starannie umył ręce w karbolu, zamruczał:

– Zabierz sobie tę kupę brudu. Nie mogę mu już pomóc.

Próbowałem go namawiać. Wtedy jednak prawie wyszedł z siebie.

– Co? – wrzeszczał. – Czy sądzisz, że potrafię ożywiać umarłych? A nawet gdybym to umiał, nie zastanawiałbym się nad taką kupą gnoju. Do diabła! Chłop całkiem zwariował. Przytargać do mnie coś takiego!

Znaleziony, który okazał się trzynastoletnim lub najwyżej piętnastoletnim chłopcem w ostatnim stadium fizycznego wyczerpania, został jednak przyjęty do szpitala i otoczony najlepszą opieką, jakby był pacjentem, za którego wyzdrowienie obiecano zapłacić tysiące. Całymi nocami sam lekarz przysiadł przy jego łóżku. Wydawało się, że jego ambicja skupiła się na tym, żeby uratować chłopca, który w tak przedziwny sposób został znaleziony. Ilekroć jednak przychodziłem, żeby zapytać o zdrowie podopiecznego, zawsze słyszałem odpowiedź:

– Zabierz go stąd! I tak musi umrzeć!

2.

Jednak wbrew wszelkim oczekiwaniom, chłopiec nie umarł. Po trzech miesiącach – w tym czasie zaczęła się już zima – całkiem zdrowy, został wypisany ze szpitala.

Co miałem z nim teraz począć?

Ojca chłopiec w ogóle nie znał. Wiadomo, że był koniokradaem. Pochodził zapewne z południowych guberni, gdzie kradzieże koni były na porządku dziennym. Ze strachu przed chłopami, małżonka dobrowolnie zgodziła się towarzyszyć w drodze na Syberię mężowi, skazanemu na roboty w kopalni. W czasie długiego transportu urodził się chłopiec. Ojciec zachorował w kopalni i zmarł. Matka – latawica poszła z innym i przepadła, zostawiając dwuletniego chłopca pod opieką mieszkańców Mołotkowki.

Nieszczęsną istotę pędzono z jednej chaty do drugiej. Nikt nie chciał się nim zająć. Kiedy podrósł, zaczął żebrać i jakoś przeżył. Potem mołotkowcy brali go do pasania świń lub gęsi i dawali w zamian odrobinę strawy. Włóczył się tak, aż skończył trzynaście lat. Nikt się nim nie zajmował. Dlatego też pozostał opóźniony w rozwoju fizycznym, chudy i podupadał na zdrowiu. Jak bezdomny pies szukał odrobiny pożywienia, a kiedy zapadł na ospę, wyrzucono go na ulicę.

Niczego więcej, pomimo starań, nie udało się o jego przeszłości dowiedzieć.

Co mogłem zrobić? W końcu sam musiałem go do siebie przyjąć – przynajmniej do czasu, aż całkiem wyzdrowieje.

Mój służący – stary Czukcza – był przerażony nowym mieszkańcem naszego domu.

– Taki podrzutek, twarz całkiem powykrzywiana, nieforemny nos i jeszcze te wyleniałe brwi!

Nie, z takim przez diabła naznaczonym i przez złe duchy dla hańby stworzonym dzieckiem, on nie może zostać pod jednym dachem.

Prawda, że Oska – tak nazywali go mołotkowcy – był bardzo brzydki. Tak brzydki, że sam traciłem dobry nastrój, kiedy musiałem na niego patrzeć. Mimo to jednak zatrzymałem go, dałem siennik i koc. Wskazałem mu miejsce na piecu w pokoju, którego sam nie używałem i zleciłem staremu, który jednak był dobrodusznym człowiekiem, żeby się nim jak najlepiej opiekował. Chłopakowi natomiast zakazałem pokazywania się w mojej obecności i więcej się nim nie interesowałem.

Potrafił się tak roztropnie dostosować do warunków, że ani go nie widziałem, ani nie słyszałem. Kiedy daremnie próbowałem się dowiedzieć więcej o jego przeszłości, zaprzestałem dalszych prób i prawie zapomniałem, że istnieje. Dopiero latem wpadł mi ponownie w oko.

W ogródku posadziłem mnóstwo różnorodnych kwiatów, które przyjaciele przysłali mi z mojej nieszczęsnej ojczyzny. Miałem dużo pracy z ich podlewaniem i wrywaniem chwastów, ponieważ przy takim żarze z nieba i bardzo krótkich nocach, ziemia szybko zmieniała się w popiół. Dziennie potrzebowałem od 12 do 20 wiader wody, żeby je wszystkie podlać. Wodę musiałem przynosić ze studni. Wstawałem między 3 a 4 rano i zaczynałem tę pracę, gdy inni jeszcze spali.

Ogromnie się zdziwiłem, gdy pewnego ranka ujrzałem cały ogród świeżo podlany, a wszystkie chwasty wyrwane. Początkowo nie potrafiłem sobie wytłumaczyć, kto mi pomaga. Innym razem, gdy wstałem jeszcze wcześniej niż zwykle, dostrzegłem, że na werandzie mojego domu pojawił się okazały chłopak, który przemykał jak cień. We wschodniej Syberii noce o tej porze roku są krótkie, nawet przez całą dobę jest jasno. Chłopak przemykał jak cień. Skąpo ubrany, biegł z wiadrami do studni, wyciągał je bezgłośnie pełne wody i z dużą zręcznością wykonywał swoją, a właściwie moją pracę.

Chociaż był teraz mocno wyrośnięty, poznałem jednak, że to Oska, uratowany przeze mnie chłopiec, który w ciszy i bez żadnych żądań został moim pomocnikiem. Byłem tak mile zaskoczony, że od tej chwili postanowiłem więcej się nim zajmować.

Zaraz po śniadaniu, zanim przyszły moje modele, bo miałem malować, zasiadłem przy biurku tak, żebym mógł zobaczyć jego twarz w pełnym świetle i zawołałem go. Kiedy tylko usłyszał swoje imię, jednym susem znalazł się przy mnie. W pierwszej chwili zaskoczenie odebrało mi mowę. W nowych warunkach życia chłopiec rozwinął się w sposób zadziwiający. Wyrósł bardzo. Bliźny nieco zarosły, nawet nos przybrał normalne kształty. Dopiero teraz zwracały uwagę jego piękne, czarne oczy, które patrzyły na mnie tak szczerze i otwarcie, a przy tym dość energicznie, że nie mogłem się nasycić odkrytą w ten sposób nowością.

– Oska – powiedziałem wreszcie. – Z pewnością chciałbyś zostać porządnym i dobrym człowiekiem. Nie będziesz jednak mógł tego osiągnąć, jeśli niczego się nie nauczysz!

Milczeliśmy, nie odrywając od siebie wzroku. Aby szybko rozstrzygnąć sprawę, dodałem:

– Czy chcesz się nauczyć pisać i czytać oraz tego wszystkiego, co się w życiu przydaje?

Oczy jego odpowiedziały, zanim zdążył otworzyć usta.

– Dobrze – rozstrzygnąłem. – Możesz teraz odejść.

Jeszcze tego samego dnia kupiłem wszystko, co potrzebne, a nazajutrz już siedzieliśmy razem i zaczęliśmy naukę. Oska robił postępy w takim tempie, że zupełnie serio musiałem się zastanawiać, co ma z tego chłopca wyrosnąć, gdyż tu na katordze razem ze mną nie miał najmniejszych szans.

3.

Czuję się zmuszony do opowiedzenia zdarzenia, które miało miejsce wiele lat przedtem i zaważyło na przyszłości Oski.

Minął chyba rok od czasu, kiedy wraz ze znanymi i anonimowymi przestępcami politycznymi i kryminalnymi przybyłem do kopalni w Usoli. Życie tam, jeszcze w starych koszarach, przerobionych na więzienie, okazało się najbardziej beznadziejne, jakie można sobie wyobrazić. Dzień i noc pozostawaliśmy zakuci w łańcuchy, w których trzeba było chodzić, pracować i spać. Mimo, że koszary przeznaczono tylko dla 150 do 200 osób, mieściliśmy się tam w 400 i więcej. Na podłodze pomiędzy pryczami żyły krocie pasożytów, które wypijały krew niezliczonych pokoleń umęczonych i śpiących tu zesłańców, karmiąc potomstwo. Powietrze sprawiało wrażenie zadżumionego. Cieszyliśmy się za każdym razem, kiedy otwierano wrota i o czwartej rano Czerkies Hassan budził nas do ciężkiej roboty i mogliśmy nareszcie wyjść na świeże powietrze.

Do takiego życia nas zmuszano. Prześladowano nas i poniżano, ponieważ kochaliśmy sprawiedliwość i naszą ojczyznę! Stąd nic dziwnego, że nasze zamięłowanie do rozmów towarzyskich zostało zredukowane do zera i byliśmy szczęśliwi, kiedy nie musieliśmy się do nikogo słowem odzywać, a nawet patrzeć na siebie nawzajem. W tej drugiej niechęci odzwierciedlała się nasza nędba i niedola, która się przez to jeszcze zwielokrotniała. Nasze chore dusze, okaleczone serca, nie wyrażały nic innego ponad ból, który był ponad nami, naszą istotą. Sprawialiśmy sobie nieskończone męczarnie, ilekroć spojrzeliśmy na siebie lub tylko słyszeliśmy nawzajem nasze głosy.

Na zjedzenie obiadu oraz przejście z miejsca pracy i z powrotem mieliśmy dwie godziny. W tym czasie załatwiano wszelkie niepojętym sposobem prowadzone interesy. Była to również jedyna okazja, żeby trochę odpocząć. Potem już komendant zastawał nas wszystkich razem w koszarach.

Jednak kiedyś, gdy właśnie mieliśmy wyruszyć po przerwie obiadowej, przyszedł do nas sierżant i nakazał zbiórkę na placu przed koszarami. Tak brzmiał rozkaz komendanta.

Przy akompaniamencie brzęku naszych łańcuchów przeszliśmy na plac i tam się ustawiliśmy. Wkrótce dostrzegliśmy komendanta, nadjeżdżającego kabrioletem. Był z nim jeszcze jeden mężczyzna. Przy budynku wartowni wysiedli, zbliżyli się do nas na odległość około 50–70 kroków, przystanęli, surowo zmierzili nas wzrokiem i wymienili między sobą uwagi. Staliśmy wyprostowani w szeregach i oczekiwaliśmy wydarzeń, które miały nastąpić. Zapewne niczego dobrego te przygotowania nie wróżyły.

Należy w tym miejscu nadmienić, że wielu politycznych zesłańców z surowymi wyrokami, natrafiało w drodze na Syberię na dobrowolnych męczenników, którzy skazani na łagodniejszej kary zsyłki, przejmowali ciężkie wyroki na siebie, aby innym pod ochroną własnego nazwiska umożliwić powrót do kraju, aby w ojczyźnie mogli znowu działać politycznie. Poprzez cały system

szpicli i denuncjatorów rząd starał się oczywiście wykrywać takie oszustwa. Jeżeli władze natrafiły na ślad takiego patrioty, który aby służyć ojczyźnie przejmował karę ciężkiej pracy w kopalni od kogoś, kto politycznie był bardziej wartościowy, to wówczas – jeśli nie było jeszcze całkowitej pewności co do procederu – podejrzany był konfrontowany z denuncjatorem. Jeśli człowiek ten został rozpoznany, musiał wystąpić z szeregu, potem zaś następowało natychmiastowe wykonanie wyroku przez powieszenie lub nałożenie innej surowej kary.

Można sobie wyobrazić, jak się wszyscy czuliśmy. Ci, którzy byli winni, drżeli, że wybiła ich ostatnia godzina. A kto był niewinny, dręczyła go myśl, że straci na zawsze drogiego przyjaciela i towarzysza niedoli.

Mijały kolejne minuty tego przykrego dla nas wszystkich przeżycia.

Nagle znikły wątpliwości, że obcy zwrócił uwagę komendanta na miejsce, w którym stałem właśnie ja. Zamienili jeszcze kilka słów, a później komendant kazał reszcie wrócić do zajęć. Natomiast ja musiałem zostać.

Po chwili dwóch żołnierzy wzięło mnie między siebie, podczas gdy moi współtowarzysze ze łzami w oczach, zegnali mnie słowami i gestami. Przy wtórze brzęku łańcuchów powoli oddalali się coraz bardziej.

Wkrótce na placu wokół mnie zrobiło się cicho i spokojnie. Również komendant odjechał razem z gościem.

W końcu pojawił się starszy szeregowy z dwoma Kozakami, uzbrojonymi w obnażone bagnety i knut. Poprowadzono mnie przez wioskę Usola do Angary. Zupełnie nie miałem pojęcia, co się ze mną stanie. Zaprowadzono mnie do przedsionka, a potem do dużego pokoju domu komendanta.

Po kilku minutach wyszedł komendant wraz z obcym, którego poznaliśmy na wyspie solnej, uważanym przez nas za denuncjatora. Zasiedli przy stole. Zaś ja w towarzystwie Kozaków zostałem

przywołany bliżej. Usłyszałem coś, co z początku wydało mi się marzeniem sennym.

– Zostanie pan odprowadzony do domu księżnej Trubeckiej – oznajmił komendant, ostro mierząc mnie podobnymi do igieł oczami. – Znajdzie pan tam córkę tego oto pana i na początek będzie pan trzy razy w tygodniu, popołudniami uczył ją wszystkiego, co należy do programu edukacji. Tak polecił jego ekscelencja, generalny gubernator Syberii Wschodniej.

Zwrócił się do Kozaków, którym rozkazał mnie odprowadzić. W przedpokoju natrafiliśmy na starszego szeregowca, który nas eskortował, idąc parę metrów przed nami. W takim pochodzie wędrowaliśmy przez całą wieś i rynek, ku zdziwieniu mieszkańców, którzy na dźwięk brzęczących łańcuchów spieszyli do okien. W końcu dotarliśmy do domu księżnej Trubeckiej, którą dziwne zrządzenie losu przygnało na Syberię, gdzie teraz prowadziła coś w rodzaju szkoły dla dziewcząt.

Zaprowadzono nas niezwłocznie do pokoju gościnnego. Kozacy stanęli po obu stronach otwartych drzwi, a starszy szeregowy poszedł swoją drogą, nie wypowiedziawszy nawet jednego słowa.

Nerwy moje za sprawą tej historii, bardziej pasującej do baśni z tysiąca i jednej nocy, pozostawały napięte do ostatecznych granic. Nawet nie miałem czasu się rozejrzeć, nim do pokoju weszła starsza, korpulentna dama, ubrana na czarno. Za rękę przyprowadziła dziewczynkę, mniej więcej czternastoletnią lub piętnastoletnią. Przedstawiła siebie, potem dziewczynkę, z uprzejmym uśmiechem wypowiedziała parę grzecznościowych uwag, na które starałem się, jak umiałem, równie elegancko odpowiedzieć. Następnie zaprosiła mnie, żebym wypił z nimi herbatę. Dopiero pod wieczór odtransportowano mnie do koszar, ku niemożliwej do opisanego radości i wielkiemu zaskoczeniu kolegów. Przez całą noc śniłem jak dziecko, które na Gwiazdkę zostało zaskoczone najwspanialszymi i niespodziewanymi prezentami, aż do chwili, kiedy ochrypli głos Hassana okrzykiem „panowie do roboty!” oraz

nagle szarpnięcie zakutych w łańcuchy nóg, oznajmiły mi koniec cudownych marzeń sennych. Po południu zostałem nauczycielem słodkiej, nieśmiałej dziewczynki, której ojciec, jak wszyscy Sybiryacy, żywił spore poważanie dla politycznych zesłańców i załatwił u władz zezwolenie, by wybrać spośród nich nauczyciela dla córki.

Mój czas pracy został podzielony. Przed obiadem harowałem w kopalni, a po obiedzie pracowałem jako nauczyciel, przy czym to drugie zajęcie zapewniało mi odpoczynek i nowe siły po pierwszym.

Ten piękny czas miał jednak swój koniec. Moja uczennica opuściła Usolę, a jej ojciec, niezwykle wpływowy kupiec i wyplukiwacz złota z Irkucka, odszukał mnie, by zaproponować zapłatę za lekcje dla córki. Oferta została oczywiście zdecydowanie odrzucona i udało mi się tego mądrego i światowego człowieka przekonać, że w tym wypadku to ja odniosłem większe korzyści. Jak najszczyściej uścisnęliśmy sobie ręce i rozstaliśmy się jak przyjaciele, uzgadniając wcześniej, że bez zwłoki zwrócę się do niego, jeśli będę potrzebował pieniędzy albo protekcji w obojętnie jakiej sprawie.

4.

Przez wiele lat nie potrzebowałem odwoływać się do jego dobroci. Jednak teraz, kiedy przyszłość Oski stała się powodem moich strapień, przypomniałem sobie o kupcu. Napisałem do niego i odwrotną pocztą otrzymałem odpowiedź, abym przysłał chłopca do niego. Zamierzał na początek zatrudnić go w swoich browarach. Jeśli się sprawdzi, z pewnością będzie mu się u niego dobrze wiodło.

Oska płakał, kiedy mu oznajmiłem, że musi mnie opuścić. Mnie samemu nie było łatwo się z nim rozstać, ponieważ polubiłem go jak najszczyściej. Nic jednak nie dało się zmienić. Próbowałem obudzić do życia drzemiący w nim zaczyn dobrego człowieka. Więcej nie mogłem zrobić. Przyszłość musiał spróbować ułożyć sobie sam.

Po mniej więcej roku kupiec napisał do mnie, że jest zadowolony z Oski, który w jednym z jego zakładów otrzymał dobrą posadę. To była ostatnia wiadomość o nim. Zabroniłem mu pisać do mnie, ponieważ nie chciałem, żeby w jakikolwiek sposób czuł się zmuszony do okazania wdzięczności.

5.

Mijały lata. Ogłoszono amnestię. Nie zapomniano również o nas, polskich rewolucjonistach. Zwolniono nas z kopalń i osiedlono we wschodniej Syberii. Z początku dostałem się do wioski Ajok, pracowałem to tu, to tam, nigdzie jednak nie zagrzałem miejsca na dłużej, ponieważ administracja centralna w Petersburgu, a zwłaszcza okryty złą sławą, Wydział IV Kancelarii Carskiej miał nas ciągle na oko i starał się ograniczyć do minimum nasz wpływ na miejscową ludność. Wreszcie zostałem wysłany do Irkucka, żebym objął tam posadę urzędnika. Smutne wspomnienia z Usoli coraz bardziej pokrywała mgła zapomnienia. Pojawiały się nowe zainteresowania i nadzieje, których życie nie skąpi.

Pewnego razu dostałem odpowiedzialne zadanie przeprowadzenia inspekcji na Trakcie Moskiewskim, tak daleko, jak sięga nasza gubernia. Zalecono mi wprowadzić nieco ładu i porządku do stacyjek pocztowych, które się przy nim mieściły. Wszystko dlatego, że Wielki Książę Aleksander Aleksandrowicz, brat cara, miał niebawem przejechać tym traktem, a ponieważ u jego boku miał podróżować także minister komunikacji – łatwo sobie wyobrazić, jak mocno tej nieuporządkowanej, pozostającej w wielkim nieładzie administracji na Syberii, zależało na tym, żeby Jaśnie Miłościwemu Panu pokazać swój teren w jak najlepszym świetle. Kiedy jednak dotarłem do wsi Czeremszowo, zastała mnie w niej wiadomość, że Wielki Książę zmienił trasę i zamierza skręcić do Korei i Chin. Skoro jednak nic pewnego jeszcze nie wiadomo, mam w tej wsi pozostać i czekać na dalsze polecenia. Zdecydowałem się ten czas poświęcić na sprawiające mi przyjemność

studiowanie etnografii. Kiedy spotkałem zaprzyjaźnionego dyrektora pobliskiej fabryki, bez ociągania przyjąłem jego propozycję, bym mu towarzyszył do jednego z jego zakładów daleko w lesie, niedaleko wsi Buriatów, należącej do innego mojego przyjaciela, wypłukiwacza złota z Irkucka. Nie przejmowałem się, że przecież wcale nie mam urlopu.

Przeżyłem kilka spokojnych dni odpoczynku. Dyrektor, pochodzący z terenów Syberii Zachodniej, który studiował w Rosji, był wyśmienitym człowiekiem i żadnej okazji nie pominął, żeby uatrakcyjnić mi pobyt i żebym się czegoś przy tym nauczył.

6.

Na krótko przed dniem, kiedy to zamierzałem ruszyć w powrotną drogę, dowiedziałem się, że z okazji karnawału w domu jednego z niższych urzędników odbędzie się przyjęcie z tańcami. Nie zamierzałem tracić okazji, aby przyjrzeć się tym ludziom z bliiska podczas zabawy i zdecydowałem się pójść.

Dyrektor odradzał mi usilnie i stanowczo odmówił towarzyszenia mi. Przełożony powinien się trzymać od tego z daleka. Nawet jeśli na uroczystości pójdą niżsi urzędnicy i lepsi pracownicy okoliczni, to nigdy nie wiadomo, czy nie ma wśród nich złych elementów.

– Nie wyobraża pan sobie, ile musimy wycierpieć ze strony tej hołoty. Przy braku siły roboczej i otaczającym nas zewsząd lesie cieszymy się jednak, jeśli człowiek przygnany tu przez głód i zimno najmie się do pracy. Przyjmuje się go, choć z góry wiadomo, że to pewnie uciekinier z kopalni i pewnego dnia, z nadejściem lata, po prostu się oddali.

– Jaki interes mogą mieć ci ludzie, żeby się mnie czepiać? – oponowałem.

– Wystarczy, że mieszka pan u mnie – objaśnił. – Za każdym razem, gdy przybywa tu obcy, uważają go za szpiega dyrektora fabryki. Jeśli tym łotrom wyda się pan podejrzany, zwabią pana

w jakąś zasadzkę pod byle pozorem, zabiją i ukryją w śniegu. Pies z kulawą nogą się tym nie zainteresuje. Niedawno pewien urzędnik z kontroli, który zbyt uważnie patrzył miejscowym na ręce, zaginął w ten sposób. Latem na polach znajdziemy pewnie jego szkielet.

Nie przejąłem się ostrzeżeniem i wieczorem umówionego dnia, około siódmej wyruszyłem w drogę.

Jednak kiedy w ciemności szedłem wśród wysokich ścian śniegu, między którymi przekopana była wąska dróżka, zrobiło mi się trochę dziwnie na duszy.

Ani śladu gwiazd, księżycy czy choćby jednej jasnej smugi na horyzoncie. Niebo zawisło nad ziemią jak ciemny blaszany dach.

Może to trochę nieprzemyślana wyprawa? Udać się samemu do obcych, nieobliczalnych w swoich czynach ludzi? Coś w tym złego musi być, skoro tak nieustraszony człowiek jak dyrektor nie dał się namówić.

Na szczęście szybko zobaczyłem przed sobą nowy dom. We wszystkich czterech frontowych oknach, skierowanych w moją stronę, paliło się światło. Już z dworu dało się słyszeć panującą w środku wesołość. Wszedłem.

Tańczono, śpiewano i skakano w takt muzyki kilku bałałajek. Z powodu gęstego dymu palonego tytoniu i słabego oświetlenia, jakie dawały świece lojowe, z początku nic nie mogłem dostrzec.

Poszukałem sobie miejsca na ławie, ustawionej pod ścianą i zajmującej całą jej długość.

W izbie mrowiły się zuchwałe postacie w prawdziwych strojach chłopskich. Z okazji karnawału wszyscy się poprzebierali, a przygotowane maski były tak wiarygodne, że można było sądzić, że wszyscy są chłopami. Gadali, palili, pili herbatę i wódkę, rozstawioną wszędzie, w dużych ilościach na wszystkich stołach.

Obok mnie na ławie siedziało wiele kobiet i dziewczyn, również poprzebieranych za chłopki. Młodzi chłopcy, z zapalonymi fajkami w ustach, z futrzanymi czapkami na głowach, w suto marszczonych aksamitnych spodniach, wpuszczonych do niezgrabnych

butów z cholewami, i z jedną lub obiema połami sukmany, we-
tkniętymi za pas, podchodzili do wybranek, klaszcząc w dłonie.
Dziewczyny wstawały i wtedy pary ruszały w tan, posuwając się
a najdziwniejszych figurach po całym pokoju. Chłopcy klaska-
li przy tym, przytupywali ciężkimi butami do taktu, że aż okna
dźwięczały i wołali:

– Wesolo, wesolo!

Sień dzieliła dom na dwie części. Izba, w której tańczono,
była oddzielona od sąsiedniej ścianą, sięgającą zaledwie połowy
całej wysokości, znad której wielu gości przyglądało się tańczę-
cym. Było bardzo tłoczno. Drzwi do sieni stały otworem i bezu-
stannie tam i z powrotem przechodzili przez nie ludzie. Na ba-
łałajkach grano ciągle ten sam, monotony kawałek. Wszyscy
śpiewali razem tak długo, aż nie mogli wydobyć z siebie głosu.

Chociaż powietrze pozostawało przesycone zapachem bimbrowa
oraz dymem tytoniu i panował ogłuszający hałas, znakomicie czu-
łem się na swojej ławie. Nikt się szczególnie mną nie interesował,
więc bez przeszkód mogłem przyglądać się do woli oryginalnym
strojom i przebiegowi zabawy.

Tak minęło kilka godzin. Wciąż pojawiały się nowe twarze. Za-
miast herbaty pito teraz przeróżne likiery, które przyrządza się
tam z dzikich jagód i korzeni. Nastrój stawał się coraz weselszy,
wszyscy byli podochoceni. W końcu postanowiłem wyjść. Posła-
łem po gospodarza, żeby się pożegnać.

Ten jednak nie przychodził. Zauważyłem natomiast, że inni
zaczynają zwracać na mnie uwagę i gromadzą się po kilka osób.
Powoli ustawały tańce. Miejscowi przechadzali się po izbie ma-
łymi grupkami, a kiedy zbliżali się do mnie, zdawało się, że mnie
lustrują, nieznacznie mi się przyglądają. Nagle zostałem w izbie
sam. Drzwi zamknięte...

Wstałem, żeby wyrzucić, co się zdarzyło, zauważyłem jednak
za ścianką, dzielącą izbę na dwie, kilka twarzy, które mnie obser-
wowały, ale zniknęły zaraz, kiedy na nie spojrzałem.

Zaniepokoilo mnie to.

Od strony sieni wróciło do izby kilku młodych chłopaków w strojach chłopskich. Ociągając się, zrobili parę kroków w moją stronę, potem się odwrócili i ponownie zniknęli.

Nasłuchiwałem.

Za oddzielającą izbę ścianką miejscowi przechodzili na palcach i szeptali.

Teraz poczułem się naprawdę niepewnie. W głowie huczało mi z braku świeżego powietrza i od hałasu wiejskiej zabawy. Całkiem mimowolnie przypomniałem sobie rozmowę z dyrektorem.

– Łotry zwabiają pana pod byle pretekstem w zasadzkę, zabijają pana i pies z kulawą nogą nie będzie się tym interesował!

Wokół mnie ciągle jeszcze szeptano. Przez okna zaglądali z ciekawieni ludzie, którzy natychmiast znikali, jeśli tylko zobaczyli, że ich spostrzegłem. Wszystko stało się jasne: uważano mnie za szpiega właściciela czy kogoś w tym rodzaju. Całe towarzystwo było w zmowie. Znalazłem się w pułapce.

Minęło sporo czasu, ale w mojej sytuacji obłązonego nic się nie zmieniło. Szeptano, namawiano się, nagle gdzieś otworzyły się drzwi i zobaczyłem kilka tuzinów par oczu, które natychmiast znowu znikły. Nic więcej się nie zdarzyło.

Postanowiłem sobie, że nie ruszę się z miejsca. Świece łojoye były długie i wystarczyłyby do rana. Pomimo to znalazłem się w nieprzyjemnej sytuacji. Jak długo miałbym się tutaj bronić samemu, wobec przeważającej przewagi przeciwników? Na szczęście, z przekory i żeby pokazać dyrektorowi, że się nie boję, nie zabrałem nawet ze sobą rewolweru.

Znowu pięciu młodych chłopaków wkroczyło do izby. Przysunęli się tym razem dość blisko mnie, nic jednak nie powiedzieli i bez słowa odeszli. Zapewne mieli wszcząć ze mną kłótnię, a przy okazji mnie zabić. Postanowiłem sobie, że zachowam zimną krew i o ile to tylko możliwe, nie pozwolę się sprowokować.

Z mojego miejsca śledziłem każdy ruch i szmer.

Za ścianką działową gromadziło się teraz chyba coraz więcej ludzi. Zapewne nie mogli uzgodnić między sobą, w jaki sposób mają mnie zabić. Wyczułem to, słysząc bardzo ożywioną rozmowę, przy czym naraz mówiło po kilka osób. Ciągłe szeptały. Rozróżniałem również głosy kobiet...

W każdej chwili spodziewałem się napadu.

Nagle z głośnym trzaskiem otwarto drzwi do sieni...

Wzdragając się, spojrzałem w tamtą stronę. Nie dostrzegłem jednak nikogo. Tylko za ścianką działową słychać było coraz bardziej ożywiony ruch i zamieszanie. Zrozumiałem, że stamtąd planowano na mnie napaść, by zabić, a trupa postanowiono wynieść przez otwarte drzwi do sieni, potem zaś na dwór, pod śnieg.

Wtem powróciła z sieni piątka młodych, którzy byli tutaj już przedtem. Chłopy jak dęby! Wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami, kroczyli w moim kierunku. Mniej więcej półtora metra przede mną przystanęli. Jeden z nich, silny jak tur, wysunął się naprzód i stanął krok przede mną. Pozostali postąpili za nim.

– Znam pana – powiedział zawiadaczko, srogo na mnie patrząc.

Ręce trzymał za sobą – miał w nich z pewnością narzędzie zbrodni.

Siedziałem jak skamieniały i nie odpowiadałem.

– Znam pana – powtórzył. Głos jego zabrzmiał dziwnie, jakby był wzruszony. Zapewne miał zadać śmiertelny cios, ale teraz, kiedy stał ze mną oko w oko, nagle nie starczyło mu odwagi.

– Pan kłamie! – zawołałem.

– Nie! Ja nie kłamię. Znam pana. I pan również mnie zna! – Kłamstwo pana jest więc podwójne!

Pozostali młodzi ludzie otoczyli mnie półkolem, w odległości wyciągniętej ręki. Mogli mnie dosięgnąć z łatwością.

Drzwi stały otworem. Pewien byłem, że dostrzegę w nich masę ściśniętych głów. Nie odważyłem się jednak spojrzeć w tamtą stronę, ponieważ chciałem mieć na oku chłopaka, który powtarzał, że mnie zna. Jednak nie zaszczycił go już żadną odpowiedzią.

Nagle wymienił moje nazwisko.

Nie zaskoczyło mnie to tak bardzo, ponieważ wyobraziłem sobie, że zdążyło dotrzeć tutaj. W rozpaczliwej sytuacji rozdrażniło mnie to dodatkowo, aż wściekły odparowałem:

– Czy pan mnie zna, czy też nie, jest mi to zupełnie obojętne. Niech pan odjedzie i da mi spokój!

– Nie dam panu spokoju, panie! – zawołał szybko drżącym głosem. – I mówię, że pan zna mnie także... Oska... Jestem Oska! Ten, którego pan znalazł na mołotkowskim nasypie...

W jednej chwili zaniemówił. Popłynęły mu z oczu łzy, a słowa uwięzły w gardle.

Za jednym zamachem wszystko się gwałtownie zmieniło, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Obrazy z przeszłości, jak żywe stanęły mi przed oczami. Pomyślałem o nędznej, zmizerniającej istocie, którą przed laty zaniósłem do szpitala, a teraz nagle ten okazały młody człowiek stoi przede mną.

Jednak teraz pomimo złego oświecenia rozpoznałem go już bez wątpliwości. Prawie zasklepione blizny po ospie, mądre oczy – to naprawdę był Oska, mój dawny podopieczny, którego o mały włos uznałbym za własnego zabójcę.

Rozpoznał mnie dużo wcześniej i opowiedział ludziom historię swojego cudownego ocalenia. Przez dłuższy czas jednak nie zdobył się na odwagę, żeby mnie zagadnąć... Stąd nieśmiałe szepty i obserwowanie mnie ukradkiem, które pod wpływem ostrzeżeń dyrektora i panującej na zabawie atmosfery moja podenerwowana wyobraźnia kazała mi niesamowicie tłumaczyć.

Nazajutrz Oska odwiózł mnie do Czeremszewa swoimi własnymi końmi. Jako samodzielny przedsiębiorca żył i mieszkał w kraju Buriatów – i ze wszystkiego, czego się o nim i od niego dowiedziałem, wnioskowałem, że wyrósł z niego ten, kogo kiedyś usiłowałem w nim obudzić. „Był człowiekiem”.

BARTŁOMIEJ SOKOŁOWSKI

Muzeum Niepodległości w Warszawie

ORCID: 0000-0002-6005-1024

Wychowanie i edukacja sióstr niepokalanek

We współczesnym świecie literatura umożliwia odbiorcom odkrycie nowych zagadnień z różnych dziedzin. Wydawane publikacje przypominają nam o wydarzeniach i miejscach, które warto przedstawić ponownie.

Od 1997 roku serię reprintów, poświęconych tematyce Kresów Wschodnich, wydaje redakcja pisma religijno-społecznego Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej „Wołanie z Wołynia”¹. W tym dwumiesięczniku są prezentowane artykuły w języku polskim i ukraińskim, omawiane relacje i wspomnienia związane z ziemią wołyńską, a także działającymi na tym terenie, w przeszłości,

¹ Pismo jest wydawane od 1994 roku, założycielem i aktualnym wydawcą jest Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

kościółami i duszpasterzami². Główny celem pisma „Wołanie z Wołynia”, jest kultywowanie pamięci wołyńskiego dziedzictwa kościelnego.

Wspomniane wyżej przedruki są realizowane w ramach serii Biblioteka „Wołania z Wołynia”. W 2022 roku nakładem tego wydawnictwa ukazała się reprodukcja publikacji *Jazłowiec*³, która pierwotnie powstała w 1939 roku⁴. Sama książka nie ma aparatu naukowego, opisuje funkcjonowanie Zakładu Naukowo-Wychowawczego Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu⁵. Została wydana z okazji 75. rocznicy powstania klasztoru⁶. W artykule Marceliny Knop *Wychowanie dziewcząt w działalności i poglądach bł. Marceliny Darowskiej*⁷ autorka, oprócz krótkiego życiorysu Darowskiej⁸, a także jej działalności duchowej, przedstawia genezę powstania Zakładu:

Zgromadzenie powstało z myślą o wychowaniu dziewcząt na chrześcijańskie żony, matki i obywatelki, by przez odrodzenie rodzin doprowadzić do odzyskania utraconej niepodległości Polski. W związku z tym, Marcelina Darowska, rozważając możliwość organizacji pierwszego klasztoru niepokalanek poza Rzymem, zwróciła szczególną uwagę

² „Wołanie z Wołynia” 2021, nr 6 (163).

³ Pierwsze wydanie: *Jazłowiec*, Wydawnictwo SS. Niepokalanego Poczęcia N.M.P, Warszawa 1939, ss. 205.

⁴ W *Słowie od wydawcy*, autorstwa redaktora naczelnego, ks. Witolda Józefa Kowalowa, zostało odnotowane, iż oryginalny egzemplarz został przekazany do reprodukcji przez Mieczysława Malinowskiego: *Jazłowiec*, (reprint), Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, Biały Dunajec 2022, s. V.

⁵ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 3, nakł. F. Sulimierskiego, W. Walewskiego, Warszawa 1880–1914, s. 538.

⁶ Klasztor powstał w 1863 roku.

⁷ M. Knop, *Wychowanie dziewcząt w działalności i poglądach bł. Marceliny Darowskiej*, „Biuletyn Historii Wychowania” 2016, nr 34, s. 101–115.

⁸ Bł. Matka Marcelina Darowska (1827–1911) – polska zakonnica, założycielka Zgromadzenia Niepokalanek.

na sytuację panującą wówczas w każdym z zaborów. Największą autonomią wyróżniała się Galicja. Ostatecznie Matka Marcelina podjęła decyzję o utworzeniu domu zgromadzenia i zakładu wychowanego dla dziewcząt w miejscowości położonej 250 km od Lwowa – Jazłowcu. Na mocy umowy zawartej z Krzysztofem Błażowskim, Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP otrzymało nieodpłatnie gmach dawnego pałacu Poniatowskich oraz ruiny średniowiecznego zamku wraz z otaczającym ogrodem. W zamian siostry niepokalanki zobowiązały się do bezpłatnego kształcenia w swojej szkole dziewczynki wskazanej przez rodzinę darczyńców⁹.

W przytoczonym fragmencie znajduje się informacja dotycząca funkcjonowania pałacu Poniatowskich w XIX wieku. Oprócz działalności *stricte* edukacyjnej, pełnił on także funkcję głównej siedziby Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Jazłowcu. Omawiana publikacja zawiera dwie części, w których zaprezentowano sytuację klasztoru w latach 1863–1939.

W części pierwszej, zatytułowanej *1863–1914*, przedstawiono w zarysie położenie miejscowości Jazłowiec i jej historię, a także przystosowanie obiektu architektonicznego na potrzeby funkcjonowania klasztoru i zakładu. Publikacja zawiera również szczegółowe informacje dotyczące otwarcia zakładu wychowawczego w Jazłowcu. Na kolejnych stronach opisany został proces edukacji realizowany przez siostry niepokalanki, które w swojej pracy stosowały się do wskazówek wychowawczych Matki Marceliny, ukierunkowanych na aspekt edukacyjny, ale też religijny. W publikacji przedstawiono wspomnienia Marceliny Darowskiej, które dotyczyły jej spostrzeżeń na temat wychowania podopiecznych zakładu:

Wychowanie – to dzieło miłości. Wyłożyć lekcję – każdy profesor potrafi, ale nauczy i wpłynie tylko ten, kto kocha – rozumie się, że ta miłość powinna być Boża, nie ludzka. Bądźcie wy – pisze do sióstr – całe miłością, a zapalicie wszystkich, co się z wami zetkną, tym ogniem,

⁹ M. Knop, op. cit., s. 103–104.

który Chrystus Pan przyniósł na ziemię i przyczynicie się do rozbudzenia życia nowego...

Jakkolwiek największy porządek i ścisłość nienaruszalnie utrzymywane być mają w pensjonacie: wszelki despotyzm, władza przemocą podtrzymywana, karność absolutna, dyscyplinarne i ślepe posłuszeństwo w ich następstwie, przypuszczane nie będą nigdy do rządów naszych tak Zakładu, jak Zgromadzenia. Władzą rządzącą i przewagą – miłość.

Każda mistrzyni, każda nauczycielka, zmieniać się powinna wedle dzieci, jakie jej są powierzone, do każdego się zastosowywać, zniżać lub podnosić, wedle nich: być słodką, łagodną, wesołą albo poważną, a niekiedy nawet surową, zawsze ścisłą i miłością pełną, stosowanie do nich potrzeby, aby wszystko co tylko można, z nich wydostać, a nigdy nie zaciężać, nigdy nie zniechęcić. To niełatwe! Trzeba wielkiej miłości, a z kolosalnego poświęcenia, zapomnienia o sobie...¹⁰

Program naukowy placówki (w tym założenia odnoszące się do lekcji religii) był realizowany z uwzględnieniem wielu dziedzin naukowych oraz praktycznych zajęć, które uczennice po zakończeniu nauki miały wykorzystać w życiu codziennym. Założenia programowe zostały przygotowane przez o. Piotra Semenenko¹¹. Opisano w nich ilość klas (6), liczbę godzin dla danych zajęć, a także rozkład nauk, który obowiązywał w klasztorze Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi w Jazłowców. Uczące się dziewczęta uczęszczały na zajęcia z religii (I klasa *Katechizm mały*, II klasa *Katechizm obszerny*, III klasa *Historia święta: Stary Testament i jego symbolizm*, IV klasa *Historia święta: Nowy Testament, życie Chrystusa Pana*, V klasa *Historia Kościoła*, VI klasa *Liturgika. Naukowa obyczajowa, nauka życia*), języka polskiego i obcych (I–VI klasa uczęszczała na język polski i francuski, od II klasy był wykładany język niemiecki, a od III włoski). Podczas nauki języków podopieczne uczyły się czytania, pisania, gramatyki, retoryki, odpowiedniej wymowy,

¹⁰ *Jazłowiec...*, op. cit., s. 25.

¹¹ O. Piotr Semenenko (1814–1886) – zakonnik, prezbiter, filozof, teolog katolicki.

a także analizowały literaturę i poezję. Zajęcia z historii Polski również odbywały się na podstawie określonego harmonogramu i podziału na klasy oraz przedmioty: I klasa *Historia polska w krótkim opowiadaniu dla małych dzieci*, II klasa *Piasty i Jagiellony*, III klasa *Historia elekcyjna aż do upadku*, IV klasa *Monografie (szczegółowe opisy epok i osób)*, V klasa *Wyższy pogląd na całe dzieje Polski*. Historia powszechna w programie nauczania była realizowana dopiero od III klasy: III – *Starożytna*, IV – *Średniowieczna*, V – *Nowożytna*, VI – *Filozofia historii*. Dziewczęta uczęszczały na zajęcia z geografii: I–III klasa: *Geografia ogólna – Polska najszczegółowiej*; nauk ścisłych i przyrodniczych: Od I klasy do V obowiązywały zajęcia z arytmetyki, od III klasy nauczono zoologii, od IV mineralogii i botaniki, od V fizyki oraz od VI kosmografii.

Ponadto, oprócz wymienionych wyżej przedmiotów, przez cały okres edukacji (bez podziału na klasy) realizowano zajęcia z: muzyki, śpiewu, rysunku, tańca, a także „obeznania się gospodarstwem domowym”. W dalszych częściach zaprezentowano przebieg egzaminów, które podzielone zostały na tzw. „mały egzamin” – obowiązywał materiał z pierwszego półrocza, i „duży egzamin” na koniec roku szkolnego. Przed każdym egzaminem odbywały się „powtórzenia kursów”, umożliwiające przypomnienie materiału.

Warto odnotować, iż uczennice były wychowywane w duchu patriotycznym, o czym świadczy przytoczona wypowiedź jednej z wychowanek, Walentyny z Popławskich Kossowskiej: „W Jazłowcu – pisze – panował duch gorącego patriotyzmu. Matka i Siostry utrzymywały w nas wiarę, że Polska powstanie, lecz na to kraj zasłużyć musi przez nawrócenie ku Bogu – to rozbudzenie wiary w przyszłość Polski, było opatrnościowe, bo jakkolwiek w czasach niewoli w licznych sferach młodzieży żyła tylko nadzieją powstania, ofiar i walki dla kraju, to w innych środowiskach ta wiara zanikła pod wpływem klęsk narodowych”¹².

¹² *Jazłowiec...*, op. cit., s. 54.

W drugiej części publikacji, zatytułowanej *1914–1939*, zaprezentowano funkcjonowanie katolickiego ośrodka wychowawczego podczas I wojny światowej, a także późniejszych konfliktów zbrojnych (inwazja rosyjska 1914–1915; tzw. „krwawa ofensywa Brusilowa” 1916–1917; okupacja ukraińska 1918–1919; inwazja bolszewicka 1920).

Ciekawym aspektem, który został przedstawiony w omawianej publikacji, jest działalność wychowanek w czasie wojny. Ukształtowane już kobiety, zapisywały się do pracy w Czerwonym Krzyżu, opatrywały chorych w szpitalach (w tekście występuje wzmianka o szpitalu lwowskim), a niektóre nawet wstępowały do armii, chcąc walczyć o niepodległość¹³. Wiele wychowanek zakładu uczestniczyło w różnych działaniach, przyczyniających się do pomyślnego zakończenia konfliktów zbrojnych, a także wykonywało powierzone zadania, narażając się na śmierć: Mela Kiersnowska (Świdówna) pojechała w 1920 roku, przebrana za mężczyznę, z Mołodeczna do Połocka, w celu poinformowania żołnierzy Wojska Polskiego o planowanej zasadzce zorganizowanej przez bolszewików; Julia Stankiewiczowa (Świdówna) przewoziła z Moskwy do Humania i Kijowa oleje święte, dokumenty i pieniądze; Walentyna z Popławskich Kossowska zorganizowała szkołę dla dzieci w Warszawie, a w 1920 roku, jako komendantka punktu żywnościowo-opatrunkowego Czerwonego Krzyża nr 5, pracowała w Brześciu podczas działań zbrojnych; Bronisława Proszkowska (Narbutt) założyła w czasie trwającej wtedy wojny bolszewickiej szpital dla ozdrowieńców w Tarni; Julia Bogusławska (z Potockich), pracowała dla Białego Krzyża; Józefa Kossow, członkini Koła Polskiego w Wilnie, organizowała pomoc dla więźniów politycznych, uczestnicząc również w akcjach, które miały uwolnić w 1919 roku peowiaków¹⁴.

¹³ Teresa Sołtanówna, Wanda Gołębska z domu Brykczyńska – ulan 6. pułku.

¹⁴ *Jazłowiec...*, op. cit., s. 125–126.

W dalszych fragmentach przedstawiono funkcjonowanie zakładu od 1921 roku. W latach 1927–1928, oprócz dotychczas działającej placówki edukacyjnej, na terenie zakładu powstała szkoła gospodarcza: Seminarium Gospodarcze im. Matki Marceliny w Jazłowcu. Realizacja zajęć edukacyjnych została zmieniona ze względu na wprowadzenie programów szkół państwowych¹⁵. Przedruk zawiera również spis wychowanek tejże placówki edukacyjnej, a także rzuty architektoniczne zakładu w 1863 i 1938 roku.

Omawiana publikacja przedstawia w szczegółowy sposób działalność edukacyjną, realizowaną przez zgromadzenie sióstr niepokalanek w XIX wieku na Kresach Wschodnich. Analizując program nauczania, można stwierdzić, iż uczennice mogły doskonalić się w różnych dziedzinach nauki w należyty sposób. Oprócz typowych przedmiotów, uczyły się zajęć praktycznych, a doskonalenie zajęć edukacyjnych przez Matkę Marcelinę oraz siostry, umożliwiło rozwój umiejętności przydatnych w życiu codziennym.

Wznowienie tego typu wydawnictwa jest ważne, ze względu na możliwość poznania funkcjonowania placówek oświatowych na terenie Kresów Wschodnich. Część, w której zaprezentowano działalność zakładu w latach 1914–1920, stanowi ciekawe i cenne źródło historyczne, dotyczące realizacji zajęć edukacyjnych w trudnych dla wychowanek i sióstr warunkach.

Niewątpliwie przypomnienie tej publikacji, poprzez wydanie reprintu, jest doskonałym pomysłem. Zawarte w tym źródle informacje pozwalają na poznanie i upamiętnienie wydarzeń z tamtego okresu, a także ważnych postaci historycznych, które realizowały działania edukacyjne na Kresach Wschodnich.

Bartłomiej Sokołowski

***Jazłowiec (reprint), Ośrodek „Wołanie z Wołynia”,
Biały Dunajec 2022, ss. 205.***

¹⁵ 31 maja 1937 roku zakład funkcjonujący jako gimnazjum, uznano za państwową placówkę edukacyjną.



JAZŁOWIEC

AUTORZY

Janusz Gmitruk

Historyk, muzealnik, doktor nauk humanistycznych. Od 1989 roku dyrektor Zakładu Historii Ruchu Ludowego, od 1997 Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. W 1992 roku współorganizator, następnie członek Prezydium i wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego, a od czerwca 2008 roku jego prezes. W latach 1996–2013 adiunkt w Instytucie Historii Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej (od 2010 r. Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny) w Siedlcach. W latach 2006–2008 kierownik Zakładu Politologii w Wyższej Szkole Biznesu i Administracji w Łukowie. Badacz i popularyzator najnowszych dziejów Polski, historii ruchu ludowego, wsi i chłopów. Autor wielu monografii, wydawnictw źródłowych oraz artykułów naukowych i popularnonaukowych. Organizator wystaw oraz sesji naukowych. Współorganizator ogólnopolskich badań nad dziejami ruchu ludowego, w tym pięciu Kongresów Historyków Wsi i Ruchu Ludowego: w Rzeszowie (1995), II w Lublinie (2000), III w Pułtusku (2006) i IV i V w Warszawie (2010, 2015), których efektem są wielotomowe publikacje. Redaktor naczelny „Roczników Dziejów Ruchu Ludowego” oraz przewodniczący kolegium redakcyjnego „Rocznika Historycznego MHPRL” i innych pism naukowych. Wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Stowarzyszenia Historyków Wojskowości. Współpracownik Muzeum Niepodległości oraz członek Rady Wydawniczej periodyków „Kwartalnik Kresowy” oraz „Niepodległość i Pamięć” wydawanych przez tę instytucję.

AUTORZY

Ihar Melnikau

Doktor historii, absolwent Wydziału Historycznego Białoruskiego Państwowego Pedagogicznego Uniwersytetu i Uniwersytetu Warszawskiego (Studium Europy Wschodniej). Redaktor portalu „Historia Obok” <https://historiapobach.livejournal.com/>. Autor ponad 300 artykułów naukowych i publicystycznych zamieszczonych w publikacjach białoruskich i zagranicznych oraz siedmiu książek, w tym: *Zachodniobiałoruska Atlantyda* (dwie części); *Granica obok Zaslavia 1921–1941*; *Zapomniani bohaterowie*; *Odyseja Poleszuka*; *Granica była pod Mińskiem 1921–1941*; *Zapomniany korpus. Historia polskich formacji wojskowych na Białorusi w latach 1918–1920*; *Druga wojna światowa na zdjęciach z archiwum Ihara Melnikaua*. Jesienią 2020 roku ukazała się monografia *Na granicy cywilizacji. Karty historii przedwojennego kordonu polsko-sowieckiego na Białorusi*. W 2023 roku planuje wydanie książek *Linia Piłsudskiego. Historia polskich umocnień stałych na granicy polsko-radzieckiej na Białorusi w latach 30. XX wieku* (w Polsce) oraz *Upadek imperium. Historia bitwy baranowickiej latem 1916 roku* (na Białorusi).

AUTORZY

Małgorzata Ziemska

Córka Tadeusza Marcinkowskiego, znanego zielonogórskiego bibliofila i filokartysty, twórcy kolekcji wołyńskiej. Od najmłodszych lat towarzyszyła ojcu w podróżach na Wołyń. Po ukończeniu filologii polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego w Zielonej Górze, rozpoczęła pisanie pracy doktorskiej pod kierunkiem prof. Władysława Magnuszewskiego. W poszukiwaniu materiałów źródłowych, dotyczących Liceum Krzemienieckiego, wyjechała do Kijowa, gdzie w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym USSR jako jedna z pierwszych (po ponad 160 latach od przewiezienia zasobu z Krzemieńca) dotarła do dokumentów, związanych ze słynną Szkołą Czackiego (fond 710). Pomagała ojcu w gromadzeniu zbiorów oraz w przygotowaniu wystaw: „Wołyń – podróż sentymentalna” (Zielona Góra 2000, Warszawa 2001), „Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej małą ojczyzną wielu narodów” (Zielona Góra 2008), „Z Wołynia do Zielonej Góry” (2014), „Z ziemi Juliusza Słowackiego” (Zielona Góra 2016). Współautorka książek: *Skarby pamięci* (Zielona Góra 2013), *Skarby pamięci. Na Wołyniu* (Zielona Góra 2015) oraz *Zielonogórcy Sybiracy* (Zielona Góra 2018). W 2021 roku, przy współpracy ze Stowarzyszeniem Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i Muzeum Ziemi Lubuskiej, wydała książkę *O wołyńskich strzelcach w setną rocznicę powstania Związku Strzeleckiego na Wołyniu*. Ponadto przypominała m.in. sylwetkę pisarza i prezydenta Łucka Bolesława Zielińskiego oraz członków Grupy Poetyckiej „Wołyń”, a także opracowała zagadnienie czasopism, wydawanych w Krzemieńcu. Autorka licznych, poświęconych Kresom Wschodnim artykułów, opublikowanych na łamach czasopism: „Życie Krzemienieckie”, „Wołyń i Polesie”, „Semper Fidelis”, „Wołanie z Wołynia”, „Kurier Galicyjski”, „Monitor Wołyński” oraz „Gazeta Lubuska”.

RADA WYDAWNICZA

mgr **Mirosława Bławdziewicz** (Fundacja Dialogu Kultur i Religii, UKSW);
mgr **Halina Czubaszek** (Stowarzyszenie Muzealników Polskich);
dr **Janusz Gmitruk** (Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne);
mgr **Sławomir Kordaczuk** (Siedlecki Klub Kolekcjonera);
dr **Anna Kozyra** (Fundacja Polonia Semper Fidelis);
dr **Leszek Marek Krześniak** (Polska Fundacja Kościuszkowska);
mgr **Aldona Łyszkowska** (Muzeum Romantyzmu w Opinogórze);
mgr **Przemysław Majcherkiewicz** (Mogileńskie Towarzystwo Kultury);
dr **Tadeusz Samborski** (Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy“);
dr **Jan Sęk** (Fundacja Willa Polonia);
mgr **Tadeusz Sławecki** (Czemiernickie Towarzystwo Regionalne),
mgr **Antoni Szperlich** (Polskie Towarzystwo Wydawców Książek);
ks. dr **Jerzy Zając** (Fundacja Dialogu Kultur i Religii, UKSW).

REDAKCJA

Justyna Wszyńska (promocja)

PROJEKT OKŁADKI

Natalia Roszkowska

TŁUMACZENIA



DTP i DRUK

WPK Piotr Walewski

Na okładce:

Aleksander Sochaczewski, *Na Sybir*,
płótno, olej, węgiel, 89 x 133 cm, nr inw. MN M 630

Wydawnictwo Naukowe Muzeum Niepodległości

(identyfikator wydawnictwa naukowego – 47 200)

Al. Solidarności 62, 00-240 Warszawa

mail: kresowy@muzn.pl

Realizacja na zlecenie wydawcy

Nakład 500 egz.



25^{lat} **Mazowsze**

Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



ŻYCIE ŚRÓDMIEŚCIA



STOLICA

